

**Steven Sora**

**Tajne związki amerykańskich elit**

Mojej żonie Terry, która jest moim najlepszym przyjacielem, oraz naszym synom, Christianowi i Mike'owi

## SPIS TREŚCI

Podziękowania

Wstęp; Zrodzone z krwi

### CZĘŚĆ PIERWSZA

Wesołe i krótkie życie pirata

Rozdział 1 Nowy porządek świata

Rozdział 2 Bracia piratów i korsarzy

Rozdział 3 Pod czarną flagą

Rozdział 4 Szkielety w szafie

### CZĘŚĆ DRUGA

Loża i rewolucja

Rozdział 5 Szmuglerzy, patrioci, masoni

Rozdział 6 Franklin i masońskie podziemie

Rozdział 7 Biznesmeni czasu wojny

Rozdział 8 Łapówka, która rozstrzygnęła wojnę

Rozdział 9 Jeden naród pod zwierzchnictwem

Wielkiego Architekta

### CZĘŚĆ TRZECIA

Od sacrum do profanum

Rozdział 10 Handlarze niewolników

Rozdział 11 Czerwony Krzyż i czarny towar

Rozdział 12 Masoni i ich niewolnicy

Rozdział 13 Masońska zdrada

Rozdział 14 Bractwo opiumowe

Rozdział 15 Z łoży do meliny

Rozdział 16 Bogactwo: dziedzictwo handlu opium

Rozdział 17 Trupia czaszka i piszczele

## PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim chciałbym podziękować mojej żonie, Terry, oraz naszym synom, Christianowi i Mike'owi, którzy motywowali mnie do pracy nad tą książką. Dziękuję również całej mojej rodzinie i przyjaciołom, których entuzjazm, uwagi krytyczne i wsparcie w pełni doceniam.

Szczególne podziękowania należą się czytelnikom mojej książki *The Lost Treasure of the Knights Templar*, którzy nie skąpili swego czasu na kontakty ze mną, i w wielu przypadkach byli dla mnie źródłem inspiracji i porady. Dziękuję moim kompanom podróżnikom, autorom i czytelnikom, którzy dzielą moje zainteresowanie historią od jej nieoficjalnej strony. Zwłaszcza jednej osobie, której celowo nie wymieniam z nazwiska, zawdzięczam wiele intuicji i wiadomości związanych z moim tematem.

Składam również podziękowania pracownikom licznych bibliotek, księgarń oraz muzeów, których praca sprawia, że historia jest czymś, co wciąż żyje. W tym miejscu chciałbym wymienić pracowników Bethlehem Area Public Library z Bethlehem w Pensylwanii; Mystic Seaport z Mystic w Connecticut; Maritime Museum z Salem w Massachusetts; Cushing House z Newburyport w

Massachusetts; Museum of Fisheries z Lunenburga w Nova Scotia; Custom House z Saint George na Bermudach.

Chciałbym też wyrazić swoją głęboką wdzięczność wszystkim osobom związanym z Inner

Traditions, zwłaszcza EHUDOWI SPERLINGOWI, JONOWI GRAHAMOWI, CYNTHII FOWLES, KELLY BOWEN, SUSAN DAVIDSON oraz JEANIE LEVITAN - za wszystko, co dla mnie zrobili, począwszy od gościnności i słów zachęty, na skrupulatnej edycji i pięknej szacie graficznej książki skończywszy.

Wstęp

ZRODZONE Z KRWI

Elity i tajne stowarzyszenia kształtują historię od zarania cywilizacji. Od czasów krucjat po wiek dwudziesty pierwszą garstką rodzin kontroluje bieg dziejów świata, budując własną potęgę i bogactwo, podejmując wspólne wysiłki i zawierając między sobą małżeństwa.

Największą elitarną społeczność stanowili templariusze. Często warunkiem przystąpienia do organizacji było pochodzenie i bogactwo, będące przywilejem nielicznych wybrańców. Na zewnątrz owego rdzenia istniały konkretne siły niezbędne zarówno w celu prowadzenia wojen, jak i dla zapewnienia ochrony rozległym posiadłościom organizacji. Siły te rosły, obejmując z czasem armię, flotę, rozmaite nieruchomości łącznie z posiadłościami ziemskimi oraz bankowe imperium.

Kryteria przyjmowania kandydatów zmieniały się w stopniu koniecznym dla zapewnienia personelu, lecz u władzy znajdowała się zawsze elita.

Gdy potężna organizacja templariuszy została nagle zdelegalizowana wskutek chciwości francuskiego króla, nie przestała ona istnieć, lecz jedynie zeszła do podziemia. Na przetrwanie owej podziemnej struktury templariuszy wskazywało kilku autorów, lecz dopiero niedawno bardziej gruntowne badania rzuciły więcej światła na tę sprawę.

Templariusze przetrwali militarnie. Przysięgając wierność różnym su-werenom, zakony wojskowe przetrwały otwarty atak zarówno państwa, jak i Kościoła, a także masowe egzekucje i więzienia w wieku XIV. Rycerze Chrystusa, Krzyżacy, Gwardia Szwajcarska i Gwardia Szkocka, a także kilka innych małych, lecz potężnych zakonów rycerskich przetrwało swoich prześladowców. Zakony te ocalały, prosperowały i mnożyły się niczym hydra. Niektóre istnieją i dobrze się mają również w nowym tysiącleciu.

Organizacja templariuszy przetrwała i przeprowadziła swą finansową reorganizację. Stowarzyszenie to, które nadało bankowości jej współczesną formę, ocalało, przenosząc się do Szwajcarii, gdzie garstka bankierów strzegła wielkiego bogactwa europejskiej elity i zarządzała nim. Szwajcarskie kantony, często

posiadające flagi w nieznacznym tylko stopniu różniące się od flagi templariuszy, strzeżone przez alpejskie przełęcze i Gwardię Szwajcarską, przejęły rolę preceptorów templariuszy.

Neutralność oraz zasada dyskrecji będzie przyciągać bogactwa z całej Europy od wieku XIV do XXI.

Wyznawane przez templariuszy ideały braterstwa, poświęcenia nauce i działalności badawczej potężnie oddziaływały na świat na przestrzeni kolejnych stuleci. Na przykład organizacje spadkobierców templariuszy odpowiedzialne były za postęp, jaki dokonał się w różnych naukach.

Książę Henryk, Wielki Mistrz Rycerzy Chrystusa, rozwinął sztukę nawigacji, a także finansował różne wyprawy badawcze. Rozmaici członkowie Royal Society dokonywali postępów w astronomii, medycynie, a nawet w zakresie transmutacji metali, a ich osiągnięcia często stawały się podstawą nowożytnych nauk. Aż do początku XIV wieku naukę i doświadczenie uważano za działalność heretycką i uczone łatwo mógł z ich powodu trafić w ręce inkwizycji. Późniejsze organizacje spadkobierców templariuszy zrozumiały, jakie znaczenie ma zasada tajności dla uniknięcia religijnych represji wymierzonych w badania filozoficzne i naukowe.

Łoże masońskie stworzone w Szkocji, po opuszczeniu jej przez templariuszy, w znacznym stopniu wywierały wpływ na amerykańskie idee swobód obywatelskich, wolności jednostki, prawidłowego trybu postępowania sądowego oraz demokracji. Idea "łóży wojskowej" - czyli "przenośnej" łoży podróżującej wraz z żołnierzami - która dotarła do Ameryki dzięki walczącym jednostkom militarnym Europy, pogłębiła owe ideały i walczyła w wojnie o niepodległość. Tajne grupy podobne do tej, która spotykała się w Łoży św. Andrzeja w Bostonie, spowodowały wydarzenie znane jako Bostońskie Picie Herbaty i lotem błyskawicy rozprzestrzeniały się w koloniach. Stowarzyszenia: Caucus Club, Loyall Nine oraz Synowie Wolności rozrosły się w Komitety Korespondencyjne, Kongres Kontynentalny, a w końcu walczące jednostki milicji. Wiele spośród nich z konieczności powstawało w tajemnicy. Wiele zaprzysięgło swój tajny charakter w

łożach masonskich. Szczyt ich działalności przypada na moment, w którym oddziały francuskie, zwerbowane kanałami masonskimi, pod dowództwem wysokiej rangi masonów i joannitów, pokonały Brytyjczyków pod

Yorktown.

Rezultatem był wybór amerykańskiego prezydenta elekta, który był masonem zaprzysiężonym (na Biblię Łoży Masońskiej) przez Wielkiego Mistrza Masonów Nowego Jorku, a także nowa forma ustrojowa. Kolejną konsekwencją to narodowy Kapitol wzniesiony wedle geometrycznych zasad masonów; ceremonia oddania była ceremonią typowo masonską, wysocy urzędnicy państwowi wystąpili w jej trakcie w masonskich fartuchach.

Ale była też ciemna strona medalu.

Tajne stowarzyszenia oraz elity szerokich warstw społecznych przy użyciu wszelkich możliwych środków zaczęły dążyć do utrwalenia swojego wpływu. Ideały wolności i równości zostały skompromitowane przez elity, które pozostały przy władzy.

Rozpad organizacji templariuszy bezpośrednio zadecydował o niezwykle nasileniu się plagi piractwa będącego zmorą Europy, Ameryki, a nawet Oceanu Indyjskiego. Sami piraci zrzeszali się w bractwa; zobowiązywali się służyć wspólnemu dobru, równo dzielić zyski, a nawet walczyli pod tą samą banderą, co bandera wojennej floty templariuszy. Co jeszcze bardziej osobliwe, bazy piratów - porty w Szkocji, Irlandii i Ameryce, gdzie piraci mogli swobodnie dokować i sprzedawać łupy - chronione były przez komórki masonskie, których wpływy sięgały sądów i budynków rządowych.

Również przemyt, mimo że był nielegalny, stał się przedsięwzięciem na skalę światową. Różne porty - od Salem i Newport aż po Karaiby i Bermudy - dające schronienie piratom i ułatwiające ich proceder, bez skrupułów wspierały przemytników i w przemyśle uczestniczyły. Z tych samych powodów organizacje masonskie przeradzały się w cechy rzemieślników i robotników, zapewniające ich członkom środki do życia - jednostki trudniące się przemytem musiały cieszyć się

opinią godnych zaufania. Na wyspach bermudzkich, gdzie handel w wieku XVIII przypuszczalnie w dwóch trzecich był nielegalny, jego uczestnicy musieli dochowrywać tajemnicy. Wyspy te były i są bastionem masonerii; sama komora celna przypomina bardziej świątynię masońską niż budynek rządowy.

Niestety, masoneria wspierała też handel niewolnikami. W istocie Rycerze Chrystusa odpowiedzialni byli za organizowanie transportu żywego towaru do Europy, potem zaś - za wydawanie licencji na handel żywym towarem w obu Amerykach. Zakony rycerskie, mające wpływy w rządach Portugalii i Hiszpanii, sprzedawały licencje rządowi innych krajów, które z kolei organizowały kampanie propagujące ów handel. W ostatecznej instancji beneficjentami tego procederu byli członkowie rodzin królewskich; za swój udział w zyskach przyznawali licencje elicie handlarzy i ludziom interesu należącym do dworu. Koncesje na handel niewolnikami ci sprzedawali tym, którzy oferowali najwyższe ceny, umożliwiając akces do klasy kupieckiej również osobom z zewnątrz - mimo to koneksje brały górę nad zamożnością. W Ameryce demokracja i wolny handel teoretycznie każdemu pozwalały odegrać swoją rolę w zakupie i sprzedaży ludzi, jednakże tylko elitarna garstka osób skoligaconych z podobnymi rodzinami w Anglii i Francji rządziła całym interesem.

Gdy wybuchła amerykańska rewolucja, Benjamin Franklin zwrócił się do elity masonerii francuskiej sprawującej nadzór nad handlem niewolnikami z prośbą o dostawę broni, prowiantu oraz o wsparcie wojskowe. Przez pierwsze osiemdziesiąt lat amerykańskiej historii porty dające schronienie okrętom z niewolnikami - od Charleston aż po Newport - były pod kontrolą niewielkiej grupy powiązanej zależnościami rodzinnymi oraz masońskimi. Rody te w niczym nie przypominały Jefferso-nów i Madisonów, według których położenie kresu procederowi niewolnictwa stanowiło wymóg nowej demokracji; ponad wolność i demokrację handlarze niewolników przedkładali merkantylny kapitalizm.

Handlarze nie chcieli wyrzec się dochodowego zajęcia i wydawało się, że nie cofną się przed niczym, walcząc z abolicjonizmem. Tym, którzy należeli do

handlowej elity, wydawało się, że prezydentura jest czymś, co mogą kupić, a gdy pieniądze nie mogły rozstrzygnąć wyborów, uciekali się do innych środków umożliwiających przejęcie władzy. Dwóch prezydentów stojących na drodze wrogów abolicji - Harrisona i Taylora - spotkała nagła śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach, co wyniosło do władzy dwóch wiceprezydentów będących zwolennikami handlu niewolnikami.

Gdy zaś abolicjonizm nie było w stanie powstrzymać nawet zabójstwo, wówczas wybuchła w kraju najbardziej wyniszczająca wojna w jego historii. Wojna secesyjna skończyła się pod

Appomattox, gdzie wojska Jeffersona Davisa złożyły broń - nie skończyła się ona jednak dla elity.

Konspiracja zorganizowana przez quasi-masońskie stowarzyszenie Rycerzy Złotego Kręgu (Knights of the Golden Circle) w celu zlikwidowania prezydenta Lincolna miała też za zadanie przekreślenie Deklaracji Niepodległości oraz jej wpływu na handel z Anglią. Powojenne wysiłki zmierzające do odbudowy Unii również napotkały przeszkodę w postaci innej masońskiej grupy "rycerzy" - Ku Klux Klan.

Chociaż piractwo i przemysł nie były już opłacalne w niepodległej od niedawna Ameryce, to jednak przedsięwzięcia takie jak handel niewolnikami i nielegalny handel narkotykami nadal praktykowano. To ostatnie dostarczało elicie bogactw, które stanęły się początkiem amerykańskiej epoki przemysłowej. Nielegalny handel narkotykami, wspólne dzieło Amerykanów i Brytyjczyków z pierwszej połowy XIX wieku, stanie się odtąd niekończącą się plagą. I znów handel kontrolowała wybrana grupa rodzin; zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i Ameryce tworzyła ona komórki organizacyjne masonerii. Rodzina i powiązania masońskie były tu jedynym biletym wstępu.

O ile nie budzi zdziwienia to, że amerykańscy Ojcowie Założyciele byli w większości przypadków właścicielami niewolników (ich posiadanie było legalne), to dziwić może odkrycie, że często byli oni również przemytnikami narkotyków. Zyski



z ich sprzedaży, z przemytu, z handlu niewolnikami, a nawet z piractwa bezpośrednio dały początek kilku spośród najważniejszych banków naszego kraju funkcjonującym do dziś. Biznes ubezpieczeniowy w Nowej Anglii powstał i zaczął prosperować dzięki dochodom z ubezpieczeń handlarzy opium oraz okrętów z niewolnikami.

Rozległa sieć kolejowa zbudowana w wieku XIX i obejmująca całe Stany Zjednoczone powstała dzięki dochodom z nielegalnego przemytu narkotyków, a jedna z największych fortun zgromadzonych dzięki opium była pierwszym źródłem finansowania sieci telefonicznej i komunikacyjnej.

Europejscy templariusze byli organizacją potężną, jednakże ich rdzeń stanowiła będąca u władzy od wielu pokoleń elita, która zagarniała profity wypracowane przez całą organizację. Nawet po oficjalnym rozpadzie zachowała wielkie wpływy i znaczenie - zawsze niejawne.

W Ameryce wpływ takiego elitarnego rdzenia zawsze był ogromny. Owa elitarna klasa usiłowała sprawować kontrolę nad masami - już nie w imię świętej wojny (krucjaty), lecz raczej po to, by się wzbogacić. Zakorzeniona w masońskim systemie łóż, nowa klasa powstała dzięki koneksjom nawiązywanym przy najświetniejszych łóżach, takich jak Hol land Lodge No 8 w Nowym Jorku, oraz Loża Salomona w Charleston, której członkowie byli w stanie kontrolować politykę i nielegalny biznes, a jednocześnie czerpać dochody z korupcji, a nawet z przestępczej działalności półświatka.

Rodzinne fortuny Franklina i Teodora Roosevelta zbudowano na handlu opium. Podobnie jak we wszystkich rodzinach handlarzy opium, również i w tym przypadku tradycja była czymś niezwykle istotnym. Rodzina Delano, z której wywodził się Franklin Delano Roosevelt, trudniła się przemytem opium, zbijając na tym fortunę; utraciwszy ją ród Delano ponownie zajął się handlem narkotykami, aby powetować sobie straty. Ulysses Grand wzenił się w rodzinę handlarzy opium z koneksjami w Europie i Ameryce. Pierwsze rodziny Nowego Jorku oraz Nowej Anglii, które wielkodusznie sponsorowały uniwersytety: Harvarda, Yale, Columbia,

Brown i Princeton - darowane sumy zarobiły na nielegalnym handlu narkotykami. Ci sami ludzie będą budować koleje i zakłady włókiennicze, zakładać banki i towarzystwa ubezpieczeniowe, pozostawiając na całe pokolenia rodzinną fortunę w stanie nienaruszonym. Poza Rooseveltem i Grantem, również inni prezydenci - łącznie z Taftem i obydwoma Bushami - mieli powiązania z tajemniczą sektą z Yale, założoną i finansowaną z pieniędzy pochodzących z handlu z Chinami. Organizacja ta jest dzisiaj równie tajemnicza, elitarna i potężna jak przed dwoma wiekami.

Inni prezydenci powiązani byli z piratami za pośrednictwem swych rodzin. John Tyler wzenił się w rodzinę, która status swój zawdzięczała pirackim łupom. Pradziadek Miliarda Fillmore'a sądzony był za piractwo. Podobnie jak handel opium, piractwo było przedsięwzięciem, którego powodzenie zależało od rozległego systemu powiązań i wzajemnego zaufania. Od Przylądka Sztokfisa i wschodniej części Long Island, aż po Nowy Jork, Północną Karolinę i Nowy Orlean - piraci darzyli się wzajemnym zaufaniem i znali tych przedstawicieli władzy, którzy mogli zapewnić im schronienie, legalną ochronę oraz rynek dla ich towarów. Na lądzie kapitanowie pirackich okrętów meldowali się u tych nielicznych spośród potężnych, którzy chronili ich handel. Kontakty te nawiązywano i podtrzymywano za pośrednictwem łóż masońskich. Gubernatorowie, burmistrzowie i sędziowie wydawali pozwolenia na pirackie eskapady i inwestowali w nie; czerpane z nich zyski pomagały gromadzić rodowe fortuny.

Okręty pirackie były pływającymi lożami, w których rytuał, tajemnica i braterstwo krwi były więzami łączącymi piratów. Jednak szeregowi członkowie pirackiej braci nie byli mile widziani na spotkaniach nowojorskiej Holland Lodge No 8, na których rodzina Livingstonów świętowała swoje powodzenie, z jakim wspierała takich piratów jak kapitan Kidd, a także chroniła piratów takich jak Laffite - sto lat później.

Piractwo nie było jedynym przestępstwem na pełnym morzu; amerykańskie kolonie prosperowały również dzięki przemytowi. John Hancock był zamożnym masonem, którego okręt "Liberty"

popchnął Boston na drogę prowadzącą do Bostońskiego Picia Herbaty oraz rewolucji. Z jednej strony, przez kontakty z elitarnymi lożami masońskimi, w których mile widzianymi gośćmi byli armatorzy oraz kapitanowie okrętów - z drugiej zaś, mając powiązania w lożach, w których akceptowano pracowników fizycznych - Hancock zapewniał pracę jednej trzeciej mieszkańców

Bostonu. Tym, co przyspieszyło rewolucję, były wysiłki Wielkiej Brytanii mające na celu wprowadzenie w życie praw przeciwko przemytowi. Kolonie zawdzięczały przemytnikom dostawę żywności, broni i innych środków umożliwiających walkę z Brytyjczykami.

Rola, jaką handlowi partnerzy Amerykanów odegrali na Karaibach i wyspach bermudzkich, nie została dokładnie zbadana przez historyków, jednakże była ona doniosła. W tym samym czasie przemyt i kor sarstwo dostarczały środków do życia wielu politycznym dynastiom Ameryki pozostającym u władzy do dziś.

Rewolucja położyła kres wielkim zyskom z przemytu. Piractwo i kor sarstwo również przestało być łatwą drogą do fortuny. Handel niewolnikami stanowił kolejną drogę do zdobycia na morzu bogactw, a kwitł w portach, które były twierdzami masonerii. Od New Port aż do Charleston przynależność do loży oznaczała dostęp do pieniędzy i bezpieczeństwa, umożliwiając też znalezienie właściwej załogi okrętu z niewolnikami. Oznaczała też dostęp do rynków zbytu.

Jednakże bycie masonem otwierało możliwości nie tylko w świecie przestępczym. Benjamin

Franklin przyznał, że sukces w branży drukarskiej zależał od tego, do jakiej się należało Loży w Filadelfii. John Jacob Astor, który swego czasu był w posiadaniu jednej piętnastej bogactw wszystkich Amerykanów, chcąc rozkręcić interes, przystąpił do prestiżowej nowojorskiej Holland nr 8. Powodzenie w zawodzie prawnika, będącego niemal koniecznym wstępem do późniejszego piastowania stanowisk rządowych, zapewnione zostało dziedzicom fortun mogących studiować w londyńskiej Tempie. Passing the bar jest wyrażeniem, które powstało w londyńskiej twierdzy

Tempie. To rytuał inicjacji, jaki musi dziś przejść każdy młody adept prawa. Droga awansu w armii zamknięta była dla tych, którzy nie byli członkami loży wojskowej, siedziby masonskiego bractwa, do którego należał George Washington, Markiz de Lafayette oraz John Paul Jones.

Tajne elitarne struktury, które stworzyły amerykańskie imperia biznesu oraz rodzinne fortuny, skutecznie zatarły swą historię. W stuleciu, w którym najmniejsza niedyskrecja może czasem wykluczyć polityka z życia publicznego, wątpliwa przeszłość oraz dzieje rodzin Ojców Założycieli naszego kraju, jak również dzieje jego instytucji - wydają się czymś niezwykłym. Odziedziczyliśmy szkoły średnie i uniwersytety nazwane imionami handlarzy niewolników i handlarzy opium.

Honorujemy prezydentów i innych polityków, których rodziny zbudowały swe fortuny na zbrodni.

Popieramy przedsięwzięcia zapoczątkowane przez ludzi, których majątki mają korzenie w bezprawiu.

Niejedna amerykańska rodzina, w której żyłach, w powszechnym odczuciu, płynie błękitna krew - co stanowi nasz ekwiwalent arystokracji - skrywa w kufrach przodków podobizny ludzi, przy których dzisiejsi gangsterzy to uosobienie niewinności. Nie były to zwykłe koniokrady, uliczni sprzedawcy cudownych maści, czy też oszuści, których wynoszono za miasto na ramie okiennej.

Owi Ojcowie Założyciele doszli do wielkich fortun. Swoje dziedzictwo przekazali potomkom, którzy nadal rozporządzają tym bogactwem - a także władzą przodków, co jest możliwe dzięki powołanym przez nich instytucjom, zapewniającym im uczestnictwo w przyszłości. System ten - dzięki bezprawnie zdobytym zyskom i władzy - utrwała sam siebie.

W kraju, w którym każdemu dany został start od zera, równe szanse i jednakowe możliwości, osobliwe jest to, że przepaść między bogatymi i biednymi tak dramatycznie powiększyła się po amerykańskiej rewolucji. Nie stało się tak wskutek przypadku, czy dzięki ciężkiej pracy; to instytucje przejęte z Europy, często niejawne, utworzyły sieć, która zapewniła im sukces i wpływy.

Te same tajne stowarzyszenia, które w Europie założono setki lat wcześniej - od samego początku zaczęto importować do europejskich kolonii. Aby zrozumieć to, jak daleko dzisiaj sięgają wpływy tajnych elitarnych społeczności, oraz to, jak doniosłą rolę społeczności te odgrywały w minionych stuleciach, rozpocząć musimy od pewnego krytycznego dnia A.D. 1307, kiedy to największa organizacja, jaką widział świat, przestała istnieć.

## CZEŚĆ PIERWSZA

### Wesołe i krótkie życie pirata

Średniowieczna Europa posiadała strukturę klasową oddzielającą bogaczy od biednych w sposób bardziej widoczny aniżeli przepaść rozdzielająca owe klasy dzisiaj. Począwszy od posiadacza ziemskiego aż po króla, możni mieli władzę nad życiem i śmiercią szarego człowieka.

Spółeczeństwo oraz Kościół również odgrywały wielką rolę w decydowaniu o tym, co może, a czego nie może robić przeciętna jednostka. Spółeczeństwem rządziły ściśle określone konwencje - do tego stopnia, że nawet strój noszony przez jednostkę podlegał regulacjom prawa. W kolonialnym mieście Nowy Jork, gdzie piraci waleśali się od jednej tawerny do drugiej w jedwabnych koszulach i kamizelkach z ukrytymi w nich pistoletami - sprzeniewierzali się nie tylko społecznym konwenansom, lecz również prawu. Noszenie jedwabiu lub futer stanowiło przywilej nielicznej klasy posiadaczy ziemskich. W okresie dzielącym europejskie średniowiecze od kolonializmu w Ameryce społeczeństwa amerykańskich kolonii stawały wobec wyzwań, które przeobraziły sposób, w jaki człowiek pojmował, a nawet przeżywał swoje życie. W czasach średniowiecznych wybory będące w zasięgu większości młodych mężczyzn i kobiet były nieliczne i nieatrakcyjne. Onegdaj prawo spadkowe majątek rodzinny przekazywało najstarszemu synowi; młodszym braciom i siostrom pozwalając w nim mieszkać dopóty, dopóki pozostawali w stanie bezzennym. Córki wydawano za mąż, a synów oddawano do terminu lub przeznaczano do stanu duchownego - zgodnie z wolą ojca.

Wojna oznaczała nowe możliwości. Wyruszenie na krucjatę dawało ludziom

szansę pozostawienia daleko za sobą ich zwykłej egzystencji. Krucjaty oznaczały przygody oraz poprawę własnej sytuacji życiowej. Zaciągnięcie się na okręt stanowiło podobną ucieczkę. Życie na morzu było pełne.

przygód, i umożliwiała niektórym powrót do domu z foruną, jaka wystarczała na resztę życia.

Jednak większość mężczyzn, którzy przyłączyli się do krucjaty, chcąc uniknąć prozaicznego losu osób duchownych lub czeladników, nie miała powrotu do owych zawodów. Kiedy utracono

Jerozolimę i rozwiązano zakon templariuszy, wielu ludzi w obawie przed represjami czy choćby nędzą, postanowiło nadal pędzić ryzykowne życie. Dla zaprawionego w bojach wojaka jedną z możliwości była droga najemnika - w powstających właśnie w całej Europie od Szkocji po Morze Śródziemne zakonach rycerskich. Żeglarzowi żywot korsarza, przemytnika bądź pirata dawał jeszcze lepsze perspektywy wzbogacenia się. Zarówno najemnik, jak i pirat stawali się członkami społeczności istniejącej wewnątrz społeczeństwa. Począwszy od czasów XVIII-wiecznego autora, Daniela Defoe, piratów przedstawia się jako bandę zawadiaków, szaleńców z jedną nogą sztuczną, z morderczymi zapędami. Rzeczywistość prezentuje się mniej malowniczo - i bardziej interesująco.

Choć wielu piratów wiodło "życie wesołe i krótkie", jak określały je mijające się z faktami opowieści Defoe, to średnia życia innych była dłuższa niż średnia życia marynarzy na brytyjskich okrętach wojennych. Piraci lepiej jedli, lepiej byli traktowani i mieli większy udział w zyskach.

Piratów wiązały umowy zapewniające im lepszą ochronę, niż dawało angielskie prawo morskie;

regularnie były one poddawane pod głosowanie wszystkich żeglarzy na pokładzie. Okręt piracki i pirackie porty, takie jak Saint Mary (Świętej Marii) na Madagaskarze, jako pierwsze dostarczyły przykładu demokratycznych reguł. System "jeden człowiek - jeden głos" panujący na pokładzie pirackiego okrętu powielony został dopiero wraz z powstaniem amerykańskiej konstytucji. A nawet

wtedy głosowanie nie było tak demokratyczne jak to, zgodne z piracką regułą.

Również opieka nad poszkodowanymi oraz nad wdowami na ogół sprawniejsza była w przypadku piratów niż marynarzy angielskiej marynarki wojennej. Marynarka wojenna była uosobieniem najbardziej sztywnej struktury klasowej i zapewniała niewielkie zabezpieczenia "socjalne".

Piraci kupowali prowiant i broń, sprzedawali nieuczciwie zdobyte dobra - od bawełny po klejnoty - i często wycofywali się z życia na morzu do majątków ziemskich, czy przynajmniej farm zakupionych dzięki dochodom z pracy ich całego życia. Chcąc funkcjonować w rządzonym konwencjami społeczeństwie, piraci musieli mieć odpowiednie koneksje. Aby koneksje takie stworzyć, musieli przynależć do bractwa. Bractwo nie ograniczało się do małej grupy stowarzyszonych ze sobą ludzi. Gdy templariusze zaczęli organizować się w loże, stare więzi zostały odnowione. Masoneria aż do początku wieku XVIII, w większym lub mniejszym stopniu będąca w podziemiu, zapewniała swoim członkom wikt i opierunek, zatrudnienie, a nawet odzienie.

Zapewniała również koneksje - działające w podziemiu, a często ponad prawem. Kiedy masoneria ostatecznie się ukształtowała, tajna przysięga, którą musiał złożyć mistrz loży, stwierdzała, że masoni są "braćmi piratów i korsarzy".

Ci, którzy żeglowali pod banderą przedstawiającą trupią czaszkę i piszczele, mogli liczyć na ochronę w portach i na dworcach, gdzie sekretny uścisk dłoni lub zaszyfrowane zdanie kazało pobratymcowi masonowi pospieszyć z pomocą swemu bratu.

Fortuny zgromadzone przez piratów oraz przez tych, którzy ich zaopatrywali i kupowali od nich towar, przetrwały "złoty wiek piractwa". Dynastie stworzone dzięki działalności w podziemiu oraz członkostwu w tajnych stowarzyszeniach utorowały drogę do władzy, która przetrwała do czasów współczesnych.

## Rozdział 1

### NOWY PORZĄDEK ŚWIATA

Trzynasty października 1307 roku zapisał się w historii jako pierwszy

pechowy piątek trzynastego.

Tego dnia król Francji wydał rozkaz uwięzienia templariuszy, tak nieustraszenie walczących podczas krucjat o sprawę chrześcijaństwa. Wypełniając rozkazy, które w noc poprzedzającą uwięzienie umieszczone zostały w zalakowanej kopercie, przedstawiciele korony francuskiej wczesnym rankiem najechali wszystkie włości templariuszy znajdujące się na terytorium króla.

Główny cel stanowiło centrum organizacji templariuszy, paryski skarbiec. W ciągu godzin zarówno rycerze, jak i bracia służebni zostali aresztowani i wtrąceni do lochu. Niebawem rozpoczęły się przesłuchania z zastosowaniem najokrutniejszych tortur, z pomocą których wydobyto zeznania dotyczące wielu bezecnych czynów i praktyk, jakich miał dopuszczać się zakon mnichów wojowników. Największy zakon, jaki kiedykolwiek widziała Europa, przestał istnieć.

W chwili powstania zakonu, 200 lat wcześniej, templariusze stanowili siłę zbrojną zorganizowaną na wzór zakonu religijnego. Równocześnie z powstaniem zakonu templariuszy św. Bernard przejmował we Francji zwierzchnictwo nad zakonem cystersów. Bernard przyczynił się do ukształtowania obydwu organizacji tak, by mogły one wypełnić misję, która stała się obiektem prześladowanej go wizji. Zasady, na których oparł się jego zakon, przejęte zostały przez walczących mnichów, którzy nazwani zostaną Zakonem Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona. Do historii przejdą jako templariusze. Wizja Bernarda stała się rzeczywistością. Ale Bernard nie działał w osamotnieniu.

Święty Bernard był członkiem społecznej elity w czasie, gdy system feudalny rządził w Europie każdym aspektem codziennego życia. Owa garstka zamożnych rodzin skupionych głównie wokół miasta Champa gne oraz jej hrabiego stała się motorem krucjat, szybkiego bogacenia się zakonu cystersów oraz źródłem potęgi templariuszy. Początkowo zakon liczył dziewięciu członków; trzech byli wasalami hrabiego Szampanii. Jeden z nich to Andre de Montbard, wuj św. Bernarda. Hrabia podarował im ziemię, na której Bernard wybudował opactwo Clairvaux, będące ośrodkiem jego potęgi.



Obierając za swój cel odbicie z rąk Mahometa Ziemi Świętej, Bernard nawoływał do zbrojnej krucjaty. Podobno, gdy pojawił się w jakiejś wiosce, miejscowe kobiety próbowały ukryć swoich mężów, gdyż tylko nieliczni potrafili się oprzeć jego wezwaniom. Perspektywa zobaczenia świata mogła przemawiać do klasy wieśniaków postrzeganej często jako część gospodarstwa majątków ziemskich, które zdominowały prowincjonalny krajobraz. Krucjaty ofiarowały przygodę i zbawienie. Po tym, jak tysiące wyruszały na wojnę z islamem, odzyskując Ziemię Świętą - kolejne tysiące pielgrzymów pragnęły wyruszyć w podróż do świętego miasta. Dziewięciu pierwszych templariuszy udało się do Ziemi Świętej, aby zapewnić na drogach bezpieczeństwo pielgrzymom.

Po kilku latach witano ich w ojczyźnie jako bohaterów.

Mając poparcie Bernarda zakon templariuszy rozrastał się i kwitł, stając się awangardą wojskowości w Europie. Jego zbrojne wyczyny w walce z islamem są przedmiotem legendy; jego wyczyny w sferze finansów nie zostały należycie docenione.

#### TEMPLARIUSZE, KORPORACJA BANKOWA

Choć pełna nazwa organizacji brzmiała Zakon Ubogich Rycerzy Świętyńi Salomona, zakon ten można by posądzić o wszystko z wyjątkiem ubóstwa. W istocie był on najbogatszą organizacją, jaką kiedykolwiek oglądała Europa; był też pierwszą międzynarodową korporacją. Zarówno interesy templariuszy, jak i sposoby ich prowadzenia były czymś, czego Europa nigdy przedtem nie oglądała. Zakon lojalny był wyłącznie względem samego siebie. Formalnie templariusze przysięgali wierność papieżowi, jednak wierność ta była raczej symboliczna niż faktyczna. W rzeczywistości zakon wojował z innymi chrześcijańskimi armiami oraz z konkurencyjnym zakonem Rycerzy

Świętego Jana, zaś podczas krucjaty przeciwko albi gensom niektórzy templariusze wojowali z samym papieżem prowadzącym ludobójcze czystki podczas wojny z Katarami, na południu Francji.

W rzeczywistości templariusze wierni byli tylko samym sobie, gdyż

zjednoczeni mogli podjąć się dowolnego przedsięwzięcia.

Bankowość w takiej formie, w jakiej znamy ją obecnie, była instytucją założoną przez templariuszy.

Przed powstaniem templariuszy istniała pewna liczba ludzi obsługujących targi w zakresie wymiany środków płatniczych, kupujących i sprzedających udziały w przedsięwzięciach finansowych, a także pożyczających pieniądze. Wiele spośród pierwszych korporacji bankowych stanowiły włoskie rodziny z Florencji, Wenecji i Lombardii. Działalność owych bankierów regulowały rozliczne prawa.

W świecie, w którym reguły ustanawiał papież oraz Kościół katolicki, lichwa, naliczanie odsetek były potępiane. Templariusze mieli kilka sposobów na ominięcie praw zakazujących naliczania odsetek. Jeden z nich polegał po prostu na wprowadzeniu prowizji w celu stworzenia kredytu, jednakże tak niedoskonale ukryta opłata spotykała się z krytyką ze strony religijnych członków zakonu. Kolejnym zadaniem było nadanie lichwie innej nazwy. Zakonowi zezwolono na obłożenie kredytu "procentem od krucjaty". Jego klientami byli częstokroć i sami możni, którzy darowali templariuszom ziemię; ci zaś ciągnęli zyski z owych posiadłości. Moźni, często królowie Anglii i Francji, musieli pożyczać pieniądze na prowadzenie wojen, templariusze zaś gotowi byli udzielać pożyczek za opłatą. Tam, gdzie lichwa stała się praktyką niedozwoloną nawet dla templariuszy, zakon czerpał zyski z wymiany waluty. Na przykład wełna z Francji, przewożona na okrętach templariuszy i sprzedawana kupcom z Anglii, podlegała wymianie walutowej, na której zarabiali templariusze.

Kościół nie potępiał również banków depozytowych. Któż lepiej niż templariusze ze swymi rozszianymi po całej Europie fortecami i twierdzami mógł zabezpieczyć bogactwa europejskich elit?

Bank templariuszy strzegł majątku kupców, rycerzy i rodzin królewskich. Gromadzono je w jednym kraju, a wypłacić można je było w innym. Na każdym etapie transakcji pobierano opłaty, a gdy uznano je za niewystarczające, sprytni bankierzy naliczali dodatkowe sumy, gdy ktoś chciał wypłacić pieniądze w innej

walucie.- zarobić templariusze potrafili zawsze.

Nieliczne rejestry znalezione w paryskiej twierdzy templariuszy świadczą o różnaitości transakcji zawieranych na co dzień. Na dokumentach (kwitach) podpisywanych przez templariusza kasjera widnieje wartość depozytu, nazwisko deponenta, źródła depozytu, a czasem również nazwisko pełnomocnika"rachunku". Sieć ufortyfikowanych twierdz w całej Europie i w Ziemi Świętej stanowiła antycypację współczesnego systemu bankowego wielkich instytucji finansowych.

Obsługiwano pięć kategorii klientów: rycerzy zakonu (którzy często dokonywali wypłat poza granicami ojczyzny i niechętnie wozili ze sobą pieniądze), dygnitarzy kościelnych, króla, przedstawicieli szlachty i możnych. Rejestry owe przechowywano w Księgach Skarbowych<sup>1</sup>.

Owym"skarbcem" zainteresuje się w końcu król Francji, będący jednym z deponentów banku.

#### TEMPLARIUSZE, ZARZĄDZANIE NIERUCHOMOŚCIAMI

Zarządzanie własnością ziemską i nieruchomościami odgrywało wielką rolę w interesach templariuszy. Przed upadkiem Jerozolimy templariusze zarządzali dziewięcioma tysiącami rezydencji ofiarowanych im przez właścicieli ziemskich z całej Europy. Angielski spis własności odnotowywał:"liczba rezydencji, farm, kościołów, urzędów kościelnych, gruntów, wsi, przysiółków, wiatraków i młynów wodnych, wolnych od opłat królikami oraz wszelkiego typu własności, jakie templariusze posiadali w Anglii... jest zadziwiająca". W Yorkshire templariusze byli w posiadaniu kilku wielkich rezydencji oraz sześćdziesięciu mniejszych gruntów<sup>2</sup>. Na Sycylii rozporządzali cennymi posiadłościami, sporymi połaciami ziemi, prawem połowu, wypasu oraz prawem wycinki lasu. W Hiszpanii templariusze"mieli na własność miasta", wsie, dobra ziemskie i wspaniałe posiadłości<sup>3</sup>. W Aragonii w kilku miastach posiadali warowne zamki, byli panami Borgii i Tartosy, a także otrzymywali jedną dziesiątą dochodów królestwa<sup>4</sup>.

Lista posiadłości templariuszy zapełniała całą księgę własności; dysponowali oni ziemiami w Niemczech, na Węgrzech i we Francji, a także na terenach

granicznych między Francją i Niemcami.

W roku 1180 setki akrów niezbędne były dla zapewnienia zbrojnego ekwipunku jednemu rycerzowi; sto lat później niezbędne do tego były już tysiące akrów. Posiadłości templariuszy zwolnione były z obowiązku płacenia lokalnej dziesięciny, same zaś mogły ją otrzymywać. I o ile szary człowiek godził się z tym, że owoce jego pracy dostarczają wsparcia walczącym w krucjatach, to jego sąsiad szlachcic nie był już tak wyrozumiały.

1 Malcolm Barber, *The New Knighthood: A History of the Order of the Temple* (Cambridge, England: Cambridge University Press, 1994), s. 267-71.

2 Charles G. Addison, *The History of the Knights Templar* (Kempton, 111.: Adventures Unlimited Press, 1997), s. 83.

3 Ibid., s. 88.: 4 Ibid., s. 89.

Od szarego człowieka wymagano na ogół, by poświęcał swój czas i dla większości nie było to trudne. Szlachcic, posiadacz ziemski, płacił wyższą cenę. Współzawodnicząc z templariuszami w werbowaniu ludzi zdolnych do służby wojskowej, musiał opłacić wyższe koszty, napotykał też większe przeszkody. Poza tym posiadacz ziemski, inaczej niż jego sąsiad templariusz - płacił podatki. Ponieważ najemnicy templariuszy podlegali jedynie zatrudniającemu ich zakonowi, zbiegowie i przestępcy mogli znaleźć schronienie przed prawem, pracując we włościach templariuszy.

Połączenie międzynarodowej potęgi militarnej oraz zakonu religijnego - w postaci prowadzącej interesy organizacji - nigdy więcej nie pojawi się w historii świata. Pomijając krociowe zyski, zakon templariuszy był beneficjentem ofiar składanych jako zadośćuczynienie za grzechy. Największego daru na rzecz zakonu zażądano od króla Henryka II, gdy ten zamordował arcybiskupa Canterbury Thomasa Becketa. Henryk podarował wówczas fundusze pozwalające wyekwipować dwustu rycerzy w ciągu roku, w testamencie zaś zapisał zakonowi dodatkową sumę. Templariusze mieli wszelkie przywileje i żadnych zwierzchników.

TEMPLARIUSZE, TOWARZYSTWO ŻEGLUGOWE

Flota templariuszy stanowiła kolejne źródło dochodów, budzących zazdrość armatorów i kupców portowych miast Francji. W początkowym okresie krucjat templariusze na wielkie odległości przemieszczać musieli ludzi, uzbrojenie i konie. Dlatego też zawierali kontrakty z kupcami włoskich państw-miast takich jak Wenecja czy Genua. Kupcy ci, zwłaszcza z Genui i Pizy, mieli kolonie handlowe w Barcelonie, Marsylii, Mahdii, Ceucie, Tunisie i Trypolisie. Ich statki przewożyły towary z Chin, Indii i Cejlonu. Ponieważ pomniejsze królestwa biły własną monetę, włoscy kupcy wymieniali również walutę i udzielali pożyczek. Bankierzy z Wenecji, Genui, Luki i Florencji zwani byli Lombardczykami; jako kupieccy bankierzy Europy zajęli oni miejsce Żydów.

Oprocentowanie kredytu wahało się pomiędzy piętnastoma (od kredytu handlowego) a stu procentami od kredytu indywidualnego. Korporacja templariuszy przejmie ten interes z rąk włoskich kupców<sup>5</sup>.

5 John Westfall Thompson and Edgar Nathaniel Johnson, *An Introduction to Medieval Europe*

(New York: W. W. Norton Co., 1937), s. 564.

W roku 1207 templariusze zostali armatorami. Gdy nie wykorzystywali statków do przewozu ludzi, używali ich do celów handlowych. Rosły zyski i liczebność samej floty. W roku 1233 miasto

Marsylia skarżyło się, że statki templariuszy odbierają chleb statkom marsylskim<sup>6</sup>. Templariusze już wkrótce posiadać będą wiele preceptoriów w miastach portowych łącznie z Brindisi, Bari, Barlettą i Triani, na Sycylii zaś - w Messynie. W ramach handlu śródziemnomorskiego częstokroć przewożono towary i zwierzęta we wschodnią część basenu Morza Śródziemnego; po czym powracano z niewolnikami, którzy mieli pracować dla templariuszy na Zachodzie.

Turecki port Ayas w Cylicji był centrum handlu niewolnikami; templariusze zbudowali tam nadbrzeże załadownicze. Templariusze oraz konkurencyjny Chrześcijański Zakon Kawalerów

Maltańskich stali się naj znacznieszymi handlarzami niewolników w basenie

Morza Śródziemnego, za swą siedzibę obrali Wenecję. Najważniejszym być może niewolniczym portem templariuszy było miasto Akra w Ziemi Świętej. Wszystkich niewolników nazywano tutaj muzułmanami bez względu na ich wyznanie. Stało się tak wskutek wydanego przez papieża zakazu posiadania w Królestwie Jerozolimskim niewolników chrześcijan. Muzułmanom, którzy chcieli się nawrócić, możliwości takiej odmawiano. Doniesiono o tym papieżowi Grzegorzowi, który złożył skargę do wielkich mistrzów obu zakonów, jednakże handel niewolnikami nadal odbywał się na wielką skalę.

Flota templariuszy służyła zakonowi zarówno jako źródło dochodów, jak i część wojennej maszyny templariuszy. Pływając pod banderą z trupa czaszką i piszczelami statków templariuszy używano w operacjach wojskowych przeciwko Egiptowi, u wybrzeży Azji Mniejszej oraz na Morzu

Śródziemnym.

Poza przewożeniem oddziałów, broni oraz prowiantu niezbędnych podczas działań wojennych, a także przewożeniem niewolników i towarów - w celach handlowych, templariusze zajmowali się również piractwem. Piractwo definiowano jako akt przechwycenia na morzu innego statku. Jednak przechwycenia przez statek templariuszy jakiegoś statku muzułmańskiego nie uważano za akt piracki, bo obie te jednostki prowadziły ze sobą wojnę. Nieliczne były statki przeznaczone wyłącznie do celów wojennych, ponieważ wszystkie statki handlowe musiały być

6 Barber, s. 237.

uzbrojone. A zatem akt przechwycenia muzułmańskiego statku handlowego uważano za korsarstwo.

Istniała cienka linia pomiędzy piractwem i późniejszym odeń korsarstwem. To ostatnie miało miejsce wtedy, gdy kapitan posiadał pozwolenie władcy, później zaś list kaperski - będący patentem na działalność piracką.

Statek angielski zajmujący się plądrowaniem innych angielskich statków określano mianem okrętu pirackiego, nawet jeśli dzielił on swe łupy z angielskim królem. Jeżeli statek angielski przechwycił jakiś statek francuski bez pozwolenia

angielskiego władcy - nadal był to statek piracki. Jeśli jednak statek angielski otrzymał od angielskiego króla pozwolenie na pładrowanie statków innych krajów, wówczas był to statek korsarski.

Templariusze nie odpowiadali przed nikim poza papieżem, który - wedle świadectw - nigdy nie wydawał listów kaperskich. Gdy templariusze przechwycili statek wroga, oświadczały, że działają w imieniu swego nominalnego zwierzchnika, papieża. Jednak statki templariuszy nie ograniczały się do tego; często ich ofiarą padały również statki innych chrześcijańskich władców.

Większość statków templariuszy stanowiły pierwotnie galery o niskich burtach, podobne do tych, których używali piraci muzułmańscy ze śródziemnomorskiego wybrzeża Afryki. Idealnie nadawały się one do przybrzeżnego handlu. Równie dobrze nadawały się też do piractwa, ponieważ były zdolne do manewrów na płytkich wodach, nie były też zdane na łaskawość i niełaskawość wiatrów.

Atlantycka flota templariuszy używała żagli, co pozwalało jej również pływać po oceanach.

Chrześcijańska Europa oraz muzułmańska Afryka i Azja od stu lat toczyły wojnę, lecz na gruncie kultury istniały między nimi liczne powiązania. Simon Dansker, flamandzki awanturnik, nauczył piratów z Północnej Afryki, jak do pirackich celów używać żaglowców dalekomorskich. Dansker rozpoczął karierę we francuskim porcie Marsylii, lecz łatwo zmieniał fronty i nazwiska. Jako Dali Rais, co znaczy "Kapitan Diabeł", Dansker przeszedł na stronę afrykańskich piratów i napadał na chrześcijańskie statki. Pod jego kuratelą muzułmańscy piraci zapuszczali się aż na wody Atlantyku.

Muzułmańska flota dotarła nawet do Islandii, gdzie piraci brali niewolników i dopuszczali się grabieży. Ale Dansker zmienił front o jeden raz za dużo i został powieszony w Tunisie.

Flota templariuszy składała się z wszelkich możliwych statków, jakie dało się zbudować, kupić albo zrabować wrogom. Statki templariuszy żeglowały po akwenie

rozpościerającym się od Północnego Atlantyku aż po wschodnią część basenu Morza Śródziemnego. Przewoziły towary i pielgrzymów z Włoch do Ziemi Świętej. Nie obawiając się represji templariusze parali się piractwem, gdy nie można było zarobkować zgodnie z prawem. Dla załóg statków templariuszy przejście od korsarstwa na rzecz zakonu do piractwa dla własnego zysku - było przejściem nieznacznym.

Jednym z pierwszych templariuszy, którzy zostali piratami, był Roger de Flor. W należącym do templariuszy porcie Brindisi ośmioletniego Rogera, syna sokołnika cesarza Fryderyka II, zabrano na statek w charakterze chłopca okrętowego. Pnąc się po szczeblach hierarchii wojskowej we flocie templariuszy, wkrótce otrzymał dowództwo statku kupionego od genuńczyków. Statek swój nazwał "Sokół". Podczas oblężenia ostatniej fortecy w Akrze de Flor nauczył się nowego fachu: naciągacza. Dzięki swemu statkowi zarabiał na swą piracką przyszłość, pobierając opłaty za ratowanie "dam, panienek oraz przewożonych skarbów"<sup>7</sup>. W końcu de Flor wypadł z łask zakonu, a jego statek pozostał w rękach templariuszy, zarobił jednak wystarczającą ilość pieniędzy, by kupić sobie nowy statek. Dzięki piractwu i późniejszemu kondotierstwu zgromadził fortunę i stworzył armię. Templariusz renegat kupił nawet rękę siostrzenicy cesarza Bizancjum.

Nie tylko rycerze renegaci uciekali się do piractwa. Obydwa zakony: templariusze i joannici czerpali dochód dzięki swym łupieżczym umiejętnościom, grabiąc śródziemnomorskie porty oraz kupieckie statki, tak samo jak flota muzułmańska ciągnęła zyski z łupienia chrześcijańskich statków.

Na przestrzeni stuleci rozmaite porty na całym świecie dawały schronienie piratom, sprzeciwiając się lub lekceważąc nakazy jakiegokolwiek władzy. Porty takie jak pirackie królestwo Saint Mary na Madagaskarze, gdzie jedyną władzą zwierzchnią była władza piratów, którzy znaleźli się na wygnaniu albo się ukrywali, udzielały wsparcia piratom europejskim, którzy grabili wiozące srebro statki dynastii Mogołów. W Ameryce wyspy Tortuga i Bahama również będą udzielały schronienia piratom, ale w krótszych przedziałach czasu. Jeśli nawet porty podlegały oficjalnej



urzędowej władzy - często rządzili nimi ci, którzy popierali piracki proceder, jak miało to miejsce w Port Royal na Jamajce.

7 Ibid., s. 241.

Jednym z największych pirackich portów średniowiecza była Mah dia, na wybrzeżu Północnej

Ameryki. W ciągu trzystu lat wojny templariuszy z muzułmanami, zdobywcami wybrzeży Morza

Śródziemnego, było wiele okresów rozejmu, podczas których pomiędzy Arabami i chrześcijanami dokonywała się wymiana idei. Europejczycy uczyli się od swych wrogów historii religii łącznie z ich własną, nauk przyrodniczych, matematyki i medycyny. Trudno oszacować skalę owej wymiany kulturowej, w każdym razie krucjaty wywarły na Europę potężny wpływ. To, czego nauczyci się templariusze, nie ograniczało się do wiedzy akademickiej; nabyli oni również wiele nowych umiejętności w zakresie wojskowości i żeglarstwa, a także tolerancji dla islamu. W rezultacie wielu ekstem plariuszy po prostu zmieniło front i dołączyło do piratów z Afryki. Autor John J. Robinson przypuszcza, że szkockie "słowo Masona", mahabo ne, jest zniekształceniem wyrażenia Mahdia the good (Mahdia Dobra), tak jak francuskie określenie Marie le Bon (Maria Dobra) przetrwało w angielskim jako marylebone<sup>8</sup>.

Siły morskie templariuszy często się bagatelizuje, porównując je z manewrami wojsk lądowych.

Flota wojenna templariuszy oraz ich flota handlowa były dobrze obeznane z Morzem Bałtyckim, Wyspami Brytyjskimi, znaczną częścią Wybrzeża Afryki, Morzem Śródziemnym, a nawet Morzem

Czarnym. Templariusze docierali równie daleko, jak ich normańscy poprzednicy, ich celem zaś nie był jedynie handel i grabież; dostarczanie żywności i uzbrojenia, przewożenie wojska i pielgrzymów oraz udzielanie gościny władcom i ich świcie - odgrywali również istotną rolę w czasie długotrwałego konfliktu z narodami muzułmańskimi.

Kiedy działania wojenne z owymi krajami straciły na gwałtowności, lukę tę wypełniła wojna, jaką zaczęły prowadzić ze sobą sami chrześcijanie. W roku 1256 w kwestii tego, kto powinien przejąć Akre, powstały dwa chrześcijańskie stronnictwa. Genueńczycy oraz kupcy ka talońscy przy udziale szpitalników pokonali wenecką flotę wojenną, u boku której walczyły statki templariuszy<sup>9</sup>. Mimo że jedna z zasad templariuszy zabraniała zabójstwa chrześcijanina, toczono wojny o wpływ

8 John J. Robinson, *Born in Blood: The Lost Secrets of Freemasonry* (New York: M. Evans & Co., 1989), s. 228.

9 Desmond Seward, *The Monks of War: The Military Religious Orders* (London: Penguin, 1972), s. 78.

wy, a z zabójstwa współbrata w wierze"rozgrzeszała" konieczność zachowania bogactw i potęgi.

#### KONIEC ŚWIATA TEMPLARIUSZY

W roku 1291 Akra została zdobyta przez muzułmańskie armie. Zaledwie czterdzieści sześć lat później przestanie istnieć również zakon templariuszy\*. Templariusze już wcześniej stracili Jerozolimę, teraz zaś wróg przejął ich ostatnią twierdzę. Przeciwno zakonowi wkrótce zwróciła się opinia publiczna. W oczach świata templariusze pozbawieni zostali swej misji i byli teraz jedynie organizacją bogaczy, wierzycieli, posiadaczy i ambicjonerów ze skłonnością do zadzierania nosa.

„Wyniosły jak templariusz” - to wyrażenie ukuł Walter Scott. Jego powieści ukazują zakon, który sprzeniewierzył się swym założycielom. Oddani niegdyś ideałom ubóstwa i posłuszeństwa, templariusze stali się pyszni, arogancy, a z początkiem wieku XIV weszli w posiadanie większych bogactw niż te, które posiadali monarchowie Europy. Papież Mikołaj IV, teoretycznie zwierzchnik zakonu, publicznie wyraził swój gniew z powodu postępowania templariuszy, w ich konflikcie z konkurencyjnym zakonem szpitalników dopatrując się przyczyny tego, że ostatni chrześcijański bastion w Ziemi Świętej wpadł w ręce muzułmanów. Uważano, iż templariusze nie interesują się obroną najświętszych budowli świata chrześcijańskiego.

Sobór zdecydował, że jedynym sposobem prowadzenia skutecznej wojny z islamem jest zwanie własnych szeregów. Zaproponował połączenie zwaśnionych zakonów, te jednak odmówiły.

Krzyżacy wrócili do Marienburga. Joannicy przenieśli się na Malte. Templariusze przenieśli się na Cypr<sup>10</sup>.

Chociaż zakon templariuszy opuścił Akre, nie porzucił własnych posiadłości. Postronny obserwator mógłby odnieść wrażenie, że templariusze są na krucjacie tylko po to, by chronić swój ogromny majątek.

W aferze, która przepęliła kielich, znanej jako sprawa Eperstouna, zginął rycerz, który zastawił połowę majątku żony, by zostać członkiem zakonu. Kiedy zakon upomniał się o majątek zamordowanego, żona

l° Pierś Paul Read, *The Templars* (New York: St. Martins Press, 2000), s. 250.

\* zakon templariuszy rozwiązał papież Klemens V na soborze w Vienne 22 III 1312 r.

(przyp. red.).

odmówiła opuszczenia posiadłości. W celu wyeksmitowania wdowy wysłano templariuszy, którzy musieli dosłownie wywlekać kobietę z jej domu. Ponieważ uchwyciła się framugi, rycerze obcięli jej palce. Nawet przed powstaniem publicznych mediów wydarzenie to było tak "medialne" i wstrząsające, że dotarło do uszu króla Edwarda I. Gdy ten usłyszał o tym, jak potraktowano wdowę, wstawił się za nią, żądając, by oddano jej własność. Nie mając zrozumienia dla public relations templariusze w odwecie zamordowali syna wdowy<sup>11</sup> i przejęli posiadłość.

W kontekście jego klęsk militarnych, coraz trudniej było bronić nadużyć zakonu. W roku 1306\*

wybrano nowego papieża, Klemensa V. Został nim Bernard de Got, arcybiskup Bordoux. Autorem jego wyniesienia do najwyższej godności w Kościele był jego brat, Beraud, który był arcybiskupem Lyonu. W czerwcu 1305, gdy przedstawiciele królów Francji, Anglii i Neapolu sprzeczekali się o to, kto zostanie następnym papieżem, wybór padł na osobę budzącą najmniejsze kontrowersje<sup>12</sup>;

wyróżnienie przypadło w udziale Bernardowi de Got. Król Francji nie sprzeciwiał się, rzecz jasna, kandydaturze Bernarda, który, ku przerażeniu Włochów, nigdy wcześniej nie wyjeżdżał z Francji.

Bernarda uważano za człowieka słabego i mało przebojowego. Włosi sądzili, że Przenosząc swą rezydencję do Awinionu, de Got dał dowód tego, iż jest jedynie marionetką króla Francji.

Nowy papież znalazł się w niezręcznej sytuacji. Z jednej strony, po kądzieli spokrewniony był z Bertrandem de Blanchefort, Wielkim Mistrzem templariuszy. Z drugiej strony obawiał się władzy króla Francji. Klemens V zwlekał z decyzją tak długo, jak się dało. Możliwe, że już wcześniej ujrzał na ścianie napis ostrzegający go, że jeśli nie podejmie żadnych działań, straci oba swoje zakony.

Jego pierwszym krokiem było polecenie wydane nowo wybranym wielkim mistrzom zakonów templariuszy oraz joannitów, aby przedstawili na piśmie wszystkie racje za i przeciw połączeniu obu zakonów. Przywódca templariuszy, Jacques de Molay, odpowiedział papieżowi, być może uświadamiając sobie, że ostatecznym celem króla będzie przejęcie władzy połączonych zakonów w charakterze regis ballator, króla wojownika. W każdym razie Molay wiedział, że już nie będzie w zakonie najważniejszą osobą.

11 Seward, s. 207.

12 Read, s. 259.

\* według innych źródeł w 1305 (przyp. red.)

Mimo tej niezbyt zadowalającej odpowiedzi, papież wahał się przed podjęciem działania. Nie był nieświadom tego, że agenci króla Francji doprowadzili do śmierci Bonifacego VIII, a być może również, jak niosła fama, do otrucia Benedykta XI.

Tymczasem król Francji, Filip I, uznał, że najwyższy czas przełamać impas. Ponieważ Francja była bazą wypadową krucjat i poniosła wielkie koszty wojny, Filip niecierpliwie wyglądał na naprawę swych finansów. Wcześniejsi kaznodzieje, tacy jak św. Bernard, częstokroć ogałali miasta z mężczyzn, wzbudzając w nich entuzjazm

do podjęcia krucjaty. Zakony były beneficjentami, otrzymując w darze tysiące majątków ziemskich. Kościół oświadczył, że państwo nie powinno pobierać podatku od krzyżowców ani od majątków zakonu. Ostatecznym celem francuskiego króla stał się wypełniony po brzegi skarbiec. W roku 1295 Filip pozbawił templariuszy kontroli nad jego finansami, tworząc skarbiec królewski w Luwrze. Następnie obniżył wartość monety i zwrócił się ku włoskim rodzinom bankierów.

Być może nigdy nie dowiemy się, jak bliskie były powiązania owych rodzin z templariuszami. Z

początku rodziny te odgrywały pewną rolę w finansowaniu krucjat oraz w transporcie krzyżowców.

We Florencji, mieście, które biło własną monetę, upamiętniono patrona zakonu św. Jana

Chrzciela, umieszczając jego wizerunek na jednej stronie monety. Na drugiej znajdowała się lilia, symbol królewskiego rodowodu. Florencja jest jednym z bardzo nielicznych miejsc, w których zbudowano baptysterium na planie ośmiokąta. Ten niezwykle w przypadku chrzcielnicy kształt pochodził z Jerozolimy, nadano go wielu twierdzom templariuszy. Począwszy od Temar w

Portugalii, na irlandzkiej Droghedzie kończąc, budowle te symbolizowały chrzest Jezusa Chrystusa przyjęty z rąk świętego Jana. Chrzcielnica we Florencji poświęcona była św. Janowi Chrzcielowi.

Po zakończeniu działań skierowanych przeciwko Lombardczykom, Filip gotów był na wszystko, gdy w grę wchodził pełny skarbiec. Wypędził z Francji Żydów, usiłując zagrabic ich bogactwa i odzyskać swą dawną zamożność. Jednak Żydzi nie byli aż tak majątni, jak sądził, i krok ten niewiele zmienił. Filip tonął w długach - zwłaszcza u bankierów templariuszy.

Czyż zagarnięcie banku nie było w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem?

Trzynastego października 1307 roku siły Filipa zajęły wszystkie posiadłości klasztorne templariuszy na terenie Francji. Papież był skonsternowany z formalnego punktu widzenia templariusze podlegali tylko jemu Jednak przestraszył się armii

Filipa i nie sprzeciwił mu się. Wkrótce skonsternowany był również sam Filip. Szpiegów zakonu już wcześniej doszły słuchy o aresztowaniach. Dysponując wielką machiną wojenną, ogromną flotą wojenną i ogromną flotą handlową i posiadając ponadto największy bank świata, dzięki któremu mieli ścisłe powiązania z arystokratami i klerem całej Europy - templariusze mieli z pewnością wywiad lepszy niż wywiad francuskiego króla. Jacques de Molay kazał spalić księgi rachunkowe zakonu. Wielu rycerzy znalazło się w podziemiu. I co być może najistotniejsze, znajdujący się w Paryżu skarb, drugi najbardziej upragniony cel króla Filipa, przepadł bez śladu.

Zaginiony skarb, spalone księgi oraz potulna kapitulacja templariuszy - stanowią intrygującą całość.

Jeśli templariusze wiedzieli, że zbliżają się aresztowania, dlaczego nie uciekli albo nie przygotowali się do odparcia ataku? Jedynym wyjaśnieniem jest to, że zakon był przekonany, iż Filipowi przyświeca cel jedynie finansowy i że gdy tylko sprzątnie mu się przed nosa bank, wymierzone w zakon represje będą krótkotrwałe.

Jeśli wniosek ten jest słuszny, oznacza to, że członkowie zakonu odpowiedzialni za taki stan rzeczy byli po prostu nieprzygotowani na niewiarygodne okropności, których mieli doświadczyć pojmani rycerze. Poddani torturom - obejmującym łamanie kołem, wieszanie za nadgarstki oraz palenie nasmarowanej tłuszczem twarzy - templariusze przyznawali się do wszystkiego. Ponieważ oskarżeni zostali o herezję, nie mieli prawa do adwokata. W innych przypadkach tortury wolno było stosować w taki sposób, by osiągnąć cel, nie powodując okaleczeń lub trwałych obrażeń. Jednakże dla templariuszy zrobiono wyjątek. Tortury stosowano z okrucieństwem szokującym nawet dla ludzi średniowiecza<sup>13</sup>. Przetrzymani w lochach o chlebie i wodzie, oskarżani o najohydniejsze perwersje i poddawani nieludzkim torturom, rycerze zakonu częstokroć tracili trzeźwość umysłu, kilku popełniło samobójstwo, większość zaś przyznawała się do wszystkiego.

Ci, którzy przetrwali dwa lata więzienia, nie mogli się spodziewać niczego

poza śmiercią.

W maju roku 1310 żołnierze Filipa przywiązali do wozów pięćdziesięciu czterech templariuszy i przewieźli ich na pola, w pobliże klasztoru

13 Peter Partner, *The Murdered Magicians: The Templars and Their Myth* (New York: Barnes & Noble, 1987), s. 60.

św. Antoniego, pod Paryżem, gdzie obdarto ich z łachmanów, przywiązano do stosów i spalono.

Król Francji złamał zakon templariuszy, lecz nie zdołał skonfiskować ich skarbu. Jego kolejnym rozczarowaniem była reakcja innych królów, którzy nie kwapili się z represjami wobec templariuszy w swoich krajach; trzeba ich było zachęcać do podjęcia jakichkolwiek kroków przeciwko rycerzom.

W Anglii Edward II bardzo opieszale reagował na żądania rzymskiego papieża. Nowo obrany król nie był po prostu tą sprawą zainteresowany, gdyż skupiał się na kontynuacji działań wojennych przeciw Szkocji i na swoich kochankach. Ulegając w końcu naciskowi papieża, Edward dokonał nielicznych aresztowań, potem zaś ugiął się przed kościelnym żądaniem zastosowania tortur zabronionych przez angielskie prawo. Edward nie bronił organizacji templariuszy i pozwolił, by zajęto jej posiadłości. Jednakże ku rozczarowaniu kleru zagrabione majątki nie wróciły do

Kościola. Edward rozdał je zgodnie z własną wolą - przeważnie swoim wierzycielom i sprzymierzeńcom.

Szkocja w zasadzie poparła ideę oddania templariuszy w ręce inkwizycji. Kraj ten nieustannie wojował z papieżem, który w końcu rzucił ekskomunikę i na króla, i na cały naród. Stopień uległości Szkocji w tej sprawie był znikomy; ostateczny rezultat to przesłuchanie dwóch rycerzy.

W Hiszpanii i Portugalii potęga zbrojna templariuszy przedstawiała wartość dla monarchów tych krajów. Po dokonaniu kilku aresztowań i rekwizycji majątku, Portugalczycy wcielili zakon templariuszy do zakonu Rycerzy Chrystusa, podlegającego jedynie królowi Portugalii. W tych częściach Hiszpanii, które znalazły

się pod kontrolą inkwizycji, były aresztowania i tortury, jednakże zakon i jego członkowie wkrótce wcieleni zostali do kilku innych hiszpańskich zakonów rycerskich.

W Niemczech, stanowiący odrębną formację, uzbrojeni po zęby Krzyżacy wmaszerowali do sądu w Metz z żądaniem, by przedstawiono im potencjalne zarzuty. Krzyżacy nie byli templariuszami, jednak chcieli przedstawić swoją sprawę, by zapobiec podobnym zarzutom. Sąd zapewnił przybyłych, że istnieniu ich zakonu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Chociaż wszystko to frustrowało Filipa, źródłem największej frustracji było zniknięcie skarbu z Paryskiego Banku Templariuszy.

Wedle doniesień, załadowano go na wozy jadące do portu la Rochelle. Tam skarb przeniesiono na statki templariuszy, pływające pod banderą z trupią czaszką i piszczelami - po czym zniknął po raz kolejny.

O ile wielu schwytych templariuszy cierpiało w lochach straszliwe tortury, o tyle dla wielu innych, uważanych teraz za banitów, domem stały się statki zakonu. Trudno było licznej uzbrojonej grupie mężczyzn ująć powszechnej uwagi na łądzie, tymczasem statki stanowiły ruchomą kryjówkę, a także miejsce zamieszkania. Wraz ze swymi nieprzeliczonymi skarbami, powiększonymi dzięki pirackiemu procederowi, zbiegli z Francji templariusze byli w stanie przetrwać.

Ostatni cios wymierzony w zakon zadany został 18 marca 1314 roku. Czterej pozostali przy życiu dostojnicy zakonu - Wielki Mistrz, Wielki Wizytator oraz preceptorzy Akwitanii i Normandii - spaleni zostali na znajdującej się na Sekwanie wysepce z widokiem na królewskie ogrody.

#### ZMARTWYCHWSTANIE TEMPLARIUSZY

Podczas gdy pojmani francuscy templariusze znosili trudy więzienia, tortury, a nierzadko ponosili śmierć, pozostała część organizacji stała się niczym mityczna hydra; zaledwie odcięto jej jedną głowę, a już pojawiały się inne. Wszystkie nowe organizacje powstające w Niemczech, Portugalii i Hiszpanii były różnymi wcieleniami zakonu.



W Niemczech Krzyżacy potrzebowali własnej racji istnienia, i niebawem ją znaleźli. Odwróciwszy uwagę od armii muzułmanów najwyraźniej zbyt silnych dla Europejczyków, zainteresowali się łatwiejszymi do podbicia pogańskimi Litwinami. I tak podczas nowej krucjaty na północy, doskonale wyposażeni Krzyżacy wojowali z litewskimi chłopami, w krótkim czasie nawracając ich bądź mordując. Ta nowa krucjata była nie tyle instrumentem nawracającego świat Kościoła katolickiego, ile raczej bronią w niemieckiej wojnie ekspansywnej.

Na Półwyspie Iberyjskim wojna z islamem wciąż była ostrym konfliktem. Królowie Portugalii i Hiszpanii potrzebowali wszelkich sił, jakie byli w stanie zwerbować. Najświętszym miejscem w Hiszpanii i celem pielgrzymek była świątynia św. Jakuba z Compostelli. Zakon Rycerzy z Santiago, która to nazwa wywodziła się z hiszpańskiego Santo Jago, czy też świętego Jakuba, podejmowali działania podobne do niegdysiejszych działań templariuszy. Bronił pielgrzymów na drugiej co do ważności trasie chrześcijańskiego świata. W sąsiedniej Portugalii "nowemu" zakonowi Rycerzy Chrystusa pozwolono zatrzymać posiadłości i preceptoria dawnego zakonu templariuszy, a nawet ich sztandar: czerwony krzyż na białym tle. Zakon przetrwał w tej postaci do dzisiaj.

W Anglii sprawa przetrwania nie była dla templariuszy tak prosta. W wyniku angielskiej formy represji połączono templariuszy z konkurencyjnym zakonem szpitalników. Nowo powstały zakon zaspokoił żądania Kościoła, lecz według pewnych źródeł był on czystą farsą. Posiadłościami templariuszy przez wiele lat zarządzano oddzielnie.

Na wschód od Francji alpejski region, który później stanie się Szwajcarią, zapewnił schronienie byłym rycerzom-zakonnikom. Kiedy szlaki handlowe templariuszy nie były szlakami morskimi, wówczas chcąc dotrzeć do Włoch i Niemiec, korzystali oni z tych samych przejść, które inni kupcy przemierzali od ponad tysiąclecia. Zakon ufortyfikował swoje preceptoria w różnych kantonach, a jego siła wkrótce wzrosła. Trzy miesiące po upadku Akry trzy kantony zawarły

sojusz wojskowy.

Prędko dołączyły do nich inne i tak oto zjednoczone Państwo Szwajcarskie przejęło wiele cech charakterystycznych zakonu. Budziły one szacunek dzięki posiadaniu przez Szwajcarów walecznej armii broniącej kraju przed ekspansjonistycznymi zakusami państw niemieckich od północy oraz zachłannej Francji od zachodu. Sława rycerzy prędko rosła, i już niebawem Gwardia Szwajcarska zobowiązała się bronić Watykanu, tak jak templariusze bronili religii katolickiej. Rzecz jasna, Szwajcaria zyskała wkrótce coś jeszcze: sławę bankiera świata. W książce pt. *Wojownicy i bankierzy* Alan Butler i Stephan Dafoe dowodzą, że nawet jeśli skarbiec w Paryżu był największym centralnym bankiem templariuszy, to z pewnością zakon nie trzymał wszystkich swych bogactw w jednym miejscu. Szwajcaria zyskała na znaczeniu z powodu swej politycznej neutralności oraz dzięki swej pozycji głównego banku świata. O ile ten nie był już uprzywilejowany dzięki wsparciu państwa i Kościoła, to jednak posiadał bardzo korzystne lokalizacje. Mało kto mógłby bagatelizować możliwości kraju dysponującego dobrze wyszkoloną armią oraz dostępem do alpejskich przejść. Każdemu zaś, kto miał do czynienia z alpejskim bankierem, od razu nasuwa się

„wyniosłość” przypisywana templariuszom przez sir Waltera Scotta, gdyż więcej niż jedną cechę templariusze przekazali Szwajcarom. Jednakże dyscyplina i dyskrecja szwajcarskich bankierów pozwoliła im zapewnić dominację ich bankom oraz ich walucie. Frank szwajcarski stał się synonimem stabilności, ustępującym być może tylko złotu.

Butler i Dafoe wiążą z przetrwaniem templariuszy odziedziczenie przez Szwajcarię światowej bankowości. Autorzy zauważają uderzające podobieństwo między symbolem templariuszy

(czerwonym krzyżem) a symbolami Szwajcarii - zarówno kraju, jak i jego kantonów. Czerwony krzyż templariuszy na białym tle, zamieniony na biały krzyż na czerwonym tle stał się flagą zjednoczonej Szwajcarii, inne wariacje tego symbolu stały się flagami kantonów.

## TEMPLARIUSZE W PODZIEMIU

Po roku 1307 zakon templariuszy w sposób niezwykle dramatyczny przybrał formę wielkiej organizacji podziemnej. Forma ta rozwijała się na północy, gdzie reaktywowani templariusze francuscy, którzy wraz ze skarbem zakonu pożeglowali do Szkocji, ponownie zjednoczyli się pod wodzą anglonormańskich kuzynów Normanów francuskich.

We Francji jedną z elitarnych rodzin, które przyczyniły się do założenia nowego zakonu templariuszy, była rodzina St. Clair. Zakon przetrwał dzięki szkockiej gałęzi rodu St. Clair, która zanglizowała brzmienie rodowego nazwiska na Sinclair. Sprzymierzyli się oni z Robertem de

Bruce, potomkiem rodu Bruce'ów, Normanów francuskich, których rodowe nazwisko również uległo zanglizowaniu. Pod Bannock burn Robert pokonał Anglików w najbardziej spektakularnej bitwie, jaką Szkoci kiedykolwiek stoczyli ze swymi prześladowcami. Zwycięstwo nastąpiło wkrótce po tym, jak na pole walki dotarły posiłki złożone z jazdy templariuszy.

Templariusze jednak pozostali w Szkocji organizacją podziemną nawet po zakończeniu szkockiej wojny o niepodległość. Niektórzy spośród rycerskiej szlachty kontynuowali kariery jako najemnicy.

Przekazy mówią o tym, iż po dwunastu latach, jakie upłynęły od bitwy pod Bannock burn, szkoccy najemnicy wrócili do Francji pod wodzą rodziny d'Anjon, innego normańskiego rodu, który pomógł odnowić zakon. Tam też dowodzeni przez Joannę d'Arc brali udział w wojnie, dla której wyjaśnienia historia podjęła niewiele starań.

Inni członkowie zakonu, głównie szeregowi, swoje kwalifikacje konstruktorów i inżynierów wykorzystywali w rzemiośle. Jako siła wojskowa templariusze więcej czasu poświęcali, budując niż walcząc. Tak więc rycerze uczyli się fachu budowniczych, wznosząc domy, mosty i warowne zamki.

Po roku 1307 z umiejętności tych zrobili użytek przy wznoszeniu wielu najwspanialszych budowli Europy, z katedrami włącznie.

Templariusze francuscy nie mieli wielkich kłopotów z przystosowaniem się do nowych warunków, ponieważ na Wyspach Brytyjskich mówiono po francusku. Język ten przez szereg kolejnych lat był językiem dworu. Dla używanych przez templariuszy słów francuskich tworzono ich angielskie odpowiedniki. Pozostali przy życiu templariusze, walczący jako najemnicy, budujący mosty lub trudniący się rzemiosłem przetrwali zorganizowani w podziemne loże. Często porozumiewali się za pomocą tajnych haseł oraz sekretnych uścisków dłoni, dzięki którym mogli wzajemnie się rozpoznawać i przyjść sobie z pomocą. Ich synowie również będą podtrzymywali tradycję.

Słowo "freemason"\* weszło do języka angielskiego w tym samym wieku, w którym templariusze jako zakon zostali oficjalnie rozwiązani. Było ono kolejnym zniekształceniem słowa francuskiego.

Templariusze początkowo zwracali się do siebie per bracie (po francusku frere). Francuskie "frere macon" stało się angielskim "freemason". Podróżujący templariusze budowali kwatery, te zaś stawały się lożami, których nazwa pochodziła od francuskiego "loges". Strażnik umieszczony pod drzwiami podczas zebrania loży po angielsku zwał się "tyler". Słowo to pochodziło od francuskiego

„tailleur” i oznaczało "tego, kto tnie". Jednak angielskie słowo "freemason" wkrótce nabrało nowego znaczenia. W przeciwieństwie do większej części ludności przykutej do ziemi w ramach systemu feudalnego, który panował w Anglii i Francji, eks templariusze stali się czynnymi zawodowo rzemieślnikami; mogli podróżować w poszukiwaniu zatrudnienia.

Na parceli budowlanej, którą mogła być katedra, zamek warowny albo budynek publiczny, masoni zbierali się i wznosili loże. Większość loż nie była trwała; powstawały one, aby chronić własność wędrownych majstrów. Masoni zobowiązywali się do tego, że jeśli zgłosi się do nich brat mason, znajdą mu pracę, dadzą pieniądze, a kiedy będzie zamierzał odejść, skierują go do innej loży.

Dlaczego zobowiązanie to było dla masonerii tak istotne? Ponieważ w systemie feudalnym znalezienie mieszkania było dla pozostałych przy życiu

członków zdelegalizowanego zakonu prawie niemożliwe. Wszystkie dawne więzi zostały zerwane; nie istniał dom, do którego można by powrócić - a już z pewnością nie we Francji. Masonerię stworzono, by chroniła tych, których życiu groziło niebezpieczeństwo z powodu ich związków z zakonem templariuszy.

Masoński rytuał inicjacji wyraźnie stwierdza, że bracia masońscy istnieją po to, by cię nakarmić, przyodziać i obronić przed wrogami. Pod ang. mason, wolnomularz (przyp. tłum.)

czas inicjacji enigmatycznie stwierdza się również: "dochowamy twoich tajemnic"<sup>14</sup>. Dlaczego zwykły kamieniarz miałby robić sobie wrogów oraz mieć tajemnice, których należałoby strzec - to kwestia otwarta. Łatwiej w każdym razie zrozumieć konieczność dyskrecji oraz obrony przed wrogami w przypadku wyjętych spod prawa templariuszy.

Zrzeszenia i cechy budowniczych stanowiły szansę dla ekstemplariuszy, a potem dla ich synów.

Nazwisko Lewis pochodzi od słowa znaczącego "syn masona", który to status był na ogół jedynym wymogiem niezbędnym, by zostać członkiem loży. Pomagał też znaleźć pracę. W książce Hiram

Key Christopher Knight i Robert Lomas piszą: "Teraz jesteśmy już pewni, nie mając co do tego cienia wątpliwości, że miejscem narodzenia masonerii była budowa kaplicy Rosslyn"<sup>15</sup>. Kaplicę tę budowano na terenie posiadłości Sinclaira, pod nadzorem rodu Sinclairów, którego członkowie z ojca na syna piastować będą stanowisko Wielkiego Mistrza cechów, gildii i zakonów Szkocji. Dla wielu byłych rycerzy Szkocja była teraz ojczyzną, budownictwo zaś - ich fachem.

Niektórzy ekstemplariusze nie odnaleźli się w nowych realiach. Nie wszyscy stali się masonami i rzemieślnikami; wielu zostało rozbójnikami na gościńcach; wielu wyruszywszy na morze zostało piratami. Trupa czaszkę i piszczelę, tę samą banderę, którą templariusze wywieszali, uprawiając swój piracki proceder, piraci wybrali jako swą flagę już po okresie krucjat. Banderę ta obwieszczała, że żegluję pod nią statek piracki. W czasach, gdy posiadała ona znaczenie religijne, miała

również wymiar bardziej praktyczny dla zakonu: budziła strach w sercach napadniętych żeglarzy. Ostrzegała, że nie pozostało im nic poza kapitulacją. Jeśli to nie poskutkowało, czerwona flaga oznajmiała, że nie będzie zmiłowania. Podobnie jak wiele wyrażeń szkockich templariuszy, które zostały zaczerpnięte z francuskiego, banderę wojenną zwano Jolly Roger - od francuskiego joli rouge (całkiem czerwony). Później nazwę Jolly Roger nadano obydwu banderom.

Czarną banderę z czaszką i skrzyżowanymi puszczelami zaczęto rozpoznawać jako znak statku pirackiego. Jednakże czaszka i dwa puszczele pierwotnie miały głębsze znaczenie dla dawnych templariuszy. Sym

14 Universe Lodge No. 705 Web site,  
<http://www.yesic.com/~mason/lodge/universe.htm>.

15 Christopher Knight and Robert Lomas, *The Hiram Key. Pharaohs, Freemasons and the*

*Discouery of the Secret Scrolls of Jesus* (Boston: Element Books, 1997), s. 313.

Nowy porządek świata 41

bolizowały one zmartwychwstanie. Kościół katolicki nauczał, że zmartwychwstanie człowieka jest zmartwychwstaniem ciała. Templariusze jednak wbrew nauce Kościoła wierzyli, że aby człowiek został przyjęty do nieba, wystarczy pogrzebać samą jego czaszkę i dwa puszczele. Symbole te stały się popularnym motywem na grobach templariuszy. Tym, którzy swoje bogactwa i życie ofiarowali zakonowi, czaszka i puszczeli przypominały, że z martwych powstanie cała ta organizacja.

Zwłaszcza flota templariuszy funkcjonowała i miała się dobrze. Przetrzymała armie francuskiego króla i rzymskiego papieża, by znów dokonywać podbojów.

Jak niegdyś templariusze wykorzystywali swą machinę wojenną w długotrwałej wojnie z islamem, tak i teraz wykorzystywali swą organizację przeciw nowym wrogom. Gdy dochodziło do kontaktów z jakimś statkiem, na maszt wciągano banderę z czaszką i puszczelami. Jeśli to nie wystarczyło, by ścigany statek się poddał, templariusze wciągali czerwoną banderę, Jolly Rogera, co oznaczało, że

„nie będzie zmiłowania”, że nie ma co liczyć na litość. Sygnalizacji tej prędko nauczyli się kapitanowie żeglujący po morzach z handlowymi towarami. Nieliczni spośród nich czekali na czerwoną flagę.

Trupia czaszka i skrzyżowane piszczelę panowały na morzach Europy jeszcze długo po tym, jak zakon templariuszy oficjalnie przestał istnieć. Również i Nowy Świat drżał na widok owych symboli; jeszcze długo zaś po osiągnięciu przez Stany Zjednoczone niepodległości żyjący templariusze nadal posiadać będą wpływy i władzę.

## Rozdział 2

### BRACIA PIRATÓW I KORSARZY

Z trupa czaszką i piszczelami na banderze flota ekstemplariuszy przemierzała morza. Złowieszczą flagą, która dla katolików była symbolem zmartwychwstania, symbolizowała teraz zmartwychwstanie zakonu banitów. Nie mając już zobowiązań wobec rzymskiego papieża, zakon działał głównie z myślą o przetrwaniu i wzbogaceniu się. Statki, na których załogę niegdyś stanowili rycerze przysięgający bronić państw, zagrażały teraz wszystkim tym, którzy podróżowali, przewozili towary bądź handlowali na morzu. Rzadko kiedy rozważano działania odwetowe. Jeszcze rzadziej zdarzało się schwytać statek piracki; fama głosiła, że w takim przypadku sekretny znak mógł sprawić, że statek ten puszczano wolno. Potęgi templariuszy nie należało bagatelizować.

Zdziesiątkowani templariusze zdołali osiągnąć cel, jakim było wskrzeszenie zakonu. W tym samym czasie grasujący na morzach piraci kultywowali ich ideały wolności, równości oraz ochrony własnych interesów. Ironycznym zrzędzeniem losu ideały podejrzanej organizacji stały się podwaliną amerykańskiej demokracji.

Piraci na pokładzie statku byłych templariuszy organizowali sobie życie w taki sam sposób, jak w preceptorium\*. Modelu tego dostarczało życie w kapitularni cystersów. Co mieli ze sobą wspólnego mnisi, piraci i templariusze? Choć nie istniał w owych czasach żaden przykład demokratycznego narodu, a pisarze tacy jak Voltaire, Jefferson i Rousseau pojawiają się dopiero po czterech stuleciach, piraci -

templariusze i mnisi z zakonu cystersów już wtedy stosowali w praktyce zasady demokracji. W obrębie klasztoru, preceptorium oraz na pirackim statku przywódców wybierała wspólnota równych sobie ludzi, mogąca ich również odwołać. Praktyka ta była czymś obcym w systemie feudalnym, gdzie

\* tereny klasztorne wspólnoty zakonnej (przypp. tłum.).

o stanowisku i pozycji decydowały pochodzenie i majątek. Tutaj zaś nikt nie był nietykalny, a od przywódców oczekiwano działania zgodnego z interesem grupy.

Cystersi, piraci, ekstemplariusze oraz rycerze zakonu mieli również cechy wspólne. W świecie zdominowanym przez porządek feudalny, w którym podatki i opłaty służyły skupianiu wszystkich bogactw przez nielicznych u szczytu hierarchii społecznej, templariusze, cystersi oraz piraci przez stulecia wspólnie dysponowali swym majątkiem. Nie należy tej sprawy mylić ze ślubem ubóstwa czy nawet z socjalizmem. Przywileje takie jak większe zyski przypadały w udziale tym, którzy pełnili bardziej odpowiedzialne funkcje. Kapitanowi piratów często należał się podwójny udział w łupach, kwatermistrz zaś mógł dzięki swej funkcji otrzymać półtorej doli zwykłego marynarza. Była to wyłącznie kwestia zasługi. Brak zdolności dowódczych bądź też oznaki chciwości mogły pogрузić rycerza, opata czy kapitana piratów.

Skrajną ironią losu jest to, że demokracja zrodziła się w formacjach wykreowanych przez feudalizm. W tym nowym eksperymencie społecznym tytuł, nazwisko rodziny, sprawowana władza były wtórne wobec przywódczych zdolności oraz osobistego wkładu we wspólne dobro. Ideały wolności i braterstwa wzięły górę mimo intencji feudalnych władców.

Rzecz jasna nie wszyscy piraci byli templariuszami, a zakon nie wynalazł korsarskiego rzemiosła na pełnym morzu. Jednak piraci rekrutujący się spośród byłych templariuszy znacznie się różnili od innych zrzeszonych piratów. Korsarze żeglujący na statkach muzułmańskich, czy choćby na statkach konkurencyjnego zakonu joannitów, więcej mieli wspólnego z późniejszą flotą angielską.



Kapitan statku, zazwyczaj obierany na to stanowisko dzięki wysokiemu urodzeniu lub protekcji, otrzymywał większą część łupów; zwykli żeglarze często traktowani byli za ledwie odrobinę lepiej niż galernicy na statkach Rzymian.

Życiem na pirackim statku rządziły zasady demokratyczne, ciągle jednak był to feudalny świat na rubieżach cywilizacji. Piraci wciąż musieli się zmagać z jego realiami. Na przykład statki były niesłychanie drogie i dlatego korsarstwo stanowiło instytucję na ogół niedostępną dla zwykłego śmiertelnika. W świecie, który nie znał żadnej z form kapitalizmu, niewiele było sposobów umożliwiających zebranie funduszy, pozwalających na zakup statku. I nawet gdy przechwytywano statek, trzeba było przybić do bezpiecznego portu i sprzedawać zrabowane towary. A to wymagało posiadania odpowiednich koneksji. W świecie byłych templariuszy koneksje te często miały postać elitarnych rodów, służących pomocą rycerzom banitom oraz ciągnącym zyski ze swej roli w kuluarach. Zarówno piracki proceder w wydaniu templariuszy, jak i ten, który uprawiali inni, uzależniony był od zakulisowego wsparcia. Instytucję piractwa rozmaite państwa i królestwa tolerowały dopóty, dopóki mogły jej się oficjalnie wyprzeć; przynosiła też ona zyski temu władcy, w którego królestwie znalazł się port udzielający piratom schronienia.

#### PIRACTWO ŚREDNIOWIECZNE

Piraci często cieszyli się przychylnym nastawieniem różnych monarchów. Na długo przed tym, jak stała się ona królową mórz, siły zbrojne Anglii należały do najmizerniejszych. W okresie od XII do XIV wieku piraci holenderscy, flamandzcy i bretońscy pustoszyli statki na kanale La Manche po prostu dlatego, że często było to nader łatwe. Król niewiele by zyskał, trwoniąc środki na ochronę dóbr żeglujących kupców.

Jeszcze przed aresztowaniami i represjami w stosunku do zakonu templariuszy Henryk III

lekceważył piracki proceder, którym różne hrabstwa francuskie nękały angielskich kupców<sup>15</sup>.

Angielscy piraci mieli *carte blanche*, gdy chodziło o rozbój, jeśli tylko dzielili

zyski ze swym skorumpowanym monarchą. Po upływie stuleci sytuacja ta powtórzyła się w amerykańskich koloniach, których gubernatorzy nie tyle przez palce, co raczej chciwym okiem spoglądali na dochody piratów. Udział w zyskach wystarczał na ogół, by kupić sobie przychylność.

Edward I, następca Henryka III, próbował zaatakować bazy pirackie z ładu, gdyż Anglia nie miała wówczas prawdziwej floty. Prowadził on wojnę na przemian z Walijczykami i ze Szkotami, dla których angielscy kupcy stanowili łatwy cel. Nie będąc w stanie prowadzić lądowej wojny z piratami, Edward I zapoczątkował praktykę wydawania licencji dających prawo odwetu. Licencje te dawały kupcowi lub kapitanowi prawo zaatakowania piratów bądź ich rodzinnego portu, jeśli ów kupiec lub kapitan potrafił dowieść, że poniósł straty z winy piratów<sup>16</sup>. Z czasem inne miasta portowe nakłoniły swych monarchów do wydania tego sa

16 From Dom Pedro Alcazar, *Seakeeping*, wyd. Mark S. Harris; Web site [www.florilegium.org/](http://www.florilegium.org/)

files/TRAVEL/Seakeeping.

17 Ibid.

mego typu dokumentów, zezwalających ich statkom na grabież w angielskim porcie - w przypadku gdyby same stały się ofiarami angielskich piratów.

Wykazanemu przez Edwarda antytalentowi rządzenia na morzach towarzyszyła niezdolność rządzenia na lądzie. Pograżył się w bagnie krwawej polityki, jakim była Szkocja, co doprowadziło do wielu wojen. Wojny, jakie Szkocja prowadziła z Anglią, oraz brak scentralizowanego ładu państwowego w Anglii pozwoliły Szkocji stać się pirackim krajem.

## TEMPLARIUSZE I SZKOCJA

Jeden prosty akt polityczny posłużył jako katalizator procesu rodzenia się nowej wrogości między Anglią i Szkocją. Król Szkocji, Aleksander III, zachowywał neutralność, lecz w roku 1284 władca ten zginął - nie w bitwie, lecz spadając z konia - po całonocnej hulance. By zapewnić sukcesję, wybrano sześciu opiekunów, i przez krótki czas rządzili oni Szkocją. Jednak król Anglii, Edward I, skorzystał z

przysługującego mu prawa wyboru następcy Aleksandra. Spośród garstki pretendentów do szkockiego tronu najpoważniejszym był John Baliol, popierany przez potężny ród Comynów.

Drugim znaczącym kandydatem był Robert de Bruce, mający poparcie swego narodu<sup>18</sup>. Dwór

Edwarda wybrał Baliola.

Kiedy Baliol i ród Comynów nie poparł Edwarda w wewnętrznych konfliktach Anglii, wsparcia owego udzielił Robert, co dało mu sposobność odzyskania ziem Szkocji z rąk Baliola i rodu

Comynów. Po wybuchu buntu Wallace'a, władzę nad Szkocją przejął triumwirat w składzie:

William Lamberton, biskup z St. Andrew's; Robert de Bruce oraz John Comyn. Dziesiątego lutego 1306 roku, Robert zdołał w jakiś sposób nakłonić Comyna, by ten spotkał się z nim w kościele Franciszkanów w Dumfries. Ponieważ żadna ze stron nie ufała drugiej, Comyn zakładał, że w świętym sanktuarium będzie bezpieczny. Mylił się.

Robert de Bruce wyeliminował Comyna. Zadał mu cios sztyletem, pozostawiając konającego na kamiennej posadzce. Istnieje kilka wersji wydarzenia, jest jednak bardzo prawdopodobne, że napaść ta była całkiem spontaniczna. Kiedy Robert wybiegł z kościoła i opowiedział o wszystkim swojemu stronnikowi, ten wbiegł do środka. Widząc, że

Knigh and Lomas, s. 297.

Comynem zajęli się już franciszkanie, stronnik de Bruce'a podbiegł do rannego i zadał kilka ciosów nożem, dopóki nie był pewien, że Comyn nie żyje. Po tym wydarzeniu Robert zmusił biskupa

Lambertona, by ten zaprzysiągł go na króla w kościele opactwa Scone.

Pomimo oficjalnej koronacji, zarówno Anglia, jak i Kościół katolicki nie pozostawiły wątpliwości co do tego, że Robert de Bruce na tronie nie zasiądzie. Przez kilka lat był on królem banitą, ściganym najpierw przez Edwarda, który zmarł

podczas kampanii przeciw Robertowi, następnie zaś przez syna Edwarda, Edwarda II. Pierwsze lata panowania spędził Robert kryjąc się w jaskiniach i podróżując w przebraniu. Nie tylko król Anglii wyjął go spod prawa, lecz również papież rzucił nań klątwę.

Wygnanie Roberta nie trwało wiecznie. Zbawieniem okazała się dlań bitwa pod Bannockburn, lecz szalę na jego korzyść pomogły przeważyc wydarzenia, które zaszły w odległości setek mil od pola bitwy. Ten sam papież, który pozbawił Roberta prawa przynależności do wyznawania jedynej oficjalnie uznawanej w Europie religii, obwieścił, że banitami są również templariusze. Flota templariuszy oraz pozostałości organizacji, które zdołały wypłynąć z La Rocheile, błyskawicznie znalazły schronienie w Szkocji. Francuski ród St. Clair, będący potężną siłą stojącą za templariuszami, najprawdopodobniej wynegocjował z Robertem sojusz za pośrednictwem

Sinclairów, szkockiej gałęzi rodu.

Francja najprawdopodobniej zaopatrywała Roberta w broń od roku 1310, szmuglując uzbrojenie do Irlandii, a następnie do Szkocji. Teraz zaś udzielając pomocy Robertowi Francuzi przemycili całą armię. O ile cała dotychczasowa oraz cała późniejsza historia Szkocji jest jednym wielkim pasmem klęsk zadawanych Szkotom przez znacznie lepiej zorganizowane i uzbrojone armie wroga, o tyle bitwa pod Bannockburn była tu wyjątkiem. W tej historycznej bitwie stoczony dwudziestego czwartego czerwca 1314 roku (święty dzień dla rycerzy zakonu), początkowo przebieg pomyślny był dla armii Edwarda. Miał on do dyspozycji 20 tysięcy żołnierzy oraz trzy tysiące jazdy.

Naprzeciw tych sił stanęło wojsko ponaddwukrotnie mniej liczne. Jednak w chwili, gdy wydawało się, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki, trzymany w odwodzie świeży kontyngent rycerzy (sił szkockich) ruszył do ataku, by zadać oddziałom Edwarda druzgocącą, spektakularną klęskę.

Templariusze poprowadzili Szkocję do zwycięstwa nad armią angielską, co uniezależniło Szkocję od jej suwerena.

Elitarna grupa stanowiąca trzon zakonu templariuszy istniała we Francji i Szkocji jeszcze przed aresztowaniami; potem również tworzyła zwartą formację. Jej sercem był ród St. Clair. Do Europy dotarli oni wraz z falą norweskich zdobywców, którzy przemienili oblicze kontynentu. Ród St. Clair oraz ich ziomkowie nazywani byli Normanami, a osiedlili się w północnej Francji, gdzie król darował wielkie połacie ziemi w zamian za to, że pozwalano mu zatrzymać resztę. Pod wodzą

Wilhelma Zdobywcy Normanowie z powodzeniem najechali Anglię. W rezultacie podboju członkowie rodu St. Clair otrzymali wielkie obszary ziemi w Anglii i Szkocji. Ród St. Clair ostatecznie zmienił nazwisko na bardziej angielszczoną formę Sinclair, jednakże rodzinne koneksje we Francji i Szkocji, a nawet do pewnego stopnia w norweskiej ojczyźnie, pozostały nietknięte.

Rodzina St. Clair/Sinclair bardzo silnie zaznaczyła swą obecność w polityce zarówno Francji, jak i Szkocji. Mimo że preferowali oni odgrywanie w opinii publicznej roli drugoplanowej, częstokroć kontrolowali politykę zza kulis. Lojalność silnych kół wojskowych była jednym ze składników ich potęgi.

Po bitwie pod Bannockburn, Henry Sinclair, potomek francuskiej arystokratycznej rodziny St. Clair, sformował resztki zakonu templariuszy w oddziały wojskowe i konfraternie. Stały się one integralną częścią jego sił głównych, on z kolei stał się ich opiekunem. W roku 1320 sir Henry wystosował do papieża Jana XXII list stwierdzający niepodległość Szkocji. Był to w historii świata unikalny dokument wyprzedzający amerykańską Deklarację Niepodległości o ponad cztery stulecia. Sinclair nigdy nie odgrywał roli wiodącej, sprawował spokojne rządy spoza sceny, templariusze zaś byli jego

„maczugą”. Pozostali zjednoczeni, połączeni więzami lojalności wobec swego dobroczyńcy.

## GILDIA I LOŻA

W czasach spokoju ekstemplariusze wykorzystywali swe umiejętności kamieniarzy, stolarzy, budowniczych mostów i kupców. Gildia skupiała członków danego fachu. Kiedy gildie zaczęły się specjalizować, templariusze, którzy wcześniej

żeglowali pod swoją banderą, zrzeszyli się teraz w grupę, z której rekrutowała się załoga statków Sinclairów należących do najliczniejszych w

Europie. Morze nadal było bramą do bogactw, zwłaszcza w niespokojnych czasach. We flocie potrzebowano kupców, oni sami również organizowali się w gildie, będące modelem dla późniejszych kompanii handlowych.

Pojęciu gildii dali początek kupcy i rzemieślnicy. Ich praca obejmowała często tajną działalność, ponieważ musieli radzić sobie ze wścibskim okiem taksatora, z rywalizacją innych gildii w obrębie tego samego fachu, a nawet z Kościołem katolickim. Kościół oświadczył, że osoba, która coś zakupiła z zamiarem sprzedaży po wyższej cenie, była wyrzucona ze "Świątyni Boga"<sup>19</sup>. W

rzeczywistości miasta powstawały dzięki gildiom po to, by wdrożyć robotników w proces produkcyjny, jak również po to, by mogli się spotykać kupujący i sprzedający towary. W

nowożytnych Włoszech system gildii i jego tajność zatriumfowały. W niektórych miastach nadal dominuje jedno rzemiosło, a pracujący w owym rzemiośle nie wyjawiają obcemu absolutnie żadnych informacji.

Gildie rozrastały się w większe "kompanie" handlowe uprawnione do sprzedaży towarów za granicę. Ponieważ Szkocja i Europa eksportowały wełnę, armatorzy przewozili kupców chcących znaleźć dla swych towarów rynki na kontynencie europejskim. W owym stuleciu, nie będącym bynajmniej złotym wiekiem korsarstwa, piraci napadali na statki wiozące nawet tak pospolity towar.

Dlatego też kupcy potrzebowali mocnego statku albo całej floty, by móc żeglować po wodach, na których grasowali piraci. Templariusze, spadkobiercy organizacji wojskowej, zapewniali militarne wsparcie.

Po bitwie pod Bannockburn morskie szlaki handlowe bynajmniej nie zachęcały do żeglugi. Piraci holenderscy napadali na angielskie statki przewożące wełnę i częstokroć posiadające listy kaperskie wydawane w ich własnym kraju. Wystawiający listy kaperskie król Anglii Edward II tymczasem zaniechał wydawania podobnych korsarskich dokumentów, przestając równocześnie patrolować wybrzeże

Szkocji. Nietępiący proceder piracki kwitł u wybrzeży Szkocji, a jego rezultatem była rosnąca opłacalność nielegalnych fachów. Korsarze i piraci z Niderlandów, Ligi Hanzeatyckiej, Francji oraz z Wysp Normandzkich regularnie napadali na angielskie statki. Ponieważ stosunki między Szkocją i Anglią w najlepszym razie były napięte, również na Niderlandy nie można było liczyć, gdy chodziło o dostawy sprzętu oraz żywność do Szkocji. Szkoci uważali tę działalność za handlową konieczność, Anglicy zaś za przemyt.

19 Thompson and Johnson, s. 596.

Historię ówczesnej Szkocji, zwłaszcza historię marynarki, spowija mrok, gdyż w niczym interesie nie leżało sporządzenie historii piractwa. Wiadomo, że w latach, które nastąpiły po bitwie pod Bannockburn, flota Sinclaira była jedną z najliczniejszych w Europie; Sinclair dysponował większą liczbą statków niż król Anglii Edward II. To samo nieregularne wybrzeże oraz niezliczone kryjówki wśród wysp dostarczały statkom schronienia na przestrzeni stuleci przed panowaniem Edwarda, a także w ciągu stuleci po jego śmierci. W roku 1919 niemiecka flota wojenna została wprawdzie zatopiona u dopływu Scapa, jednak nie poddała się w swej kryjówce.

W okresie, który nastąpił po bitwie pod Bannockburn we flocie Sinclaira dokonały się poważne zmiany. Wcześniej statki budował Sinclair tak samo jak jego skandynawscy krewni: z cienkich zachodzących na siebie dębowych desek, dzięki którym statki były lekkie i zwrotne. Teraz jednak Sinclair musiał zareagować na fakt, że w Anglii zaczęto budować masywniejsze statki. Wzniósł warownię w Kirkwall, na północy Wysp Brytyjskich, sprowadził niezbędny materiał i z grubszych desek zbudował okręty wojenne na miarę swych galeonów z Orkney<sup>20</sup>. Flota Sinclaira była teraz tak potężna, że służyła do obrony ziem króla Norwegii, posiadającej znacznie słabszą flotyllę,

„zbyt słabą, by obronić jego własne brzegi przed piratami”<sup>21</sup>. W owym czasie Sztokholm został zdobyty przez piratów zwanych Victual Brothers albo Victu-alleur. Niebawem najechali oni wybrzeże Norwegii, pustosząc miasto Bergen.

Templariusze, którzy przybyli do Szkocji, aby chronić Roberta de Bruce'a oraz Henry'ego Sinclaira, znaleźli zajęcie na nowych statkach Sinclaira. Częścią ich wojskowej tradycji była również służba w militarnych jednostkach lądowych - odbywana dla tych samych panów.

#### WOJNY RELIGIJNE

Reakcja sprzeciwu wobec bogactw i potęgi Kościoła katolickiego rozpoczęła się długo przed

Marcinem Lutrem. We Francji ruch katarów wyrażał pragnienie powrotu do "czystego"

chrześcijaństwa, na którego drodze nie stali opieszali księża i chciwi biskupi. Kościół wkrótce przy 20 Frederick Pohl, Prince Henry Sinclair (New York: Clarkson Potter), s. 62-3.

21 Ibid, s.90.

stąpił do tępienia herezji, wysyłając św. Bernarda, inicjatora powstania templariuszy, by poddał badaniu sektę katarów. Ten zaś stwierdził, że ruch zakrojony jest na większą skalę, niż sądzono w Kościele, uznał też, że stanowi on ucieleśnienie ideału chrześcijańskiego życia. Kościół zlekceważył raport Bernarda, zlecając Anglikowi Simonowi de Montfort z Leicester poprowadzenie armii przeciw katarom.

Okropności tej wojny mogą stanowić dowód na to, jak poważnie Rzym traktował zagrożenie. W

Beziere papieski legat zapytany, jak rozpoznać katarów, odparł: "zabijajcie wszystkich, a Bóg pozna swoich"<sup>22</sup>. Simon de Montfort stanowił ucieleśnienie okrucieństwa, wielu pałac na stosie oraz oślepiając i obcinając nosy tym, których zachował przy życiu.

Zakon templariuszy, zaprzysiężony do posłuszeństwa wyłącznie papieżowi, nie tylko w sposób widoczny nie brał udziału w wojnie z katarami, lecz w niektórych przypadkach jego członkowie walczyli z Rzymem po stronie heretyków. Pod Montsegur sześćdziesięciu rycerzy starło się z armią papieża. Katarzy, podobnie jak



ekstemplariusze w stuleciu następnym, a potem masoni, również mieli swe tajne znaki oraz słowa pozwalające ich członkom wzajemnie się rozpoznawać. Kiedy rycerze przybywali na terytorium katarów, hasło brzmiało: "Czy przywozicie ze sobą topory?", odpowiedzią zaś było: "mamy jedenaście świeżo naostrzonych". Bitwa pod Montsegur zakończyła się klęską katarów, lecz antypapieskie nastroje zeszły do podziemia.

Organizacji templariuszy dane było istnieć krócej niż sto lat, zanim Rzym zwrócił się przeciw niej.

Templariusze mogli mieć aż nazbyt wiele racji, by żywić uczucia wrogie Kościołowi, te ostatnie jednak pozostały stłumione w okresie dzielącym bitwę pod Montsegur od prześladowań zakonu.

Reformacja, która rozwinęła się w Niemczech i Szwajcarii jako reakcja przeciw wszechpotędze Kościoła katolickiego, podstawy miała religijne, jednak stulecia okrucieństw inkwizycji, bezlitosna polityka podatkowa oraz liczne wojny staczane z ludami niekatolickimi, również odegrały pewną rolę. Reformacja dokonała też podziału w łonie byłych templariuszy na gruncie i politycznym, i religijnym.

Gdy reformacja ogarnęła Szkocję, pierwotny trzon grupy templariuszy pozostał katolicki łącznie z rodziną Sinclairów, która według przeka

22 Joseph R. Strayer, *The Albigensian Crusades* (Ann Arbor: University of Michigan Press, 1992), s. 61-70.

zów była głęboko katolicka, wskutek czego zaznała licznych cierpień. We Francji, gdzie Kościół i państwo prześladowały templariuszy najbardziej, dawna twierdza portowa La Rochelle, jak wiele innych francuskich portów, znalazła się w rękach hugonotów; tzn. protestantów. Wojny religijne, jak wszystkie wojny domowe, szczyły brata przeciw bratu.

Masoni, czyli ekstemplariusze pozostali w podziemiu, gdyż system łóż nie stał się jeszcze systemem oficjalnym (co nastąpi w roku 1717). Symbole antypapieskiego ruchu katarów oraz francuskich protestantów z północnej Francji częstokroć były takie same. Gołąb (symbol oświecenia jednostki), ośmioramienny

krzyż oraz topór zdobiły szaty i ekwipunek hugonotów oraz masonów.

Wojny podzieliły masonów i ekstemplariuszy również wzdłuż linii politycznych, sytuując byłych członków rozwiązanego zakonu po obu stronach barykady. Król Anglii Edward III zdołał pchnąć swój kraj do wojny z katolicką Francją. Wojna ta przejdzie do historii jako wojna stuletnia. Niektóre spośród rodzin - założycieli zakonu templariuszy - działały po stronie katolików w wyniku szkocko-francuskiego sojuszu zawartego dzięki rodzinnym koneksjom templariuszy, ekstemplariusze oraz ich spadkobiercy znaleźli się po stronie Francji walczącej z Anglią. Jednak wszyscy ekstemplariusze wojowali na morzu. Na lądzie Gwardia Szkocka stała się dziedzicem tradycji templariuszy.

W roku 1445, sto lat po kasacie zakonu oraz ucieczce templariuszy francuskich do Szkocji, złożona z neotemplariuszy Gwardia Szkocka, czy też Compagnie des Gendarmes Ecossis, powróciła do

Francji, by brać udział we francuskiej awanturze wojennej. "Stary, dobry sojusz" odnowiony przymierzem wojskowym między Robertem de Bruce'em a Sinclairem, popchnął Szkocję do wojny na kontynencie europejskim. Potomkowie templariuszy częstokroć przejmowali imiona ludzi, którzy byli ich lennikami w feudalnej Szkocji, jednak po upływie kilku pokoleń zachowywali nieraz swój język oraz więzi patriotyczne z ojczyzną. We Francji zrzeszali się pod francuskimi imionami.

Płacono im w liures tournois. Ich oficerowie i dowódcy często przechodzili do nowego zakonu św.

Michała.

Kiedy francuski delfin gotów był zbiec z katolickiej Francji, zapewniając zwycięstwo protestanckiej do niedawna Anglii, osobą, która do tego nie dopuściła, była Joanna d'Arc. Awangarda szkockiej armii pomogła wojskom Joanny powstrzymać falę najeźdźców, krocząc od jednego spektakularnego zwycięstwa do drugiego. Gwardia Szkocka, organizacja złożona z byłych templariuszy, stała się gwardią przyboczną i obstawą króla, odgrywając doniosłą rolę w sprawach zarówno

wojskowych, jak i państwowych przez niemal dwa następne stulecia.

Wojna stuletnia była dla Europy okresem szczególnie trudnym, Anglia zaś być może nigdy nie oglądała takiego bezprawia. Na lądzie ilość drobnych rozbojów była niezliczona; na morzu królowali piraci. Przekupni byli sędziowie i przysięgli; brali łapówki również wszechobecni poborcy podatkowi. Chciwość była najpotężniejszym z motywów i nawet poeci tacy jak Chaucer, którzy kiedyś chciwość piętnowali, teraz jej ulegli<sup>23</sup>.

Rezultatem zachłanności było ubóstwo na wielką skalę oraz ekonomiczne wyniszczenie. W Anglii wiek XIV skończył się wielkim powstaniem, które przejdzie do historii jako powstanie Wata Tylera.

Wat Tyler to w rzeczywistości Wat Tiler. To masońskie nazwisko pochodziło od francuskiego słowa *tailleur*, znaczącego "tego, kto tnie". Każda masońska loża miała wyznaczonego tylera, który w odróżnieniu od krawca (*tailor*) tnącego ubrania, wyznaczony był jako strażnik stojący z mieczem u wejścia. Mimo często wygłaszanych twierdzeń, że furia, motłoch jest czymś spontanicznym, Winston Churchill w swym dziele *Birth of Britain* oraz pisarka Barbara Tuchman zgodni są co do tego, że za furią motłochu tym razem stała organizacja. Jaka? Odpowiedź jest dla niektórych oczywista, gdyż żadna pojedyncza grupa społeczna nie poniosła strat porównywalnych z tymi, które w ciągu kilku dni stały się udziałem szpitalników. Jak można by sądzić, stanowili oni cel szczególnie agresywnych ataków przywódców rebelii<sup>24</sup>. Po upływie trzech pokoleń od kasaty templariuszy wciąż brali odwet na konkurencyjnym zakonie.

Krucjaty skończyły się, a mimo to templariusze pozostali siłą - zarówno w opinii publicznej, jak i w działalności podziemnej. Historia odnotowuje dokonania jednostek wojskowych takich jak Gwardia Szkocka, ale również ukazuje ekstemplariuszy w rozmaitych odgrywanych przez nich rolach:

począwszy od kupców i rzemieślników, na piratach skończywszy. A przecież templariusze nie byli jedynym zakonem trudniącym się korsarstwem, choć byli jedynym zakonem, na którego banderze widniała trupia czaszka i piszczele.

23 Will Durant, *The Reformation: A History of European Civilization from Wycliffe to Calvin*

1300-1564 (New York: Simon & Schuster, 1957), s. 112.

24 Robinson, s. 21.

## KONKURENCYJNE ZAKONY I PIRACTWO

Główni rywale byłych templariuszy, kawalerowie maltańscy oraz Krzyżacy, również zajęli się piractwem, aby wesprzeć finansowo swe zakony. W okresie, który nastąpił bezpośrednio po bitwie pod Bannockburn, kiedy to szkoccy i angielscy piraci napadali na statki z wełną, Liga Hanzeatycka zwróciła się do Krzyżaków z prośbą o opiekę nad jej flotą handlową. Wysłannicy króla Anglii, Henryka VI, którzy mieli się spotkać z Wielkim Mistrzem zakonu w celu omówienia warunków kontraktu, zostali schwytani przez hanzeatyckich piratów. Wówczas Anglia zwróciła się o pomoc do kawalerów rodyjskich, późniejszych kawalerów maltańskich, znanych ze świadczenia podobnych usług. Co ciekawe, dwa zakony, które podczas krucjat miały wspólnego wroga, teraz stanęły po przeciwnych stronach barykady.

Kawalerowie rodyjscy powstali dzięki inicjatywie kupców z Amalfi, przed powstaniem zakonu templariuszy i mieli na celu świadczenie pomocy medycznej dla uczestniczących w krucjatach rycerzy oraz pielgrzymów do Ziemi Świętej. Kawalerowie rodyjscy na początku poświęcili swój zakon św. Janowi, przyjmując nazwę Zakonu Szpitala Świętego Jana, albo szpitalników. Po upadku Jerozolimy przenieśli się na Cypr. W roku 1306, mistrz zakonu, Foulques de Villaret, który był pierwszym admirałem zakonu, połączył swe siły z genueńskim awanturnikiem. Ich floty zdobyły wyspę Rodos. Niewielka wyspa stanowiąca gniazdo piratów greckich, włoskich i saraceńskich stała się bazą korsarską szpitalników. Ale zakon niewiele miał do roboty zwłaszcza teraz, kiedy stracono Jerozolimę. Zapewniał ochronę statkom chrześcijańskim, napadał zaś na statki muzułmańskie<sup>25</sup>.

Kawalerowie rodyjscy rozwinęli charakterystyczny styl walki na morzu, z użyciem bosaków oraz potężnych ramion marynarzy, dzięki którym szcepiano statki i błyskawicznie, w pirackim stylu, dokonywano abordażu. W niewiele lepszym niż

korsarski stylu szpitalnicy dokonali ataku na Kair.

Pierwszy postój miał miejsce w Aleksandrii, gdzie dwadzieścia tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zamordowano, zanim jeszcze podbój przerodził się w grabież połączoną z gwałtem i okrucieństwami<sup>26</sup>. Wiele kontyngentów wojskowych odmówiło uczestnictwa w dalszym marszu, ponieważ zajęte były zdobywaniem łupów wojennych, poza tym "niektórzy stali się piratami"<sup>27</sup>.

Mając za bazę Rodos, szpitalnicy w dalszym ciągu nękali muzułmańskich żeglarzy, dopóki nie zostali ze swej bazy wyparci w wyniku trzech kolejnych oblężeń dokonanych przez Turków.

Wówczas też, uprawiając swój korsarski proceder zawijali do kolejnych portów, a do piratów upodobnili się tak dalece, że dzielili się ze współbraćmi udziałami w zyskach. W wieku XVI z Malty swe wyprawy prowadzili szpitalnicy, nękając muzułmańskich żeglarzy. Jedni i drudzy prowadzili wojnę, toteż w opinii szpitalników ich piractwo było jedynie kaperstwem.

Kawalerowie maltańscy byli w bardzo bliskich stosunkach z różnymi państwami-miastami

Włoch, często też zawierali w celach łupieżczych sojusze z innymi państwami. Ich członkowie stali się znani jako corso. Słowo to uległo później zangielszczeniu na corsair, czyli korsarz. Ich morskie karawany wzbogacały zakon dzięki spoglio, pieniądzom uzyskiwanym ze sprzedaży zagrabionych dóbr, łącznie z niewolnikami oraz jeńcami, za których brano okup.

Zarówno zdelegalizowani templariusze, jak i legalnie działający kawalerowie maltańscy nadal uprawiali korsarski proceder na pełnym morzu, a nawet w obu Amerykach. Zadziwiające jest to, że rola odegrana przez obydwie te zakony rycerskie we francuskich koloniach obu Ameryk wciąż w znacznym stopniu owiana jest tajemnicą.

## RYCERZE W AMERYKACH

Kawalerowie maltańscy działający również i dzisiaj mieli wpływ w koloniach na obszarze Kanady, we wczesnej fazie kolonizacji Nowego Świata, a

nawet podczas rewolucji amerykańskiej. W roku 1632 kawaler maltański Isaac de Razilly zorganizował ekspedycję do Akadii i Quebec. Historia odnotowuje nazwisko Samuela de Champlaina, jako jednego z pierwszych badaczy, zbyt mało jednak uwagi poświęca jego dwóm wybitnym porucznikom, Marc-Antoine'owi Brasdefer de

Chateaufort oraz Charles-Jacquesowi Huault de Montmagny. Po śmierci Champlaina, Chateaufort, a następnie Montmagny byli gubernatorami Nowej Francji. Inni francusko-kanadyjscy rycerze również odegrali znaczącą rolę we wczesnym etapie historii Kanady.

27 Seward, s. 234-236.

We Francji odpowiednikiem kawalerów maltańskich była zakon św. Sulpicjusza. Założony przez

Abbe Jacquesa Olieria zakon zachęcał zamożnych patronów do utworzenia kolejnej grupy, stowarzyszenia Notre Dame, które z kolei stało się grupą Ojców Założycieli kanadyjskiego

Montrealu, odgrywając taką samą rolę, co cystersi wobec templariuszy. Zakon św. Sulpicjusza odgrywał nieraz bardzo znaczącą zakulisową rolę w polityce międzynarodowej. Nieskrępowany ślubami ubóstwa gromadził bogactwa i rósł w siłę. Wiele ulic w Montrealu, nazwanych imionami sulpicjańskich misjonarzy, przypomina mieszkańcom o kluczowej roli zakonu. W latach 60. XVII wieku, kiedy okazało się, że suwerenowie Montrealu, tzw. One Hundred Associates, rządzą przez namiestników, a nadto skłonni są do opodatkowania miasta, sulpicjanie wygnali ich i sami przejęli zarząd Montrealu. Dobrze świadczyło o nich to, że bogactwa swe oddali w służbę słusznym sprawom; zakon jest dziś zresztą równie bogaty, jak przed trzystu laty. Również we Francji zakon posiada bogactwa, władzę i jest w stanie odgrywać z za kulis polityczną rolę.

Kawalerowie maltańscy skolonizowali też Karaiby, łącznie z wyspami: Tortugą, Świętego Krzyża (Saint Croix) i Świętego Bartłomieja, które później przeszły w posiadanie Francuskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej.

Inny kawaler zakonu, admirał Francois-Joseph-Paul de Grasse, zadał coup de grace Brytyjczykom pod Yorktown. Jego flota przybyła z Karaibów w samą porę, by zablokować Comwallisa i wycofującą się armię brytyjską. Czekający na wsparcie i zaopatrzenie, które nigdy nie nadeszły, Brytyjczycy poddali się Jerzemu Waszyngtonowi i zakończyli wojnę. Francuski admirał był kawalerem maltańskim, a żeglarskiego rzemiosła wyuczył się pod kuratelą zakonu. Spośród walczących z Brytyjczykami statków francuskich kilkoma dowodzili kawalerowie maltańscy, łącznie z dowódcą eskadry (chef d'escadron) admirała de Grasse spod zatoki Chesapeake, Jean-Louis-Charlesem de Coriolis d'Espinousse.

Po wojnie czternastu spośród dwudziestoosobowej elity kawalerów maltańskich walczących za amerykańską sprawę zostało członkami Stowarzyszenia Cincinnatti, zamkniętej grupy utworzonej dla oficerów przez Jerzego Waszyngtona<sup>28</sup>. Pomimo głosów krytycznych, że zakon jest wersją europejskiej arystokracji, członkostwo ograniczone zostało do garstki osób, w przyszłości zaś członkami zakonu mogli zostać jedynie potomkowie członków założycieli.

1 Ibid., s. 330.

Rewolucja Francuska i będące jej kontynuacją wojny napoleońskie ujrzały kawalerów maltańskich pokonanych w bitwie. W roku 1789 Napoleon zajął maltańską bazę, ponieważ kawalerowie zaopatrywali w fundusze jego rywala, Ludwika XVI. Car Rosji, Paweł I, zaoferował kawalerom schronienie i zaproponował im stworzenie nowego, odpowiadającego jego potrzebom, zakonu.

Napoleon natychmiast zagarnął dochody czerpane przez zakon z jego francuskich posiadłości, zmuszając kawalerów maltańskich do tymczasowej emigracji w Rosji. W roku 1834 zakon przeniósł się do Rzymu i znalazł się pod opieką papieża. Ten zaś w roku 1879 przywrócił urząd Wielkiego Mistrza.

W wieku XX zakon zaczął zwolna odzyskiwać dawny kształt. Zakon kawalerów maltańskich przetrwał i wzrastał w potęgę, stając się bardzo wpływową, choć tajną, siłą w świecie współczesnej polityki. W roku 1921 liczył on dwustu kawalerów oraz 1,8 tysiąca członków wszystkich stopni<sup>29</sup>.

Dziś siedziba zakonu mieści się w Palazzo Malta przy via Con dotti w Rzymie, posiadając niezwykle rozległą sieć złożoną z dziewięciu tysięcy kawalerów i dziesięciu tysięcy członków niższych stopni<sup>30</sup>. Kawalerowie maltańscy są najbardziej elitarnym z katolickich zakonów i choć ich działalność jest zakulisowa, mają wielkie wpływy. Choć nie posiadają oni żadnych posiadłości poza Rzymem, zakon postrzegany jest jako niezależne państwo; wydaje nawet własne paszporty i znaczki.

Prasa europejska często przedstawia zakon jako klub seniora dla arystokratów, tymczasem prowadzi on aktywną działalność na kilku kontynentach, zarówno jeśli chodzi o pracę charytatywną, jak i politykę. W Stanach Zjednoczonych otwarto filię Suwerennego Wojskowego Zakonu Maltańskiego

(SMOM). Jego filia otwarta została w roku 1927 pod kierownictwem kardynała Nowego Jorku

Spellmana. Od początku swego istnienia do grupy tej należeli ludzie tacy, jak Joseph Kennedy, Joseph Grace z W. R. Grace, oraz prezesi firm takich jak General Motors i U.S. Steel. SMOM

posiada wpływy w polityce i odgrywał w niej aktywną rolę od początku swego istnienia, kiedy to sprzeciwiał się polityce New Deal Roosevelta. W polityce okresu powojennego grupa zawsze skłaniała się ku prawicy, czasem ku skrajnej prawicy. Popierając ją nie wzdragała się przed udzielaniem wsparcia nazistowskim zbrodniarzom wojennym. Po drugiej wojnie światowej zakon oddał honory generałowi armii niemieckiej Reinhardowi Gehlenowi, co może brzmieć szokująco, lecz zgadza się w istocie z popieraniem programu monarchistów. Choć Suwerenny Wojskowy Zakon

Maltański nie robi nic żeby ukryć swoje istnienie albo istnienie swych członków, niewiele zaś robi, by zakamuflować swe prawicowe odchylenie polityczne - i tak od zakończenia krucjat nie poświęcono mu prawie żadnych tekstów o tematyce historycznej.

Konkurencyjny Zakon Templariuszy jest jednak organizacją znacznie bardziej



tajną. Ponieważ zmuszony jest pozostawać w podziemiu, za wszelką cenę usiłuje ukryć istnienie swoje, swoich członków oraz swoją działalność. Mimo to przetrwał.

Kontynent amerykański okazał się wielką szansą dla tych frakcji templariuszy, które przetrwały. Dla wielu szeregowych członków zakonu nowe ziemie stanowiły miejsce, w którym można było przetrwać wojny religijne i rozpocząć nowe życie. Jakobińscy katolicy ze Szkocji, hugo noci i katolicy z Francji oraz rozmaici dysydenci z Anglii znaleźli w obu Amerykach braterstwo i spokój.

Garstka spośród owych ludzi pociągała za sznurki, korzystając z owoców przestępczej działalności, prowadzonej przez nich z ukrycia.

29 Ibid., s. 313.

30 Guy Patton and Robin Mackness, *Web of Gold: The Secret Power of a Sacred Treasure*

(London: Sidgewick & Jackson, 2000), s. 242.

Rozdział 3

POD CZARNĄ FLAGĄ

Śmierć przez powieszenie była w czasach kapitana Kidda karą straszliwą, i dla skazanego pirata nie było ułaskawienia. W mieście, w którym mieszkał Kidd, kiedy usiłował zdobyć korsarską licencję, niewątpliwie mijał wiele razy dok straceń w Wapping. Czy kiedykolwiek pomyślał o tym, że on sam mógłby skończyć na stryczku?

Egzekucje publiczne były rzeczą fascynującą dla mieszkańców XVII-i XVIII-wiecznej Anglii.

Chcąc skorzystać ze sposobności ujrzenia na własne oczy, jak prawo wymierza najwyższy wymiar kary, odbierając ludzkie życie - przed dokiem straceń gromadził się tłum z całego Londynu. Biedacy przybywali pieszo, a bogacze przyjeżdżali powozami, by zobaczyć, jak nieszczęśni skazańcy błagają o życie. Nie uczyniono nic, by oszczędzić tłumowi drastyczności związanej z wykonaniem wyroku. Szczególnie barbarzyńskiej atrakcji dostarczał kat, zazwyczaj wielkie chłopisko, prowadzące skazanego po drabinie na szafot. Tam zakapturzona postać

zakładała pętlę na szyję skazańca. Kat mógł mu pozwolić na wypowiedzenie ostatnich słów, błagalnych próśb o życie albo o przebaczenie. Mógł też po prostu zacisnąć pętlę na szyi ofiary i wykonać wyrok<sup>31</sup>. Jeśli skazaniec miał szczęście, złamanie karku następowało natychmiast i oszczędzona mu była straszna powolna śmierć przez uduszenie. Jeśli tylko było go na to stać, mógł wcześniej przekupić kata, by ten użył dłuższego sznura i w ten sposób przyspieszył zgon. Jeśli skazany nie miał pieniędzy, bywało, że miał jeszcze rodzinę albo przyjaciół obecnych na egzekucji. Mogli oni przecisnąć się przez tłum i chwytając za nogi skrócić mu cierpienia. Wieszanie było wspaniałą rozrywką. W Tyburn cotygodniowe egzekucje ściągały dwieście tysięcy gapiów. W noc poprzedzającą widowi

31 Patrick Pringle, Jolly Roger. The Story of the Great Age of Piracy (New York: W.W. Norton, 1953), s. 22.

sko gromadzili się oni przed więzieniem Newgate, aby pić, tańczyć i spółkować na ulicach. Nad ranem tłumny pochód podążał za skazańcami ulicami Londynu, wydając okrzyki i szydząc z nieszczęsnych przestępców. Bogacze opłacali całe dziesięć funtów szterlingów za miejsce tuż przy szafocie, gdzie podczas egzekucji pito i jedzono. Impreza ta, którą można uznać za poprzedniczkę dzisiejszego pikniku, znana była jako jarmark w Tyburn; władcy wydali bardzo niepopularną decyzję, gdy w połowie wieku XIX położyli wreszcie kres podobnym spektaklom.

Pirat mógł się spodziewać potraktowania znacznie gorszego niż pospolity przestępca. Czasami kat wprawnie przecinał sznur z wiszącym piratem i rozpruwał mu brzuch, gdy ten jeszcze żył.

Wnętrznosci skazańca palono na jego oczach, a jeśli nadal nie umierał, mógł zostać zaciągnięty na miejsce kaźni i poćwiartowany. Kobietom jako "płci pięknej" oszczędzano podobnego losu. W

zamian palono je na stosie.

W piątek, 23 maja roku 1701 rozrywki motłochowi miał tym razem dostarczyć William Kidd;

miejszem jego kaźni miały być schody w Wapping. Ciało wystawiono na widok wszystkich tych, którzy przy płynęli Tamizą, by oglądać spektakl. Kidd nie miał zamiaru kajać się ani prosić o litość.

Do samego końca wszystkim, którzy go słuchali, powtarzał, że jest tylko kozłem ofiarnym bogaczy.

Członkowie rządzących elit po obu stronach Atlantyku wyposażyli jego statek, pomogli mu zdobyć korsarską licencję i mieli udziały w jego zyskach. Żaden jednak z owych bogatych popleczników Kidda nie został wezwany do sądu. Żaden z jego należących do elity partnerów nie stanął przed katem. Wszyscy oni przebywali w tym czasie w swoich majątkach ziemskich, odetchnąwszy z ulgą, że ich reputacja nie ucierpi z powodu udziału w zbrodniach Kidda<sup>32</sup>.

Sam Kidd był wcześniej posiadaczem, właścicielem majątku ziemskiego na ulicy, która stanie się w przyszłości centrum świata finansów - Wall Street. Nie był on zawodowym przestępcą, choć oczywiście nie był bez winy. Kidd sądził po prostu, że jego powiązania z ludźmi pociągającymi za sznurki w kolonialnym rządzie w Nowym Jorku zapewnią mu bezkarność mimo popełnionego morderstwa. Ale polityczna koniunktura uległa zmianie. Piractwo przeciw muzułmańskim partnerom handlowym Kompanii Wschodnioindyjskiej było dla wielu jej udziałowców źródłem kłopotów. Podczas gdy Kidd przemierzał morza w poszuki

32 Robert C. Ritchie, *Captain Kidd and the War Against the Pirates* (Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1986), s. 203-227.

waniu łupu, gra sił politycznych w Londynie sprawiła, że interesy Kompanii Wschodnioindyjskiej stały się ważniejsze od interesów innych potencjalnych uczestników handlu z Indiami. Na tych, którzy weszli w drogę, zaczęto wywierać presję. Kidd stał się kozłem ofiarnym. Ludzie, na których ochronę liczył, odcięli się od niego. Ku swemu zdumieniu Kidd został odseparowany od tych, którzy go wynajmowali. Teraz zaś jako pojmany pirat znalazł się w doku straceń w Wapping.

Przybyły na widowisko tłum nie rozczarował się. Kidd był pijany i ani myślał okazywać skruchę.

Jego ostatnie słowa były oracją potępiającą kłamców, którzy przeciw niemu zeznawali. Kidda poprowadzono na szafot i powieszono. Sznur się urwał. Zamroczonego wskutek upadku, lecz wciąż żywego Kidda kat prędko wniósł po drabinie na szafot. Tym razem egzekucja przebiegła pomyślnie.

Legenda kapitana Kidda znacznie przerosła rzeczywistość. Kidd nie był zawadiaką, lecz człowiekiem interesu gromadzącym bogactwa w sposób podówczas popularny.

Nowy Jork w latach dziewięćdziesiątych XVII stulecia można zestawić z Dzikim Zachodem.

Gubernator miasta, Benjamin Fletcher, powołany został na swój urząd przez wojskowych. Do

Nowego Jorku przybył w sierpniu roku 1692. Jak przystało na żadnego zysku tyrana, Fletcher zdobył swe bogactwa na drodze korupcji. Kontrolował handel nieruchomościami; nieruchomości zaś stanowiły pierwsze źródło bogactwa w koloniach. W krótkim czasie obywatele Nowego Jorku zrozumieli, że dzięki łapówkom zaskarbiają sobie przychylność gubernatora. Fletcher zawarł sojusz ze Stephenem van Cortlandem, Williamem Nicollem i Frederickiem Philipsem, przekazując im znaczne parcele ziemskie.

Wkrótce jednak uwagę Fletchera przyciągnęła inna nadarzająca się okazja. W roku 1696 Anglia wprowadziła pierwsze z serii niefortunnych praw ograniczających handlowe możliwości kolonii.

Ignorowanie takich praw doprowadziło do powstania największych amerykańskich fortun i zapoczątkowało tradycję dawania pierwszeństwa bogactwu nad prawem. Przemysł wkrótce stał się ogólnie przyjętym sposobem zarobkowania. Ponieważ kraje europejskie prowadziły wojnę, statkom handlowym groziło niebezpieczeństwo natknięcia się na wroga, przemysł był zajęciem niewiele bardziej niebezpiecznym niż uczciwy handel.

Piraci i przemytnicy zawsze ryzykowali, przybijając do obcego portu. Przewożony przez nich towar mógł zostać przechwycony i zarekwirowany, a sami

piraci i przemytnicy pojmami. Gubernator

Fletcher zapewniał bezpieczne schronienie tym wszystkim, którzy gotowi byli płacić jego osobisty podatek. Łapownictwo stało się siłą napędową koła handlu, nowojorczyki zaś byli w stanie sprowadzić towary z dowolnego miejsca na świecie. Lokalne sklepy i małe miasta portowe oferowały towary pochodzące z egzotycznych miejsc na całym świecie. Rarytasy takie jak meble z drzewa tekowego, orientalne dywany, wino z Madery można było znaleźć obok siermiężnych wyrobów kolonialnych miasta Nowy Jork. Osadnicy angielscy, holenderscy, francuscy, żydowscy, irlandzcy i szkoccy wymieniali waluty krajów europejskich i azjatyckich w mieście, które już wcześniej było prawdziwym tygłem. A znowu gdzie indziej brytyjskie, francuskie i holenderskie okręty wojenne polowały zarówno na przemytników, jak i na legalnych kupców; w Nowym Jorku bezpieczni byli wszyscy, którzy uiszczali opłaty Fletcherowi.

Fletcher w ramach gubernatorskiego łapówkarstwa przystąpił do eksploatacji wszystkich znanych żył, a także do zawłaszczenia kilku nowych<sup>33</sup>, popierał wszelkie formy przestępstw popełnianych na morzu. Znalazł też sposób na czerpanie zysków z wszystkich rodzajów pirackiego procederu.

Kapitanowie pirackich statków jadali przy jego stole, podczas gdy ich załogi paradowały po mieście, wydając nielegalnie zarobione pieniądze; świadectwa odnotowują, że pirat Edward Taylor zapłacił Fletcherowi 1,7 tysiąca funtów, by ten pozwolił mu przybić do nowojorskiego portu i sprzedać swe towary (w przeliczeniu na walutę dzisiejszą 1700 funtów równałoby się 250 tys.

dolarów). Korsarz, który zwracał się do Fletchera o licencję pozwalającą napaść na statek nieprzyjaciela, napadał potem na wszystkie statki, które był w stanie pokonać. Licencję taką można było otrzymać za pięć tysięcy funtów; przekazy donoszą, że pirat John Hoar kupił jedną z takich licencji. Kupcy zaopatrujący nowojorskie sklepy w egzotyczne towary nabywali je od piratów, często też mieli udziały w dochodach z ich rejsów.

Przykładu luźnej interpretacji zakresu władzy gubernatorskiej, takiej, jak ją

rozumiał Fletcher, dostarczając jego stosunki z Thomasem Tew'em.

ten legendarny pirat wychował się w rodzinie angielskich kwaków, która osiadła na Rhode Island. Historia jego życia przed przybyciem w roku 1692 na Bermudy, stolicę przemytu, nie została spisana. Tew już wtedy był bogaczem dzięki piractwu. Na Bermudach, dzięki złotu, które nosił w kieszeniach, zakupił udziały w statku o nazwie

„Amity”. Innymi udziałowcami byli: Thomas Hall, Richard Gilbert, John Dickin son i William Outerbridge, będący członkiem władz gubernialnych. Tew uzyskał od gubernatora Ritchiera licencję korsarską, po czym obrał kurs na Francuską Afrykę Zachodnią, by napadać na statki z niewolnikami. W międzyczasie przy poparciu załogi Tew „został piratem”. Jego statek skierował się na Morze Czerwone i napadał na arabskie statki, nim zawinął do portu na Madagaskarze, królestwa piratów. Po kilku rejsach Tew wrócił do domu. Sprzedał w Nowym Jorku swe indyjskie tkaniny, następnie obrał kurs na Newport, posłał po partnerów i rozdzielił łupy - niektóre z nich zakopano koło Newport, resztę zaś w Bostonie.

Jak donoszą źródła, bermudzki poplecznikom Tewa ich inwestycja zwróciła się czternastokrotnie<sup>34</sup>. Udział samego Tewa wyniósł osiem tysięcy funtów, co było sumą wystarczającą, by zapewnić dostatnią egzystencję. Przez krótki czas Tew cieszył się życiem na Rhode Island, i nikt nie wypominał mu przestępstw podobnych tym, które Kidda zaprowadziły na stryczek. Jednak gubernator Massachusetts odmówił Tew'owi kolejnej korsarskiej licencji, ten zwrócił się więc do gubernatora Rhode Island i za pięćset dolarów otrzymał dokument.

Pierwszą sprawą, jaką miał załatwić Tew, był kurs do Nowego Jorku i spotkanie z rodziną

Philipsów. Frederich Philipse był XVII-wiecznym odpowiednikiem dzisiejszego inwestora dostarczającego kapitału wysokiego ryzyka. Zapewniał on wyposażenie statku nieodzowne w pirackim procederze, w zamian zaś miał udział w zyskach. Jedynym ponoszonym przezeń ryzykiem było ryzyko finansowe; asekurował się, dokonując licznych inwestycji. Ci, co do niego przychodzili,

ryzykowali życie i wolność. Z pomocą Fredericha Philipa Tew wyposażył statek na drugą piracką ekspedycję, która jego patronowi przysporzy krociowych zysków.

W czasie swej drugiej wyprawy Tew napadał na statki dynastii Mo gołów, porywając skarby oraz sto niezamężnych dziewcząt. Po krótkim pobycie na Madagaskarze Tew i jego załoga powrócili do domu i do spokojnego życia. Tym razem wartość przywiezionych skarbów prze

34 Jan Rogozinski, *Honor among Thieves: Captain Kidd, Henry Every, and the Pirate Democracy in the Indian Ocean* (Mechanicsburg, Penn.: Stackpole Books, 2000), s. 69-76.

kraczała podobno sto tysięcy funtów. Philipse, który ryzykował tylko pieniędzmi, w przeciwieństwie do ryzykujących życiem piratów, wspierając liczne rejsy zarobił więcej niż sto tysięcy funtów. Słabością Tewa było to, że nie potrafił przestać. Zaczął zabiegać o kolejną korsarską licencję - tym razem u nowego gubernatora Rhode Island, Johna Eastona, ten jednak mu odmówił.

Tew zwrócił się więc do Fletchera, gubernatora Nowego Jorku. Fletcher wiedział, że Tew jest znanym korsarzem, uznał jednak, że może zlecić mu rejs korsarski przeciwko Francuzom. Broniąc później swoich decyzji, Fletcher twierdził, że nic nie wiedział o reputacji Tewa, poza tym, że

„nieznajomy” planował atak na Francuzów u ujścia rzeki Canadian. Podobne akcje przeciw Francuzom nie były wówczas niczym niezwykłym. Jednak Tew patrzył na sprawę inaczej.

Wyposażył swój statek, po czym wyruszył w rejs, między Nowym Jorkiem i Bostonem rekrutując do swej floty kamratów - piratów i różnych awanturników. Fletcher twierdził, że jego zlecenie dotyczy napaści na Francuzów w Kanadzie, jednak Tew otwarcie oświadczył, że większą fortunę można zdobyć pływając po Oceanie Indyjskim i że ten obszar jest jego celem.

Thomas Tew wyruszył w swą ostatnią podróż na Ocean Indyjski, gdzie według doniesień odnosił początkowo sukcesy, napadając na indyjskie statki handlowe. Być może jednak przeciągnął strunę.

W Nowej Anglii nigdy więcej go nie ujrano.

Fletcher musiał też przypuścić atak na pirata czy korsarza, by zmylić swych wrogów. W roku 1694

przechwycił statek wracający z wyprawy na Karaiby. Jednym z właścicieli statku był jeden z najbogatszych ludzi w Nowym Jorku, Robert Livingston. Livingston nie tylko odparł zarzuty, lecz również znalazł sposób, by pozbyć się Fletchera. Potrzebował na to czterech lat oraz pomocy dwóch kompanów. To właśnie do takiego world trade center we wczesnym etapie jego historii wpłynął kapitan Kidd.

### ŚWIAT KAPITANA KIDDA

Urodzony w roku 1645 w szkockim mieście Greenock, William Kidd się po szczeblach kariery, zaczynając jako zwykły żeglarz, a kończąc jako kapitan. Po tym, jak flota templariuszy przed wiekami znalazła tam schronienie, Szkocja stała się pirackim centrum i wraz z Irlandią. Kraj ten był uznanawany za piracki port przez dwa następne stulecia. Przed nastaniem tzw. złotego wieku piractwa, piraci na ogół zajmowali się ograbianiem statków wiozących wełnę lub ryby - lecz z pewnością nie ograbianiem hiszpańskiej floty przewożącej skarby, plądrowaniem portów Golden Main albo ściganiem floty indyjskich Mogołów. Jednak piractwo, podobnie jak przemyt, stało się źródłem utrzymania.

Templariusze i ich spadkobiercy pozostali w służbie najemnej. Templariusze żeglarze i ich spadkobiercy zapoczątkowali zarówno legalne korsarstwo, jak i nielegalne piractwo. W wieku XVII wielu szkockich żeglarzy miało licencję na zwalczanie Holendrów napadających na angielskie oraz szkockie statki handlowe i rybackie. Później, po kolejnej próbie zdobycia niepodległości, szkoccy jakobici zasilili szeregi piratów w Europie i na Karaibach. Nic dziwnego, że najlepsza literatura traktująca o piratach również powstała w Szkocji. Robert Louis Stevenson napisał klasyczną Wyspę skarbów, a jego krajan J.M. Barrie Przygody Piotrusia Pana.

Uczestnictwo w procederze pirackim i przemytniczym było w Szkocji na porządku dziennym, pomimo istnienia praw domagających się najwyższych kar dla



tych, którzy dopuszczali się tych przestępstw. Prawa te egzekwowano w pojedynczych przypadkach, wykonanie wyroku było prawie niemożliwe. Podziemna społeczność wzięła górę; jej członkostwo niekoniecznie było dziedziczne, było wszelako czymś tak powszechnym, że społeczności tej niestraszny był system sprawiedliwości.

Od czasu kasaty templariuszy aż do wieku XVIII loże, do których należeli ludzie parający się określonym rzemiosłem bądź zajęciem, narzucały swoje własne kodeksy, sprawując częstokroć władzę sięgającą najwyższych szczebli państwowych. Owe gildie prawników, kapitanów okrętów, rzemieślników i żołnierzy stanowiły odrębne komórki organizacyjne albo mówiąc językiem masonów "łoże", które funkcjonowały niezależnie, a jednak wspierały się wzajemnie na wiele sposobów, których osoby spoza bractwa nigdy by się nie domyśliły. Podówczas istnienie masonerii nie zostało jeszcze podane do wiadomości publicznej. Przed rokiem 1717 był to prawdziwie tajny związek; wyjawienie czyjegokolwiek członkostwa lub ujawnienie czegokolwiek z przebiegu spotkania w loży stanowiło złamanie masońskiej przysięgi. Przełomowe wydarzenie miało miejsce niespełna dwadzieścia lat później, kiedy to cztery angielskie loże zebrały się w Apple Tree Tavern w londyńskim Convent Garden, aby utworzyć Wielką Lożę. Wkrótce potem loże irlandzkie, francuskie i szkockie przestały ukrywać się przed światem. Trudno podać zadowalający powód, dla którego masoneria wyszła z ukrycia, jednak wedle wyjaśnienia najbardziej wiarygodnego nieufność ludzi władzy wobec tajnych związków skłoniła organizacje do ujawnienia się. Szkoccy masoni zapewniali schronienie potężnemu podziemiemu złożonemu z przemytników, piratów i rewolucjonistów. Zamiast ryzykować narażanie się na oskarżenia o knucie spisków przeciw władcom Anglii, loże angielskie przyklaskiwały swym monarchom, wznosząc toasty za swych królów i królowe. Masoneria szkocka była kolebką ludzi takich jak Andrew Ramsay, wychowawca Bonnie Prince Charlie'ego. Ramsay publicznie twierdził, że to dawni krzyżowcy po powrocie z krucjat zakładali masońskie loże. Loże przetrwały prześladowania templariuszy dzięki temu, że

pozostały w podziemiu. Bonnie Prince zaś stanął na czele powstania Szkotów przeciwko ich angielskim najeźdźcom.

Masoneria w wersji szkockiej miała silne zabarwienie polityczne, podczas gdy jej wersja angielska odnosząca się do polityki z dystansem, zagrożenia takiego nie stwarzała. Z powodu owego zagrożenia szkocka tajna organizacja musiała pozostać w podziemiu.

Kidd był Szkotem, a jego partnerem w interesach jego rodak Livingston. Obaj też zostali masonami. Po upływie kilku lat Livingston jawnie obnosił się ze swą przynależnością do gildii.

Jego rodzina nadal znana jest z poparcia udzielanego masonom. Kiddowi, rzecz jasna, nie było dane nawet te kilka krótkich lat.

Pierwsi koloniści z niechęcią patrzyli na masońską emigrację Szkotów do Ameryki i Kanady.

Szkocka "inwazja" na Amerykę była bezpośrednim rezultatem nieprzerwanej wojny z Anglią, dramatycznie się nasilając po klęsce powstania jakobitów. Uprzedzenie do Szkotów istniało od Massachusetts do Virginii, choć owi emigranci wciąż odgrywali doniosłą rolę w kształtowaniu nowego kraju. W roku 1776 wystawiono w Filadelfii sztukę dedykowaną "Królowi Porywaczy...

Piratów i Korsarzy, oraz rozlicznym klanom Maców i Donaldów i Ameryce"<sup>35</sup>- Dedykacja ta była żartem, lecz nastawienie uczuciowe - czymś autentycznym; stereotypowi Szkota jako pirata nie pomogła sława, jaką kapitan Kidd zyskał w pirackiej tradycji.

W sierpniu roku 1689 Kidd przebywał na wyspie Nevis jako dowódca 16-działowego statku korsarskiego zrabowanego Francuzom. Dwa

Ritchie, s. 36.

lata później w innej angielskiej ekspedycji jego ludzie - przeważnie dawniejsi podwładni - wysadzili go na ląd. Tak utracił dowództwo statku. Jeszcze tego samego roku otrzymał kolejne dowództwo statku napadającego na Francuzów. Zanim Kidd przybył do Nowego Jorku, jego sława dotarła tam przed nim. Kidd pomógł budować

kościół Świętej Trójcy, kupił parcelę na Wall Street.

Następnie jako człowiek światowy poślubił zamożną wdowę, Holenderkę Sarah Bradley Cox

Oort<sup>36</sup>. Było to jej trzecie małżeństwo - w istocie, zezwolenie na jego zawarcie udzielone zostało zaledwie kilka dni po śmierci Johna Oorta, drugiego męża kobiety. Sarah Oort wniosła ze sobą ładny posag, włącznie z domem na Wall Street i drugim na Pear Street. Kidd musiał mieć przeczucie, że stanowi dobrą partię, i na podaniu o udzielenie owego zezwolenia napisał

„dżentelmen”. Oort i Kidd żyli w eleganckiej dzielnicy miasta, umeblowanie i dywany znajdujące się w ich domu sprowadzone zostały z Azji. Kidd mógł po prostu pozostać dżentelmenem, stało się jednak inaczej.

Los zdarzył, że piracki proceder panoszący się na obszarze rodzącego się imperium brytyjskiego stał się przyczyną licznych skarg, które dotarły do uszu króla Williama III. Irytująca dla dworu królewskiego była zwłaszcza rola, jaką w Ameryce Północnej odgrywał gubernator Fletcher. Król William spotkał się ze swym doradcą oraz z Richardem Coote, hrabią Bellomontu. Postanowiono, że lord Bellomont zostanie wysłany do Nowego Jorku; zastąpi Fletchera na stanowisku gubernatora i zlikwiduje stworzoną przez niego piracką bazę.

Piractwo stanowiło wielki problem dla budującej swe imperium Wielkiej Brytanii. W Azji te same kraje, z którymi próbowała handlować Anglia, skarżyły się na napadających na ich statki amerykańskich piratów. Odpowiedzialnością za to kraje owe obarczały Brytyjczyków. Wszelki legalny handel prowadził sponsorowany przez angielskiego króla monopolista: brytyjska Kompania Wschodnioindyjska.

Pod koniec XVII wieku brytyjska Kompania Wschodnioindyjska usiłowała zadomowić się w Azji.

Kompanii wiodło się pomyślnie, miała też poparcie króla Jerzego II, nieszłabnące aż do jego śmierci.

Dzięki takiemu zapewnionemu przez króla monopolowi dywidendy kompanii w ciągu ostatnich dziesięciu lat XVIII stulecia wynosiły dwadzieści pięć

procent. Monopol ów wzmagał jednak chciwość. Inni europejscy handlarze, amerykańscy kupcy, a nawet piraci - stanowili przeszkodę w interesach

Ibid.

Kompania Wschodnioindyjska próbowała się rozwijać na nowym rynku zbytu, ale niewiele miała do zaoferowania klientom. Handlowała tanim opium, próbując wyjść na swoje wobec napastników i piratom. Zrzędzeniem ironii losu, w tej dopiero co wypowiedzianej wojnie z piratami, Kidd skaptowany został do walki o sprawę Wielkiej Brytanii. Podczas wizyty w Anglii, którą odbył wraz z wielce poważanym kupcem Robertem Livingstonem, Kidd przedstawiony został lordowi Bellomont, mającemu zakusy na stanowisko gubernatora Nowego Jorku. Livingston, Kidd i Bellomont uknuli spisek, zamierzając pozbyć się Fletchera. Kiddowi powierzono walkę z piratami.

Wypluwający z Nowego Jorku piraci, którzy pracowali dla Fletchera, częstokroć napadali na statki indyjskich Mogołów. John Hoar rzeczywiście napadał na statki kompanii, dwa z nich ograbiając i paląc. Napady Tewa na indyjską flotę wywołały uliczne zamieszki. W następstwie wyczynów pirackiej załogi Henry'ego Every'ego, porywającej ludzi i gwałcącej hinduskie kobiety, z których kilka wolało raczej popełnić samobójstwo, niż ulec napastnikom - biura Kompanii

Wschodnioindyjskiej w Suracie stały się obiektem ataków tłumu. Kilku sprawujących kluczowe funkcje pracowników trafiło do aresztu na czas sześciomiesięcznych negocjacji między dynastią Mogołów a kompanią. Obchodzono się z nimi nie przebijając w środkach i kilku nie przeżyło.

Bez względu na to, jakie były faktyczne zamiary Kidda, Livingstona i Bellomonta, pierwszym punktem planu było pojmanie pirata Tewa. Kidd, Bellomont i Livingston mieli prawo do wszystkich łupów zdobytych w trakcie swoich działań.

## NARODZINY AMERYKAŃSKIEJ DYNASTII

Robert Livingston zbudował swą dynastię tak prędko, jak potrafił, i przy użyciu wszelkich możliwych środków. Był on Szkotem, który przez jakiś czas mieszkał w Rotterdamie i nauczył się holenderskiego. Do Ameryki przyplłynął w

roku 1674. W owym czasie Nowy Jork nadal znajdował się w rękach Holendrów, a największym posiadaczem ziemskim z prawem posiadania lenników był

Nicholas van Rensselaer senior, który wszedł do innej bardzo majątnej rodziny holenderskiej dzięki małżeństwu, jakie jego syn zawarł z Alidą Schuyler. Van Rensselaer junior był synem oraz imiennikiem człowieka, który otrzymywał przydziały ziemi i budował rodzinną fortunę. Podobnie jak wielu synów ludzi ambitnych, van Rensselaer junior nie interesował się biznesem ani swymi nowojorskimi posiadłościami i uważał się za mistyka. Wynajął też Livingstona, bez wątpienia człowieka przebojowego, aby zarządzał jego finansowym imperium.

Będąc z zawodu kupcem, Livingston prędko odnalazł się w nowej roli i nawet nauczył się języka Irokezów - której to sprawności brakowało wielu kupcom. Pomógł też budować fortunę Van

Rensselaera.

W roku 1678 Nicholas przekroczył zaledwie czterdziestkę, i zaczął się przedwcześnie starzeć. Na łozu boleści złożyła go choroba, której lekarze nie potrafili zdiagnozować. Gdy van Rensselaer był pewien, że zbliża się koniec, chcąc spisać testament, wezwał lekarza, by ten podał mu pióro i papier. Zamiast niego pojawił się Livingston. "Nie, nie... odeślijcie go precz; on ma zamiar poślubić wdowę po mnie!", zawołał van Rensselaer przed śmiercią<sup>37</sup>. Jeśli nawet testament został sporządzony - nigdy go nie odnaleziono. Niektórzy jednak sugerowali, że "jeśli wierzyć krążącym po dziś dzień o van Rensselaerze plotkom, Nicholas Rensselaer został otruty" <sup>38</sup>.

Nicholas mistyk miał rację: osiem miesięcy później Alida i Robert Livingston byli małżeństwem.

Livingston ożenił się z wdową po swym szefie i stał się człowiekiem majątnym - dokładnie tak, jak planował. Gdy spotkał się z Kiddem, Livingston był najbogatszym człowiekiem w Nowym Jorku.

Będąc Szkotem wplątał się w konflikty religijne, które na nowo rozgorzały w kraju i zaczęły rozprzestrzeniać się po koloniach. Jego krewni w Szkocji, hrabiowie Callendar i Linlithgow, stanęli po niewłaściwej stronie czegoś, co przerodziło się w

chwalebą rewolucję. Czasy były niepewne z powodu religijnego wrzenia i wielu Szkotów oraz francuskich hugonotów musiało opuścić kraj.

Wrogości bynajmniej nie wygasły z chwilą, gdy imigranci dotarli do Ameryki.

W Nowym Jorku toczyła się wojna między Jacobem Leislerem i katolikami<sup>39</sup>. Czyniąc rozpaczliwe wysiłki, by nie dopuścić do opanowania Nowego Jorku przez katolików, Leisler przejął miasto.

Kiedy Brytyjczycy przysłali po pewnym czasie nowego gubernatora, usiłował bronić się w mieście.

Jego zaciekły antykatolicyzm skończył się procesem Leislera i jego pięciu towarzyszy. Dzięki zebranych w trakcie pro

37 Brandt, s. 21..

38 Stephen Birmingham, *America's Secret Aristocracy* (New York: Berkley Books 198/),

s. 33-4.

39 Brandt, s 30-6.

cesu dowodom czterech oskarżonych zwolniono, a dwóch skazano na śmierć przez powieszenie.

Jacoba Leislera powieszono po tej stronie mostu brooklyńskiego, po której wybudowano

Manhattan.

Czterem zwolnionym pomogło zapewne drobne fałszerstwo materiału dowodowego. Jednym z możliwych beneficjentów mógł być Peterse De lanoy. Z czasem jego rodzina pominie ostatnią literę w nazwisku, które odtąd brzmieć będzie Delano. W wyniku później osiągniętego dzięki małżeństwu aliansu nazwisko zmienione zostanie na Delano-Roosevelt.

Po śmierci Leislera polityczna próżnia pozwoliła prosperować rodzinom hugenockim takim jak rodzina Delanoy oraz ich sojusznikom z holenderskiego zaplecza politycznego, z Livingstonami włącznie. Pozycja, jaką miał teraz Livingston, wybitnie sprzyjała temu, by mógł on powiększać swe imperium. Handlował z kim

się dało, posiadał też na własność kilka statków handlowych oraz udziały w innych. Dochody uzyskane dzięki jednemu z nich w czasie jednej tylko wyprawy z roku 1694 pięciokrotnie przewyższały koszty inwestycji. Ale sukces miał też swą ciemną stronę:

informacje agenta urzędu celnego, który był na usługach burmistrza Nowego Jorku. Agent oskarżał

Livingstona o przestępstwo handlu z Francuzami. Możliwe, że oskarżenie to było uzasadnione, ponieważ nie wszystkie legalne wyprawy przynosiły tak wysokie dochody. Burmistrz chciał po prostu udziału w zyskach. Sprawa trafiła przed wielką ławę przysięgłych, której przewodniczącym był William Kidd.

Nie wiadomo, czy również w tym przypadku przekupiono ławę przysięgłych, w każdym razie

Livingston był uratowany. Przewodniczący Kidd uznał, że oskarżenie jest bezpodstawne.

Kidd oraz jego nowy przyjaciel Livingston wyruszyli do Anglii w celu pomnożenia swych fortun.

Układ, jaki ci dwaj zawarli z Richardem Coote, Lordem Bellomont, obejmował kilka innych osób należących do kręgów handlowych oraz rządowych. Na liście znajdowali się: John Sommers, Lord Kanclerz; Edward Russel, książę Orford, który był pierwszym lordem admirałem; Henry Sidney, hrabia Romney; Charles Talbot, książę Shrewsbury; Edward Harrison, dyrektor Kompanii Wschodnioindyjskiej oraz Richard Blackham, aresztowany później za łapówkarstwo i manipulacje walutowe. Król Wilhelm III otrzymywał miał dziesięć procent dochodów w zamian za swoje błogosławieństwo udzielone procederowi korsarskiemu Kidda<sup>40</sup>.

40 Edward Robb Ellis, *The Epic of New York City* (New York: Kondansha, 1997) s.107.

Livingston i Kidd byli głównymi kontrahentami umowy, która obu ich zobowiązywała do wyłożenia sześciu tysięcy funtów na zakup i remonty statku o nazwie "Adventure Galley". Była to w przybliżeniu jedna piąta funduszy

niezbędnych na cele podróży. Pozostali współnicy mieli otrzymywać jedną piątą łupów oraz ponosić koszty utrzymania statku. Żeglarze, którzy zaokrętowali się na statek, podpisywali kontrakt, wedle którego w przypadku braku zdobyczy nie otrzymują wynagrodzenia. Tego rodzaju kontrakt zawierano na statkach wielorybnych i pirackich; stwierdzał on, że jeśli wyprawa nie przynosiła dochodu, jego załoga nie otrzymuje zapłaty. W takich przypadkach motywacja, by coś jednak złowić, była wielka.

Kiddowi i jego załodze zlecano zdobywanie statków pirackich. Cel stanowili w szczególności: Thomas Tew z Rhode Island oraz dwaj piraci z Nowego Jorku, Thomas Wake i William Maze.

Zleceniem objęto również wszystkich możliwych piratów, rozbójników morskich oraz korsarzy. Ze swym zleceniem w kieszeni Kidd wypłynął z Londynu do Nowego Jorku. Po drodze zdobył jeszcze francuski statek rybacki - niewielka była to zdobycz, ale dobra zaprawa dla nowej załogi Kidda.

W Nowym Jorku Kidd skoptował na swą wyprawę więcej ludzi, i wreszcie, piątego września roku 1696 wyruszył w planowaną podróż. Kurs obrał na Ocean Indyjski, gdzie wielka wyspa Madagaskar była teraz prawdziwym państwem piratów<sup>41</sup>. Niegdysiejszy Fort Dauphin stał się rodzimym portem pirata Abrahama Samuela, zwanego królem Samuelem. Król chętnie gościł innych piratów przybywających z darami. Jego królestwo, twierdze innych piratów, a także port, w którym odbywał się handel niewolnikami, prowadzony przez handlarzy bez żadnej przynależności państwowej - wszystko to czyniło z Madagaskaru rzeczywiście dzikie miejsce.

#### LIBERTALIA

Wyspa św. Marii jest to mała wysepka u wybrzeży Madagaskaru. Piraci założyli na niej demokratyczne państwo o nazwie Libertalia. Państwo to mogło być pierwszą w świecie prawdziwą demokracją, w której każdy obywatel miał takie samo prawo głosu. I tylko los zdarzył, że było to państwo pirackie.

<sup>41</sup> Ritchie, s. 26.



Osiągnąwszy dojrzały wiek lat mniej więcej trzydziestu, wielu piratów osiadało w Libertalii. Ziemia była tu darmowa, polinezyjsko-afrykańskich kobiet było pod dostatkiem, a tubylcy nie okazywali wrogości. Zaczęto zakładać plantacje oraz placówki handlowe. I choć każdy mógł wrócić do swego rodzinnego portu z niewielkim majątkiem, wielu wybrało życie na wyspie.

Tajemnicą pozostaje przyczyna, dla której Kidd pożegłował na wyspę św. Marii, jeśli nie zamierzał zostać w tym czasie piratem. Choć był łowcą piratów, najwyraźniej nie miał zamiaru atakować pirackiego portu; zamiast tego przybił do brzegu, żeby wyreperować statek i pozyskać nowych ludzi. Gdy jednak zszedł na ląd, jego położenie zaczęło się pogarszać. Załogę Kidda zaatakował przeciwnik potężniejszy niż Anglicy: choroba. Na małej wysepce Oceanu Indyjskiego wyzionęła ducha jedna piąta jego ludzi. Kidd musiał zaokrętować jeszcze więcej marynarzy, niż początkowo zamierzał. Przyjął nowych członków załogi; niemal wszyscy oni byli zapewne doświadczonymi piratami.

O zasadniczej różnicy między korsarzem a piratem stanowił kawałek papieru. Pełnomocnictwo dające kapitanowi korsarskiego statku prawo do jego zdobyczy, czyniło jego działania legalnymi, podczas gdy zdobywanie łupów, jeśli się takiego upoważnienia nie posiadało - było przestępstwem, za które groziła śmierć na stryczku. Pełnomocnictwa takie czasem respektowano, czasami zaś wygasły one wraz z końcem wojny. Żeglujący po morzach korsarz miał niestety znikome możliwości stwierdzenia, czy wrogości na lądzie wygasły i czy zawieszenie broni nie unieważniało jego pełnomocnictwa. O następnej różnicy między korsarzami a piratami decydowały warunki życia i pracy. Na statku korsarskim kapitana wybierał armator. Kapitan musiał być człowiekiem twardym i zdolnym do podejmowania trudnych decyzji; musiał również odznaczać się inteligencją. Zarówno na statkach handlowych, jak i na statkach korsarskich załoga była bardzo kiepsko opłacana, poniżana przez właścicieli statków i oficerów, narażona na fizyczną przemoc i kaprysy zwierzchników. Przemoc ta była legalna; z powodu chłosty umierało więcej ludzi niż podczas bitew. Aleksander Falconbridge, chirurg, który służył na statkach

Królewskiej Kompanii

Afrykańskiej, dał opis tego, jak pewien kapitan zachłostał na śmierć marynarza, który zgubił wiosło.

Jeszcze inny kapitan dla kaprysu zmuszał swoich ludzi do Jedzenia żywych karaluchów. Hugh

Thomas w książce *The Shue Tra de* oraz Patrick Pringle w książce *Jolly Roger, the Golden Age of Piracy*, szeroko cytują dzieło Falconbridge'a zawierające opisy podobnych okrucieństw, jakich dopuszczano się zarówno wobec żeglarzy, jak i niewolników. Ci ostatni częstokroć przedstawiali dla kapitana wartość znacznie większą niż jego własna załoga. W XVII wieku śmiertelność niewolników utrzymywała się na poziomie dwudziestu pięciu procent, jednakże w przypadku załogi częstokroć wynosiła czterdzieści.

Oficerowie brytyjskiej marynarki wojennej traktowali własne załogi równie bezwzględnie.

Nic więc dziwnego, że kiedy statek piracki zaatakował statek handlowy, załoga tego ostatniego chętnie się poddawała. Piraci traktowali ją lepiej. Marynarzy, którzy weszli na pokład statku piratów, ci ostatni traktowali jako równych sobie. Wielu spośród owych marynarzy mogło do piratów dołączyć, na innych po prostu zrobił wrażenie styl ich życia - wszyscy jednak traktowani byli lepiej. Cztery stulecia po tym, jak flota templariuszy opuściła Francję, system łóz, który narodził się w precep toriach templariuszy i klasztorach cystersów, nadal funkcjonował na pokładach pirackich statków. Obowiązujące na statku zasady określone były przez paragrafy, pod którymi podpisywał się każdy członek załogi. Marynarze poddawali owe zasady pod głosowanie wedle modelu demokratycznego: jeden człowiek - jeden głos. Zasady te obejmowały: zakaz zabierania na pokład kobiet - co mogłoby stać się przyczyną spieć; zakaz dyskusowania na tematy religijne - co mogłoby prowadzić do konfliktów; oraz nakaz objaśniania zadań i obowiązków.

Na pirackim statku kapitana wybierała załoga. Podobnie jak kapitan statku korsarskiego, musiał to być człowiek twardy i inteligentny. Musiał być również

lubiany, gdyż załoga mogła go po prostu odwołać. Udziały w łupach były wyznaczone: do kapitana i kwatermistrza należało zapewnienie równych udziałów wszystkim członkom załogi.

Zarówno na statku pirackim, jak i na korsarskim zapłatą dla załogi był udział w zyskach. Na statku korsarskim udziały kapitana oraz wysokiej rangi oficerów były większe niż udziały załogi. Na wielu statkach pirackich wszelkie łupy dzielono sprawiedliwiej. Kapitan i kwatermistrz mogli otrzymać podwójną dolę; wykwalifikowany członek załogi mógł liczyć na półtorej doli. Pirat, który odniósł obrażenia i nie był w stanie powrócić na morze, mógł dostać większą dolę - zapewniającą mu emeryturę. Szeregowy żeglarz miał na pirackim statku większe szanse na nieoczekiwany zysk, będący zapłatą za ponoszone przezeń trudy i ryzyko. Niektórzy brali swoją dolę i wracali na gospodarstwo. Czasami zaś zmieniano umowę, zgodnie z którą cała załoga pozostawała w komplecie dopóki każdy z jej członków nie uzbierał określonej sumy.

Życie pirata było niebezpieczne, jednak niebezpieczeństwa te nie wiązały się z atakami na wrogie statki. Bardzo rzadko jakiś statek handlowy skłonny był stawiać opór i tylko nieliczne statki pirackie zostały zdobyte po wypłynięciu z portu. Pewien historyk piractwa wspomina, że więcej ofiar śmiertelnych wśród piratów odnotowano w domach publicznych niż w czasie bitwy.

Największym ryzykiem, jakie ponosił pirat, było porzucenie go przez kamratów. Załoga mogła porzucić każdego ze swych członków na bezludnej wyspie, a czasem na piaszczystej mierzei, która znikwała w odmętach podczas przyływu. Zwykle porzucenie było karą tylko za najcięższe przewinienia, do których należało opuszczenie stanowiska bojowego w czasie walki. Słowo

„maroon” było zniekształceniem hiszpańskiego cimarrons, oznaczającego ludzi będących potomstwem zbiegłych czarnych niewolników oraz indiańskich kobiet.

Życie na morzu było równie niebezpieczne dla pirata - przestępcy - jak dla chronionego prawem korsarza, ponieważ powszechnie występujące rodzaje

niebezpieczeństw: odnoszone rany, uwięzienie i śmierć - nie oszczędzały ani jednych, ani drugich. Na przykład korsarz wyruszający na wyprawę przeciwko Hiszpanom, w oczach hiszpańskiego króla był takim samym przestępcą, jak pierwszy lepszy pirat. Obaj mogli ponieść taką samą karę; najpowszechniej stosowaną karą była śmierć. Różnica sprowadzała się do tego, że pirat miał większą szansę osiągnięcia zysku. W

rezultacie pirackie statki częstokroć nie miały większych problemów z pokonaniem lepiej uzbrojonych okrętów wojennych, statków handlowych oraz korsarskich. Niejednokrotnie załoga zdobytego statku przyłączała się do piratów - często też z przyjemnością patrzyła, jak okrutnemu kapitanowi piraci odpłacają pięknym za nadobne.

#### KAPITAN KIDD I PIRACI

Kidd świadom był ryzyka i korzyści wiążących się z zawodem pirata. Nigdy zapewne nie dowiemy się, jakież to wydarzenie, które zaszło na pokładzie "Adventure Galley", pchnęło kapitana i załogę na drogę pirackiego rzemiosła. Kidd miał skromne zapasy towaru oraz załogę, której zapewne nie w smak były długie, spędzone na morzu miesiące, twarda ręka Kidda oraz brak jakichkolwiek zysków.

Biorąc pod uwagę to, że jego kompetencje przywódcze i umiejętności oceny sytuacji budziły wątpliwości, a wynagrodzenia były kiepskie - dziwić może fakt, że Kidd zdołał zaokrętować piratów weteranów. Bez względu na to, jak tego dokonał, ze św. Marii wyruszył jako pirat.

Dwa razy Kidd wraz ze swym statkiem znalazł się niebezpiecznie blisko statków chronionych przez Brytyjczyków i dwa razy musiał wypuścić swą zdobycz. W końcu zdobył samotnie żeglujący statek handlowy, pływający z Bombaju pod angielską banderą. Po spotkaniu z jego kapitanem Kidd stwierdził, że już uważa się go za pirata. Wieści rozprzestrzeniały się lotem błyskawicy.

Wkrótce Kidd zdobył trzy kolejne statki, łącznie z przedstawiającym znaczną wartość "Quedah Merchant", przejętym w styczniu 1698. Płynąc ze swą nową flotą

Kidd złamał teraz wszelkie reguły i napadł na statek należący do Kompanii Wschodnioindyjskiej. Następnie wraz ze swoimi łupami opuścił wybrzeże Indii i obrał kurs na Madagaskar, gdzie spędził sześć miesięcy, zanim ostatecznie pożeglował w powrotną drogę.

Trudno uwierzyć, że doświadczony kapitan sądził, iż będzie mógł wrócić do Nowego Jorku i dzięki swym powiązaniom zdoła ująć kary. Wydaje się jednak, że tak właśnie było. Księżę Bellomont, a obecnie gubernator Nowego Jorku, rzeczywiście pospieszył Kiddowi z pomocą. Oświadczył, że otrzymał raporty świadczące o tym, że to ludzie Kidda zmusili go, by działał jak pirat. Bellomont znalazł się jednak w niezręcznym położeniu. Zająwszy miejsce Fletchera, który dał niegdyś pełnomocnictwo piratowi Thomasowi Tewowi, Bellomont musiał uważać, by również i jego nie zaczęto postrzegać w takim samym świetle. Miał wprowadzić szerokie uprawnienia - w przypadku gdyby postanowił wydać ułaskawienie. Kidd posunął się jednak za daleko.

Przechwycenie statku "Quedah Merchant" wywołało zamieszki na ulicach miasta Surat, gdzie znajdowały się urzędy brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Już wcześniej obwiniano

Kompanię o wszelkie akty piractwa popełniane przez Europejczyków, tym razem jednak napadnięty statek należał do członka dworu władcy Indii. Wszystkie te wieści dotarły do Nowego Jorku na długo przed Kiddem.

Bellomont zdołał się odciąć od całej sprawy i w porę wycofać. Gubernator terenów będących dzisiejszym Nowym Jorkiem i stanem Massachusetts, nigdy przedtem nie widział Bostonu; tam też po raz pierwszy wyruszył 26 maja roku 1699. Jego krytycy sądzili, że Bellomont jedzie na spotkanie ze swym współnikiem - piratem Kiddem, który właśnie dotarł do zatoki Delaware i skierował się na północ. Bellomont tłumaczył się później, że napisał do Kidda list, w którym celowo nie aroził mu aresztem, ponieważ nie chciał go spłoszyć.

Joseph Emmot, nowojorski prawnik, którego specjalnością było prawo morskie, zasugerował

Bellomontowi, że Kidd miał skarb na pokładzie i że zostawił go na Karaibach. Emmot przedstawił również dwa zezwolenia na opuszczenie statku, przekazane mu przez Francuzów znajdujących się na pokładzie mauretańskich statków zdobytych przez Kidda. Dokumenty owe świadczyły, że zdobycie statków mauretańskich nie było piractwem. Gdyby dokumenty uwzględniono w czasie procesu, Kidd zostałby uniewinniony. Jednak Bellomont lub inny ze sponsorów wyprawy Kidda dopuścił do tego, by przepustki znikły<sup>42</sup>.

Spiskując przeciwko Kiddowi i dążąc do jego skazania, Bellomont wysłał dwu ludzi, by wydobyli od pirata oświadczenie. Spotkanie miało miejsce u wybrzeży Block Island. Po jego zakończeniu Kidd zdawał się być przekonany, że wciąż może ufać Bellomontowi. Wziął kurs na małą wysepkę wschodniego wybrzeża Long Island, zwaną Wyspą Gardinera. Rozładował trzy spośród czterech małych łodzi wypełnionych łupami, a następnie posłał po Johna Gardinera, którego opiece powierzył kufer dla Bellomonta.

Należący do Gardinera teren u wybrzeży Long Island był jednym z dwóch ulubionych przez piratów letnich kotwiczowisk; drugie było naprzeciwko wylotu cieśniny Long Island, na wyspach znajdujących się pomiędzy Cape Cod oraz Martha's Vineyard. W obu tych miejscach załogi statków, zarówno pirackich jak i handlowych, mogły prowadzić interesy oraz wymieniać towary i prowiant.

Był to pływający targ owych czasów. Przez Buzzard Bay przepływały również statki kursujące pomiędzy Nowym Jorkiem, jednak zacumowanie statku w tym miejscu oznaczałoby ściągnięcie na siebie uwagi marynarki wojennej.

Żeglując wzdłuż wschodniego wybrzeża Long Island, Kidd ukrył swój skarb w kilku innych miejscach. Część oddał na przechowanie staremu piratowi o nazwisku Thomas Paine, mieszkającemu na Canonicut Island u wybrzeży Long Island. Gdy gubernator Long Island dowiedział się o tym, kazał przeszukać dom Paine'a, ale złota nie znalazł. Już wcześniej mogło ono wrócić na wyspę Gardinera, nie sposób jednak było znaleźć dowody świadczące przeciwko rodzinie Gardinera.

<sup>42</sup> Georg Francis Dow and John Henry Edmonds. *The Pirates of the New*

England

Coast 1630-1730 (New York: Dover Publications, 1996), s. 77.

Kidd zamierzał się zabezpieczyć. Jeśli dostatecznie dużą część skarbu ukrył jeszcze przed konfrontacją z urzędnikami, to mógł z niego skorzystać, dobijając z nimi targu. W miarę, jak prawdziwa historia Kidda przeradzała się w legendę, między ludźmi zaczęły krążyć opowieści o tym, jak to Kidd zakopał swoje skarby na obszarze rozpościerającym się od Nowej Szkocji na północy, aż po Morze Południowochińskie na wschodzie. Bardziej jednak prawdopodobne jest to, że część skarbu, której Kidd nie zostawił na wyspach Morza Karaibskiego, ukrył gdzieś w Cieśninie Long Island.

Kidd próbował również rozegrać zreżnicie te karty, które dostał po spotkaniu z Emmotem. Wiedział, że od czasu gdy opuścił Nowy Jork, jego sytuacja uległa radykalnej zmianie. Brytyjczycy tępilili piracki proceder, wracające do Nowego Jorku statki przechwytywano, a ich kapitanów i załogi zatrzymywano i wtrącano do więzień. Z powodu Kidda jego partnerzy, Bellomont i Livingston, znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Bellomont miał w istocie bardzo wiele do zyskania: czy to jako przyjaciel Kidda, czy jako aresztujący go urzędnik sądowy. Zyskiwał dzięki każdemu z obu scenariuszy finanse albo reputację.

Ukrycie skarbu tak, by wykluczyć możliwość jego konfiskaty, było jedną ze strategii obranych przez Kidda; pokusa, by zagarniać coraz więcej i więcej stanowiła silny motyw działań jego bojaźliwego współnika. Drugą z gier Kidda było dostarczenie żonie Lorda Bellomonta emaliowanego pudełka z czterema klejnotami w środku. Kidd miał nadzieję, że ten podarunek przeważy szalę i Bellomont znowu będzie jego partnerem w interesach. Ale Bellomont wszystko sobie przeliczył. Przy założeniu, że zarzuty przeciwko Kiddowi okazałyby się fałszywe, jego ułaskawienie - a potem otrzymanie należnego Bellomontowi udziału - dawałoby mu sumę tysiąca funtów. Gdyby jednak

Bellomont zatrzymał Kidda i domagał się udziału należnego mu jako gubernatorowi dokonującemu owego aresztowania - dostałby wówczas trzydzieści

tysięcy funtów.

Doradcy Bellomonta ostrzegali go, by nie występował przeciwko Kompanii Wschodnioindyjskiej oraz siłom przez nią reprezentowanym. Tak więc Bellomont podjął decyzję niekorzystną dla Kidda, swego dawnego partnera; Kidd miał zostać zaaresztowany. Ta decyzja Bellomonta przeraziła jego drugiego partnera, Roberta Livingstona. Znalazł się on w sytuacji, w której otrzymywał wszystko albo nic, w zależności od tego, czy Kidd zostaje ułaskawiony, czy uwięziony. Livingston wysłał nawet poręczenie za dobre sprawowanie Kidda. Bellomont zeznał, iż Livingston gorzył mu, że jeśli nie zwróci mu tej kaucji, ten odliczy sobie stosowną kwotę ze skarbu Kidda. Czy składając takie oskarżające zeznanie Bellomont chciał samego siebie uwolnić od podejrzeń? A może, czego się obawiał, dwaj Szkoci, Kidd i Livingston, uknuli przeciw niemu spisek?

Zarówno Bellomont, jak i Livingston musieli stanąć pod pręgierzem opinii publicznej. W Ameryce zaaresztowanie kogoś było sensacją; w Anglii było to również wydarzenie polityczne. Partia

Torysów mająca ścisłe więzi z Kompanią Wschodnioindyjską życzyła sobie skazania Kidda.

Wigowie, wśród których było kilku sponsorów wyprawy Kidda, zostali przyparci do muru. W końcu jednak wyjście z sytuacji znaleźli wszyscy poza Kiddem. Księga zawierająca nazwiska właścicieli statku Kidda, jego partnerów handlowych oraz wydane mu instrukcje - zaginęła w trakcie procesu.

Los ten spotkał również doniosłe dla śledztwa, pochodzące z mauretańskiego statku zezwolenia, dzięki którym mógł zostać uniewinniony. (Przepustki te znaleziono dwieście lat później w londyńskim archiwum). Zaginął również list Bellomonta do Kidda.

Dwóch tylko było naocznych świadków zeznających przeciwko Kiddowi: Robert Bradinham i

Joseph Palmer. Obaj byli dezterterami, którzy obrali piracki fach. Dziś każdy amerykański prawnik powiedziałby, że tacy przestępcy nie mogą być wiarygodnymi



świadkami, ponieważ nie zasługują na szacunek jako obywatele; poza tym obaj w oczywisty sposób świadczyli przeciwko Kiddowi, załatwiając własne porachunki. Obaj też zostali uniewinnieni po skazaniu Kidda.

Wygląda na to, że zawarto układ korzystny dla wszystkich z wyjątkiem Williama Kidda. Zrobiono go kozłem ofiarnym i powieszono. Livingston został oczyszczony ze wszystkich zarzutów.

Bellomont wzbogacił się dzięki roli, jaką odegrał w aresztowaniu Kidda. Innym wigowskim partnerom pirata nie zaszkodziło coś, co mogło przerodzić się w skandal, mimo że stracili swoje udziały w statku oraz dochody, których mogli się spodziewać. Dla Anglii i dla jej klasy rządzącej liczyło się to, że żegluga była wolna od wigowskich karierowiczów.

Livingston wyszedł na wszystkim lepiej, niż przypuszczał. Odzyskał swą kaucję (poręczenie), choć, rzecz niezwykła, zmuszony został do wyplacenia swojemu partnerowi handlowemu, Robertowi

Blackhamowi, równowartości jego udziałów w całym przedsięwzięciu. Członków załogi kapitana

Kidda w większości przypadków uniewinniono, niektórzy z nich zmarli w więzieniu. Żonę Kidda, Sarę Bradley Cox Oort Kidd, aresztowano, a jej dom opieczętowano na rozkaz Bellomonta. Krążyły słuchy, że pani Oort posiada część łupów Kidda, nigdy ich jednak nie odnaleziono. Ostatecznie wdowa po Kiddzie została zwolniona z aresztu i po raz czwarty wyszła za mąż.

Dotarcie do tych, którzy weszli w posiadanie skarbu, stało się celem Bellomonta zamierzającego odzyskać swój udział w ocalałych łupach. Największa część skarbu znajdowała się w należącej do Gardinera części Long Island. Stojąc przed groźbą najazdu wrogów na jego małe królestwo, John Gardiner oddał Bellomontowi torby wypełnione złotem i srebrem. Tak więc Kidd nie żył, a wszystkim jego współnikom wiodło się znakomicie.

Rozdział 4

SZKIELETY W SZAFIE

Zwłoki powieszzonego kapitana Williama Kidda dołączyły więc do zwłok innych schwytych i straconych piratów, witając tych wszystkich, którzy wpływali do londyńskiego portu. Widok powieszonych przestępców służył jako ostrzeżenie dla potencjalnych korsarzy, że zbrodnia nie popłaca. Faktyczny przekaz głosił, że zbrodnia, i owszem, popłaca, dając profity tym, którzy płacą innym za wykonywanie poleceń.

System feudalny, który zapoczątkował istnienie templariuszy, dał również początek wzniosłym ideałom takim jak wolność, równość i braterstwo. Jednakże w kręgach ludzi władzy panowała korupcja. Masoneria zrodziła się z ideałów zakonu templariuszy, system zaś utworzony został

- w podziemiu - dla zapewnienia ochrony jej członków. Niektóre loże zasłynęły bardziej niż inne, członkostwo loży bardziej prestiżowych przynosiło większe profity. O ile Livingston dożył dni, gdy masoneria stała się organizacją jawną, to Bellomont czasów tych nie doczekał. Prawie dwadzieścia lat upłynęło od chwili, gdy zwłoki Kidda zawisły nad Tamizą - zanim masoneria ujawniła swe istnienie. Począwszy od Londynu, poprzez Boston, Nowy Jork i Filadelfię, system łóż oddzielał tych, którzy pociągali za sznurki, od tych, co na sznurze zawisli. Dzięki właściwym koneksjom dynastie rodzinne trwały i budowały nowe fortuny zdobywane dzięki nikczemnym zbrodniom.

Dochody czerpane z piractwa stały się inwestycjami w uczciwych przedsięwzięciach, a fortuny zgromadzone w wieku XVII dzięki zbrodni stanowiły zalążek bogactw w wieku XXI.

#### DYNASTIA GARDIERÓW

Wśród tych, którzy czerpali korzyści z działalności przestępczej, znajdowała się rodzina

Gardinerów. Nie sposób nie podejrzewać Gardinerów ° to, że w swym królestwie prowadzili swego rodzaju mały piracki bank.

Posiadali na własność całą Wyspę Gardinera oraz wielkie połacie ziemi rozciągające się od East Hampton aż do Smithtown na Long Island.

Założycielem rodu był Anglik, Lion Gardiner urodzony w roku 1599. Do Ameryki przybył w roku 1635 jako żołnierz, budowniczy fortyfikacji, kupiec oraz uczestnik walk z Indianami. Syn

Gardinera, Dawid, był pierwszym białym dzieckiem, które przyszło na świat na ziemiach, które będą w przyszłości stanem Connecticut. W konflikcie znanym dziś jako wojna z Pequotami, Gardiner przyczynił się do zwerbowania przeciwnych temu plemion indiańskich, które przyłączyły się do niewielkiej armii angielskiej usiłującej wytępić plemię Pequotów. Głównym sprzymierzeńcem Gardinera był Wyandanch, sachem\* z Long Island. Gardiner zgodził się handlować z grupą Wyandancha, jeśli ten zabije wszystkich Pequotów, którzy do niego przybędą, oraz przysła ich głowy<sup>43</sup>. Od swych nowych przyjaciół, plemion Montauketów, Gardiner kupił teren nazwany przezeń Wyspą Gardinera - małe 3500-akrowe królestwo (część dzisiejszego East Hampton), dając im w zamian tkaniny, broń, trochę prochu strzelniczego oraz psa. Swoje włości na Long Island powiększył, ocalając z rąk wrogiego plemienia córkę Wyandancha; za ten czyn otrzymał ziemie nazwane potem Smithtown, zwiększając swój stan posiadania do stu tysięcy akrów.

Prawa Gardinerów do ich królestwa potwierdził król Karol I. W wieku XVII i później wschodnie posiadłości Gardinera stały się wielką przystanią piratów i szmuglerów, a świadectwa zdają się wskazywać na to, że pierwsi spadkobiercy Gardinera byli w tym przedsięwzięciu czymś więcej niż jedynie gotowymi do współpracy współnikami.

W roku 1672 jeden z raportów donosił, że Joseph Bradish, pirat z Massachusetts, płynąc z łupami obrał kurs na wyspę Gardinera. W roku 1692 raport gubernatora Connecticut donosił, że u wybrzeży East Hampton zakotwiczyły pirackie statki, prowadzące ze sobą interesy. W innym raporcie wpływowego obywatela Connecticut oskarżony został o przyjęcie skradzionej własności i sprzedanie jej w Bostonie; odnotowano w nim również, że wschodnie wybrzeże Long Island jest ulubionym i miejscem piratów i przemytników. Jeszcze inny raport stwierdzał, że \*

' u Indian Ameryki Północnej dziedziczny wódz plemienia lub plemion

(przyp. red.). 43 Steve Wiek, *The Settler and the Sachem*, from the Web site [www.Lihistory.com](http://www.Lihistory.com). Also see Bernie Bookbinder, *Long Island: People and Places, Past and Present* (New York: Henry N. Abrams, Inc., 1998).

statek piracki o nazwie "Sparrow", na mocy umowy zawartej na wyspach Morza Karaibskiego, zabrał na pokład osiemnastu pasażerów. Kapitan Richard Narramore przewiózł następnie owych pasażerów na wyspę Gardinera, gdzie wraz z bagażami zeszli oni na ląd. Wieść niesie, że wniesiono sprawę do sądu przeciwko nieznanym mężczyznom, których podejrzewano o to, że są piratami.

Jednym z nielicznych oskarżonych, którzy stawili się w sądzie, był Christopher Goffe. Przyznał, że jest piratem, był jednak w stanie uzyskać ułaskawienie<sup>44</sup>. Na przestrzeni stuleci rodzina

Gardinerów zachowała swe bogactwa dzięki właściwym koneksjom sprzed wojny o niepodległość oraz dzięki jeszcze bardziej tajnym koneksjom, które przetrwały do połowy XIX wieku. W czasie, gdy wiele rodów wigowskich zdołało uniknąć utraty swoich ziem po amerykańskiej rewolucji, Gardinerowie, podobnie jak ich sąsiedzi i częstokroć partnerzy handlowi będący Torysami - stąpali po śliskim gruncie, lecz ich majątki nie padły ofiarą grabieży. Wiele spośród tych rodzin okazało niechęć do zerwania z macierzystą Anglią, a niektóre ich działania graniczyły ze zdradą.

Wojna roku 1812 stała się drugą wojną o niepodległość, ponieważ Wielka Brytania nigdy nie przestała traktować Ameryki jako swej kolonii. Jej flota regularnie nękała amerykańskich żeglarzy, a armia zbroiła mieszkające na pograniczu plemiona tubylców i podjudzała je przeciwko utraconej przez siebie kolonii. Wiele rodzin amerykańskich prosperowało dzięki powiązaniom z firmami brytyjskimi, i takie probrytyjskie rodziny poróżniły się z prezydentem Jeffersonem. Garstka kupieckich rodzin z Nowej Anglii, które przetrwały rewolucję, a nawet osiągnęły sukces, przedstawiła propozycję, by Nowa Anglia wystąpiła z Unii. Rodziny owe były lojalne nie wobec własnego kraju, lecz wobec swych kupieckich interesów, które często oznaczały związki z brytyjskimi rodzinami kupieckimi.

W ciągu dekad poprzedzających wojnę secesyjną Ameryce ponownie zagrażał rozłam, tym razem ze strony kilku stanów południowych. Wielki sekret amerykańskiej historii kryje się w fakcie, że do tych samych ku-Pieckich rodzin z Nowej Anglii, które już wcześniej próbowały wystąpić z Unii, dołączyły kupieckie rodziny z Nowego Jorku, by pogłębić rozłam w Unii. Tylko nieliczne spośród owych potężnych rodzin pociągnięto do

44 Robert Ellis Cahill, *Pirates and Lost Treasures* (Peabody Mass.: Chandler Smith Publishing, 1987), s. 84.

odpowiedzialności za zdradliwą działalność. Ród Gardinerów był jedną z owych rodzin grających podczas wojny domowej na dwa fronty.

Gardinerowie, mimo że zawsze pod pręgierzem opinii publicznej, stanowili polityczne zaplecze Nowego Jorku, należeli też do bawełnianych wigów. Partia wigów podzielona była w wielu sprawach, i tzw. bawełniani wigowie sprzymierzyli się z potężnymi rodzinami z Wirginii i Karoliny, które z natury prowadzonego przez siebie biznesu - mającego związek z bawełną - pozostali w ścisłych związkach z bankami i kupcami angielskimi. Gdy nastąpiła fuzja interesów Gardinera i plantatorskich rodzin Wirginii oraz Południowej Karoliny, nastąpiła też fuzja rodzin: Gardinerów i Tylerów z Wirginii.

W miarę tego, jak amerykańska polityka ewoluowała na przestrzeni stuleci, w wieku XIX nie było niczym niezwykłym to, że prezydent poróżnił się z wiceprezydentem. W rezultacie kompromisu osiągniętego w łonie partii wigów, William Henry Harrison i John Tyler wystartowali z tej samej listy wyborczej. Harrison uważany był za polityka ukształtowanego przez lojalnych przywódców z Wirginii: Washingtona, Jeffersona i Madisona, dlatego też był przeciwny separatystycznej polityce Południowej Karoliny, która jako pierwsza zagroziła wystąpieniem z Unii. Tyler uczestniczył w rozwijającym się w Wirginii ruchu secesyjnym, którego ośrodkiem był College Wilhelma i Marii.

Mimo że sam był członkiem partii wigów, nie miał najmniejszego zamiaru popierać wigowskiej polityki. Zgadzał się z przyznaniem Teksasowi statusu stanu

niewolniczego, był też przeciwko abolicjonizmowi. Harrison i Tyler zdołali zdobyć szturmem Biały Dom, przy pomocy sloganu

Tippecanoe and Tyler too; motto owo odnosiło się do jednego ze zwycięstw Harrisona nad

Indianami.

Harrison został prezydentem 4 marca 1841 roku, a miesiąc później zmarł. Jego śmierć tłumaczono najpierw chorobą jelit, a potem zapaleniem płuc, choć nie przeprowadzono sekcji zwłok.

Cieszącego się w opinii świadków dobrym zdrowiem bohatera wojennego i krzepkiego farmera, w sposób niewytłumaczalny położył trupem katar. Po długiej mowie inauguracyjnej wygłoszonej na deszczu, najwyraźniej zdrowy prezydent zaniemógł; wielu ludzi uważa, że jego katar przerodził się w zapalenie płuc.

W epoce wiktoriańskiej nie było niczym niezwykłym błędne zdiagnozowanie przez lekarzy otrucia arsenikiem jako "zatrucia żołądkowego", ponieważ pierwszymi symptomami były na ogół zaburzenia żołądkowo - jelitowe, łącznie z bólami brzucha, wymiotami i biegunką. Jednakże obu lekarzy prezydenta podejrzewano o probrytyjskie sympatie. Doktor Frederick May kształcił się u masona doktora Johna Warrena. Syn Maya był zdeklarowanym torysem i bliskim przyjacielem

Benedicta Arnolda. Drugi lekarz prezydenta, dr William Eustis, również kształcił się u Warrena.

Prezydent Madison zwolnił go z powodu jego działalności podczas wojny w roku 1812. Doktor

Eustis pomagał generałowi Williamowi Hullowi w planowaniu obrony Detroit. Po drodze do

Detroit Hull wpadł w zasadzkę. Ponieważ zapasy mu się skończyły, morale armii było niskie, Hull poddał Detroit, gdy tylko tam dotarł. Madison uważał, że Brytyjczycy mieli przecieki. Kiedy Ministerstwo Wojny stworzyło plan ataku na angielską bazę z zaopatrzeniem w Nova Scotia, Eustis nie dopuścił do jego realizacji.

Ponieważ Harrison nie żył, w roku 1841 na prezydenta wybrano zwolennika secesji, Tylera. John Tyler był pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który objął swój urząd bez demokratycznych wyborów<sup>45</sup>.

Harrison był pierwszym prezydentem, który zmarł w trakcie pełnienia swej funkcji. Niejasne okoliczności jego śmierci zapoczątkowały coś, co później nazwano Twenty - year Curse lyb Zero Curse - każdy prezydent wybrany w roku kończącym się zerem umierał w trakcie pełnienia urzędu.

Działanie "klątwy" trwało sto sześćdziesiąt lat, zanim złej passy nie przerwał Ronald Reagan, który o mało nie został zasztyletowany przez chorego umysłowo syna przyjaciela wiceprezydenta.

Niektórzy twierdzili, że klątwę rzucił na Harrisona Tecumseh, indiański wódz, pokonany przez tego prezydenta. Bardziej jednak prawdopodobne, że śmierć tę zaplanowano.

Caleb Cushing, o którego sympatiach politycznych decydowały potencjalne zyski, nie wzdragał się przed polityczną manipulacją i umiejętnym łapówkarstwem. Był on masonem trzydziestego trzeciego stopnia (najwyższy stopień, jaki mógł osiągnąć mason) oraz szmuglerem opium. Swe bogactwa zawdzięczał powiązaniom z probrytyjskimi kupcami przemytnikami, z handlarzami niewolników i handlarzami narkotyków. Cushing chciał objąć jakiś urząd państwowy.

Tyler twierdził, że nie jest człowiekiem żadnej partii i swą nominację Przyjął niechętnie. Jednakże po śmierci Harrisona, natychmiast odciął się od większej części wigowskiej platformy, która wprowadziła Harri

David M. Fletcher, *The Diplomacy of Annexation* (Columbia: University of Missouri Press, 1973), s. 71.

sona do Białego Domu. W rezultacie nowy prezydent nie był popularny; a nawet szydzono zeń, nazywając "Jego Przypadkowością".

Pierwszym poleceniem prezydenta Tylera było powołanie Caleba Cushinga na stanowisko ministra finansów. Senat odrzucał tę nominację trzy razy, przy czym w trzecim głosowaniu oddano na

Cushinga tylko trzy głosy. Następnie Tyler zaproponował wysłanie Cushinga do Chin. Posunięcie to przywitano z entuzjazmem, być może dlatego, że było to najbardziej oddalone od siedziby rządu miejsce, do którego można było wysłać polityka matacza.

Śmierć Harrisona była pierwszym z trzech zgonów, jakie nastąpiły w czasie pobytu Tylera w Białym Domu w Waszyngtonie. Jako druga zmarła żona Tylera, Letycja. Tyler niezbyt długo oddawał się żałobie, zamiast tego postanowił połączyć swą mieszkającą w Wirginii rodzinę plantatorów z kupiecką rodziną z północy. Celem Tylera była Julia Gardiner, dziewczyna zepsuta, córka bogatego i wpływowego Davida Gardinera.

Po powrocie z wielkiej podróży po Europie, Julia stała się częścią towarzyskiej socjety

Waszyngtonu, umawiając się z kilkoma kongresmenami, łącznie z przyszłym prezydentem, Jamesem Buchananiem, dwoma sędziami Sądu Najwyższego i oficerem marynarki wojennej. Na przyjęciu w Białym Domu poznała prezydenta Tylera, który zaprosił ją ponownie. Choć była o trzydzieści lat młodsza, ich pierwsza schadzka skończyła się tym, że prezydent gonił Julię Gardiner wokół Białego Domu. Czym prędzej jej się oświadczył, lecz małżeństwu temu sprzeciwiła się jej matka. Julię niepokoiło to, że prezydent może nie być dość dobrą partią dla Gardinerówny. Okazało się, że ten farmer z Wirginii i właściciel plantacji nie ma grosza przy duszy - gdy porówna się jego majątek z fortuną Gardinerów<sup>46</sup>.

Ale Tyler ani myślał się poddawać. Śmierć obojga "Starych Tippe canoe" oraz żony Tylera utorowała mu drogę do jego nowych celów; trzecia śmierć pozwoliła Tylerowi osiągnąć to, czego chciał.

Miejscem akcji stał się okręt USS Princeton, na którym marynarka wojenna postanowiła zaprezentować nowe dzieło, które z powodu swych rozmiarów zwano "Rozjemcą". Na pokładzie znajdowało się kilka ważnych osobistości; kilkakrotnie odpalono działo. David Gardiner, przyjaciel Tylera i ówczesny senator stanu Nowy Jork, przyprowadził swą atrakcyjną córkę Julię, by również była



świadkiem pamiętnej sceny. Ją wszakże

46 Edwin P. Hoyt, John Ty (New York: Abelard Schuman, 1969), s. 72.

prędko ogarnęła nuda, dlatego zaprosiła zaurozonego prezydenta pod pokład - na kieliszek szampana. Z przegrzanego działła postanowiono wypalić raz jeszcze na cześć Jerzego Waszyngtona

- kiedy okręt przepływał koło jego domu w Mont Vernon. Ale zamiast wypalić, działło eksplodowało, zabijając ministra stanu, Abła Upshura; ministra marynarki wojennej, Thomasa

Gilmera, oraz ojca Julii, senatora Davida Gardinera<sup>47</sup>.

Pięćdziesięcioletni prezydent i dwudziestoczteroletnia Julia Gardiner w tajemnicy zaręczyli się wkrótce po śmierci jej ojca. Później wzięli cichy ślub. Wielka różnica wieku dostarczyła strawy opinii publicznej i mediom, jednak Julia Gardiner podbiła serca publiczności, mimo że jej mąż był powszechnym obiektem żartów<sup>48</sup>.

Pani prezydentowa przywróciła w Białym Domu formalny charakter przyjęć, który dawno już wyszedł z mody. Swych gości witała wystrojona w pióra we włosach, w otoczeniu dwunastu dam dworu odzianych w biel. Zapoczątkowała też obyczaj grania "Hail to the Chief". Pani Gardiner miała z prezydentem kilkoro dzieci: Davida Gardinera Tylera, Johna Aleksandra Tylera, Julię Gardiner Tyler, Lachlana Tylera, Lyona Gardinera Tylera, Roberta Tylera i Pearlę Tylera.

Największym osiągnięciem Tylera jako prezydenta było zrewanżowanie się za łaski, jakie wyświadczył mu jego główny poplecznik spośród bawełnianych wigów, Caleb Cushing. Tyler uczynił Cushinga kimś w rodzaju ambasadora, wysyłając go do Chin, aby ciągnął zyski z wojny opiumowej. Podpisanie traktatu z Chinami chroniło amerykańskich handlarzy opium. Zyski z handlu czerpała garstka rodzin z Nowej Anglii i Nowego Jorku.

Tyler został wyrzucony ze swojej partii wigów, a wszyscy poza jednym członkowie jego rządu podali się do dymisji. Tym, który pozostał, był Daniel Webster, człowiek po uszy zadłużony u Caleba Cushinga, i będący do jego dyspozycji. Tylera postawiono nawet w stan oskarżenia o to, że nie podpisał ustawy

celnej. Choć zarzuty oskarżenia ostatecznie upadły, Tyler popadł w

Waszyngtonie w taką niełaskę, że nie zaproszono go na uroczystość wprowadzenia na urząd następnego prezydenta. Tyler porzucił amerykańską politykę, aby przyłączyć się do rządu konfederatów, dzięki czemu stał się pierwszym amerykańskim Prezydentem, który wystąpił przeciwko rządowi federalnemu. Po jego

47 Fletcher, s. 135.

48 Hoyt, s. 132.

śmierci, w roku 1862, Julia Gardiner wróciła do Nowego Jorku i rozpoczęła działalność na rzecz sprawy konfederackiej.

Rodzina Gardinerów przetrwała prześladowania, jakie spotkały ją za sprzyjanie piratom; przetrwała okres nasilenia probrytyjskich sympatii po rewolucji oraz okres eskalacji uczuć prorebelianckich w czasie wojny secesyjnej. Dziś szesnasty właściciel rezydencji broni swych włości przed zagrożeniami bardziej współczesnymi, takimi jak podatki i popadnięcie w ruinę. Wyspa Gardinera jest najstarszym tego rodzaju rodzinnym majątkiem ziemskim w Ameryce. Posiadłość Gardinerów znajduje się obecnie w rękach 88-letniego Roberta Davida Liona Gardinera, który dzieli swój czas pomiędzy posiadłości w Paim Beach oraz w East Hampton. Pomijając to, że płaci podatki, jest na swych włościach niczym dziedzic z innej epoki. Regularnie też zaprasza gości, by wzięli udział w polowaniu, zmniejszając na wyspie populację jeleni.

Po raz pierwszy w historii rodziny Gardinerów nie ma dziś prawnego spadkobiercy. Siostrzenica Roberta Gardinera, Aleksandra Creel, poślubiła spadkobiercę rodziny Goeletów, również będącej jedną z pierwszych w Ameryce, i w przyszłości odziedziczy wyspę. Goeletowie są w Ameryce od roku 1676, a swą fortunę wraz z rodzinami Philipsów oraz Roosevel tów zbudowali na pośrednictwie w handlu nieruchomościami. Jeden z Goeletów, wraz z dziadkiem Teodora

Roosevelta założył Bank Chemiczny. Goeletowie i Gardinerowie przez całe lata rywalizowali ze sobą; ostatni właściciel rezydencji Gardinerów stwierdził, że nie

jest zachwycony, widząc, że ziemie jego przodków kończą jako część posiadłości Goeletów. O zażartej waśni Gardinerów i Goeletów szeroko rozpisuje się Steven Gains w książce *Philistines at Hedgerow*; kilka niezwykle barwnych, wymierzonym przeciw Goeletom cytatów znajdziemy na [peconic.net](http://peconic.net), lokalnej gazecie internetowej opisującej owe zadawnione animozje.

Chociaż obydwie rodziny dyskretnym milczeniem otaczają własne sprawy, Robert Gardiner uchylił przed wścibskim okiem mediów zasłonę skrywającą jego życie i jego zmagania z rywalami.

Historycy oraz reporterzy mieli rzadką okazję przelotnie ujrzeć wyspę, odwiedzając ją na pokładzie jego łodzi o nazwie "Kapitan Kidd".

#### DYNASTIA LIVINGSTONÓW

Aresztowanie kapitana Kidda w zasadzie nie zaszkodziło reputacji Roberta Livingstona, innego współnika Kidda. Rodzina Livingstonów będzie odgrywać doniosłą rolę w polityce Nowego Jorku oraz całego kraju; jej zapleczem była masoneria, co pozwalało członkom rodziny działać również w kuluarach. Początkowo z powodu kilku skandali rodzina kojarzyła się z piractwem, rozbojem i szmuglem, jednak wpływy Livingstonów, zawsze nieoficjalne, pozwoliły im wzrastać w siłę i prosperować aż do czasów współczesnych.

Zaledwie Livingston odetchnął po powieszeniu Kidda, jego córka Margaret poślubiła Szkota, swego kuzyna Samuela Vetcha. Nowy zięć Livingstona przysporzył rodzinie jeszcze więcej sławy, o co rzecz jasna klan Livingstonów nie zabiegał - dopóki sława wiązała się z podejrzanymi przedsięwzięciami. Rodziny Vetchów i Livingstonów już w Szkocji związały się poprzez małżeństwo. Wielebny John Livingston wprowadził ojca Samuela Vetcha do kościoła prezbiteriańskiego. William Livingston, starszy brat Roberta, również wzenił się w Vetchów. Wielu Szkotów gardziło Samuelem Vetchem; jest też mało prawdopodobne, że Livingstonowie w stopniu mniejszym niż inni Szkoci świadomi byli jego przestępczej działalności<sup>49</sup>.

W Szkocji zrodził się projekt założenia nowej kolonii w Ameryce. W czerwcu

1695 powstała

Szkocka Kompania Handlowa prowadząca interesy z Afryką oraz z Indiami. Miała ona zapewnić

Szkocji korzyści podobne do tych, jakie Anglii zapewniała brytyjska Kompania Wschodnioindyjska. Księgi subskrypcyjne, umożliwiające każdemu, kto posiadał pieniądze, kupno akcji towarzystwa, prędko wypełniły się nazwiskami kupców, armatorów oraz ludzi bogatych, począwszy od lekarzy na wdowach skończywszy. Celem tej inicjatywy był zakup statków oraz przewiezienie szkockich osadników do ich własnej kolonii, która znajdowała się w Dorien na wybrzeżu Panamy.

Niewielką wagę przywiązywano do faktu, że do owych ziem zgłaszała roszczenia Hiszpania, a samo istnienie kompanii nie było na rękę Anglii.

Jednakże szkocką inicjatywę spotykało nieszczęście za nieszczęściem. Załadowane wojskiem i kolonistami statki zaprowiantowane były kiepsko; zanim dotarły do Nowego Jorku, zmarło czterdzieści osób. Dopływając do Panamy koloniści bliscy byli śmierci głodowej, a ich zrobaczy wiały zapasy ledwie nadawały się do spożycia. Chorzy przewyższali liczebnie zdrowych i tylko nieliczni byli w stanie, mieli ochotę i kompetencje pozwalające zbudować osadę. W porcie jeden ze statków uderzył w skałę i zatonął, zabierając na dno połowę załogi. Członkowie załóg innych statków usiłowali wzniecić bunt; wielu po prostu zbiegło. Pod koniec pierwszej pory deszczów nie obsiano żadnego pola, nie wzniesiono żadnej fortyfikacji, nie istniał handel, a zarząd składał się z pięciu skłóconych ze sobą ludzi<sup>50</sup>. W Nowym Edynburgu było za to dwieście grobów.

Po upływie dziesięciu miesięcy koloniści gotowi byli porzucić swą osadę. Ponad jedna trzecia zmarła. Dwa statki wypłynęły z kolonii, biorąc kurs na Nowy Jork w celu sprzedania towarów i zakupu prowiantu. Na pokładzie jednego ze statków znajdował się Samuel Vetch. Na East River usiłował przejąć drugi statek, co stanowiło akt piractwa. Tłumacząc się, Vetch uznał swój czyn za legalny. W sukurs Vetchowi przyszło dwóch przyjaciół Livingstona. Stephen Delancey i Thomas

Wenham byli kompanami Livingstona, którzy zbili fortunę dzięki finansowaniu piratów z

Madagaskaru. Livingston jednak musiał trzymać się w cieniu, gdyż już wcześniej padło nań podejrzenie z tej racji, że był partnerem Kidda.

Podobnie jak jego kuzyn, Robert Livingston, Vetch nie zwykł marnować intratnych okazji.

Postanowił zatrzymać załadunek statku przeznaczony na wymianę za prowiant dla głodujących kolonistów w Darien. Livingston pomógł Vetchowi sprzedać skradziony towar.

Rzecz jasna Vetch nie mógł wrócić do Darien ani do Szkocji; wieści o niepowodzeniu kolonistów wywołały zamieszki na ulicach Edynburga. Mało która szkocka rodzina nie straciła bliskich albo przyjaciół, których opłakiwała - posępne żniwo źle zaplanowanej ekspedycji.

W drugiej wyprawie, jeszcze przed dotarciem do spustoszonej kolonii, odnotowano trzysta ofiar spośród tysiąca trzystu jej uczestników. Nieliczni wrócili do Szkocji. Vetch postanowił nie opuszczać Nowego Jorku, gdyż zapewne zostałby powieszony na piaskach Leith - wraz z kilkoma innymi przestępcami mającymi związek z Darien. Ożenił się z córką Livingstona, ten zaś wspaniałomyślnie podarował młodożemcom w prezencie ślubnym dom, który niegdyś należał do kapitana Kidda.

Samuel Vetch oraz John Livingston razem zajęli się szmuglem. Kupili statek, i nazwali go Mary, następnie wyruszyli do Kanady, zamierzając importować francuskie brandy oraz wina. W czasie swej drugiej

50 Brandt, s. 55.

wyprawy właśnie zajęci byli przemytem towarów na północne wybrzeże Long Island, nieopodal

Wyspy Gardinera - gdy nieoczekiwanie zaczęli mieć problemy. Pozostawiwszy swój statek na plaży, nie zarzucając kotwicy, gang wyruszył na poszukiwanie pomocy. Przyływ zniósł statek aż do

Montauk, gdzie został on przechwycony razem z załadunkiem, dziennikiem pokładowym i wszystkimi dowodami niezbędnymi, aby wnieść oskarżenie przeciw parze przemytników.

Tym razem nikogo nie powieszono; wszystkich puszczono wolno, rekwirując statek i jego załadunek. Incydent zwrócił jednak niepożądaną uwagę na Roberta Livingstona, który wciąż miał nadzieję, że sprawa Kidda ucichnie. Livingston wezwał swych popleczników, a Edward Hyde, Lord Cornbury, który na stanowisku gubernatora zastąpił Bellomonta, sprawił, że umorzono oskarżenie przeciwko młodemu Livingstonowi oraz Vetchowi. Uchylił również ustawę o konfiskacie, umożliwiając im zatrzymanie zrabowanych towarów. Nieprzypadkowo w czasie sześciolletnich rządów Cornbury'ego oskarżano go o łapówkarstwo, niegospodarność, a nawet o uczestnictwo w przyjęciach w kobiecych strojach<sup>51</sup>.

Samuel Vetch uczył się od kuzyna i wkrótce stał się zamożnym kupcem. W przeciwieństwie jednak do swego teścia, nie był szczęściarzem. W którymś momencie fortuna odwróciła się od niego i zmarł w londyńskim więzieniu dla dłużników.

Robertowi Livingstonowi powiodło się znacznie lepiej. Jego życie przybrało dziwny obrót, kiedy wyruszył do Londynu, aby bronić sprawy plemion Irokezów w stanie Nowy Jork. Po drodze jego statek napadli francuscy korsarze, którzy nie mieli pojęcia, że na ich łasce i niełasce znalazł się poplecznik najszynniejszego pirata na świecie. Ich triumf był jednak krótkotrwały, gdyż nagłe pojawienie się brytyjskiego okrętu wojennego zmieniło losy na ich niekorzyść.

Ogromne posiadłości rodziny Livingstonów miałyby niewielką wartość, gdyby nie przynosiły dochodu. W roku 1710, z nastaniem nowego gubernatora, pojawiła się sposobność uczynienia z ugoru dochodowych gruntów. O ile Robert Hunter cieszył się opinią człowieka uczciwego, to z pewnością nie cechował go szczególny spryt. Po obu stronach Atlantyku przestrzegano przed robieniem interesów z Robertem Livingstonem. Nie docierało to jednak do Huntera, który miał za zadanie wyznaczyć teren dla osadników - uchodźców z Niemiec. Po pierwszej

zimie głodu

5

1 Ibid., s. 105.

jący dzierżawcy otwarcie zbuntowali się przeciw swemu gospodarzowi. Angielski rząd odmówił im prawa opuszczenia zajmowanych przez nich ziem, a Robert Livingston napominał swą żonę, Alidę, za to, że chciała dać im trochę chleba. Podczas kolejnej mroźnej zimy osadnicy przedostali się na drugi brzeg rzeki Hudson w nadziei ucieczki przed swym feudalnym władcą.

Wiek XVIII to stulecie walk między Brytyjczykami i Francuzami, a w ostatecznym rozrachunku między kolonistami i Brytyjczykami. Dla Livingstonów wiek ten był wiekiem rebelii wzniesionych przez rodziny ich dzierżawców. Livingstonowie skorzystali na wojnach z Francuzami i z Indianami, powiększając swoje bogactwa dzięki temu, że wyznaczono ich na lukratywne stanowisko zaopatrzeniowca oddziałów brytyjskich. Kiedy nadeszła amerykańska rewolucja, rodzina Livingstonów działała na dwa fronty tak długo, jak tylko się dało. Następnie niektórzy z jej członków wrócili do Szkocji, inni zaś prowadzili dochodową i ryzykowną grę po stronie rewolucjonistów.

Jednym z prawników Roberta Livingstona był Robert R. Livingston.

Odegrał on kluczową rolę w polityce oraz w działaniach masonów; był nawet Wielkim Mistrzem loży w Nowym Jorku. 30 kwietnia 1789 zaprzysiął pierwszego prezydenta kraju, Jerzego

Waszyngtona, i liczył na stanowisko w jego nowym gabinecie; być może prezydent wiedział, że klan Livingstona prowadzi grę na dwa fronty. Kilku Livingstonów opuściło Nowy Jork i wyruszyło do Indii Zachodnich. Alida Livingston Gardiner, która poślubiła Walentego Gardinera, wyjechała do Anglii<sup>52</sup>. Robert R. Livingston posiadał w kularach własne zaplecze polityczne. Potęga

Livingstonów rosła dzięki dynastycznym mariażom, gdyż jedna Livingstonówna poślubiła Johna Jaya, inna Astora, a jeszcze inna Roosevelta. Ale więzy masońskie były co najmniej równie ważne.

Najbardziej wpływową i najpotężniejszą lożą stanu Nowy Jork była Holland Lodge No 8. Jakub

Astor świadom był władzy, jaką miały loże masońskie w obu jego ojczyznach: w Niemczech i w

Londynie. Kiedy dotarł do Nowego Jorku, wówczas dzięki żonie primo voto Brevoort, uzyskał wstęp do Holland Lodge No 8. Tam też nawiązał stosunki z gubernatorem Nowego Jorku, George'em Clintonem, jego bratankiem i późniejszym burmistrzem Nowego Jorku, De Wittem

Clinto

52 Ibid., 103-8.

nem, ziemskim potentatem Stephenem van Rensselaerem oraz z rodziną Livingstonów<sup>53</sup>.

Zwłaszcza De Witt Clinton był zagorzałym masonem; pełnił między innymi funkcję Wielkiego

Mistrza loży, wysokiego kapłana Wielkiej Kapituły, Wielkiego Mistrza Wielkiego Obozowiska

Nowego Jorku oraz Wielkiego Mistrza Templariuszy Stanów Zjednoczonych. Przy czym zapleczem politycznym Clintona pozostała Holland Lodge No 8.

Robert Livingston, w czasie gdy był mistrzem Holland Lodge, założył również dziesięć innych loż; a jednak loża Holland pozostała najpotężniejszą z nich. Kiedy owa loża oraz ruch masoński rosły w siłę, całą władzę pewnie dzierżyła stara gwardia z Nowego Jorku. Wielu ludzi zrobiło kariery dzięki masońskim powiązaniom: Charles King, pierwszy rektor Columbia University; Cadwallader

Colden, prawnik gubernatora prowincji oraz John Pintard, sekretarz Towarzystwa Ubezpieczeń

Wzajemnych. Masoneria hojnie wynagrodziła rodzinę Livingstonów, ta zaś nie odwróciła się od masonerii nawet w okresie jej niepopularności. Dzisiaj Masońska Biblioteka Livingstonów znajduje się w Nowym Jorku, przy West St. 33.

Nowy Jork był ośrodkiem potęgi klanu Livingstonów, lecz ich wpływ nie



ograniczał się do tego stanu. Robert R. Livingston był rozczarowany z powodu nieotrzymania stanowiska w administracji Waszyngtona, jednak w czasie prezydentury Thomasa Jeffersona dołączył do Jamesa Monroe podczas jego misji we Francji. Obydwaj mieli za zadanie wynegocjować warunki kupna Nowego

Orleanu i jak wieść niesie, zdumienie wywołało w nich pytanie ministra Napoleona: "Ile dacie za całość?" - przez co Tylleyrand miał na myśli 825 tysięcy mil kwadratowych ziem na sprzedaż<sup>54</sup>.

Nie mając ani pełnomocnictwa Waszyngtona, ani czasu na skontaktowanie się z nim, dwaj wysłannicy zaoferowali sumę piętnastu milionów dolarów. Potem Livingston przypisywał sobie wyłączną zasługę za dokonanie owego zakupu, zmieniając zapiski w swoim dzienniku i twierdząc, że ofertę Tylleyranda otrzymał trzy dni wcześniej, przed przyjazdem Monroe do Francji. Rząd amerykański wystosował wtedy kategoryczny protest, opublikował też plan rzeczywistej marszruty Livingstona; ta konfrontacja przekreśliła jego udział w owym epizodzie.

Axel Madsen, John Jacob Astor. *America's First Millionaire* (New York: John Wiley 2001), s. 32.

David Leon Chandler, *The Jefferson Conspiracies* (New York: William Morrow and Company 1994), s. 151.

Ziemie nabyte dzięki zakupowi Luizjany stanowiły ówczesny odpowiednik Dzikiego Zachodu.

Nowy Orlean był bramą wejściową. Bardzo blisko miasta znajdowało się królestwo piratów, ustępujące jedynie temu, jakie przed stu laty istniało na Madagaskarze. Nowa Libertia zwała się Barataria, nad całym terytorium Jean Lafitte sprawował władzę niczym król. Od Indii aż po Karaiby

- kariera Lafitte'a jest wśród karier innych piratów czymś wyjątkowym. Ponieważ jego flota była tak wielka, że nie mogła wpłynąć do żadnego portu, królestwem Lafitte'a stał się jego rodzinny port wraz z ujściami. W Baratarii stworzył jarmark, na którym piraci, szmuglerzy i legalni kupcy mogli nabywać i sprzedawać

jedwab, wino, przyprawy, meble i niewolników - wszystko, co zdobyto na morzu. Piracki targ w Baratarii rozrósł się do takich rozmiarów, że stał się konkurencją dla kupców z Nowego Orleanu.

W kilka tygodni po zakupie Luizjany powołano nowego gubernatora Williama Claiborne'a, który przyjął swe stanowisko, jadąc konno na czele zbrojnej eskorty. Z tej okazji na ulice wyległo całe miasto: dwa tysiące Amerykanów, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, czarni z Haiti i Jamajki, Azjaci w jedwabnych szatach, odziani w sari Hindusi - oraz bracia Lafitte<sup>55</sup>.

Wkrótce nowego gubernatora nakłoniono do wręczenia daru Lafitte'owi i jego bratu, Pierre'owi.

Lafitte wysłał pocztą swój dar dla gubernatora Claiborne'a. Kiedy pojmano Pierre'a Lafitte'a gubernator okręgowy, John R. Grymes, zmienił na chwilę zawód. Zamiast oskarżać Lafitte'a, stał się jednym z obrońców pirata. Brat Roberta Livingstona, Edward, czynnie działający mason oraz burmistrz Nowego Jorku, opuścił miasto, by dołączyć do zespołu obrońców. Obydwu obrońcom zaproponowano rzekomo dwadzieścia tysięcy dolarów.

Edward Livingston miał kilka powodów do opuszczenia Nowego Jorku; wszystkie one wiązały się z pieniędzmi, a ściślej mówiąc - z ich brakiem. Spekulacje nieruchomościami oraz inne przedsięwzięcia wpędziły Livingstona w długi. Stanowisko burmistrza nie przynosiło mu takich dochodów, jak jego poprzednikom. Nowy Orlean mógł być początkiem nowego życia. Livingston wkrótce poślubił dziewiętnastoletnią wdowę, Francuzkę, Louise D'Avezac de Castera Moreau de Lassy, której rodziną byli właściciele plantacji na Haiti, wypędzeni ze swych włości przez zbuntowanych niewolników. Jako Wielki Mistrz loży w Nowym Jorku, Robert Livingston posiadał wpływy sięgające znacznie dalej niż granice

55 Ibid., s. 100.

stanu. Po swoim przyjeździe Edward Livingston został Wielkim Mistrzem loży w Luizjanie.

Jean Lafitte nie był zwyczajnym piratem. Ten, jak wieść niosła, francuski

szlachcic, którego rodzice w czasie rządów terroru stracili życie na szafocie<sup>56</sup>, był również człowiekiem wykształconym, władał czterema językami. Zwany piratem dżentelmenem Lafitte był wysokim brunetem z czarnym wąsem. Opuścił Francję na pokładzie statku korsarskiego, który później odebrał prawowitemu kapitanowi i zaczął napadać na statki żeglujące pod wszystkimi banderami. Lafitte rozpoczął na Seszelach, gdzie w celach handlowych zakupił statek pełen niewolników. Gdy płynął do Indii z zamiarem ich sprzedania, w pościg za nim ruszyła brytyjska fregata. Rozpaczliwie potrzebując prowiantu Lafitte przechwycił inne brytyjskie statki, z których jeden był własnością Kompanii Wschodnioindyjskiej. Już wkrótce korsarz miał całą flotę.

Sława Lafitte'a urosła do niebywałych rozmiarów po tym, jak na jednym ze swych statków wraz z czterdziestoma ludźmi pokonał wielki, posiadający czterdzieści dział brytyjski okręt, na którego pokładzie było czterystu żeglarzy. Czterdziestu ludzi Lafitte'a ze sztyletami w zębach; z barwnymi chustkami na głowach, w łupieżczym szale dokonało abordażu okrętu. Lafitte dopadł działa i mierząc z niego w marynarzy, którzy pozostali na pokładzie, groził, że ich wystrzela. Wszyscy się poddali.

Opuściwszy wody Oceanu Indyjskiego Lafitte i jego flota pożeglowali do hiszpańskiego portu Cartegena, gdzie pirat dostał swój korsarski patent. Miasto właśnie zbuntowało się, upoważniając korsarza do atakowania statków hiszpańskich. Flota Lafitte'a liczyła wówczas pięćdziesiąt statków i tysiąc piratów. Lafitte przystąpił teraz do budowania swej potęgi w Baratarii. Pochodzące od hiszpańskiego barato, słowo to odnosi się do tej części wygranej sumy, którą hazardzista ofiarowuje biedakom na szczęście. W pirackim mieście Lafitte'a była knajpa, dom Publiczny, dom gry, magazyny. Lafitte poszerzył drogi rzeczne, aby ułatwić żeglugę statków, wykopał kanały, a nawet zbudował barki, które żeglowały do portu w Nowym Orleanie, aby sprzedawać tam towary. Lafitte przetrwał represje gubernatora, a w 1812 w bitwie o Nowy Orlean walczył po stronie Amerykanów.

Oprócz tego, że miał zapew

Louis B. Davidson and Eddie Doherty, *Strange Crimes at Sea* (Binghamton, N.Y: Vail - Ballou Press, 1954), s. 105.

nioną legalną ochronę prawnika i masona Edwarda Livingstona, pirat mógł liczyć na pomoc jeszcze jednego wybitnego masona. Andrew Jackson wynagrodził załogę Lafitte'a, nadając jej amerykańskie obywatelstwo; sam Lafitte zamierzał osiedlić się w Stanach. Ponieważ jednak jego załoga nie potrafiła wyzbyć się starych nawyków, Lafitte pożegłował do Meksyku i słuch o nim zaginął.

O Livingstonach, rzecz jasna, jeszcze usłyszano. Dziś ich dynastię upamiętniają lokalne nazwy w Nowym Jorku, New Jersey i Luizjanie. Rodzina jest też wciąż aktywna w polityce. Na przykład za prezydentury Clintona, liczący sześćdziesiąt trzy lata Robert L. Livingston, kolejny członek rodu, kandydował na stanowisko przewodniczącego Izby Reprezentantów. Należy on do dziesiątego pokolenia spadkobierców pana na włościach w stanie Nowy Jork. Inni członkowie rodu nadal są w posiadaniu wielkich połaci ziemi stanu Nowy Jork. Współcześnie powiązania Livingstonów obejmują rodzinę Bushów oraz Thomasa Keana, gubernatora New Jersey.

#### RODZINA MORRISÓW

Livingstonowie nie byli jedyną posiadającą majątek ziemski rodziną, która rozpoczynała od procederu pirackiego. Założyciel rodu Morrisów również zbił majątek, porywając statki, a wielkie połacie ziemi zdobywał przy użyciu swoich wpływów. Na mapach Nowego Jorku oraz New Jersey wciąż istnieją lokalne nazwy świadczące o rozmiarach posiadłości Morrisów.

Lewis Morris był piratem, który posiadał od króla patent pozwalający mu łupić statki w koloniach: łupami dzielił się z monarchą. Jego bratanek, również Lewis Morris, trudnił się handlem. Pomiedzy prowadzeniem plantacji cukru na Barbados a wykorzystywaniem siły roboczej - niewolników sprowadzanych do wytwarzania produktów końcowych takich jak np. rum, Morris zajmował się dochodowym handlem, który zapewnił mu w koloniach majątek ziemski. Młodszy Morris będzie później sygnatariuszem amerykańskiej konstytucji<sup>57</sup>.

Ów młodszy Morris był też uczestnikiem niezwyklej rywalizacji, która stała się kamieniem milowym historii Ameryki. Na początku lat trzydziestych XVII wieku pełnił on funkcję przewodniczącego trzyosobowego składu sędziowskiego Sądu Najwyższego w Nowym Jorku. Jego krajan, bo

57 Birmingham, s. 100-2.

gaty kupiec o nazwisku Rip van Dam został wybrany gubernatorem, po czym odszedł ze stanowiska. Nowy gubernator, pułkownik William Cosby był tak skorumpowany, jak to tylko możliwe. Zażądał, żeby van Dam oddał mu swą gubernatorską pensję. Sprawa trafiła do sądu

Morrisa, który jako jedyny zagłosował przeciwko Cosby'emu i oddalił jego pozew. Cosby, mając w kieszeni stanowiącą "New York Gazette", przypuścił nieprzejeźdny atak na Morrisa. Przyjaciele zaatakowanych zwrócili się do konkurencyjnej gazety i wynajęli redaktora Johna Petera Zengera, by odpłacił Cosby'emu pięknym za nadobne. Cosby'emu nie przypadła do gustu rola ofiary prasowej, więc wtrącił Zengera do więzienia. Po długim i nagłośnionym przez prasę procesie, wyrok uniewinniający spowodował przemiany, które później dały początek wolności słowa. Zbiegiem okoliczności jednym z dwu członków składu sędziowskiego, któremu przewodniczył Morris, był kupiec i finansista, Frederick Philipse.

#### DYNASTIA PHILIPSE'ÓW

Rodzina Philipse'ów należała do nowojorskich posiadaczy ziemskich. Frederick Philipse był też pionierem w innej sferze; zgromadził rodzinną fortunę, zaopatrując piratów w towary i pieniądze.

Prowadził interesy jeszcze przed objęciem przez Fletchera urzędu gubernatora, jednakże pod rządami Fletchera nastąpił rozkwit Nowego Jorku jako pirackiej przystani, co zapewniło

Philipse'owi dochody. Wielu też wiedziało o jego interesach. Pastor z Salem, wielebny John

Higginson napisał w liście do syna: "Mówi się, że Frederick Philipse z Nowego

Jorku prawie od dwudziestu lat handluje z piratami z Madagaskaru”<sup>58</sup>.

Philipse był dobrym znajomym Kidda; wynajął też Samuela Burgessa, który wcześniej żeglował z Kiddem jako korsarz. Choć Burgess był już na emeryturze, dostał za zadanie odbycie rejsu na Madagaskar z towarami dla tamtejszych piratów. Ubrania, trunki, zaopatrzenie okrętowe i amunicja były na wyspie Świętej Marii towarami w najlepszym gatunku. Wymieniano je na niewolników, gdyż głównie ich mógł zaoferować Madagaskar. Innym pracownikiem Philipse’a był pirat Adam

Baldrige, swego czasu jeden z pirackich królów na wyspie Świętej Marii. O ile jego tytuł nie pozwalał Baldrige’owi sprawować monarszych rządów, o tyle pozalał mu zostać pierwszym paserem wśród piratów - stanowisko to było bardzo dochodowe. Baldrige kupował towary po atrakcyjnych cenach i wysyłał je na statkach Frederickowi Philipse’owi. Działał też jako ”pracownik biura podróży”, pomagając odchodzącym na emeryturę piratom powrócić do Anglii albo do kolonii w Ameryce Północnej.

Mając za sprzymierzeńców: Baldrige’a, pirackiego króla na wyspie Świętej Marii, oraz kursującego do Nowego Jorku Burgessa - arystokrata Philipse posiadał własne handlowe imperium.

Pirat Thomas Tew również dla niego pracował, a sam Philipse nie starał się ukryć roli, jaką odgrywał w pirackim procederze. Jeden ze statków wypływających na Ocean Indyjski po niewolników i kontrabandę, zaangażowany w działalność piracką, nazywał się ”Frederick”<sup>59</sup>.

Jednak życie nie zawsze układało się Philipse’owi tak gładko. Po zaarrestowaniu Kidda, Bellomont zajął się tropieniem piratów, gotów był też zwrócić się przeciwko swoim znajomym - takim jak Philipse. Kiedy Bellomont dowiedział się, że dwustu piratów przyplęnęło z Madagaskaru do

Nowego Jorku na statku Fredericka Philipse’a<sup>60</sup>, stwierdził, że pieniądze liczą się bardziej niż przyjaźń. Honorarium każdego z przewożonych piratów wynosiło pięćdziesiąt funtów, przypuszczalnie jednak był to wierzchołek góry lodowej, jeśli chodziło o bogactwo każdego z nich; zapewne uginali się pod ciężarem łupów, które

miały zapewnić im spokojną emeryturę. Na szczęście dla Philipse'a i jego załadunku, Bellomont nie zdążył przechwycić towaru.

Kolejny zasłużony kapitan Philipse'a, Burgess, został pojmany na pełnym morzu. Raz już przytrafiło się to Burgessowi; ale wówczas udało mu się wyjść z aresztu dzięki uzyskanemu u Bellomonta ułaskawieniu. Było to jednak przed wypowiedzeniem piratom wojny rozpoczętej przez brytyjską Kompanię Wschodnioindyjską, kiedy to zaaresztowano Kidda. Tym razem Burgessa przetransportowano do Londynu, gdzie został skazany na śmierć. By temu zapobiec, Philipse wysłał do Londynu swojego syna, Adolfa, który po trzech latach starań uchronił Burgessa od losu, Kidda.

Burgess powrócił na morze, a lata emerytury spędził w Londynie jako konsultant Kompanii

Wschodnioindyjskiej.

Inaczej niż w przypadkach Livingstonów i Gardinerów, znaczenie i bogactwa rodziny Philipse'ów po rewolucji zostały podzielone. Philipse'owie zaczęli w koloniach jako posiadacze ziemscy w Hudson Val

59 Ibid., s. 42.

60 Ritchie, s. 113-6.

ley co dawało im prawo do systemu feudalnego, w którym ziemię przyznawano faworytom korony brytyjskiej: Pelham Manor Thomasowi Pellowi, Philipsborough Philipsom, Morrisanię Lewisowi

Morrisowi, Cortland Manor - van Cortlandtom. Rodziny posiadające tak wielkie połacie ziemi oddawały je w dzierżawę odnajemcom, którzy często cierpieli nędzę i zadłużali się u swych pryncypalów.

W roku 1766 dzierżawca Philipse'ów William Prendergast wszczął nad rzeką Hudson zamieszki, które zagroziły gruntom klanu Livingstonów oraz innych feudalnych rodzin. Na swoim procesie Prendergast oświadczył, że więcej płacił za dzierżawę swojego małego gospodarstwa niż wszyscy inni dzierżawcy gruntów Philipse'ów. Nie miało to jednak znaczenia. Uznano go winnym zdrady i skazano na

powieszenie, utopienie i poćwiartowanie - na feudalną modłę dziedziców rezydencji Hudson. Kiedy jednak nie zjawił się nikt, kto mógłby wykonać egzekucję, Prendergast uzyskał od króla Jerzego III zawieszenie wyroku, w końcu zaś ułaskawienie.

Po raz drugi król Jerzy III zawiódł ród Philipse'ów, ponosząc klęskę w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Philipse'owie byli częścią nowojorskiego lobby, które zadeklarowało lojalność królowi. Frederick Philips III został zaaresztowany przez oddziały Waszyngtona, i tak opuścił swoje włości. Waszyngton skonfiskował jego ziemię. Rodzina Morrisów w końcu zachowała jedną trzecią swych pierwotnych gruntów. Po rewolucji zezwolono dzierżawcom na zakup gospodarstw rolnych na pozostałych dwóch trzecich gruntów.

Niektórym spadkobiercom Philipse'ów wiodło się lepiej niż Frederickowi. Tak jak Livingstonowie, niektórzy z nich uciekli po wojnie do Anglii, podczas gdy inni zdołali uniknąć etykiety torysów i pozostali w koloniach. Przynajmniej jeden potomek Philipse'a wzenił się w rodzinę Ro-oseveltów - w tym również upodabniając się do Livingstonów. Inny potomek Philipsa, Jacobus Goelet, zapoczątkował własną dynastię posiadaczy ziemskich, która w końcu połączyła się z rodem

Gardinerów.

Jacobus Goelet wychowany został przez posesjonata Fredericka Philipse'a. Peter Goelet, prawnuk Jacobusa, wszedł do biznesu i do polityki podczas rewolucji. Peter Goelet wykorzystał swoje bliskie kontakty z ludźmi władzy, aby uniknąć aresztowania bądź deportacji i pozostał w Nowym Jorku, gdzie dobrze prosperował. Powiązania Goeleta z władcą miasta, Benjaminem Romaine'em, pozwoliły klanowi Goeletów zdobyć majątek ziemski na warunkach równie korzystnych jak

Astorowie i inni Wielcy inwestorzy: Rhinelandrowie, Schermerhornowie i Lorillardowie.

Romaine, były nauczyciel, swoje prawdziwe powołanie odkrył jako członek Tammany Society, bractwa miłosierdzia dla weteranów rewolucji założonego w roku



1789, wkrótce po wyborze

Waszyngtona na prezydenta. Towarzystwo Waszyngtona w Cincinnati przeznaczone było wyłącznie dla oficerów, potem zaś dla tych spośród nich, którzy mieli wyłącznie arystokratyczne koneksje rodzinne.

Tammany Society miało być dostępne dla przedstawicieli wszystkich klas, choć niebawem okazało się organizacją skorumpowaną, pomagającą tylko nielicznym - w rozkradaniu państwowych pieniędzy.

O ile historia Nowego Jorku jako najbardziej sprzedajnych odnotowuje Bossa Tweeda oraz kilku innych, to głównymi beneficjentami były tutaj pierwsze nowojorskie rodziny, które znacznie powiększyły swe majątki, nie spotykając się ze słowami krytyki, ani nie ponosząc odpowiedzialności karnej bądź cywilnej za swoje postęпки.

Dwaj synowie Goeleta poślubili córki szkockiego kupca, Thomasa Buchanana, powiększając w ten sposób wpływy rodziny. Młodszy z Goeletów założył Nowojorski Bank Chemiczny (Chemical

Bank of New York) - w czasie gdy w Nowym Jorku z niechęcią przyjmowano takie inicjatywy.

Czymś niemal niemożliwym było otrzymanie zezwolenia na otwarcie banku, wskutek czego poszczególne towarzystwa zaczynały od zezwolenia na prowadzenie określonego typu interesów; dopiero później otrzymywały lepszą licencję. Nowojorskie Towarzystwo Przemysłu Chemicznego

(New York Chemical Manufactory Company) było niewielkim towarzystwem utworzonym w celach produkcji barwników, farb i leków. Rok po uzyskaniu licencji - przekształciło się w bank. W radzie nadzorczej Banku Chemicznego zasiadało kilka pokoleń dyrektorów o nazwisku Goelet.

Następna generacja Goeletów zbiła fortunę sięgającą stu milionów dolarów, gdy należące do nich grunty obejmujące Union Square i 5th Avenue zyskały na wartości. Rodziny takie jak Goeletowie, Astorowie i Rhinelandrowie nazwane zostały "Starym Nowym Jorkiem" - gdyż posiadały majątek, a ich fortuna rosła wraz

z zaludnieniem miasta. Kiedy położone na Rhode Island Newport zaczęło przyciągać ludzi pokroju Astorów i Vanderbiltów, również i Goeletowie zbudowali własną rezydencję. Córki Goeleta zrobiły dobre partie (na przykład małżeństwo Hannah Goelet z

Thomasem Russellem Gerry). Potomkowie małżeństwa Goelet-Gerry wiązali się z Livingstonami, Harrimanami i Gallatinami oraz z członkami brytyjskiej rodziny królewskiej. Jacht Roberta Goeleta współzawodniczył z jachtami Astorów, Vanderbiltów i J. P. Morganów.

W roku 1870 J. Pierpont Morgan założył własne elitarne towarzystwo, które nazwał klubem Zodiak.

Członkostwo klubu tak jak w przypadku innych prywatnych klubów, do których należał ojciec

Morgana - ograniczono do dwunastu anglosasów wyznania chrześcijańskiego. Pierpont, ojciec J. P.

Morgana, twierdził, że jego drzewo rodowe obejmowało pirata Morgana, i żeby postawić kropkę nad i, swemu jachtowi nadał nazwę "Korsarz", a na maszcie wywiesił piracką banderę. Sto lat po założeniu klubu Zodiak, Robert Goelet zajął upragnione miejsce obok dziewięciu innych największych anglosaskich potentatów biznesu<sup>61</sup>.

Mimo odpływu fortuny z powodu zawieranych małżeństw, bogactwa klanu Goeletów odegrały sporą rolę. Goeletowie zaangażowani byli w powstanie Guaranty Trust, Equitable Trust, The Illinois Central Rail road, Union Pacific Railroad oraz instytucji takich jak Metropolitan Opera i Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku. Za pośrednictwem Goelet Corporation rodzina ma swe udziały w górnictwie, w wydobyciu ropy i gazu.

Knickerbocker Club niegdyś skupiał największych bogaczy z Nowego Jorku. Ponieważ Nowy Jork jest finansową stolicą świata, wstęp do klubu mają nie tylko filary nowojorskiej socjety, takie jak Goeletowie czy Astorowie. W roku 1965 wśród członków Knickerbocker Club znaleźli się Aga

Khan, Giovanni Angelli, C. Douglas Dillon, rodzina du Pont, Gouldowie, Huttonowie, Jugersollowie, Rockefellerowie, Alfred Sloan oraz William Vanderbilt<sup>62</sup>.

#### OD PIRATÓW DO PATRYCJUSZY

Kiedy w XIV wieku rozwiązywano zakon templariuszy, jego elitę stanowiła garstka zamożnych rodów szlacheckich, których działalność zawsze miała charakter niejawny. Choć niepiśmienny

Jacques de Mo lay spłonął na stosie, elita przetrwała i miała się dobrze. Większość szeregowych templariuszy również przetrwała - nie w swoich majątkach we Francji, lecz w ukryciu. Schronienie zapewnili im potomkowie n<sup>o</sup>rmańskich rodów we Francji, sprawujących władzę w Szkocji, oraz wzajemna lojalność, którą sobie przysięgali. Na lądzie jedni znajdowali pracę jako najemnicy, inni - w zawodzie budowniczych. Stworzyli sys

61 Birmingham, s. 203. Stephen Hess, *America's Political Dynasties* (New York: Doubleday 1966), s. 191.

tem sekretnych haseł i uścisków dłoni, jak również sieć łóż chroniącą ich przed ujawnieniem i przed bezrobociem w feudalnym świecie. Przysięga zobowiązywała ich do wzajemnego zapewnienia sobie wikt i opie runku - w przypadku kogoś, kto nie mógł znaleźć pracy.

Ponieważ za templariuszami stało zawsze kilka elitarnych rodów, nie inaczej rzeczy się miały w przypadku ekstemplariuszy. Najlepszym tego przykładem jest szkocki ród Sinclairów. Sieć łóż stworzona w następstwie upadku templariuszy wyłoniła się jako masoneria, a ród Sinclairów uznany został za jej strażnika, przy czym funkcja ta była dziedziczna. Na lądzie byłych templariuszy rodzina Sinclairów zatrudniała przy pracach konstrukcyjnych, na morzu zaś jako żeglarzy - w swej licznej flocie. Tak oto ci sami ludzie, którzy wcześniej żeglowali pod banderą z trupią czaszką i piszczelami, również i teraz pływali po morzach.

Reformacja podzieliła katolickich Stuartów w Szkocji, Anglii oraz inne elitarne rody udzielające we Francji wsparcia templariuszom. Po upływie stulecia wysiedleń

i zaszarych walk, Europa pogrążyła się w moralnym upadku. Do Ameryki naprzemiennie napływali przedstawiciele wszystkich tych wyznań, które w Europie znalazły się w niełasce. Francuscy protestanci znani jako hugonoci, katolicy i protestanci Szkoci oraz Anglicy - natrafiali na siebie w Ameryce i w niektórych przypadkach kontynuowali wojny rozpoczęte w domu. Wszelako działalność masonerii sprzyjała zacieraniu religijnych podziałów.

Łoże masońskie zapewniały schronienie wielu ludziom i były miejscem, w którym - pośród nietolerancyjnego świata - triumfowały idee tolerancji i braterstwa. System łóż niejednemu dawał możliwość uwolnienia się z okowów systemu kast. Wspólnota piratów posunęła się jeszcze o krok dalej: demokracja w swej nieskazitelnej formie, braterstwo, wzajemna ochrona i równość - istniały wśród piratów w skali rzadko spotykanej gdzie indziej. Królestwo Libertalii mogłoby służyć jako społeczność wzorcowa, gdyby nie zniekształciły jej pirackie opowieści i gdyby nie to, że jej pomyślność zapewniały dobra pochodzące z kradzieży. W Libertalii wszyscy mężczyźni mieli prawo głosu, istniała własność prywatna, wszyscy troszczyli się o dobro wspólnoty. Wszyscy też otaczali opieką ludzi starych i słabych. Przesłpstwo, którego ofiarą był inny pirat, należało do rzadkości; nie tylko bowiem każdy miał broń, której mógł użyć, lecz również podpisywał się pod prawem zabraniającym popełniać przestpstwo. Obecność osoby stanowiącej zagrożenie dla społeczeństwa nie była tolerowana ani w świetle prawa, ani w praktyce.

Równocześnie masońską lożę i życie piratów trapiły te same bolączki które są wpisane w kondycję ludzką w ogóle. Pycha i chciwość sprawiały, że niektórym wiodło się lepiej niż innym. Nawet jeśli równość mogła istnieć w obrębie pojedynczej loży, wkrótce loże podzieliły się na takie, w których znaleźli się kapitanowie i armatorzy, oraz na takie, w których znaleźli się robotnicy portowi i załoga statków.

Tak samo jak w najwcześniejszym okresie istnienia templariuszy, pewne elitarne rody mogły do woli wykorzystywać szeregowych członków loży. Piraci pływający pod tą samą flagą co templariusze musieli zdać się na elitarną mniejszość,

która mogła funkcjonować w obu światach.

Jak Sinclairowie w Starym Świecie, tak i w Nowym Świecie Livingstonowie, Gardinerowie i

Philipsowie byli w stanie działać i ciągnąć zyski dzięki swym powiązaniom z półświatkiem.

Równocześnie zawsze mogli się schronić w swych rezydencjach - podczas gdy całą winą obarczano Kiddów i de Molayów. Choć na pokładzie pirackich statków oraz w oddziałach wojskowych templariuszy uformował się załóżek demokratycznej społeczności, pozostałości po społeczeństwie feudalnym przetrwały. Ekstemplariusze i elitarne rody przez kolejne lata wciąż współistniały w Ameryce na zasadzie symbiozy. Dzięki tajnym związkom budowano rodowe fortuny. Tam, gdzie statki handlarzy z Chin nadal pływały pod piracką banderą, dochody czerpano z przemytu, handlu niewolnikami, a nawet z handlu opium. Podobnie jak w wieku XIV, ryzyko częstokroć ponosiło wielu, podczas gdy zyski należały tylko do tych nielicznych, którzy potrafili zaistnieć w obu światach.

## CZĘŚĆ DRUC/A

### Loża i rewolucja

Czteryście lat po zdelegalizowaniu templariuszy mocą autorytetu papieża - zakon ten wciąż istniał, przybierając rozliczne formy. I choć był wewnętrznie podzielony wskutek religijnych sporów

Europy, wciąż osiągał wiele spośród swych celów, do których należało: przetrwanie, oparcie się przemożnym religijnym trendom czasu oraz umacnianie konspiracyjnych więzi w obronie własnej.

Na początku XVIII wieku istniało kilka instytucji mogących uważać się za bezpośrednich spadkobierców templariuszy. Wśród owych ugrupowań znalazły się zakony rycerskie mogące istnieć w społecznościach jawnych oraz w społecznościach tajnych, które przetrwały w podziemiu.

Tajny związek masonów w Szkocji był najautentyczniejszym ugrupowaniem byłych templariuszy;

później zaś przyjął nazwę loży starego rytu.

Podziemny system łóż stanowił schronienie dla ekstemplariuszy; w ciągu dziesięcioleci wielu z nich pomógł przetrwać i uniknąć aresztowań. Jednak na przestrzeni stuleci system ten stał się bardziej otwarty, dając początek bardziej jawnemu duchowi masonerii. Z przyczyn religijnych, politycznych i ekonomicznych, świat łóż masońskich uległ podziałom. Odtąd nie każdy mason będzie mile widziany w każdej loży.

Europa i masoneria zostały podzielone w wyniku buntu przeciw papieżowi. Konflikt, który rozpoczął się w Europie - podobnie jak i jego rozstrzygnięcie - miał swoje reperkusje po drugiej stronie Atlantyku. Bunt przeciw Kościołowi doprowadził do rewolucji wymierzonej w system arystokratyczny, który zdecydowaną większość wtłoczył do kasty chłopów. Rewolucja ekonomiczna dała początek klasie średniej, do której należeć mógł każdy pod warunkiem, że dysponował odpowiednimi środkami. Tajne związki oraz łamanie prawa stanowiły najlepszą drogę do ekonomicznej prosperity.

W Europie mnóstwo było dużych i małych organizacji konspiracyjnych. Ludzie konspirowali, by uchronić się przed okropnościami nieustającej wojny toczonej z przyczyn religijnych. Konspirowali, by chronić własne interesy, trzymając się z dala od konkurencji. Konspirowali, by ominąć wielość praw handlowych, które w małym stopniu przyczyniały się do ożywienia handlu, w wielkim zaś - do wzbogacenia królów. Wszędzie tam istniała konspiracja oraz miejsca, w których mogli spotykać się konspiratorzy. Schronienie to zapewniał system łóż.

Nie każdą konspirację należy osądzać negatywnie. W Ameryce przystąpienie do tajnej organizacji oznaczało poprawę statusu życiowego, znalezienie pracy, przynależność do wspólnoty oraz wzniesienie się ponad religijne waśnie Europejczyków. Otwierało dostęp do bogactw na drodze łamania prawa, było źródłem buntu i podburzało tłum przeciwko słabemu rządowi. Zaledwie pojawiła się wrogość wobec korony - tajne związki umożliwiły kolonistom stworzenie szpiegowskiej sieci i uderzenie we wroga w najbardziej niespodziewany sposób.

Amerykańska rewolucja rozpoczęła się jako reakcja na brytyjskie represje przeciwko szmuglowi.

Ci, których Brytyjczycy uznali za przemytników, Amerykanie uznali jedynie za kupców, choć wszystkich owych kupców coś łączyło. Podobnie jak piraci, również szmuglerzy potrzebowali koneksji, aby przetrwać. To zaś oznaczało przynależność do właściwych łóz. Jeśli szmuglem trudnili się pojedynczy handlarze, wówczas niezbędne im było znaczne poparcie. Handlarze kupujący nawet najnie-zbędniejsze dobra, w którejkolwiek z licznych europejskich posesji Nowego Świata, niemal zawsze łamali prawo. System powiernictwa rozwijał się dzięki tajnemu związkowi: masonerii.

W amerykańskiej rewolucji brała udział sieć szpiegów, dyplomatów, przemytników, masonów i handlarzy niewolników. Choć rzadko kiedy stanowili oni polityczną jedność, łączyły ich interesy - oraz podporządkowane im środki. Masońskie powiązania umożliwiły konspiratorom z Anglii, Nowej Anglii, Nowego Jorku i obu Karolin znalezienie wspólnego gruntu oraz działania spoza sceny. Znakomitym przykładem jest Benjamin Franklin, który swobodnie poruszał się w kręgach masonerii od Londynu po Paryż i Nantes. Franklin był w stanie zasiać wśród Brytyjczyków nastroje buntownicze, sprowadzić zaopatrzenie z Holandii, a wreszcie pchnąć do wojny Francję. W Wielkiej Brytanii zwerbował członków nastawionej na uciechy organizacji znanej jako Hellfire Club, której orgiastyczne wyczyny wstrząsnęłyby nawet współczesną Brytanią, jej opinię publiczną wrogo usposabiając wobec wojny, a przychylnie do Synów Wolności. Dzięki siatce szmuglerskiej funkcjonującej na Karaibach i handlującej z wyspami bermudzkimi oraz z Europą, amerykańscy kapitanowie żeglugi zaopatrywali rewolucjonistów w broń. Franklin miał we Francji powiązania z masonami, bogatymi handlarzami niewolników, częstokroć hugonotami, którzy działali za pośrednictwem systemu łóz, sięgającego wszędzie tam, gdzie docierały ich statki.

Przyjaciół mógł też znaleźć wśród arystokratów francuskich - również i tutaj drogę przetarła mu masoneria - nawet jeśli rodzina królewska składała się z

zagorzałych katolików.

Pewna majątna francuska rodzina w bardzo zuchwałym stylu przekupiła brytyjskiego admirała przewodzącego działaniom wojennym - aby nie udzielił wsparcia Cornwallis pod Yorktown. W tym samym czasie francuski kontyngent, na czele którego znajdowali się kawalerowie maltańscy, stanął po stronie Amerykanów. Los rewolucji amerykańskiej przesądzony został nie tyle na polu bitwy, ile na tajnych spotkaniach z udziałem licznych konspiratorów, takich jak Benjamin Franklin i jego konfraternia z loży.

Po odniesionym zwycięstwie architekci nowej republiki utworzyli rząd przesiąknięty masońską symboliką, podczas gdy Waszyngton założył arystokratyczną społeczność, w której wychowanie i pochodzenie były najważniejszą wizytówką. Dziwne? Owszem, mniej dziwne wyda się to wówczas, gdy się zrozumie wojenną zawieruchę szalejącą w wieku XIX, w której zaczęto metodycznie podważać dotychczasową religię i autorytet arystokracji.

Dramatyczne przemiany, których w codziennym życiu doświadczył każdy, uformowały naród i jednocześnie ukształtowały nową elitę. Niestety ta nowa elita promowała elitystyczną postawę jeszcze długo po osiągnięciu niepodległości, co pozwalało na działalność przestępczą, dopóki elita owa była jej największym beneficjentem.

John Hancock mógł służyć za najlepszy przykład masona z powiazaniami, który stał się wielkim patriotą przez wzgląd na własny majątek. Tkwiąc jedną nogą w loży dla elity, drugą w loży robotników - w jakiś sposób zdołał zostać obrońcą wolności oraz księciem przemysłu. Hancock jeździł po Bostonie w dobrze utrzymanym powozie, odziany w arystokratyczną purpurę będącą oznaką jego pozycji społecznej: był wszak również bohaterem tysięcy ciężko pracujących robotników portowych, których los zawodowy był od niego uzależniony. Mógłby ktoś twierdzić, że amerykańska rewolucja rozpoczęła się z chwilą, gdy przechwycono "Liberty", statek należący do Hancocka. Zdarzenie to, a także działania będące jego następstwem, połączyły bogatego Hancocka i jego lożę z klasą



robotniczą należącą do wielu innych łóż - oraz z Samem Adamsem.

John Hancock urodził się w bogatej i mającej kupieckie koneksje rodzinie. Dzięki spadkowi po wuju stał się jednym z najbogatszych kupców. Wcześniej zrozumiał, że kupiec potrzebuje kontaktów i że jednej ze znakomitych okazji do ich nawiązania dostarcza wolnomularstwo. Wuj Hancocka został masonem w jednej z arystokratycznych łóż Kanady. Stając się członkiem loży w jednym mieście, mógł uczestniczyć w spotkaniach odbywających się w innych miastach. W Bostonie

Hancock uczęszczał na spotkania loży klasy robotniczej znanej jako loża Świętego Andrzeja.

Masoneria przechodziła głęboką przemianę. W Ameryce i w Anglii cechy coraz niżej ceniły podstawowe wartości obejmujące wolność i równość. O ile wolność cenili wszyscy, o tyle równość w nowym systemie klasowym nie istniała. To, co nazwane zostało "nowoczesną" masonerią, miało wiele wspólnego z powstającymi klasami kupieckimi i zawodowymi, które na arenie politycznej ukształtowały angielską partię wigów, w ekonomii zaś - burżuazję. Choć nowych masonów przyjmowano chętnie i za ogólną zgodą, to jednak członkowie niższych warstw zmieniającego się społeczeństwa - na przykład kamieniarze - nie zawsze byli mile widziani. Był to wyraz odrzucenia masońskich ideałów, efekt zaś był taki, że elitarna klasa mogła pomagać w karierach swoich członków i dostarczać im wsparcia.

Polityka i religia wciąż łączyły się ze sobą nierozdzielnie, a masoni z łóż nowego rytu nastawieni byli proparlamentarnie i bardzo prote stancko w czasie, gdy w świecie wciąż toczyły się wojny z powodu religii i małżeństw zawieranych przez rody królewskie.

24 czerwca roku 1717 reprezentanci czterech angielskich łóż spotkali się w gospodzie Goose and Gridirion. Wielka Loża znana również jako Loża Matka, poprzez ujawnienie swojego istnienia zakończyła stulecia tajnej działalności masonerii. Nie była to już gildia, której członkowie, przedstawiciele tych samych rzemiosł, mogliby się spotykać i wzajemnie służyć swoim interesom.

Aby uzyskać członkostwo, nie trzeba już było trudnić się konkretnym

rzemiosłem. Masoneria w stylu Wielkiej Loży stała się masonerią "spekulatywną"; ta nowa wersja eliminowała tytuły i narzędzia cechu rzemieślniczego, przekształcając je w symbole mistyczne. Istniały w Anglii cztery wielkie loże, które ujawniły swe istnienie i utworzyły Wielką Lożę. Spotykano się w nich od lat, więc nie było to jakiegoś szczególne wydarzenie. W ciągu dwóch lat liczba lóż powiększyła się dziesięciokrotnie, lecz aż dwadzieścia sześć spośród nich funkcjonowało już wcześniej<sup>53</sup>.

Na spotkaniach owych lóż wznoszono toasty za króla z dynastii hanowerskiej i śpiewano patriotyczne pieśni. Ponieważ działo się to wkrótce po szkockim powstaniu, masoni nowego rytu liczyli na to, że ujawnienie ich istnienia będzie sygnałem, iż dystansują się wobec masonów szkockich, co pomoże im uniknąć podejrzeń.

Uczynieniu z angielskiej Wielkiej Loży nowego rytu instytucji publicznej przyświecał więcej niż jeden cel: pozwoliło to angielskim masonom publicznie odciąć się od masonerii jakobitów, mogło też skłonić loże szkockie oraz irlandzkie do ujawnienia swojego istnienia. W wysoce skomplikowanym świecie, w którym zmiana władcy częstokroć była przyczyną wojny, loże te były ostentacyjnie prokatolickie i promona chyczne; w Anglii stanowiły zaplecze dla partii torysów. I choć oskarżano je o reakcyjność, to w istocie właśnie w nich wyznawano prawdziwe wolnomularskie ideały.

Choć w niekończących się wojnach religijnych Wielka Loża często występowała po stronie katolickiej, w rzeczywistości więcej łączyło ją z tradycją templariuszy niż z autorytetem papieża. W

Wielkiej Loży istniały trzy stopnie wtajemniczenia: uczeń, czeladnik, mistrz. Masoneria rytu szkockiego aspirowała do wyższych stopni wtajemniczenia i do dziedzictwa templariuszy.

W roku 1603 Jakub VI, król Szkocji, został Jakubem I, królem Anglii. Jakub był Stuartem, a jego rodzina była skolięcona z francuskimi rodami Guise i Lorraine, które przyczyniły się do stworzenia zakonu templariuszy. Stary miecz templariuszy

oraz kielnia mistrza kamieniarskiego stały się teraz elementami herbu Stuartów. Doszedłszy do władzy Stuartowie usiłowali odzyskać utraconą Szkocję oraz odzyskać dla Anglii utracony katolicyzm. Szlacheckie rody Szkocji odgrywały w sprawach Anglii znaczną rolę; dwa spośród nich, Hamiltonowie i Montgomery,

63 Michael Baigent and Richard Leigh, *The Tempie and the Lodge* (New York: Arcade Publishing, 1989), s. 174.

przeniosły się do Irlandii, aby zapoczątkować napływ osadników do Ulsteru<sup>64</sup>. Jakub I był katolikiem i masonem; w początkach wieku XVII dzięki jego pozycji dokonano się upolitycznienie masonerii. Jakub regularnie walczył z parlamentem, który próbował powiększyć swe wpływy w kwestiach takich jak podatki, polityka zagraniczna i religia. Rządy Stuartów nie przetrwały stulecia, zakończyły się wraz z wybuchem chwalebnej rewolucji w roku 1688.

Karol I, syn Jakuba I, wstąpił na tron w roku 1625. Jednakże na przełomie lat 1640/1641 parlament zdecydował, że to w jego gestii, nie zaś w gestii króla, leży nakładanie podatków. Próby podważenia władzy monarchy mogły doprowadzić w Irlandii do buntu przeciwko władzy protestantów. O ile Karol I był anglikaninem, jego żona była katoliczką, tak jak katolikami byli wszyscy Stuartowie. Parlament postrzegał bunt w Irlandii jako spisek; parlamentarzyści przypuszczali, że król zamierza skorzystać z rebelii, formując oddziały w celu wywołania kontrrewolucji wymierzonej w parlament. Ten próbował ograniczyć władzę króla, uniemożliwiając mu utworzenie oddziałów, jednak monarcha rozkazał żołnierzom aresztować niektórych członków parlamentu. Wybuchła wojna domowa, która zakończyła się ścięciem króla Stuarta.

Mogła wszelako istnieć alternatywa jeszcze gorsza niż działania Karola - był nią Cromwell - wrogi nie tylko wobec katolików, lecz również wobec sekt protestanckich ekstermistów. Jego panowanie nie przetrwało dekady, po czym, rzecz zaskakująca, na tronie zasiedli synowie świętego Karola II.

Król ten zniósł wiele przywilejów monarchy, gdy jednak władzę objął jego brat - katolik Jakub II, stare religijne waśnie znowu odżyły, a w czasie chwalebnej

rewolucji obalono Jakuba II.

Karol i Jakub mieli siostrę Marię, która poślubiła holenderskiego księcia Orańskiego. Jakub miał również córkę o imieniu Maria. Była ona protestantką, a powiązania rodzinne z Holendrem umocniła przez ślub z synem księcia Orańskiego, Wilhelmem III. Holenderska dynastia orańska od najdawniejszych czasów związana (jako linia dynastyczna) z niemiecką dynastią Nassau, który to region graniczył z landem Hesse, porzuciła jednak nazwę Nassau-orańska, przybierając po prostu nazwę dynastii orańskiej. Niemieckie rody były szczególnie biegłe w sztuce zawierania strategicznych małżeństw i po wygranej z trudem walce o tron angielski, Stuartowie utracili go na rzecz dynastii orańskiej.

64 Ibid., s. 143.

Nowa konstytucja sporządzona została za panowania Wilhelma Orańskiego oraz Marii, w niczym jednak nie przypominała późniejszej amerykańskiej konstytucji, ponieważ nie dopuszczała do tronu katolików. Rządy Wilhelma i Marii dały również początek partiom wigów i torysów. Partię wigów utworzyło kilka potężnych rodzin angielskich i szkockich - opierała się ona na protestanckiej Holandii, w której rządziła dynastia orańska. Założono też wzorowane na masonerii bractwo, które przyjęło nazwę Zakonu Orańskiego (Order of Orange). Było ono antykatolickie z ducha; jego kontynuacja istnieje w Belfaście i nie będąc już organizacją tajną, liczy sto tysięcy członków<sup>65</sup>.

Kiedy Wilhelm zmarł (wiele lat po śmierci Marii), na tronie zasiadła córka Jakuba II, Anna. Po jej śmierci dynastia orańska utraciła tron na rzecz władców pochodzących z niemieckiego landu

Hanower. Od tej chwili wszyscy monarchowie Anglii wywodzą się z linii hanowerskiej, choć ta znacznie później zmieniła nazwisko rodowe na dynastię Windsorów - aby wydawać się mniej niemiecką. Po królowej Annie tron objął prawnuk Elżbiety Stuart i Friedericha, księcia palatyn.

Stuartowie uczepili się myśli, że zdołają odzyskać tron. W celu przywrócenia tronu Anglii spadkobiercy Stuartów, Michael Ramsay, szkocki mistyk i wychowawca

dzieci Jakuba III, stworzył nową gałąź masonerii. Zamierzał on odnowić dawne ideały. Nową organizację wzorował na zakonie templariuszy i po raz pierwszy od trzystu lat powiedział coś, co wielu ludzi w Szkocji i w Irlandii trzymało w tajemnicy: że masoneria jest bezpośrednim spadkobiercą wcześniejszej organizacji działającej w podziemiu. Drugi obok Ramsaya twórca nowej organizacji, hrabia Derwent Water, twierdził, że źródłem autorytetu, który powołał do istnienia lożę templariuszy, była Kilwinning Lodge, najstarsza loża w Szkocji.

W istocie, Kilwinning Lodge utworzono przed aresztowaniem templariuszy. Jej historia sięga roku 1120; a w wieku XVII praktykowano tam wolnomularstwo spekulatywne, co oznacza, że nie była to prosta gildia rzemieślnicza. Historia Kilwinning Lodge jest skomplikowana, Sdyż najpierw była ona związkiem niezależnym, następnie połączyła się z Wielką Lożą w Szkocji, potem się od niej oddzieliła, by połączyć się z nią ponownie.

Po utworzeniu nowej loży u zarania wieku XVIII rozpoczęła się seria prostuartowskich powstań jakobitów, których punktem kulminacyjnym

65 William Bramley, *The Gods of Eden* (New York: Avon Books, 1989), s. 228.

była klęska pod Culloden w 1746 roku. Anglicy chcieli sprawić, żeby bitwa pod Culloden była ostatnim niepodległościowym zrywem Szkotów. Tych, co przeżyli bitwę, wytropiono i zabito, potem ich rodziny dotknęły prześladowania, nastąpiła też potężna fala emigracji ze Szkocji - w znacznym stopniu do obu Ameryk.

Wydarzenia, które miały miejsce w niezupełnie już zjednoczonym królestwie, oddziaływały na kontynent amerykański na wiele sposobów: wojny europejskie stały się również wojnami amerykańskimi, wysiedlenia ludności i religijna nietolerancja spowodowały fale emigracji.

Uchodźcami byli purytanie, hugonoci oraz szkoccy i irlandzcy katolicy. Wypadki te na zawsze odmieniły oblicze masonerii. W Szkocji masoneria nawiązała stosunki ze Stuartami, ponieważ cechy rozwijały się, a loże odbywały spotkania, począwszy od starożytnych czasów patrona Henry'ego Sinclaira. Nie była to jednak konspiracja jakobitów, ponieważ loże spotykały się również w Anglii w

antyjakobickim, prowigowskim, parlamentarnym systemie rządów.

W Ameryce wcześniej założono Wielką Lożę. Mimo że nie posiadamy ścisłych danych, wiadomo, że jednej z najwcześniejszych nominacji dokonał książę Norfolk, który w roku 1730 Danielowi Coxe z New Jersey przyznał tytuł Wielkiego Mistrza New Jersey, Nowego Jorku i Pensylwanii.

W roku 1733 Henry Price założył Wielką Lożę w Bostonie<sup>66</sup>. James Oglethorpe, znany z historii Ameryki jako założyciel kolonii Georgia, stworzył w swej kolonii lożę w Savannah i został jej Wielkim Mistrzem. W jego rodzinie byli aktywnie działający jakobici, a to, że z nieszczerólnym entuzjazmem przewodził angielskim siłom wojskowym, doprowadziło go przed sąd wojskowy.

W roku 1738 regularne spotkania odbywano w lożach Bostonu, Filadelfii, Nowego Jorku, Charleston i na Przylądku Strachu w Północnej Karolinie<sup>67</sup>. Loże przyciągały i przyjmowały kupców oraz armatorów i jednocześnie były niedostępne dla zwykłych robotników. Nie takie były intencje masonerii szkockiej, wyznającej zasady społeczności egalitarnej.

W Bostonie i Filadelfii nowe loże rozprzestrzeniały się nie podlegając żadnemu zwierzchnictwu.

Najsłynniejszą z nich była Loża Świętego An

<sup>66</sup> Ibid., s. 276.

Steven C. Bullock, *Reuolutionary Brotherhood: Freemasonry and the Transforma-tion of the*

*American Social Order 1730-1840* (Chapel Hill: University of North Caro-lina Press, 1996), s. 46.

drzeja w Bostonie, której członkowie spotykali się w Green Dragon Tavern. Licencję swą zawdzięczała Loży Rytu Szkockiego, nie zaś Wielkiej Loży - tak oto na obliczu amerykańskiej masonerii zarysowało się pęknięcie. Loże starego rytu skupiały przedstawicieli klasy kupieckiej, lecz składały się z mistrzów w swym zawodzie, rzemieślników, stolarzy i cieśłów. Znakomitymi wyjątkami w Loży Świętego Andrzeja byli doktor Joseph Warren, który został Wielkim Mistrzem, oraz

John Hancock. Obydwaj odegrali doniosłe role na wczesnym etapie konfliktów, które doprowadziły do wojny.

Masoni uczestniczyli w konflikcie po obu stronach: angielskiej i amerykańskiej. W ogólnym zamyśle rewolucja rozpoczęta przez bostońskich wigów i zapoczątkowana w loży licencjonowanej przez system szkockich łóż, napotkała opór ze strony katolickich Szkotów, którzy pozostali tory sami. Brat walczył z bratem, a sąsiad z sąsiadem; podobnie też i masoni walczyli po przeciwnych stronach amerykańskiej rewolucji.

Wpływy wolnomularskie doprowadziły do wojny, a powiązania mularzy przechyliły szalę zwycięstwa na stronę rewolucjonistów. Kiedy wojna wreszcie się skończyła, masoneria odegrała najważniejszą rolę podczas kształtowania nowego narodu.

## Rozdział 5

### SZMUGLERZY, PATRIOCI I MASONI

Szesnastego listopada 1776 roku po raz pierwszy oddano salwę honorową z okazji odzyskania przez Stany Zjednoczone niepodległości. Salwę tą mogli oddać Francuzi, którzy kilka dni później dołączyli do walczących o wolność amerykańskich kolonii; mogli ją oddać Hiszpanie, którzy byli następni w kolejności i których pozyskali amerykańscy agenci. Mógł taką salwę wystrzelić każdy spośród licznych krajów Europy pragnących ujrzeć porażkę Wielkiej Brytanii w jej zdobywczym marszu przez świat. Tak się jednak nie stało.

Wystrzał oddano w małej holenderskiej posiadłości na wyspie Saint Eustatius, położonej na Morzu Karaibskim, nieznaney wówczas nikomu poza kapitanami żeglugi oraz kupcami, a i dzisiaj niepopularnej mimo atrakcji, jaką są dla podróżników Karaiby. Wystrzał rozległ się w odpowiedzi na salwę honorową oddaną przez amerykański bryg "Andrew Do ria". Choć tylko nieliczni kiedykolwiek słyszeli o małej wysepce zwanej Statia, odegrała ona kluczową rolę w amerykańskiej rewolucji, a w rezultacie - w wybiciu się Amerykanów na niepodległość. Golden Rock, gdyż i tak nazywano wyspę - była kwaterą główną podczas wielkiej operacji

przemysłowej trwającej przez sto lat i zaopatrującej w broń i amunicję walczącą Armię Kontynentalną.

W najbardziej krytycznym momencie amerykańskiej rewolucji brytyjski admirał Rodney dowodził flotą brytyjskich okrętów wojennych. Dostał on instrukcję połączenia się z Cornwallisem pod Yorktown, gdzie Brytyjczycy okopali się w oczekiwaniu na posiłki i zaopatrzenie. Rodney miał za zadanie wesprzeć Cornwallisa przy pomocy floty oraz polecić flocie w Nowym Jorku, by udzieliła dodatkowego wsparcia. Gdyby Rodney dotarł do Virginii, połączone siły zdemoralizowanych, zmęczonych wojną Amerykanów oraz ich nowych sojuszników, mogłyby nie odnieść zwycięstwa.

Tymczasem Rodney postanowił ukarać małą wyspę Saint Eustatius. Usprawiedliwiał potem swoje działania, twierdząc, że skała mająca zaledwie sześć mil długości i szerokość trzech, wyrządziła Anglii więcej szkód niż wszystkie armie jej najpotężniejszych wrogów i że samotnie poparła

„haniebny amerykański bunt”. Zamiast pospieszyć do Virginii, admirał Rodney wykorzystał swą misję, napadając i łupiąc znajdujące się na wyspie setki handlowych statków i magazynów. Mały

„wolny” port, przystań szmuglerów kilku narodowości, zapłacił cenę za popieranie amerykańskiej sprawy. Dopiero sto sześćdziesiąt trzy lata później prezydent Stanów Zjednoczonych, Franklin Roosevelt, z pochodzenia Holender, urodzony w rodzinie, której nieobcy był szmugiel - uhonorował holenderską wyspę za ów pierwszy wiewat, odsłaniając tablicę poświęconą postawie wyspiarzy i ich gubernatora Johanna de Graffa, który zarządził oddanie pamiętnej salwy armatniej.

Bardzo możliwe, że wyspie Saint Eustatius udało się odegrać dwie role; będąc jednym z kluczowych ośrodków zaopatrzeniowych w czasie wojny oraz zapewniając admirałowi Rodneyowi przeciwnika dywersanta. Być może działania wyspiarzy pozbawiły admirała Rodneya roli, jaką mógłby odegrać w rewolucji - jak również przekreśliły jego zdolność do wychodzenia z bitwy z nietkniętymi bogactwami i



prestizem. Nie przypadkowo Rodney nie był obecny, gdy rozstrzygały się losy wojny. Po utracie Saratogi angielska opinia publiczna zaczęła tracić serce do przedłużającej się wojny. Yorktown zapewniło zwycięstwo Amerykanom, będąc prawdziwą klęską brytyjskiego oręża - w niemalym stopniu dzięki armii i flocie francuskiej. Klęska ta zniechęciła Anglików i ostatecznie przechyliła szalę w parlamencie. Kapitulacja Cornwallisa, której towarzyszyła melodia

„The world turned upside down” (świat stanął na głowie), grana przez orkiestrę wojskową, gdy pokonana armia składała broń, oznacza początek końca wojny, choć na traktat pokojowy trzeba było poczekać kolejne dwa lata. Oznacza też uznanie amerykańskiej niepodległości.

A przecież wojna zakończona dywersją, której ogniskiem był piracki port przemysłowy, rozpoczęła się od próby położenia kresu przemysłowi.

#### PRZECHWYCONA „LIBERTY”

W maju roku 1768, „Liberty”, sloop\* przewożący importowane z Madery wino, wpłynął do portu w Bostonie. Kapitan statku oświadczył

\* typ statku (przyp. tłum.).

urzędnikowi celnemu, Thomasowi Kirkowi, że pod pokładem znajduje się dwadzieścia pięć beczulek z winem, agent podejrzewał jednak, że statek może przewozić znacznie więcej towaru; w końcu należał do Johna Hancocka. Urzędnik celny postanowił sprawdzić to osobiście.

Gdy Kirk znalazł się na pokładzie „Liberty”, grupa mężczyzn siłą wciągnęła go do kabiny, której drzwi zabito następnie gwoździami. Kiedy urzędnika uwięziono, statek został wyładowany. Po wypuszczeniu Kirka kapitan innego statku ostrzegł go, że jeśli kiedykolwiek piśnie choć słowo o tym, co się wydarzyło, jego życie i mienie znajdą się w niebezpieczeństwie. Być może Kirk by posłuchał, gdyby do bostońskiego portu nie zawinął również brytyjski okręt wojenny, „Romney”.

Kirk złożył raport, oskarżając o szmugiel jednego z najpoważniejszych w mieście kupców.

Kapitan „Romneya” wysadził na ląd wojsko, przejął „Liberty” i wziął ją na hol.

Nie docenił jednak siły rozwścieczonego bostońskiego tłumu. Tysiąc osób zarabiała na życie dzięki firmie prowadzonej przez ambitną rodzinę Hancocków. Ludzie ci wylegli na ulice uzbrojeni w pałki. Ich pierwszym celem byli urzędnicy celni. Kilku zostało pobitych przez tłum. Jeden z nich, Joseph Harrison, miał na przystani łódź, którą tłum spalił. Kiedy tłum obrzucał kamieniami urząd celny, należące do Johna Hancocka wino z Madery bezpiecznie usunięto z doków<sup>68</sup>.

Nieprzypadkowo Boston stał się kwaterą główną amerykańskiej rewolucji. Ekonomia Bostonu i w gruncie rzeczy ekonomia całej wschodniej części Massachusetts - uzależniona była od jego morskich interesów. Dochód króla Anglii zależał od tego, ile był on w stanie zarobić na handlu, stanowił on też prawa ograniczające dochodowość handlu. W rezultacie Boston był także centrum amerykańskiego szmuglu.

Opór finansowany był przez garstkę ludzi, między innymi Johna Hancocka, Josiaha Quincy'ego, Elbridge'a Gerry'ego, Jamesa Bowdoina i Richarda Derby'ego<sup>69</sup>. Przemysł był zarówno przyczyną, jak i rozwiązaniem problemu. To, co kupcy z Nowej Anglii uważali za wolny handel, w świetle praw Wielkiej Brytanii było w istocie szmuglem. Życie ekonomiczne w kolonii uzależnione było od łamania prawa. Ameryka nabrała

68 A. J. Langguth, *Patriots: The Men Who Started the American Revolution* (New York: Simon & Schuster, 1988), s. 95-7.

69 Samuel Eliot Morison, *The Maritime History of Massachusetts 1783-1860* (Boston: Northeastern University Press, 1921), s. 27-8.

w przemyśle takiej wprawy, że stał się on jej głównym źródłem utrzymania. We wcześniejszym stuleciu, począwszy od roku 1600, kiedy to król obłożył restrykcjami handel niektórymi rodzajami dóbr, Brytania wprowadziła cały szereg praw.

Pierwszym szmuglowanym towarem był tytoń, później zaś dobry interes robiono na melasie. W

roku 1707 parlament zakazał handlu, który odbywał się bez udziału Wielkiej Brytanii i na statkach innych niż brytyjskie. W roku 1733 akt dotyczący sprzedaży melasy zlikwidował lukę prawną umożliwiającą handel z Karaibami, jak również handel z Francuzami. Teoretycznie wszelki handel melasą był nielegalny w świetle brytyjskiego prawa morskiego, choć prawo to rzadko bywało egzekwowane.

Towar taki jak cukier na którejkolwiek z Wysp Karaibskich należących do Anglików był o trzydzieści procent droższy niż na wyspie należącej do Francuzów. W istocie cukier produkowany na eksport w Brytyjskich Indiach Zachodnich nie wystarczył do zaopatrzenia gorzelni na Rhode Island. Z drugiej strony, statek przewożący z Nowej Anglii tarcicę nie znajdował rynku zbytu na wyspach brytyjskich. Handlowanie z Holendrami i Francuzami stało się koniecznością, którą odgórne zarządzenia uczyniły nielegalną.

Kupcy z Nowej Anglii uznali, że akty melasowe, których obiektem był zwłaszcza handel rumem i cukrem, z Nowej Anglii wprowadzono specjalnie po to, by wspomóc plantacje w Brytyjskich

Indiach Zachodnich - kosztem kupców z Nowej Anglii. Jednak król angielski uważał, że wcale nie dyskryminuje amerykańskich kupców. Uznał on, że najwyższy czas owych kupców oskubać. I

rzeczywiście amerykańscy kupcy mieli na morzu lepszą ochronę niż kupcy angielscy - w swej własnej ojczyźnie.

Kupcy z niedawno założonych kolonii z czasem pogodzili się z pozycją szmuglerów, kiedy prawo znalazło się w ostrym konflikcie z biznesem, ci, którzy prawu ulegli, wkrótce stracili interes; ci, którzy prawa nie przestrzegali, odnieśli sukces. Dla ludzi szukających wolności od prześladowań religijnych podobne zmiany były czymś koniecznym. Koloniści już wcześniej cierpieli prześladowania z racji wyznawanej religii, tak więc znalezienie się po drugiej stronie prawa handlowego znaczyło niewiele.

W Europie hugonoci już przedtem silnie zaznaczyli swą obecność w kupieckim świecie.

Częstokroć byli to Francuzi, jednak żyjąc w ciągłym niebezpieczeństwie grożącym ze strony katolickiej monarchii stali się grupą bardzo mobilną. Przebywając latami na wygnaniu w Holandii, sprzymierzyli się z mówiącą po walońsku ludnością i wraz z nią wyruszyli w podróż do Ameryki przez Atlantyk.

Antypapieska reakcja znana później pod nazwą Reformacji rozpoczęła się na długo przed Marcinem Lutrem. Ruch katarów na południu Francji stanowił dla Rzymu zagrożenie większe niż islam.

Katarzy wierzyli w czystość, która w obliczu Boga była udziałem mężczyzn i kobiet. Osiągnięcie owej czystości możliwe było bez pośrednictwa patriarchalnej hierarchii księży, biskupów, kardynałów i papieży. Dla papiestwa groźba utraty władzy i wynikająca stąd groźba utraty dochodów, których źródłem były płacone Kościołowi podatki - była czymś istotniejszym niż armie islamu. Purytańscy katarzy mieli za swój symbol gołębia, który nawet w sztuce katolickiej symbolizował poznanie. Tego samego gno styckiego ducha podzielali templariusze. Wyznawany przez nich kult odciętej głowy zwanej Baphometem był w istocie wyrazem ich kultu mądrości, czy też sophia (w tłumaczeniu na grekę). Choć pod wpływem tortur kilku templariuszy przyznało się do kultu uciętej głowy, nie ma dowodu jego istnienia. Kiedy papież postanowił, że katarzy staną się celem krucjaty, musiał zdać się na wsparcie z Anglii; templariusze francuscy odmówili przyścia z pomocą. Jak na ironię losu, templariusze, którzy podlegać mieli tylko papieżowi, walczyli przeciwko swemu zwierzchnikowi. Końcem katarów było oblężenie Montsegur, kiedy to templariusze bronili katarów, dopóki ci się nie poddali.

Nawet jeśli templariusze i katarzy stali się ofiarami Kościoła, tradycja bardziej humanistycznej religii katarów doczekała się kontynuacji. Krew broniących się katarów użyźniła glebę na południu i zachodzie Francji, a kiedy po kilku stuleciach reformatorzy zasiali tam w niej swe ziarno, ziemia ta wydała najobfitszy owoc. Zarówno templariusze, jak i katarzy ideały swe zabrali ze sobą na emigrację w okolice Szwajcarii, i ta właśnie grupa kantonów stała się krajem, który bronił reform.

Choć Marcin Luter w Niemczech i Jan Kalwin we Francji - przebywający w

Szwajcarii uchodźcy - są słynniejszymi postaciami Reformacji, to jednak ruch ten zapoczątkowany został wśród ludu Francji. Być może nazwa "hugenoci", odnosząca się do zwolenników Reformacji, pochodzi od nazwiska kaznodziei Hughesa Besancona. Hugonoci częstokroć byli czymś więcej niż tylko duchowymi kontynuatorami wcześniejszych prób zreformowania chrześcijaństwa. Osmioramienny krzyż templariuszy stał się krzyżem langwedockim, następnie zaś krzyżem hugonoc kim. W

połączeniu z obniżającym lot gołębem - krzyż tworzy symbol, którego nie sposób nie dostrzec.

### KAPLICA I KRZYŻ

Znaczny kontyngent templariuszy przetrwał na ziemiach, które stały się Szwajcarią, nie budzi więc zdziwienia, że reformacja pod przewodnictwem liderów takich jak Jan Kalwin znalazła schronienie w Szwajcarii w tym samym czasie, kiedy z Francji w kierunku Anglii rozprzestrzeniała się religijna rewolucja. W ciągu dwudziestu lat działalności Kalwina hugonoci opanowali Francję, hrabstwo Kent w Anglii, wyspy kanału La Manche oraz Nowy Świat. Odpowiedź na ową konwersję była równie szybka. W roku 1545 w dwudziestu dwóch miastach doszło do masakry hugonotów, zapłonęły też stosy. Wyglądało to tak, jakby krucjata przeciw katarom rozpoczęła się na nowo. Siły stojące niegdyś za templariuszami znalazły się teraz po każdej z walczących stron. Rodzina de Guise, do której należała graniczna posiadłość Lorraine, reprezentowała wojujący katolicyzm.

Książę de Guise nawoływał do masakr hugonotów, i udaremniał każdą pokojową inicjatywę wysuwaną przez króla Francji.

Kiedy królem Francji został Karol IX, władza nad krajem znalazła się w rękach Królowej Matki Katarzyny Medycejskiej. Dopóki była ona sojusznikiem rodziny de Guise, perspektywy pokojowe nie wchodziły w grę. W ciągu stulecia wojny toczone w łonie chrześcijaństwa stawały się coraz okrutniejsze; punktem kulminacyjnym tych wydarzeń były zabójstwa wysokich dostojników, a wreszcie noc Świętego Bartłomieja, kiedy to zamordowano dziesięć tysięcy hugonotów. W końcu królem

został Henryk z Nawarry. Swą polityczną karierę zawdzięczał on hugonom, ale chcąc zostać królem, musiał przejść na katolicyzm. Henryk zdołał uspokoić obie strony, zapewniając Francji pokój i religijną tolerancję dzięki wydaniu w roku 1598 Edyktu Nantejskiego, na mocy którego w siedemdziesięciu pięciu miastach Francji stopniowo przyznano chrześcijanom wolność religijną. Port La Rochelle, niegdyś twierdza templariuszy, stał się teraz twierdzą hugonotów.

Podobno katolickiej mszy nie odprawiono w La Rochelle przez kolejne czterdzieści lat.

Krzyż w herbie Lorraine i ośmiokątny krzyż maltański zaczęły reprezentować obie strony religijnego konfliktu. Dla hugonotów krzyż z gołębiami symbolizował wolność poszukiwania Boga na drodze indywidualnej mądrości. Dla zakonów katolickich, takich jak zakon świętego Jana, ten sam krzyż symbolizował ład feudalny, w którym władcami byli Kościół i król.

Wolność gwarantowaną Edyktem Nantejskim po upływie stu lat nagle zniesiono i wtedy pięćdziesiąt tysięcy hugonockich rodzin w obawie o własne bezpieczeństwo opuściło Francję.

Hugonoci byli ludźmi mobilnymi, i jednocześnie zorganizowani byli w loże i gildie. Zdominowali wiele rodzajów rzemiosła, jak na przykład koronkarstwo, szklarstwo i krawiectwo. Gdy zaś zostali pozbawieni ojczyzny, wielu z nich zajęło się handlem i wyruszyło na morze. Hugonotom kupcom groziło niebezpieczeństwo zarówno ze strony piratów, jak i angielskiego urzędu celnego, dlatego wielu z nich zajęło się piractwem, szmuglem albo wyemigrowało do Ameryki. I we francuskiej Kanadzie, i w angielskiej Ameryce hugonoci byli jedną z największych grup osadników. Od Nowej Szkocji aż po Boston, Nowy Jork, porty obu Karolin, a nawet południowe wybrzeże Florydy - wszędzie tam uciekali hugonoci, uchodząc z niepewnej

Europy.

Kolonie Nowego Świata nie zawsze zapewniały wolność, lecz siła przesądów religijnych i społecznych była tu niewielka w porównaniu z religijnym

prześladowaniem i wojnami toczonymi na starym Kontynencie. Jednak dobrobytowi kolonistów zaczęły zagrażać ekonomiczne represje. W

różnym stopniu w kolonie uderzyły prawa wprowadzone w celu zwiększenia królewskich dochodów z podatków albo w celu zapewnienia ochrony królewskim sprzymierzeńcom takim jak

Kompania Wschodnioeuropejska.

#### KUPCY I PRZEMYTNICY

W Wirginii prawa te nie wyrządziły wielu szkód, gdyż towary pochodzące z tego stanu trafiały bezpośrednio na rynki w Anglii. W ogóle Nowa Anglia, z Bostonem włącznie, była względnie samowystarczalna, stanowiąc ośrodek handlowy posiadający własne materiały i siłę roboczą, umożliwiającą budowanie statków i handel ze światem. Ówczesna waluta najlepiej odzwierciedlała znaczenie handlu. Najpopularniejszą walutą w Nowej Anglii był hiszpański dolar, słynny piece of eight. Choć w obiegu było wiele walut: pieniądze francuskie, holenderskie i portugalskie - wartość ich wszystkich liczono w hiszpańskich dolarach.

Kupcy, którzy rozumieli swój fach, ciągnęli zyski z nie dającej się wprowadzić w życie polityki i z nie dających się egzekwować praw.

Zazwyczaj punktem wyjścia była brytyjska wyspa Saint Kitts, specjalizująca się w fałszowaniu brytyjskich dokumentów. Na wyspie tej kapitan płacił gotówką za niezbędne dokumenty świadczące, że przewożony przezeń towar sprzedano w porcie brytyjskim, a potem już mógł go sprzedać na każdej wyspie, która najwięcej za niego zapłaci.

Handel z innymi krajami był tak głęboko zakorzeniony w kupieckiej tradycji Nowej Anglii, że szmugiel był jego naturalną konsekwencją. Restrykcyjne prawa, wprowadzane jedno po drugim, egzekwowano z trudem, gdyż Wielka Brytania nie dysponowała odpowiednimi środkami. Większość agentów celnych przyjmowała łapówki, tak samo jak wielu urzędników. Statki należące do bostońskich kupców przewoziły nielegalny załadunek - jak np. proch strzelniczy, papier i towary

luksusowe, obok towarów transportowanych hurtowo, takich jak cukier, melasa i wódka - pod pokładem tych samych statków, które wiozły artykuły sprzedawane legalnie.

Wyrządzone szkody były dwójakiego rodzaju. Brytyjczycy ustanowili arbitralne prawo z wyraźnym zamiarem promowania interesów pewnych osób kosztem innych. Amerykanie, jak mogłoby się wydawać, ludzie z zasadami, wykazali tutaj silną skłonność do omijania prawa, a w czasach rewolucji szmugiel był sposobem na życie dla dwóch pokoleń Amerykanów.

John Faneuil, którego uwieczniono w Bostońskim Faneuil Hall, był francuskim hugonotem, który dorobił się fortuny na nieprzestrzeganiu prawa narzuconego przez angielski rząd. Faneuil był masonem w czasach, gdy większość masonów należała do łóż złożonych z ludzi wykonujących podobne zawody. Do loży Faneuila należeli kapitanowie żeglugi oraz kupcy. Innym kupcem, armatorem, masonem i szmuglerem był John Hancock.

John Hancock urodził się w roku 1737, w Braintree, w stanie Massachusetts. Gdy miał siedem lat, zmarł mu ojciec, posłano go więc do wuja Thomasa, aby z nim zamieszkał. Thomas, wykwalifikowany introligator, wżenił się w jedną z najbogatszych rodzin Nowej Anglii, i w rezultacie sam stał się bogaty. W czasie gdy, jak twierdził, zajmował się handlem tranem, wiodło mu się znacznie lepiej niż innym kupcom handlującym legalnym towarem. Handel tranem był jedną z tych nielicznych gałęzi, w których można było sprzedawać towar w Anglii, inkasując gotówkę w postaci funta szterlinga, nie zaś w formie kredytu uzależnionego od wypłacalności innych firm.

Statki Thomasa Hancocka zaopatrywały w prowiant Nową Funlandię, w zamian za to brały na pokład tran i odpływały do Anglii. Jednakże innym kupcom zaangażowanym w tę samą działalność, z powodu chwiejności cen tranu - nie zawsze dobrze się powodziło. Tymczasem Hancock miał dom większy i urządzonej w znacznie bardziej wyszukany styl niż domy innych kupców - prędko też powiększał swą małą flotę statków handlowych.



Tajemnicą Hancocka było to, że importował herbatę z wyspy Saint Eustatius. Miał swoich agentów w Anglii, w Holandii oraz na wyspie, której nadano nazwę Golden Rock. Statek Hancocka żeglował na południe, do holenderskiego portu na wyspie Saint Eustatius, przewożąc eksportowane legalnie towary; wracał zaś z kontrabandą. Hancock nakazał na swych statkach pełną dyskrecję, by nie ściągać na siebie uwagi. Jego ludzie zobowiązani byli nigdy nie rozmawiać o interesach, nie wolno im było również pisać do domu.

Jako szmugler Hancock był prawdziwym wizjonerem. Najprawdopodobniej w rozmaitych portach otrzymywał przez swoich agentów wieści z Europy. Kiedy doszedł do wniosku, że toczona w

Europie wojna rozprze strzeni się w koloniach, przewidział zyski, jakie może mu przynieść import broni<sup>70</sup>. Podczas wojen z Francuzami i Indianami nędznie wyposażone oddziały brytyjskie zwracały się do firmy Hancocka, chcąc kupić amunicję.

To, że Hancock tak nagle się wzbogacił dzięki inteligentnym praktykom w biznesie - dzięki nielegalnym praktykom handlowym - w końcu zwróciło na niego uwagę. I jeżeli innych jego współczesnych zwiody bogactwa Hancocka, to gubernator Thomas Hutchinson zwieść się nie dał.

Ale czymś zupełnie innym było znalezienie dowodów.

Dzięki bogactwu Thomasa Hancocka i jego firmy jego bratanek, John, którego Hancock adoptował, został wysłany do Harvardu. Otrzymał tam dyplom, by stać się partnerem w interesach. Thomas zmarł w roku 1764, a interes odziedziczył John. Dziś wartość spadku szacuje się na ponad sto milionów dolarów<sup>71</sup>. Nie przekroczywszy trzydziestki, John Hancock znalazł się u steru kwitnącego interesu<sup>72</sup>. Naśladował

70 Herbert Allen, *John Hancock: Patriot in Purple* (New York: Macmillan, 1948), s 61-9.

71 Robert Leckie, *George Washington's War: The Saga of the American Revolution* (New York:

HarperCollins, 1992), s. 53.

72 Michael Klepper and Robert Gunther, *The Wealth 100: From Benjamin Franklin to Bili Gates: A Ranking of the Richest Americans, Past and Present* (Secaucus, N.J.: Citadel Press, 1996), s. 191-3.

wuja na wszelkie sposoby; cenił sobie jego urządzony z ostentacyjnym przepychem dom, jeździł w wykwintnym powozie i zarabiał pieniądze na przemyśle.

Jednym z przemycających przez Hancocka towarów była herbata. Wraz z otwarciem szlaków handlowych w Chinach, Amerykanie, podobnie jak ich brytyjscy kuzyni, natychmiast uzależnili się od owego egzotycznego napoju. Koloniści pili (oszacowano to) sześć milionów funtów herbaty rocznie. W roku 1773 Hancock dostarczał miliona funtów. Był to, rzecz jasna, dobry interes, choć jednak przynosił wielkie dochody, był również nielegalny. Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska posiadała monopol w handlu herbatą, i dziwnym zbiegiem okoliczności Thomas Hutchinson, aktualny gubernator Massachusetts, był jednym z inwestorów kompanii. W istocie cały swój majątek przeznaczył na udziały w niej<sup>73</sup>. W dodatku wysokość jego pensji miała związek z wysokością podatku, jaki zdołał ściągnąć od importerów herbaty.

Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska była drugą co do wielkości brytyjską instytucją finansową, ustępującą jedynie Bankowi Anglii (the Bank of England). Kompania była też na krawędzi bankructwa, gdyż nie zdołała sprawić, by Chiny uzależniły się od opium. Kompania ustaliła cenę herbaty w wysokości trzech szylingów za funt, podczas gdy Holendrzy funt herbaty wycenili na dwa szylingi. Dlatego owa jakże istotna dla brytyjskiej arystokracji kompania zmusiła rząd brytyjski do zakazania handlu wszelką inną herbatą. Krok ten jedynie zwiększył dochodowość szmugłu, podjudzając gubernatora Massachusetts przeciwko tym spośród bogatych mieszkańców stanu, którzy postanowili skorzystać z sytuacji.

Hancock jeszcze przez rok pozostawał członkiem Wielkiej Loży, a kiedy otrzymał spadek, powrócił do Wielkiej Loży, nawiązując kontakty z ludźmi

podobnie jak on mającymi od niedawna status kupców. Jednak jego interesy uzależnione były od pracy robotników portowych oraz budowniczych statków, hurtowników i cieśli, tak więc nie mógł się zupełnie odseparować od zwyczajnych

Bostończyków. Hancock pozostał w bliskich stosunkach z Samem Adamsonem, który potrafił wpłynąć na robotników, dzięki którym Hancock dobrze prosperował. Pracowite wydeptywanie własnej drogi w obu tych światach stanowiło konieczność, a kiedy nadszedł czas zasłonięcia się przed brytyjskim prawem robotnikami, Hancock nie wahał się ani chwili.

‘ Langguth, s. 179.

O ile powody skłaniające Hancocka do buntu przeciw Koronie wydawały się natury czysto finansowej, to jednak miał on szczęście spotkać ludzi, którymi kierowały motywy polityczne.

#### SAMUEL ADAMS

Samuel Adams urodził się w Bostonie. Jego ojciec, również Samuel, był podporą wspólnoty;

nazywano go Diakonem. Był on kupcem posiadającym własne nabrzeże towarowe, piwowarem, inwestował też w grunty oraz własność. Ale wysoki status nie przeszkadzał mu wynajmować domów, których używano jako burdeli. W każdym razie młody Sam wzrastał w duchu wrogości do wszelkiego grzechu; nie palił ani nie pił. Urodziwszy się w rodzinie jako jedno z dwanaściorga dzieci, w wieku czternastu lat wstąpił na Harvard, który ukończył z piątą lokatą (na dwudziestu dwóch absolwentów).

Wysokie standardy w przypadku syna Diakona nie oznaczały wielkiej fortuny. W latach czterdziestych XVIII wieku Samuel ojciec stracił w rezultacie recesji jedną trzecią swoich pieniędzy.

Sam junior, studiując w tym czasie prawo, musiał opuścić szkołę. Pracował jako kelner. Został zatrudniony w kantorze, lecz odszedł stamtąd, zawarłszy wcześniej porozumienie z właścicielem.

Pożyczył tysiąc funtów, zamierzając otworzyć własny interes, poniósł jednak

porażkę, i dług pozostał. Adams zaczął pracować w browarze ojca. Okazało się jednak, że Samowi juniorowi nie zależy na karierze; ubierał się niedbale, częstokroć nosząc to samo ubranie przez kilka dni. Nie miał pieniędzy, a jeśli czasami jakieś posiadał - wówczas zapominał zabierać je ze sobą. Niewielkie miał perspektywy. Adams miał silnie rozwinięte poczucie dumy - zarówno w życiu osobistym, jak i w sferze politycznej. Gdy nie przyjęto go do Caucus Club, który zdominował życie polityczne, założył własny klub. O ile Caucus Club skupiał bogatych armatorów i kupców takich jak Thomas Hancock, do klubu Sama Adamsa należeli robotnicy z portów i fabryk. Z tych kręgów wywodzili się członkowie Loyall Nine, umiejący manipulować tłumem, czasem po prostu rozwieszając w całym

Bostonie plakaty nawołujące do wyjścia na ulicę następnego dnia. Sam Adams nie był masonem, ale kręgi, w jakich się obracał, częściowo pokrywały się z ugrupowaniami masonerii i jej tajnymi komórkami organizacyjnymi. Adams we własnych celach posłużył się masonami, cieślami okrętowymi i armatorami.

Kiedy Sam junior skończył dwadzieścia sześć lat, zmarł mu ojciec. Sam odziedziczył browar oraz sumę pieniędzy wystarczającą do spłacenia długów. Zostało mu jeszcze tyle, że mógł się ożenić, więc po roku poślubił Elizabeth Checkley. Idylla nie trwała jednak długo. Sposób, w jaki Sam zarządzał browarem, doprowadził firmę do upadłości.

Wkrótce potem wybrano Adamsa na stanowisko poborcy podatkowego Bostonu. Wykonywał ten zawód do czterdziestego siódmego roku życia. Nie była to jednak droga usłana różami. Został oskarżony o nadużycie władzy, kilka razy stawał przed sądem i niemal stracił na aukcji całe swoje mienie. Jego słabość polegała na nieumiejętności ściągania podatku od zbyt wielu ludzi. Boston ucierpiał z powodu wielkiej recesji, w wyniku której mnóstwo ludzi straciło pracę, tymczasem w wykazach Adamsa wciąż figurowali oni jako płacący podatki. Zbrodnią Adamsa było według jednego z biografów zbyt miękkie serce, choć jednocześnie uważano go za człowieka, którego nie trzymają się pieniądze.

Po śmierci Elizabeth Adams był przynajmniej na tyle wypłacalny, że mógł

ożenić się po raz drugi.

W roku 1764 miał dom, stały dochód z nadbrzeża towarowego, nową żonę, dwoje dzieci i psa nowofundlandczyka, który nie cierpiał każdego, kto nosił brytyjski mundur. Jeśli nawet stan finansów Adamsa był w najlepszym razie nieustabilizowany, to jego stanowisko polityczne zawsze pozostawało niewzruszone. Adams wierzył, że utrata przez jednostkę wolności jest pierwszym krokiem na drodze do zniewolenia. Nigdy nie wyrzekł się tego ideału - nawet wówczas, gdy po uzyskaniu wolności inni przywódcy wojny rewolucyjnej zmienili poglądy. Adams pisał, że każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i własności; a także prawo do obrony owych praw. Podczas gdy większość bostońskich kupców obchodziła angielskie prawa, Adams wierzył w sens konfrontacji z tymi prawami. Na lata przed przechwyceniem "Liberty" w bostońskim porcie, Adams i John Hancock rozpoczęli listowną kampanię przeciwko ustawie Stamp Act\*.

Spotkanie Adamsa z Hancockiem jest jednym z najdonioślejszych epizodów wojny o niepodległość.

Hancock dostarczał pieniędzy zapewniających byt polityczny klubom Adamsa, ten zaś uprawomocniał ideały i werbował tłum - aby mieć pewność, że wszyscy o nich słyszeli. W

następstwie wprowadzenia w życie Stamp Act podburzony przez

\* ustawa nakładająca podatki na działalność prowadzoną w koloniach brytyjskich (przyp. tłum.).

Adamsa tłum od strony nabrzeża wtargnął do gmachu Sądu Marynarki Wojennej, usiłując zniszczyć archiwum. Następnie tłum dostał się do domu sędziego Hutchinsona, który przed laty zdelegalizował papierowe banknoty, doprowadzając do ruiny wielu ludzi, między innymi ojca

Adamsa. Następnego dnia ukazał się artykuł, w którym Adams potępiał ekscesy tłumy oraz wykazywał szkodliwość ustawy Stamp Act. W swoim wstępniaku Adams nazwał tłum Synami

Wolności (Sons of Liberty), zapożyczając tę nazwę z mowy wygłoszonej w

parlamencie angielskim przez Izaaka Barre'a, sympatyzującego ze sprawą Amerykanów. W rezultacie w każdym mieście na północy Stanów zaczęły powstawać sekcje Sons of Liberty.

Gdy przejęto "Liberty", Sam Adams znowu podburzał masy. "Jeżeli jesteście ludźmi, postąpcie jak ludzie"<sup>74</sup>, wołał. Rozpoczął też uroczystość gloryfikującą opór stawiany od trzech lat ustawie. W

jego browarze popłynęły strugi darmowego piwa. Choć Adams był odpowiedzialny za podburzanie tłumu - to jednak później wraz z garstką patriotycznie usposobionych przywódców wynegocjował pokój. Hancock został oczyszczony z zarzutu zajmowania się przemytem, a wobec tłumu nie wyciągnięto konsekwencji. Rebelia ta wraz z ogólnym bojkotem brytyjskich towarów w Bostonie i Filadelfii doprowadziła do odwołania ustaw Townshend Acts, lecz w Bostonie nadal stacjonowały brytyjskie oddziały.

Choć sytuacja się uspokoiła, tłum miał wiele okazji do kolejnych buntów. O ile brytyjscy oficerowie byli mile widziani w domach torysów - pod dachem zwykłych ludzi nie było miejsca dla szeregowców. Ulicnicy zaczęli wszczynać burdy w lokalach i uliczne walki, coraz więcej brytyjskich żołnierzy dezercerowało z powodu trudnych warunków służby i otaczającej ich na co dzień wrogości.

Po upływie dwóch lat od sprawy "Liberty", na Brytyjczyków natarł tłum uzbrojony w kule śnieżne, w których znajdowały się kamienie. Brytyjczycy otworzyli ogień; w rezultacie zginęło czterech bostończyków. Jak przystało na Adamsa, jego działania były dobrze skoordynowane; na trzy dni przed owym zdarzeniem w Bostonie pojawiły się plakaty informujące, że Brytyjczycy zaatakują mieszkańców miasta. Gazeta Adamsa opisała też zajście, w którym młodych chłopców poturbowali brytyjscy żołnierze, a także gwałt popełniony przez żołnierzy okupacyjnej armii.

<sup>74</sup> Paul Lewis, *The Great Incendiary. A Biography of Samuel Adams* (New York: Dial Press, 1973), rozdział 9.

W dniu masakry dzwony kościelne w całym Bostonie oznajmiły wszem i wobec, że coś się wydarzyło. Adams nazwał ów incydent "bostońską masakrą", i

nazwa ta przetrwała w książkach historycznych.

Co ciekawe, patrioci jeszcze raz wynegocjowali pokój. John Adams, który bronił Johna Hancocka w incydencie "Liberty", podczas bostońskiej masakry bronił kapitana brytyjskich żołnierzy.

Konfrontacje wprawdzie poskutkowały, ale nawet po odwołaniu ustaw Townshend Acts, król Anglii nie chcąc stracić twarzy podtrzymywał wyłącznie prawa sprzedaży herbaty do Ameryki - dla brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Wyznaczył również agentów mogących importować do

Ameryki. Kolonie odpowiedziały bojkotem herbaty. Poziom konsumpcji tego napoju dramatycznie spadł. W roku 1769 wartość importowanej przez kolonie herbaty wynosiła dziewięćset tysięcy funtów szterlingów, która to liczba trzy lata później zmniejszyła się do dwustu trzydziestu siedmiu tysięcy funtów. Ów spadek dochodów o prawie siedemdziesiąt pięć procent nie pomógł Kompanii Wschodnioeuropejskiej, która znalazła się na skraju bankructwa. Król zdecydował, że kupno herbaty wymusi na koloniach siłą.

W październiku roku 1773 w Filadelfii jako pierwszym mieście USA odbyły się spotkania i wyznaczono komitet wzywający do sprzeciwu - wobec władzy, króla i brytyjskiej Kompanii

Wschodnioindyjskiej. Komitet ten zmusił brytyjskich agentów herbacianych do rezygnacji. W

listopadzie podobną akcję próbowały przeprowadzić analogiczne grupy utworzone w Bostonie, jednak gubernator kolonii sprzeciwił się rezygnacji agentów. Do Zatoki Bostońskiej wpłynęły trzy statki i choć koloniści odmówili ich rozładowania, gubernator zażądał, by miasto zapłaciło podatek od kupna herbaty znajdującej się na pokładzie statków, nawet jeśli te odpłyną nierozładowane.

Sam Adams wezwał ośmiotysięczny tłum do bojkotu owego podatku, co było zaledwie częścią jego planów. W Green Dragon Tavern, zwanej później Hallem Masonów (Freemasons Hall) odbyła się spotkanie Loża Świętego Andrzeja oraz inne ugrupowania, niektóre ściśle tajne. O ile ugrupowania masońskie działały jawnie, a

ich członkowie podpisywali się na każdym spotkaniu własnym nazwiskiem, to inne grupy, takie jak Komitet Korespondencyjny, North End Causus oraz Synowie Wolności (wraz z ich ugrupowaniem założycielskim, Loyall Nine) nie zawsze mogły sobie na to pozwolić. Wolnomularska loża starego rytu, zalegalizowana dekretem królewskim, była najliczniejsza, najłatwiej było uzyskać jej członkostwo, a ci, co do niej należeli, częstokroć byli też w innych organizacjach. Loża North End Caucus składała się z bogatych armatorów; podczas gdy masonami byli przeważnie robotnicy.

Adams oraz Synowie Wolności postanowili w przebraniu Mohaw ków przedostać się na brytyjskie statki z herbatą. Następnie otworzyli paczki z herbatą Darjeeling o łącznej wartości dziesięć tysięcy funtów i zatopili je w morzu. W nocy, podczas której miało miejsce to wydarzenie, znane jako Bostońskie Picie Herbaty, spotkanie loży masonów miało się odbyć w trybie zwyczajnym. Jednak stawiło się na nim tylko pięciu członków loży, którzy wpisali się na listę z adnotacją, że spotkanie loży nie może się odbyć z powodu nieobecności pozostałych członków. Najpewniej byli oni torysami, czy w każdym razie przeciwnikami planowanych działań, a ich podpisy miały przypuszczalnie posłużyć im za alibi. Co najmniej dwunastu spośród trzydziestu znanych nam "Mo hawków" należało do Loży Świętego Andrzeja, choć wyjątkiem był tu Sam Adams, a dwunastu innych przyłączyło się do loży po bostońskim incydencie. W czasie gdy loże nowego rytu częściej rekrutowały się spośród wigów i protestantów, a loże starego rytu głównie spośród torysów, zwolenników Stuarta, a nieraz nawet katolików - Loża Świętego Andrzeja nie pasowała do tego schematu.

Sam Adams był człowiekiem, z którym należało się liczyć - i król o tym wiedział. Podczas jednej z ostatnich prób zdławienia oporu, odwiedził Adama generał Gage, który w imieniu króla złożył

Amerikaninowi propozycję nie do odrzucenia. Adams miał do wyboru za odpowiednią opłatą złożyć broń i zawrzeć pokój z królem - albo też ryzykować gniew monarchy. Odpowiedź Adama brzmiała: "Sir, ufam, że już dawno temu



zawarłem pokój z Królem królów". Z Nowej Anglii Synowie Wolności rozesłali jeźdźców, którzy w innych koloniach południa mieli rozlepić plakaty z trupią czaszką i piszczelami, będące ostrzeżeniem przed spodziewaną reakcją Brytyjczyków<sup>75</sup>.

Adams, choć sam nie był masonem, wyznawał tradycyjne ideały masonerii: wolność, braterstwo, równość. Z kolei Hancock, który był masonem - elitarystą i zwolennikiem podziału klasowego nawet w obrębie masonerii, był też czynnym członkiem łóż nowego oraz starego rytu. Również w Ameryce rozwinął się trzeci typ masonerii: była to loża wojskowa (Military Lodge).

75

Ellis, s. 155.

#### LOŻA WOJSKOWA

Wkrótce po tym, jak w początku wieku XVIII Wielka Loża ujawniła swoje istnienie, wolnomularstwo zaczęło rozprzestrzeniać się zarówno w koloniach, jak i w angielskiej armii. W

obrębie armii loża stała się teraz lożą ruchomą, a rekwizyty masonerii przejął regiment. Dowódca jednostki był na ogół mistrzem loży masonów, natomiast oficerów i szeregowców łączyła przynależność do loży. Pozwalała ona plebejuszo wi awansować na oficera, co nie byłoby możliwe, gdyby obaj nie byli braćmi wolnomularzami. Nominacje oficerskie nadal były kupowane, lecz dowódca często pożyczał kandydatowi na ten cel fundusze.

Wielka Loża Irlandii, nie zaś Wielka Loża Anglii, autoryzowała wojskowe loże polowe. W roku 1754, w rezultacie wzajemnej wrogości Francuzów i Anglików, w Europie doszło do wojen

Anglików z Francuzami i Indianami. Zaludnienie kolonii gwałtownie wzrosło z powodu napływu ludności ze Szkocji i Irlandii. Nowe tereny oferowały szansę ucieczki przed wojnami religijnymi i prześladowaniami, jakie miały miejsce po bitwie pod Culloden, niejednemu dostarczając okazji do poprawienia życiowej sytuacji. Wielu służyło w wojsku głównie z myślą o awansie społecznym, nie było

też sekretem, że członkostwo loży otwierało perspektywy - nie tylko przed zwykłym żołnierzem.

Jeffrey Amherst rozpoczął karierę wojskową podczas wojny o sukcesję austriacką. Wojskowe umiejętności przysporzyły mu uznania, jednak pod koniec wojny był przeciętnym oficerem, bez widoków na awans. Mimo że był adiutantem generała Johna Ligoniera, Amherst działał w służbach zaopatrzenia. Wybuch wojny dał generałowi Ligonierowi sposobność zarekomendowania swego protegowanego na wysokie stanowisko, ale Amherst nie miał funduszy, by zakupić patent (commission). Pieniądze pożyczył mu Lionel Sackville, Pierwszy Księżę Dorset. Dwaj synowie Sackville'a byli aktywnymi masonami. Charles Sackville założył we Włoszech lożę i był bliskim przyjacielem Sir Francis'a Dashwooda. George Sackville był mistrzem loży w regimencie, a później został

Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Irlandii. Dzięki pomocy wysoko postawionych przyjaciół

Amherst otrzymał dowództwo podczas oblężenia Louisbourga w Nova Scotia. Zwycięstwo

Amhersta pod Louisbourgiem i Ticonderogą oraz podjęte przezeń próby zdobycia Montrealu zaprowadziły go na stanowisko dowódcy wszystkich brytyjskich sił walczących w koloniach.

Gdzie tylko Amherst służył, wszędzie zakładał loże polowe, a jego wpływy rosły dzięki militarnym wyczynom. Był on jednym z najmłodszych dowódców inicjującym rozmaite metody walki, które sprawdziły się w Ameryce. Zamiast po prostu umieszczać naprzeciw siebie dwa walczące regimenty na gęsto zalesionych wzgórzach Pensylwanii i Nowego Jorku, zaczęto stosować nową taktykę opierającą się na strzelcach wyborowych, kamuflażu, potyczkach, partyzanckich wypadach i użyciu zwiadowców. Pod dowództwem Amhersta przeszkolenie otrzymało wielu wybitnych bohaterów wojny rewolucyjnej. Zaliczali się do nich: Ethan Allen i Benedict Arnold, którzy walczyli pod Ticonderogą; Israel Putnam, późniejszy bohater spod Bunker Hill, Charles Lee, uczestnik ataku na Montreal, oraz nowojorski

patrycjusz, Philip Schuyler<sup>76</sup>. Amherst zdobył Louisbourg, Ticonderogę, a w końcu w roku 1760 Montreal - czym zadał Francuzom cios zmuszający ich do uznania własnej klęski i do podjęcia rokowań pokojowych.

Amherst nie był jedynym wysokim oficerem, który za pośrednictwem brytyjskiej armii rozpowszechnił w Ameryce masońskie idee. Podlegał mu bowiem podpułkownik John Young, walczący pod Louisbourgiem i w Quebec. William St. Clair of Rosslyn mianował Younga zastępcą Wielkiego Mistrza Łoży Szkockiej. W roku 1757 Young był Wielkim Mistrzem prowincjałem wszystkich szkockich łóż w Ameryce i w Indiach Zachodnich. Jego następcą był Augustine Prevost, który został Wielkim Mistrzem wszystkich tych licencjonowanych łóż w armii brytyjskiej, które były lożami rytu szkockiego<sup>77</sup>. Od Amhersta, poprzez Younga, Prevosta i innych niższych oficerów, systemy łóż świadczą o tym, w jaki sposób młodszy oficerowie otrzymywali promocje i kolejno obejmowali zwierzchnictwo, które później zdominowało kanadyjskie prowincje.

Kiedy wybuchła amerykańska rewolucja, wielu wysoko postawionych brytyjskich masonów odmówiło walki z amerykańskimi kolonistami. Sir Jeffrey Amherst zrzekł się dowództwa.

Ponieważ masoni walczyli w wojnie po obu stronach, a masoni o sympatiach torysowskich uczęszczali nawet na spotkania w bostońskiej Green Dragon Tavern, nie można wykluczyć, że potężny masoński ruch konspiracyjny spowodował klęskę Brytyjczyków. W każdym razie liczne działania konspiracyjne na mniejszą skalę z pewnością pokrzyżowały ich plany wojskowe.

<sup>76</sup> Baigent and Leigh, s. 209.

<sup>77</sup> Ibid., s. 116.

W okresie dzielącym Bostońskie Picie Herbaty od wybuchu wojny, dzięki ugrupowaniom stworzonym przez Samuela Adamsa powstał ruch oporu, którego załączkiem była loża Loyall Nine i który rozprzestrzenił się na inne komórki organizacyjne masonerii. To stąd rekrutowała się milicja; stąd otrzymywano w sekrecie uzbrojenie, które przechowywano w ukryciu. Wywiad angielski również

funkcjonował: wkrótce Anglicy postanowili przechwycić broń i aresztować patriotycznych przywódców. W tym celu wysłali w teren swe oddziały. Słynne ostrzeżenie "jeden lądem, dwa morzem" pochodziło od Paula Revere'a, potomka francuskiej rodziny hugonockiej, mistrza rękodziela i masona.

Wojna wybuchła 19 kwietnia 1775 roku, kiedy milicja stanu Massachusetts, zaalarmowana przez Revere'a próbowała odciąć straż przednią oddziałów brytyjskich. Pierwsza bitwa pod Lexington i Concord przeszła do historii jako "wystrzał, który usłyszał cały świat". Trzy tygodnie później Ethan Allen i mason Benedict Arnold zdobyli fort Ticonderoga w stanie Nowy Jork, a w nim prowiant i amunicję, których tak potrzebowali. W czerwcu bitwa pod Bunker Hill ukazała słabości obu stron.

Brytyjczycy wygrali straszliwym kosztem; wielu też zaczęło zadawać sobie pytanie o motywy powodujące generałem Gage'em, który mógł odciąć Amerykanów od nadesłanych im posiłków i nie zrobił tego - oraz o motywy powodujące generałem Howe, który pozwolił Amerykanom na wycofanie się.

Amerykanie też mieli swoje wątpliwości. Posiłki nie docierały na pole walki w krytycznych momentach, system dowodzenia był w rozsypce, wśród żołnierzy osłabła dyscyplina, brakowało zaopatrzenia albo środków, by dostarczyć je tam, gdzie ich potrzebowano. Spośród członków milicji wybrano oficerów, ale w krytycznych momentach decyzje żołnierze podejmowali wspólnie.

Na dwa dni przed bitwą pod Bunker Hill John Adams stwierdził, że koloniści potrzebują Armii Kontynentalnej oraz dowódcy. Jego wybór padł na Jerzego Waszyngtona. W ciągu kilku dni kongres mianował Waszyngtona generałem oraz głównodowodzącym amerykańskiej armii.

Jerzy Waszyngton do masonerii wstąpił 4 listopada 1752, w wieku lat dwudziestu, w loży we

Fredericksburgu, w stanie Wirginia. Wpisowe wynosiło całe dwadzieścia trzy funty szterlingi, co było opłatą, której zwykły śmiertelnik nie był w stanie uiścić. Jednak Waszyngton nie był zwykłym śmiertelnikiem i choć jego loża była lożą

starego rytu, wciąż przyciągała ludzi bogatych. Jerzy Waszyngton wiódł egzystencję posiadacza niewielkiego majątku do roku 1752, kiedy zmarł jego brat. Jerzy podziwiał swego brata Lawrence'a, który pływał do Indii Zachodnich, by pod dowództwem admirała Edwarda Vernona (od jego imienia wzięła nazwę góra Mont Vernon) - walczyć z Hiszpanami. Kiedy Lawrence zasugerował Jerzemu, by również został marynarzem, matka braci nie zgodziła się na to. Wkrótce na rodzinę brata Jerzego spadło wielkie nieszczęście: troje jego dzieci zmarło na gruźlicę. Jerzy wraz z Lawrence'em udał się na Barbados w nadziei, że tam stan zdrowia brata się poprawi, jednak zmiana klimatu nie pomogła i wkrótce zmarł również Lawrence.

Dzięki spadkowi posiadłość ziemską Jerzego Waszyngtona osiągnęła rozmiary 2500 akrów<sup>78</sup>.

Dzięki małżeństwu powiększy się ona o kolejne 17 500 akrów, pomnażając jego bogactwa i pozycję społeczną. Również w loży Waszyngton prędko pisał się w górę, dochodząc po roku do godności mistrza loży. Była to jednak loża starego rytu i niezbyt wpływowa.

Po swym bracie miał Waszyngton odziedziczyć stopień wojskowy - generała adiutanta kolonii.

Stanowisko rozdzielono jednak pomiędzy trzech ludzi, i Waszyngton musiał ubiegać się o niższy stopień. Stanowisko to zamierzał potraktować jako punkt wyjścia, i czym prędzej jako ochotnik wziął udział w wyprawie przeciwko Francuzom. Podczas owej pierwszej ekspedycji awansowano go do stopnia pułkownika i mianowano następcą dowódcy na okres drugiej wyprawy. Waszyngton był urodzonym dowódcą dzięki swej imponującej postawie oraz zrozumieniu, że trzymanie pewnego dystansu wzbudza respekt u podwładnych. Od samego początku swej wojskowej kariery

Waszyngton pilnował, żeby kluczowe stanowiska zajmowali bracia wolnomularze. Na swą drugą ekspedycję przeciwko Francuzom zabrał ze sobą z loży z Fredericksburgu holenderskiego tłumacza.

Jednak ów brat mason zawiódł Waszyngtona po utracie Fortu Necessity<sup>79</sup>.

Negocjowanie warunków poddania fortu było trudne z powodu bariery językowej pomiędzy dowódcą francuskim i amerykańskim. Padał deszcz i Holender tłumaczył stosowne dokumenty w pośpiechu, a ponieważ zostały one kiepsko przełożone, Anglicy zostali przedstawieni w nich nie tylko jako prowokatorzy, ale również jako zamachowcy.

78 Langguth, s. 294.

79 Christopher Hibbert, *Redcoats and Rebels* (New York: W. W Norton, 1990), s. 64-75.

cy. Francuzi już wcześniej twierdzili, że agresorami byli Anglicy i że pierwszy wypadek Waszyngtona nie został sprowokowany. Waszyngton stanął przed sądem i został zdegradowany. Kiedy wrócił na wojnę, w loży we Fredericksburgu zjawił się tylko raz, natomiast stał się aktywnym członkiem łóż wojskowych.

Niedługo potem inny epizod z udziałem Waszyngtona podczas wojen z Francuzami oraz Indianami pozwolił mu zabłysnąć odwagą i odzyskać nadszarpniętą reputację. Wojna przeniosła się do Europy, pochłaniając prawie milion ofiar wśród żołnierzy. Spadek wartości funta szterlinga był dla Anglii ciosem równie dotkliwym, dlatego podniesiono podatki. Nie będąc w stanie wyegzekwować niezbędnych podatków w kraju, angielski parlament opodatkował kolonie. Szereg represyjnych środków, które doprowadziły do abordażu "Liberty", statku Johna Hancocka, i do rewolucji w Bostonie, miało swój początek w działaniach wojennych Anglików i Francuzów wiele lat wcześniej.

Waszyngton wrócił z wojny, by na prowincji wieść życie dżentelmena. Za trzecim razem wybrano go do House of Burgesses\* - być może dzięki zaręczynom z bogatą wdową, Marthą Dandridge

Custis. Posiadane przez nią 17 500 akrów znacznie poprawiło pozycję społeczną Waszyngtona, istnieją też dowody na to, że w tym celu młody oficer wziął z nią ślub. Niedługo przed tym

Waszyngton złożył ostatnią wizytę innej młodej dziedziczce, Elizie Philipse, która przejęła w spadku majątek ziemski, będący istnym imperium stworzonym

dzięki dochodom z popierania piractwa. Umizgał się do panny Philipse - dopóki sympatie torysowskie rodziny nie oddaliły jej od rodziny Waszyngtona, usposobionej zdecydowanie prowigowsko.

O ile bostońskie loże starego rytu często reprezentowały zwykłych robotników, loże Wirginii skłaniały się na ogół ku arystokratycznej elicie. Waszyngton nie był tu wyjątkiem. Gdy jego przybrany syn, John Parke Custis, uczęszczał do Kings College w Nowym Jorku, jadał tam z kadrą nauczycielską. Przywileju tego nie miał żaden inny student<sup>80</sup>.

Gdy Waszyngton został głównodowodzącym, natychmiast przystąpił do formowania prawdziwej armii. Członkom rozmaitych grup milicji proponował wstąpienie na rok do armii - tylko po to, by się przekonać, jak niewielu jest chętnych. W istocie cała milicja stanu Connecticut postanowiła wracać do domu. Waszyngton pisał: „panuje taki nędzny duch najemnictwa”<sup>81</sup>. Następnie po oficerów zwrócił się do swych masonskich współbraci. Liczył na to, że obecny w systemie łóż porządek da się wprowadzić w szeregach rozwydrzonych żołnierzy. Według Lafayette’a, Waszyngton

„nigdy bez oporów nie przydzielił niezależnego dowództwa oficerom, którzy nie byli masonami.

Przynajmniej dwunastu generałów armii Waszyngtona było członkami loży<sup>82</sup>.

Waszyngton poszukiwał kandydatów w swojej loży we Fredericksburgu, zwanej później Lożą nr 4, w której zwerbował kilku swoich dowódców. Generał Hugh Mercer z Wirginii, zmarły z ran pod

Princeton, był masonem z loży we Fredericksburgu. Generał brygady William Wood fort był członkiem tej samej loży, podczas gdy generał brygady George Weedon zaprzysiężony został na masona w Port Royal Kilwinning Cross Lodge, mającej powiązania z Lożą z Fredericksburga.

Generał brygady Paul Muhlenberg, człowiek Royal Arch Lodge nr 3 w Filadelfii, również pochodził z Wirginii.

Brytyjczycy dali Waszyngtonowi rok na zebranie sił. Dlaczego nie ścigali słabej i rozproszonej armii kolonistów w Nowej Anglii - jest jedną z wielkich niewiadomych amerykańskiej rewolucji.

Zamiast tego opuścili Nową Anglię, przeprowadzając sporadyczne, niekonsekwentne wypadki w innych miejscach. Waszyngton przewidywał, że w mieście Nowy Jork Brytyjczycy nie będą żartowali - i nie omylił się. Na Nowy Jork ruszyła potężna armia licząca trzydzieści dwa tysiące żołnierzy.

Waszyngton ufortyfikował Wzgórza Brooklińskie, by stanąć w obliczu sił, które losy wojny mogły rozstrzygnąć jednym potężnym ciosem. Ponieważ Waszyngton popełnił błąd, rozmieszczając swe oddziały w taki sposób, że na ich tyłach znalazł się ocean, rybacy i marynarze z Massachusetts ocalili dziewięć i pół tysiąca ludzi, przewożąc ich barkami na Manhattan. W tym samym czasie generał Howe zarządził postój i zrobił sobie dwugodzinną przerwę na herbatę w rezydencji żony Roberta Murraya. Wojska Waszyngtona kontynuowały odwrót w kierunku White Plains, następnie przekroczyły Hudson, kierując się w stronę fortu Lee, a potem na zachód przez New Jersey.

Brytyjczycy wolno podążali za nimi.

81 Baigent and Leigh, s. 260-2.

82 Robert Hieronimus, *America 's Secret Destiny. Spiritual Vision and the Founding of a Nation* (Rochester, Vt.: Destiny Books, 1989), s. 26.

Brytyjczycy mieli zdecydowaną przewagę: lepsze wojska lądowe, w skład których wchodziło dziewięć tysięcy najemników cudzoziemców, wielką flotę, znaczne dostawy, okazały skarbiec pozwalający na ich powiększenie, i jeszcze większą liczbę lojalistycznych zwolenników, torysów, popierających ich działania. Amerykanie posiadali mniejsze siły, nie mieli floty, dysponowali ograniczonymi dostawami i brakowało im środków na zakup większych. Zarówno ludność amerykańska, jak i jej liderzy, lojalni byli wobec różnych grup władzy. Jak więc doszło do tego, że Armia Kontynentalna pokonała brytyjską? Losy wojny rozstrzygnęły się dzięki wysiłkom grupy ludzi, częstokroć mających masonskie



powiązania, nieraz związanych ze sobą wskutek wydarzeń religijnych, często prowadzących działalność nielegalną - prawie zawsze z myślą o własnym interesie. W końcu zaś wyczyn wieńczący to dzieło - zwycięstwo pod Yorktown - był rezultatem zuchwałego aktu przekupstwa, który w owych czasach nie był niczym wyjątkowym.

## Rozdział 6

### FRANKLIN I MASONSKIE PODZIEMIE

Jeden z najniezwykleszych, nigdy nieopowiedzianych epizodów amerykańskiej rewolucji, stanowią zakulisowe intrygi Benjamina Franklina i jego europejskich wspólników. Gdyby nie wysiłki

Franklina, które zapewniły kolonistom dostawy, fundusze oraz francuskich i hiszpańskich sojuszników, losy wojny mogły potoczyć się inaczej. Franklin działał w grupach masonerii w Anglii i Francji, a ludzie walczący wraz z nim w wojnie o amerykańską niepodległość byli na ogół hedonistami, okultystami, różokrzyżowcami, handlarzami niewolników i szpiegami.

Franklin zbił majątek w młodości głównie dzięki temu, że był właścicielem gazet oraz *Poor*

*Richard's Almanack*. Był on kwakrem, lecz miał też pociąg do okultyzmu. Franklina można by nazwać pionierem *New Age*, ponieważ każdego ranka i wieczora oddawał się medytacji, co jakiś czas praktykował wegetarianizm, jak również interesował się problemem życia po śmierci oraz możliwością reinkarnacji. Franklin był pewnym siebie pogodnym ekstrawertykiem, który popularyzował ciężką pracę i skromność, sam zaś prowadził światowe życie i wyznawał bardzo liberalny kodeks etyki seksualnej. Lubił towarzystwo kobiet i pisał o miłosnych rozkoszach ze starszymi paniami<sup>83</sup>.

Franklin był uczestnikiem różnych organizacji oraz założycielem własnego klubu politycznego.

Planował nawet utworzyć *United Party for Virtue* (Zjednoczoną Partię Cnoty) - gdy wprowadzono go w kręgi masonerii. Wolnomularstwo wyznawało ideały,

które Franklin cenił, pociągało go również z powodu swych ezoterycznych korzeni. Bycie masonem miało też stronę praktyczną;

Franklin mógł obserwować, w jaki sposób innym masonom z Pensylwanii i sąsiedniego New Jersey zała

83 Richard B. Morris, *Seven Who Shaped Our Destiny* (New York: Harper and Row, 1973), s. 11.

twiano posady i kontrakty. Choć działalności loży nie krępowały bariery społeczne, główny nacisk kładła ona na promowanie należących już do elity miejskich dżentelmenów. W jakiż bowiem inny sposób mógłby czeladnik drukarski spotkać filadelfijskich Pennów i Shippenów?

Franklin został masonem w roku 1731, w filadelfijskiej Loży Świętego Jana. Do loży tej należeli czołowi kupcy miasta; w istocie siedemdziesiąt pięć procent jej członków stanowili kupcy lub kapitanowie żeglugi<sup>84</sup>. Franklin prędko zadomowił się w tych kręgach, ze swojego intelektu i swoich gazet czyniąc użytek podczas promowania masonerii; pisząc promasońskie artykuły, drukując rozporządzenia władz oraz pierwszą masońską książkę w Ameryce. W zamian masoneria załatwiła mu kontakty oraz posadę; to, że otrzymał pracę jako drukarz parlamentu Pensylwanii - przypisywał wstawiennictwu przyjaciół z loży<sup>85</sup>. W ciągu dziesięciu lat, jakie upłynęły od czasu wstąpienia Franklina do loży, jego majątek znacznie się powiększył.

Jako niezależny bogaty wydawca Franklin przede wszystkim zajmował się filozofią, i dopiero w drugiej kolejności polityką. Został mistrzem loży, a wkrótce potem Wielkim Mistrzem prowincjałem. Był jednym z pierwszych przeciwników opodatkowania grup społecznych nie mających swych przedstawicieli w parlamencie; w roku 1754 wybrał się nawet w tej sprawie do Anglii. Był również tym, który wymyślił projekt parlamentu Unii ze znacznie powiększoną Izbą Reprezentantów<sup>85</sup>.

Franklin założył remizy strażackie, szpitale, biblioteki oraz oświetlenie ulic. Czasami powodowały nim pobudki egoistyczne: jego prywatna poczta powstawała

głównie po to, by jego gazety można było rozprowadzać za darmo. Franklin był właścicielem ośmiu gazet, ukazujących się w ośmiu miejscach - od Nowego Jorku po Antiguę, łącznie z niemieckojęzyczną gazetą w Pensylwanii. W

roku 1748, w wieku czterdziestu dwóch lat Franklin zamknął interes, by poświęcić życie nauce i polityce, choć sam nigdy nie przestał pisać<sup>87</sup>.

O ile Franklin zapisał się w naszej pamięci jako inicjator publicznych przedsięwzięć i autor praktycznych powiedzonek, inną stroną jego oso

34 Bullock, s. 60.

<sup>15</sup>Ibid, s. 118.

6 Catherine Drinker Bowen, *The Most Dangerous Man in America: Scenes from the*

*Life of Benjamin Franklin* (Boston: Little, Brown, 1974), s. 130.

17 Morris, s. 23.

bowości zupełnie się lekceważy. W świecie Franklina istniało napięcie pomiędzy polityką życia codziennego nowych kolonii a sekretami nauk ezoterycznych. Jego powiązania z filozofami, różokrzyżowcami, okultystami, a zwłaszcza masonami pozwalały mu swobodnie poruszać się we wszystkich sferach tego konfliktu.

#### HELLFIRE CLUB

Jednym z ludzi, z którymi Franklin zetknął się w okresie swych przedrewolucyjnych podróży do Anglii, był Francis Dashwood. Był on ministrem skarbu oraz założycielem własnego towarzystwa, nazwanego *Di lettanti*, potem zaś - półtajnej grupy zwanej Bractwem Świętego Franciszka (*Friars of Saint Francis*), albo Mnichami z *Medmenham*. Żadna z tych grup w niczym nie przypominała zakonu religijnego. Urządzane przez Dashwooda *parties* cieszyły się złą sławą; podobno uczestniczyły w nich prostytutki w strojach zakonnich; uprawiano kult szatana, oddawano się orgiom.

Dashwood był synem bogatego przedsiębiorcy i masonem, który we wczesnej młodości zaprzysiężony został we Włoszech, a następnie wzenił się w

arystokratyczna rodzinę. Przez ponad dwadzieścia lat zasiadał w Izbie Gmin i pełnił rozmaite funkcje, między innymi ministra skarbu, skarbnika króla Jerzego III oraz dyrektora naczelnego poczty. Dzięki masońskim pieniądzom odbudował rodzinną posiadłość w West Wycombe w stylu, którego nie powstydziliby się Kaligula: dom pełen był posągów bóstw greckich i rzymskich, pokrywające sufit malowidła wzorowane były na rzymskich i nawet jezioro zostało tak obmyślane, żeby można było na nim odgrywać bitwy morskie. Zachodnie skrzydło budynku było imitacją antycznej świątyni Bachusa, w której Dionizos i Ariadna stali w rydwanach ciągniętych przez lamparty. Jeden z pokoi rezydencji Dashwooda zaprojektowano jako masońską świątynię. Pogańskie motywy obecne były również w ogrodzie - w postaci erotycznych scen z życia bogów i boginek rzeźbionych w kamieniach.

Nieopodal znajdowało się Opactwo Medmenham, które Dashwood również wystylizował na budowlę pogańską. Nad jej głównym wejściem wyryte były słowa: "postępuj jak chcesz" (używaj do woli). Jednakże w jadalni, w której stały posągi egipskich i rzymskich bogów milczenia, nie wolno było gościom opowiadać o swoich przygodach. Najosobliwszym pomysłem Dashwooda było odkopanie przezeń pod West Wycombe Hill systemu jaskiń, gdzie, jak wieść niesie, "mnisi Dashwooda" spółkowali z kobietami przebywającymi u niego w gościnie. Podziemna świątynia przypuszczalnie służyła za scenerię, w której odprawiano czarne msze będące jednym z elementów programu rozrywkowego grona.

Dashwood, który zaprzysiężony został na masona i który parał się po amatorsku czarną magią, zakładał jedno towarzystwo po drugim, poruszając się swobodnie w najwyższych kręgach Anglii, znanych jako Hellfire Club. Dla niektórych był jednak osobą zbyt ekscentryczną. Choć

Dashwood został członkiem zakonu druidów, założonego w roku 1717 w celu odnowienia celtyckiej religii (jednym z członków zakonu był poeta William Blake, druid oraz Wielki Mistrz zakonu różokrzyżowców) - wyrzucono go wkrótce po tym, jak zaczęły się rozprzestrzeniać opowieści na temat West Wycombe.

W roku 1758 Franklin przebywał w Anglii i w West Wycombe. Tam też

spotkał się z Dashwoodem, by przedyskutować wspólną wizję ich kolonii. Franklina przyjęto w Hellfire Club, gdzie miał okazję zetknąć się z jego luminarzami takimi jak John Stuart, hrabia Bute; John Wilkes, radykalny polityk i członek parlamentu, a potem burmistrz Londynu; John Montagu, hrabia Sandwich; syn arcybiskupa Canterbury oraz księżę Walii.

John Stuart, trzeci hrabia Bute, urodził się w Edynburgu i był pierwszym urodzonym w Szkocji brytyjskim premierem. Wykształcony w Eton oraz na uniwersytecie w Lejdzie, Stuart ożenił się z Mary Wortley Montagu. Jego pozycja towarzyska dodatkowo wzrosła, gdy na wyścigach poznał księcia Walii i został członkiem towarzystwa, w którym księżę grał w karty.

Frederick Louis, księżę Walii, był synem króla Jerzego II, ówczesnego monarchy Anglii. Jerzy II nie znosił syna podobnie jak królowa; żadne z rodziców nie chciało mieć z nim nic wspólnego, mimo że był następcą tronu. Młody Frederick był drobnym, kruchym i wyjątkowo brzydkim mężczyzną; miał niskie czoło, wyłupiaste oczy, ciężkie powieki i obwisły podwójny podbródek. W istocie, pochodził z dynastii hano werskiej<sup>89</sup>. On i jego małżonka, księżniczka Augusta Saxe-Gotha, wyeksmitowani zostali z Kensington. Frederick znalazł tymczasowe schro

<sup>88</sup> Michael Howard, *The Occult Conspiracy: Secret Societies, Their Influence and Power in World History* (Rochester, Vt.: Destiny Books, 1989), s. 80.

<sup>89</sup> Leckie, s. 29.

nienie podczas trwających tygodni orgii w West Wycombe; księżniczka Augusta urodziła potem syna, Jerzego III, który będzie królem Anglii w okresie rewolucji w koloniach.

John Wilkes, młody parlamentarzysta, podobnie jak Sam Adams, był synem wytwórcy whisky.

Ożenił się ze znacznie starszą od siebie kobietą - Mary Meade - z powodu posiadanej przez nią fortuny. Mary była właścicielką sporego majątku ziemskiego w Aylesbury, ale Wilkes spędził tam niewiele czasu. Prowadził bowiem tryb życia

typowy dla wielu angielskich arystokratów: był rozpustnikiem i hazardzistą. Wkrótce też przejechał majątek żony, ją samą zostawił i zajął się polityką. Mimo swego aktywnego udziału w orgiach odbywających się w klubie Hellfire, z czasem znienawidził króla i hrabiego Bute. Gdy ten ostatni został premierem, znaczna część członków parlamentu wpadła w rozpacz, gdyż Bute'a uważano za osobę niekompetentną. Zwłaszcza Wilkes natarł na swych dawnych przyjaciół w Hellfire Club, a potem przystąpił do otwartego ataku, wygłaszając w parlamencie mowę wymierzoną przeciw monarchii i wychwalającą rządy konstytucyjne.

W swej słynnej mowie opublikowanej w "North Briton", Wilkes oświadczył: "Prerogatywą korony jest sprawowanie władzy przypisanej jej konstytucyjnie w oparciu nie o fawory czy stronnictwo, lecz mądrość i zdrowy osąd (...) Lud także ma swe prerogatywy". Interpretując ostatnie zdanie jako zaproszenie do rewolucji, król uwięził Wilkesa w Tower, choć dzięki parlamentarnemu immunitetowi Wilkes wkrótce odzyskał wolność. Powrócił też do pisania; te jego późniejsze pisma, w których władza miesza się z obsceną, sprawiły, że przestał być posłem. Jednakże w Anglii i w Ameryce ciągle uważano go za bohatera<sup>90</sup>. W roku 1774 Wilkes wybrany został burmistrzem

Londynu. Ten mason służył jako tajny brytyjski reprezentant amerykańskiej organizacji Synowie Wolności, i zbierał pieniądze na amerykańską Armię Kontynentalną, zdobyte dzięki Franklinowi.

Innym członkiem Hellfire Club był hrabia Sandwich John Montagu. Hrabia Montagu, wykształcony w Eton i Cambridge światowiec, aktywny członek Royal Society, był również rozpustnikiem i hazardzistą. Jak wieść niesie, Montagu odmawiał opuszczania stołu gry nawet podczas posiłków; zamiast tego między dwoma kromkami chleba umieszczał kawałek mięsa, stając się w ten sposób wynalazcą sandwicza. Jego

<sup>90</sup> Ibid., s. 39.

życie osobiste było tragiczne w takim stopniu, w jakim jego życie publiczne było pełne znakomitych dokonań. Żona Montagu, Dorothy, cierpiała na pogłębiającą

się chorobę umysłową, i opuściła męża. Kiedy Montagu poznał swą przyszłą kochankę, Marthę Ray, była ona siedemnastoletnią dziewczyną, popularną śpiewaczką. Hrabia żył z nią w swoim domu przez siedemnaście lat, aż do jej śmierci. Marthę zamordował obłąkany duchowny, który chciał ją poślubić.

Montagu miał kilka tytułów wojskowych, łącznie z godnością Lorda Admirała, zwierzchnika angielskiej marynarki wojennej. Przyczynił się do modernizacji floty wojennej, która i tak przegrała sprawę rewolucji, podrywając do walki amerykańskich bojowników i ich francuskich sprzymierzeńców. Montagu nieomal też został unieśmiertelniony, kiedy to sponsorował ekspedycję kapitana Cooka, który na środku Pacyfiku odkrył "San dwich Islands". Później nazwę tę jednak zmieniono na "Hawaje".

Sandwich spotkał Dashwooda w roku 1740, i został członkiem Dilet tanti oraz Bractwa Świętego Franciszka. Z Benjaminem Franklinem zetknął się Sandwich, gdy był zwierzchnikiem floty.

Wkrótce też zostali przyjaciółmi, gdyż obaj uczestniczyli w przyjęciach odbywających się w domu należącym do ich wspólnego przyjaciela w West Wycombe. Ponieważ Montagu dowodził flotą, Dashwood był zwierzchnikiem angielskiej poczty, a Franklin stał na czele Committee of Secret Correspondence (Tajnego Komitetu Korespondencyjnego) - stanowili osobliwe trio.

Na tak wczesnym etapie rozwoju systemu pocztowego określenie "naczelnik poczty" znaczyło również "szef siatki szpiegowskiej", gdyż szef poczty miał dostęp do wszelkiej korespondencji.

Franklin latami przebywał w Anglii jako agent amerykański z Pensylwanii, a potem jako rzecznik sprawy amerykańskiej niepodległości. Gdy do Anglii zaczęły docierać wieści na temat Bostońskiego Picia Herbaty, wezwano Franklina przed Tajną Radę Królewską. Oskarżano go o próbę utworzenia amerykańskiej republiki, choć jedyną karą, jaka go za to spotkała, była utrata stanowiska naczelnika poczty w koloniach. Tak więc również i szpieg był szpiegowany, jego listy otwierano i czytano.

FRANKLIN WE FRANCJI

Działalności Franklina oraz antytorysowskiej opozycji w Anglii nie sposób przecenić. W kularach uprawiano propagandę wojenną, która podzieliła opinię publiczną w Anglii. Kiedy wywiad amerykański dostał przeciek o wynajęciu heskich najemników, Franklin przeszedł do działania.

Wraz z Jeffersonem chciał sprawić, by najemnicy hescy wzięli udział po obu stronach konfliktu. W

Europie Franklin sprokurował list, napisany rzekomo przez niemieckiego księcia do jego amerykańskiego dowódcy, w którym autor dowodził, że brytyjskie dane dotyczące poległych najemników są zaniżane, i że okrada się go z kwoty należnej za każdego poległego żołnierza. Autor listu namawiał amerykańskiego oficera, by ten pozwalał rannym umrzeć, i nie odsyłał ich do domów - okaleczonych i przez to stanowiących kłopot. W Ameryce Jefferson rozprowadzał ulotki obiecujące heskim dezertantom przydział ziemi w koloniach. W rezultacie zdezerterowało pięć tysięcy najemników.

Być może należący do wysokich kręgów - i do niskich także - przyjaciele Franklina pomogli mu uniknąć stryczka za zdradę stanu. Wkrótce Franklin dla swej działalności rewolucjonisty obrał kwaterę główną w Paryżu. Franklin i familia nie zadawali się we Francji z szarymi ludźmi; lecz poiono ich winem, zapraszano na obiady, bawiono i goszczono w kręgach arystokratycznych. Elity Francji i Anglii znały się nawzajem; zakulisowe intrygi często wprawiały w konfuzję tych, którzy brali w nich udział. Jedną ze znajomych Franklina, Karolina Howe, była siostrą generała sir Williama Howe, który walczył pod Quebec, i jak niosła plotka, miał dostać dowództwo w

Ameryce<sup>91</sup>. Inny z jej braci, admirał Lord Richard Howe, już wcześniej był dowódcą walczącej w koloniach floty brytyjskiej. Siostra generała Howe zetknęła ze sobą Howe i Franklina, co w przyszłości było źródłem oskarżeń przeciw generałowi Howe.

Franklin wiedział, jaką wartość mieli dlań pływający po morzach kupcy. Otóż byli nieocenieni jako źródło zaopatrzenia i informacji. Popierali też na ogół sprawę



wolności, a ponieważ prawie wszyscy rutynowo łamali wciąż zmieniające się prawa handlowe, funkcjonowali w tajnych bractwach.

Masoneria panowała na morzach i nawet Franklin musiał do niej wstąpić, by zdobyć zaufanie kupców.

We Francji powiązania takie zdobywało się dzięki Sieur Montaudo inowi z Nantes oraz doktorowi Jacquesowi Barbeau-Dubourg z Paryża. Kiedy Franklin dotarł do Paryża, udał się wprost do masońskiej twierdzy w Nantes. Ruchliwy port był pod kontrolą kupców, i tylko nieliczni przejawiali chęć stosowania się do prawa będącego przeszkodą w roz

91 David Schoenbrum, *Triumph in Paris: The Exploits of Benjamin Franklin* (New York: Harper and Row, 1976), s. 10.

woju handlu. Kupcy porozumiewali się za pomocą szeregu kodów unie możliwiających ludziom z zewnątrz przenikanie ich tajemnic. Nantes było też portem - największym we Francji - gdzie handlowano niewolnikami; handel, któremu Ameryka zawdzięczała broń i niewolników, uza leźniony był od karaibskich kupców, częstokroć Amerykanów. Relacje pomiędzy przemytnikami francuskimi i amerykańskimi były czymś nie zwykle ważnym dla walki o niepodległość USA.

Francuscy handlarze niewolników byli uzbrojeni po zęby i często posiadali listy kaperskie pozwalające im napaść na brytyjski statek. Nowi przyjaciele Franklina stanowili cenny kapitał w walce za sprawę niepodległości. Dubourg kupował niezbędne dostawy przewożone na statkach

Montaudoina.

W Paryżu znajomymi z okresu wojny byli wszyscy masoni, którzy pomogli mu uzyskać członkostwo trzech łóz. Najbardziej prestiżową była Loża Dziewięciu Sióstr (Lodge of the Nine Sisters). Franklina prędko przyjęto do owej loży będącej ośrodkiem centrum działalności politycznej. Zajmowała się ona polityką zmierzającą do reformy społeczeństwa francuskiego. Jednym z jej celów było zapewnienie alternatywnego systemu edukacji, który mógłby zastąpić w tej funkcji Kościół

katolicki. W finansowanym przez lożę College'u Apollina wygłaszano otwarte wykłady z historii, religii i nauk ścisłych. Jeden z masonskich autorów twierdził nawet, że zasługą Franklina było utworzenie Apollonian Socie ty (Towarzystwa Apollińskiego) mającego realizować jego zamierzenie: unifikację nauki i religii. Z czasem w rewolucyjnym zapale przemianowano

College na Lycee Republicain. Do jego członków należał ksią żę de La Rochefoucauld, który przetłumaczył konstytucję amerykańską na francuski<sup>92</sup>; kapitan John Reinhold Forster, który żeglował z Cookiem, oraz filozof Voltaire. W istocie Franklin obecny był na ceremonii zaprzysiężenia Voltaire'a na masona, co miało miejsce w kwietniu roku 1778. Doktor Edward

Bancroft, zarówno przyjaciel Franklina, jak i agent Lorda Auckland, szefa brytyjskiej siatki szpiegów, także był członkiem loży. Po wojnie do związku przyjęto Johna Paula Jonesa.

Trudno do końca zrozumieć intrygę, która pomogła Franklinowi stworzyć we Francji sieć kontaktów. Wysocy rangą masoni z Loży Dziewię ciu Sióstr byli najwyraźniej zwolennikami i zarazem wrogami Kościoła. Wielu członków Loży bywało w salonie bogatej i ekscentrycznej Anne

- Catherine de Ligniville d'Autricourt Helvetius, którą pogardzał John Howard, s. 58.

Adams i która była obiektem miłosnych zabiegów Franklina. Regularnymi bywalcami jej salonu byli członkowie katolickich zakonów religijnych oraz ludzie biznesu i nauki. Tak osobliwe kręgi miały równie splątane, niejednoznaczne sympatie polityczne i religijne.

Franklin, zdeklarowany deista (niezrzeszony wyznawca Boga) miał żywe kontakty z francuską arystokracją, zwolenniczką stopniowego odchodzenia od monarchii. Arystokraci uważali, że optymalną formą ustrojową jest monarchia konstytucyjna, w której funkcjonuje król i w której istnieje silna więź państwa z Kościołem katolickim.

Ośrodkiem intrygi Franklina był kościół Saint Sulpice w Paryżu. Spotykali się

tam księża, których później poddawano ostracyzmowi, ponieważ odmówili uznania zwierzchnictwa rewolucyjnego

(antykatolickiego) państwa. Zamiast tego zawarli sojusz z kawalerami maltańskimi, którzy również poczuli się zagrożeni przez państwo rządzone przez motłoch, a potem przez Napoleona. Wikary z Saint Sulpice spowiadał kiedyś żonę Markiza de Lafayette, Marie Adrienne d'Ayen de Noailles.

Lafayette wcześniej walczył o wolność od tyranii monarchii brytyjskiej, lecz po powrocie do kraju zastał tam nowe problemy. Po odmowie złożenia przysięgi lojalności nowej władzy rodzina

Lafayette musiała zająć wyraźne stanowisko, co też uczyniła, opowiadając się po stronie Kościoła katolickiego i ponosząc tego konsekwencje.

Wielu arystokratów i przywódców Kościoła straciło życie w wyniku rewolucji, wymierzonej zarówno przeciwko Kościołowi, jak i monarchii. Jednak Saint Sulpice i jego tajne Towarzystwo Najświętszego Sakramentu (Company of the Sacred Sacrament) - przetrwały. Po upadku Rewolucji Francuskiej, powołany przez Towarzystwo zakon nazwany Ladies of the Sacred Heart (sercankami) cieszył się poparciem rodu d'Ayen. Obowiązkiem sióstr z zakonu była bezustanna adoracja

Najświętszego Sakramentu - odsłoniętej hostii. Co godzinę kolejna siostra zastępowała poprzednią na niekończącym się czuwaniu. Nawet ten zakon mógł funkcjonować tylko w konspiracji.

Takie niezłomne oddanie tajemnicom wiary stanowiło kontrast z politycznym i realistycznym myśleniem ludzi nauki, co wszakże nie nastroczało problemów klikom takim jak Dziewięć Sióstr, czy centrom religijnym takim jak Saint Sulpice. Poglądy swoje Franklin zachowywał dla siebie.

Miał do odegrania swoją rolę, a mianowicie zapewnienie dostaw walczącym koloniom. Z myślą o tym przyłączył się do Łoży Świętego Jana z Jerozolimy (Saint Jean of Jerusalem), do Lodge des Bons Amis<sup>93</sup>, oraz do tajemniczego konklawe zwanego Royal Lodge of the Commanders of the

Temple West of Carcassone. Powiązania te były nieocenione i pomagały

uzyskać niezbędne dostawy przewożone następnie na masońskich statkach takich jak "Jean Baptiste", który nazwę swą zawdzięczał największemu świętemu masonerii. Dziewięćdziesiąt procent prochu strzelniczego używanego przez armię Waszyngtona pochodziło z Francji.

Dzięki wysiłkom podejmowanym w Europie przez Franklina i jego wolnomularskich wspólników do wojny o niepodległość USA włączyli się inni kupcy, a nawet piraci. Gdy w kupieckim półświatku dowiedziano się o udziale, jaki w tej wojnie mieli kupcy francuscy, wkrótce dołączyli do nich kupcy holenderscy. Na rzecz Anglików Holandia utraciła jednak panowanie na morzach oraz liczne kolonie. Amsterdamska Loża Crommelin bardzo skwapliwie skorzystała z okazji, by utrzymać nosa angielskiemu królowi i jeszcze zarobić na dostawach prochu dla Amerykanów<sup>94</sup>. Dla zachowania pozorów neutralności holenderskie statki kierowały się wprost ku wysepce Saint

Eustatius, gdzie pozbywały się swego załadunku - amunicji i herbaty - zabieranego potem przez statki amerykańskie. Kiedy statki brytyjskie zaczęły patrolować holenderskie wody, a brytyjczyści szpiegi wykryli ów "spisek handlowy", pośrednikiem w transakcjach handlowych Holendrów stała się Portugalia. Towary ładowano na statki płynące do Portugalii, a następnie przeładowywano je - na statki płynące na Karaiby. Brytyjczycy wkrótce zrozumieli, w czym tkwi ich problem, nie znaleźli jednak żadnego rozwiązania. Nie chcąc ryzykować dalszego pogorszenia stosunków oraz wybuchu nowej wojny, woleli przyglądać się beczynnemu temu, jak holenderskie statki przemalowane i pod zmienioną banderą, przewoziły swój towar do Ameryki.

Brytyjczycy mieli w istocie zmartwienie większe niż ów handel. Anglia zaniepokojona była rewolucją oraz wojną rozprzestrzeniającą się na nowe kolonie. Jedynie względnie duża odległość dzieląca pierwsze kolonie w Ameryce od niektórych spośród innych posiadłości Brytyjczyków zapobiegała gwałtownemu rozprzestrzenianiu się konfliktu. Indie Zachodnie, Kanada oraz samotny przyczółek wysp bermudzkich - wszystkie te rejony prowadziły własne interesy, a ich lojalność

nigdy nie była niczym pewnym.

93 Hieronimus, s. 32.

4 Helen Augur, *The Secret War of Independence* (Boston: Little, Brown, and Co., 1955), s. 1 /, *Masońskie podziemie umożliwiło powstanie powiązań między Amerykanami oraz ich angielskimi kuzynami na Bermudach*. Ludzie tacy, jak John Hancock, musieli otaczać swą działalność nimbem tajemnicy, jeśli chcieli lawirować pomiędzy statkami brytyjskiego urzędu celnego a paragrafami restrykcyjnego prawa. Masoneria zapewniała ochronę mającego wielkie wpływy bractwa. Chcąc mieć koneksje na rozległych archipelagach - od Bermudów po Barbados - kapitan statku lub kupiec musieli nawiązać kontakty z tymi, którym mogli zaufać. Wolnomularska brać działająca na pełnym morzu umożliwiła wielu ludziom lawirowanie w konfliktach religijnych i politycznych, co stanowiło warunek przetrwania. Rodzina Tuckerów z Wirginii i Bermudów jest jednym z dowodów na to, że dwulicowość, brak lojalności i zuchwała zbrodnia nie stoją na drodze sukcesu - pod warunkiem, że się ma odpowiednie koneksje.

#### KLAN TUCKERÓW

Historia Bermudów ściśle wiąże się z historią Ameryki. Odkryte w roku 1503 przez Hiszpanów

Wyspy Diabła, jak nazwał je Juan de Bermudez, pozostały niezamieszkane przez sto lat. Król Jakub I przyznał Towarzystwu Wirgińskiemu fundusze na inwestycje gruntowe na wyspach. W roku 1620

pojawiła się na Bermudach pierwsza sześćdziesięcioosobowa grupa angielskich osadników. Od początku ekonomia osady opierała się na szmuglu i piractwie, handlu tytoniem i wielorybnictwie.

Loże wolnomularskie Bermudów niedawno obchodziły dwustulecie swego istnienia, lecz masoneria działała na wyspie co najmniej pięćdziesiąt lat przed sierpniem roku 1797, kiedy to Loża Świętego Jerzego otrzymała oficjalny patent (tytuł prawny). Hrabia Strathmore, Wielki Mistrz łóż angielskich, około roku 1544 wyznaczył Wielkiego Mistrza prowincjała Wysp. Loża Saint George jest wszelako

najstarszą nieprzerwanie działającą lożą szkocką, która funkcjonowała poza Szkocją.

Wpływy masońskie widoczne są nawet dziś; budynek Urzędu Celnego w Saint George bardziej przypomina świątynię masońską niż oficjalny budynek rządowy.

Skoro jedną trzecią całego handlu Bermudów stanowił szmugiel, nic dziwnego, że między amerykańskimi koloniami i Wyspami Bermudzki mi istniały bardzo ścisłe powiązania. W roku 1775

niewielka delegacja Bermudów uczestniczyła w obradach Kongresu Kontynentalnego w Filadelfii.

Bermudy pozostały lojalne wobec Korony, nie powstrzymało to jednak ich mieszkańców przed udzielaniem wsparcia Amerykanom.

Rodzina Tuckerów z Bermudów i Wirginii stała na czele ruchu oporu. Dynastia Tuckerów wywodzi się z czasów normañskiej inwazji Wi helma Zdobywcy. Siedemset lat później, gdy znaczenie

Wielkiej Brytanii w Nowym Świecie wzrosło, klan Tuckerów odegrał rolę w kolejnej inwazji.

Tuckerowie osiedlili się w Charleston, Południowej Karolinie, Wirginii i na Bermudach, gdzie doszli do władzy i przywilejów.

Pułkownik Henry Tucker był na Bermudach agentem amerykańskim podczas amerykańskiej rewolucji. W lipcu roku 1775 Kongres Kontynentalny wydał zezwolenie na wymianę żywności na proch strzelniczy. Waszyngton oświadczył w Kongresie, że jego armii bardzo potrzebny jest proch, podczas gdy mieszkańcy Bermudów bardzo potrzebują żywności. W sierpniu tego samego roku doszło do spotkania dwóch statków bermudzkich patriotów ze statkami ludzi pułkownika Tuckera.

Bermudzycy pomogli Amerykanom wdrzeć się do ich własnego Fortu William oraz wykraść sto beczek prochu strzelniczego, który czym prędzej załadowano na bermudzkie statki wielorybnicze i przeładowano na statki amerykańskie. Złodziei prochu nie aresztowano, gdyż Anglicy obawiali się, że

miejscowa ludność tylko szuka pretekstu, by dołączyć do Amerykanów. Całej akcji pomogło i to, że syn pułkownika Tuckera był gubernatorem Bermudów, i mimo swych działań będących, być może, zdradą stanu, pozostawał gubernatorem jeszcze długo po tym, jak Brytyjczycy utracili swe kolonie. Ponadto prawnuk pułkownika Tuckera, Henry St. George, został prezesem brytyjskiej

Kompanii Wschodnioindyjskiej.

W okresie rewolucji amerykański dyplomata Silas Deane doradził, aby wykorzystać wyspy bermudzkie jako port dostawczy oraz przystań mogącą zapewnić niewielkiej amerykańskiej flocie wojenne zaopatrzenie i ochronę. W zamian za to Bermudczycy mieli otrzymywać żywność.

Bermudy zaopatrywały Amerykanów w szybkie statki zrobione z bermudzkiego cedru. St. George Tucker był wirgińskim krewnym klanu Tuckerów, a z wyspą łączyły go ścisłe więzi handlowe. W

roku 1780 Tucker zasugerował Jerzemu Waszyngtonowi przejęcie Bermudów<sup>95</sup>. St. George był pod Yorktown tłumaczem Rochambeau; najwyraźniej jednak jego pomoc przydawała się bardziej poza polem walki, gdzie dowódca francuski potrzebował tłumacza w kontaktach z kobietami.

Prestiż Tuckerów niewiele ucierpiał mimo odegranej przez nich roli w rewolucji amerykańskiej, którą z brytyjskiej perspektywy można było

<sup>95</sup> Kevin Philips, *The Cousins' War* (New York: Basic Books, 1999), s. 147.

nazwać zdradą stanu. Rezydencja Tuckerów w Saint George, nazwana tak na cześć Henry'ego

Tuckera, skarbnika kolonii i prezesa Rady Gu bernialnej - zakupiona przez niego w 1775 roku, jest obecnie częścią Narodowego Funduszu na rzecz Renowacji Zabytków oraz dużą atrakcją turystyczną. Prestiż i koneksje Tuckerów pomogły im przetrwać prawie każdy skandal. "India Henry", jak nazwano Henry'ego St. George'a Tuckera, sześć miesięcy spędził w więzieniu za

„usiłowanie gwałtu”, którego to czynu dopuścił się, będąc prezesem brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej<sup>96</sup>.

John Randolph, syn wpływowego polityka z Wirginii (który również miał na imię John), oraz jego żona Nancy, oskarżeni zostali o morderstwo własnego dziecka. Lecz oni, posiadając powiązania z klanem Tuckerów, potrafili przetrwać każdy skandal. Do prawniczego "dream team" Randolpha należeli między innymi Patrick Henry, Aleksander Campbell i John Marshall<sup>97</sup>.

Amerykańscy Tuckerowie robili dobre partie. W roku 1778 St. George Tucker poślubił wdowę po Johnie Randolphie (z klanu Jeffersonów-Randolphów). Otrzymał tysiąc trzysta akrów nad rzeką Appomattox. Anna Tucker wyszła za Lyona Gardinera Tylera, syna prezydenta oraz właściciela pirackiej przystani na Wyspie Gardinera.

Gdziekolwiek rodzina Tuckerów odgrywała znaczną rolę, wszędzie tam zakładała loże rytu szkockiego. Na Bermudach klanowi Tuckerów masoneria rytu szkockiego zawdzięczała swą przewagę nad masonerią z Wielkiej Łoży. W Charlestown, gdzie przynależność do właściwych łóż oznaczała dostęp do kupieckich bogactw, przewagę miał ryt szkocki. W Wirginii natomiast, gdzie ruch secesyjny skupiał się wokół College of William and Mary, Tuckerowie, Tylerowie i ci wszyscy, którzy w wojnie secesyjnej odegrali kluczowe role po stronie konfederackiej, byli wybitnymi masonami.

Być może dzięki masonom rytu szkockiego poszczególni członkowie rodu Tuckerów uniknęli kary śmierci za zdradę Wielkiej Brytanii, którą popełnili w swej bermudzkiej bazie podczas rewolucji, a potem po raz kolejny podczas wojny secesyjnej. Na przykład Nathaniel Beverly Tucker, będąc konsulem w Liverpoolu wykorzystał swoje stanowisko do

96 Anton Chaitkin, *Treason in America* (Washington, DC: Executive Intelligence Review, 1984), s.

**247.**

97 John Dos Passos, *The Shackles of Power* (New York: Doubleday 1966), s. 87-9.



rozpoczęcia budowy konfederackich statków, te zaś miały zostać użyte przeciw rządowi - który Tuckera opłacał. Podczas wojny Tucker był członkiem "Canadian cabinet", który w amerykańskich miastach podlegał poborowym do dywersji. Tuckera oskarżano nawet o udział w zabójstwie

Lincolna<sup>98</sup>. Jednak wysuwane przeciw niemu zarzuty upadły, i kiedy Tucker powrócił do Stanów, działał w lobby popierającym Pensylwanian Railroad (Kolej Pensylwańska).

Od Medmenham po Nantes i od Bermudów po Boston - ludźmi stojącymi za rewolucją nie zawsze kierowały czyste i szlachetne motywy. Niejeden spośród nich, wątpliwych zasad moralnych, za to niewątpliwie łamiących prawo - był co najmniej tak samo skorumpowany, jak ci, z którymi walczył.

Zarówno w przypadku elit, jak szeregowych masonów, władza - jakkolwiek by ją uzasadniać - spowodowała nieodwracalne zmiany w politycznym pejzażu XVIII wieku.

98 Hess, s. 369-85.

Rozdział 7

#### BIZNESMENI CZASU WOJNY

Choć zaskakujące jest to, że ci, którzy główne role podczas wojny odgrywali za granicą, po wsparcie musieli zwrócić się do masonów, okultystów, handlarzy niewolników, oraz szmuglerów - to w istocie w samych koloniach rzeczy miały się nie inaczej. Ludzie tacy, jak Sam Adams, Jerzy Waszyngton i Patrick Henry, ryzykowali dla sprawy swoje życie, wolność i mienie, lecz motywy innych nie były tak szlachetne. Kiedy wojna z Anglią stała się faktem, wielu amerykańskich kupców ustawiło się rzędem, chcąc zbić fortunę. Do tych, którzy zgromadzili bogactwa dzięki importowi broni i dostaw, zaliczali się: nowojorski klan Livingstonów, Elbridge Gerry z Marblehead, Stephen Girard z Filadelfii, Thomas Cushing z Bostonu czy Benjamin Harrison z Virginii<sup>99</sup>.

Benjamin Franklin stworzył organizację znaną później jako Secret Committee (Tajny Komitet).

Uzyskanie jej członkostwa oznaczało zdobycie licencji na kradzież, a w każdym razie na prawo do zdzierstwa. Do Secret Committee napływały ogromne fundusze z nowo utworzonego Kongresu;

składało się ono z ludzi, którzy umieli skorzystać z sytuacji i nie wzdragali się przed łamaniem prawa dla własnego zysku. Byli oni odpowiedzialni za zaopatrywanie kolonii. Pierwszym prezesem Secret Committee był partner handlowy Roberta Morrisa, Thomas Willing. Pierwszy kontrakt uzyskała jego własna firma, na co pozostali kupcy i członkowie nowego Kongresu podnieśli istne larum.

Pomimo krytyki Morris w wieku lat czterdziestu jeden stał się największym dostawcą sprzętu wojskowego w czasie wojny. Urodził się w Liverpoolu i był synem kupca z Chesapeake. Po śmierci ojca dołączył do firmy Willing and Company; a potem został partnerem handlowym Willinga. Firma Willinga i Morrisa posiadała flotę handlową w Indiach

99

Augur, s. 70-1.

148 Biznesmeni czasu wojny

Zachodnich, a tym samym uczestniczyła w nielegalnym rynku kwitnącym poza mnóstwem skomplikowanych i wciąż zmieniających się praw i regulacji. Obaj partnerzy cieszyli się reputacją ludzi sprytnych i uczciwych, gdyż szmuglu nie uważano za proceder nieuczciwy. I kiedy Franklin zdał sobie sprawę, że połączenie posiadanego przez firmę doświadczenia w handlu karaibskim oraz jej sieć agentów na całym świecie pozwala spółce Willis & Morris sprostać owej transakcji - Kongres oszacował, że firma robi na niej niesłychany interes. W istocie, Morris napisał do swego współnika, że składował proch w magazynach, dopóki jego cena nie wzrosła na tyle, aby mógł go przekazać Kongresowi<sup>100</sup>. Kupcy nie mieli żadnych dylematów moralnych, robiąc interesy i równocześnie broniąc swego kraju.

W niczym nie przeszkadzało, że pierwsze zlecenie się nie powiodło. Zamówiony statek, "Lion", rzekomo nie znalazł w Europie niczego, co warto było

kupić i wrócił z niczym. Wysoce podejrzane było to, że z tak długiego rejsu wytrawny kapitan wrócił z pustymi rękami. Morris zaproponował, że zwróci trzydzieści tysięcy funtów szterlingów (osiem tysięcy dolarów amerykańskich) wyłożonych przez Kongres (z tytułu zaliczki), tymczasem dostał kolejne zlecenie<sup>101</sup>.

Drugie zlecenie przyniosło lepszy efekt. W Anglii zakupiono proch i amunicję, załadowano je na statek płynący na wyspę St. Eustatius, a potem wysłano do kolonii. Zawierające kontrakt firmy upoważnione były do dwuipółprocentowej prowizji zarówno od eksportowanych towarów, jak i importowanych dostaw wojennych. Była to w istocie bardzo niewielka prowizja, zważywszy ryzyko podejmowane przez właścicieli statków. Nie powstrzymało to Komitetu przed przyznaniem kontraktów jego własnym firmom, przyjaciółom i rodzinom członków. Robert Morris prędko się uczył sposobów dających maksymalne zyski i minimalne straty - takie jak transport towarów jego firmy razem z towarami, które przewożone były pod pokładem amerykańskich okrętów wojennych.

Nie odnotowano, żeby Morris i Willis pokryli kiedykolwiek koszt przewozu eksportowanego indygo i ryżu, które ich firma eksportowała do Francji. Opłacanie przez Kongres kosztów ubezpieczeń całego załadunku wszystkich statków było okazją, której Morris nie mógł przepuścić.

100 Ibid., s. 37.

101 Ibid., 66-9.

Ze swymi doświadczeniami lidera filadelfijskich biznesmenów oraz powiązaniem z kupcami angielskimi i amerykańskimi Franklin prędko poznał się na talencie i administracyjnych zdolnościach Morrisa. Również Kongres przekonał się wkrótce do Morrisa, uznając go za najlepszego ze swoich ludzi.

Nie budzi więc zdziwienia, że inni członkowie Komitetu, jak np. Silas Deane z Connecticut oraz Robert R. Livingston, John Alsop, John Dickinson i Francis Lewis z Nowego Jorku, przyznawali zamówienia albo samym sobie, albo swoim przyjaciółom. Na spekulacjach powiększyli swą fortunę zdobytą dzięki handlowi niewolnikami Brownowie z Providence. Spekulantami byli również

Samuel Otis, Thomas Cu-shing i Elbridge Gerry z Massachusetts. Artur Lee, plantator z Wirginii, był najzagorzalszym krytykiem komercyjnej strony handlu bronią po części dlatego, że nie ufał kupcom, choć jego brat William sam zajmował się spekulacjami i prowadził podejrzanе interesy.

Jednak spośród wszystkich spekulantów najgorszą sławę miał Silas Deane

#### DEANE I LAFAYETTE

Silas Deane urodził się w roku 1737 w Groton, starym mieście portowym na Long Island. Ojciec Deane'a był kowalem, jednak jego syn przebrnął przez Yale, udało mu się zostać adwokatem. W

karierze Deane'a, który uczył w szkole w Hartfordzie i pracował jako adwokat, nastąpiła dramatyczna zmiana, gdy załatwiał sprawy majątkowe Josepha Ebba. Bez względu na to, czy postąpił tak z miłości, czy z wyrachowania - młody prawnik poślubił Mehitabel, bogatą wdowę po Josephie Ebbie. Jej rodzina żywo uczestniczyła w handlu zachodnioindyjskim i wkrótce porzucił nauczanie i prawo. Zaczął pływać do Indii Zachodnich i uczyć się kupieckiego fachu. Po śmierci swej pierwszej żony ożenił się z Elizabeth Saltonstall - wnuczką gubernatora i córką generała.

Ponieważ członkami jej rodziny również byli aktywni kupcy, ich polityczne wpływy były większe i oportunistą Deane zajął się polityką. Zostawszy kupcem i członkiem nowego Kongresu, Deane znalazł się we właściwym miejscu i we właściwym czasie, by otrzymywać zlecenia na dostawy broni.

Kiedy Deane stracił fotel kongresmena w wyniku sprzeczki z innym kongresmenem, delegatem z

Connecticut, Rogerem Shermanem, bliski przyjaciel Deane'a, Morris, znalazł mu jeszcze lepsze zlecenie.- Dean miał wyruszyć do Francji jako wysłannik i kupiec, a jego misja polegać miała na pozyskiwaniu Francuzów dla sprawy amerykańskiej i na zdobywaniu dostaw wojennych. W opinii niektórych

Deane przeceniał swoje osiągnięcia w pozyskiwaniu Francuzów - jednak dobrze wiodło mu się w zakresie dostaw wojskowych, gdzie miał prawo do

pięcioprocentowej prowizji. W ojczyźnie Deane miał jednak coraz więcej wrogów, i Kongres nie tylko nie zapłacił mu prowizji, lecz również oskarżył go o sprzeniewierzenie funduszy. Listy, jakie Deane pisał do swego brytyjskiego korespondenta, sugerując zakończenie wojny na drodze negocjacji, ściągnęły nań oskarżenie o zdradę. Gdy Deane ostatecznie opuścił Europę i wyruszył do Stanów, nagle dostał ataku bólu brzucha i po kilku godzinach zmarł. Sądzone, że został otruty przez podwójnego agenta Brytyjczyków doktora Edwarda Bancrofta.

Bez względu na stopień prawdziwości oskarżeń padających ze strony krytyków Deane'a, trzeba docenić jego zasługi. We wczesnej fazie wojny Deane zdobył trzydzieści tysięcy karabinów, cztery tysiące namiotów wojskowych, trzydzieści moździerzy oraz mundurów dla wojska. Pozyskał też dla sprawy amerykańskiej co najmniej jednego młodego francuskiego arystokratę. Jednym z problemów Kongresu było to, że Deane odstępował zlecenia francuskim oficerom, którzy chcieli awansować i sądzili, że im się to uda dzięki zaangażowaniu w sprawę amerykańską. Jednym z tych oficerów był

Marie-Joseph-Paul-Yves-Roch-Gilbert du Motier, Marquis de Lafayette.

Urodził się w roku 1757, a jego ojciec poległ w bitwie pod Minden, w wieku lat dwudziestu siedmiu, w walce z baterią dowodzoną przez angielskiego generała Phillipsa. Mały Lafayette miał wówczas dwa lata, ale pisane mu było zemścić się na zabójcy ojca. Dwadzieścia dwa lata później on sam dowodził baterią w Richmond, w stanie Wirginia; tam też przypuścił zmasowany atak na dom, w którym odpoczywał generał Phillips<sup>102</sup>.

Przyszły generał major wychowany został przez matkę i dziadka, lecz również i oni wczesnie go odumarli, gdy miał lat czternaście. Lafayette był jednakże jednym z najbogatszych ludzi we Francji i miał doradców, którzy sprawowali pieczę nad jego licznymi włościami. W wieku lat czternastu Lafayette zawarł skojarzone przez doradców małżeństwo

102 Andre Maurois, Adrienne: The Life of the Marquis de la Fayette (New York: McGraw Hill,

1961), s. 23.

z niespełna trzynastoletnią kuzynką, Marie Adrienne d'Ayen de Noailles, i wkrótce oboje założyli w Paryżu wspólny dom.

Arystokratyczny ród de Noailles posiadał równie starożytną genealogię. Pradziadkiem Marie był

Marechal duc de Noailles, który to tytuł dawał mu dziedziczne prawo posiadania własnego regimentu kawalerii. Lafayette i jego szwagier, wicehrabia Noailles, w sierpniu 1775 roku spotkali się na obiedzie z księciem Gloucester, bratem króla Jerzego III. W przystępie szczerości książę oświadczył, że amerykańskie powstanie może w istocie stać się zarzewiem dalszych konfliktów, prowokując Francję do nowych aktów wrogości wobec Anglii. Markiz i wicehrabia podzielili się swoim planem przyłączenia się do awantury - z kolejnym powinowatym, księciem Segur, który wzenił się w rodzinę d'Ayen. Cała trójka zwana przez rodzinę Trzema Muszkieterami, czym prędzej pospieszyła do domu Silasa Deana, by zgłosić swój udział w wojnie.

Młody markiz pożegłował do Anglii w stopniu kapitana rezerwy. Był on roslým młodzieńcem w szykownym mundurze, przysadzistym rudzielcem, już łysiejącym i o długim nosie. Miał podobno powiedzieć: "W chwili gdy usłyszałem o Ameryce, pokochałem ją; w chwili gdy usłyszałem, że walczy ona o swą wolność, o władnęło mną pragnienie, by przelać za nią mą krew". Ta jego namiętność, a także statek wyładowany bronią i dostawami, zjednały mu względy Kongresu oraz Jerzego Waszyngtona. Waszyngton i Kongres mogli też obdarzyć względami rodzinę, którą

Lafayette wiozł ze sobą: jego szwagier, wicehrabia Louis Marie de Noailles również przybył do kolonii, gdzie został zastępcą dowódcy jednego z legendarnych oddziałów francuskich o nazwie Soisson nais. Lafayette mianowany został generałem majorem. Był to jeden z najwyższych stopni w Armii Kontynentalnej. Kiedy Lafayette został ranny pod Brandywine, Waszyngton powiedział do chirurga: "niech pan go traktuje tak jak mojego syna"<sup>103</sup>.

Znajomość Waszyngtona z Lafayette'em przerodziła się w długotrwałą przyjaźń, i Waszyngton dożył chwili, kiedy mógł się zrewanżować przyjacielowi. Gdy głoszone przez markiza idee wolności i równości zaowocowały pełnym zaślepienia szaleństwem, które zwie się Rewolucją

Francuską, tylko dzięki funduszom z Ameryki Lafayette'a zwolniono z więzienia.

103 Burkę Davis, *The Campaign That Won America: The Siege at Yorktown* (New York: Dial Press, 1970), s. 113.

Choć Lafayette służył znakomicie i cieszył się szacunkiem oddanego mu pod komendę regimentu, nie wszystkich podobnych mu obcokrajowców wolontariuszy witano równie serdecznie.

Massachusetts było zamkniętą społecznością dopuszczającą do swych koterii nielicznych. O ile Nowy Jork był u schyłku wieku XVIII społecznością otwartą, to Boston zawsze był miastem angielskim. Uprzedzenia w stosunku do Irlandczyków i Włochów zrodzą się później, lecz w okresie kolonialnym już samo szkockie pochodzenie stanowiło barierę. Masoneria barierę tę usunie.

#### JOHN PAUL JONES

John Paul Jones jest bohaterem osobliwym. Urodził się jako John Paul w Kirkcudbright w Szkocji, w roku 1747 - w okresie, w którym sposobności nie trafiały się tym, którzy siedzieli w domu. Jego ojciec był ogrodnikiem, który ożenił się z gospodynią domową; oboje zatrudniono w majątku

Williama Craika. Wielu uważało, że biologicznym ojcem Johna Paula był James Craik, syn

Williama. Craik i matka Johna Paula zawarli związek małżeński w ciągu dwóch dni, jedno po drugim, i Craik wystarał się o dom dla Jean, by mogła założyć nową rodzinę. Nawet biograf Samuel Eliot Morison pisze, że postępowanie Craika "sugeruje", iż Jean była dlań czymś więcej niż tylko gospodynią<sup>104</sup>. Od samego początku fakt niepewnego ojcostwa kładł się cieniem na życiu Johna Paula. W wieku czternastu lat rozpoczął pracę na statku prowadzącym handel rumem,

cukrem i ludźmi. Gdy miał lat siedemnaście, był trzecim matem na blackbirderze, jak nazywano statki z niewolnikami, składając liczne dowody, że umie sobie radzić na morzu. Na statkach przewożących niewolników pływał przez następne dwa lata, dopóki nie porzucił owego "odrażającego" interesu.

Postąpił tak nie tyle ze względów moralnych, ile z powodu zapachu. Okręt z niewolnikami przewożący nieraz w ładowni setki mężczyzn i kobiet, w fatalnych warunkach sanitarnych, czuć było na wiele mil.

Gdy statek wrócił z Kingston na Jamajce do rodzinnego portu, jego kapitan i pierwszy mat zmarli, więc w drodze powrotnej statkiem dowodził John Paul. Dzięki temu mógł objąć stanowisko kapitana - co stanowiło wielkie osiągnięcie jak na dwudziestodwuletniego młodzieńca. Paul

104 Morison, s. 7.

uczynił wszystko, by stanąć na wysokości zadania. Próbował wyzbyć się prowincjonalnego szkockiego akcentu, a także nauczył się czytać i pisać - w istocie znacznie lepiej niż równi mu rangą. Ubierał się jak oficerowie i szukał towarzystwa innych oficerów. Wymuszał też dyscyplinę.

Ponieważ Paul miał pięć stóp i pięć cali wzrostu\*, dowodzenie nie zawsze przychodziło mu łatwo.

W całej swej karierze co najmniej raz w pojedynkę stłumił bunt. Jednakże z trzymaniem dyscypliny wiązało się ryzyko. Na jednej z pierwszych wypraw pod jego dowództwem Paul trzy razy kazał wychłostać syna bogatego kupca. Wychłostany wniósł oskarżenie, ale Paul został uniewinniony.

Później jednak ów człowiek zmarł na pokładzie innego statku w drodze powrotnej do Szkocji. Teraz ojciec zmarłego wniósł sprawę przeciw Jonesowi, sprawiając, że go aresztowano. Paul ponownie został oczyszczony z zarzutów, musiał jednak docenić znaczenie koneksji.

Kilka dni po zwolnieniu z więzienia Tolbooth, Paul został przyjęty do Wolnomularskiej Łoży

Świętego Bernarda w Kirkcudbright. Jako członek tej łoży był mile widzianym



gościem innych łóż, czasem też znajdował w nich wikt i opierunek. Nawiązał na całym świecie stosunki z lożami, które pomogą mu w karierze, a nawet będą ratować życie.

Trzy lata później znów oskarżono Paula o morderstwo. Wedle jego własnej wersji zdarzenia, przywódca zbuntowanej załogi zamierzał uderzyć go pałką, gdy Paul przebił go mieczem.

Zdarzenie to miało miejsce na Tobago, gdzie niewielką populację białych stanowili przeważnie Szkoci, a wicegubernatorem był przyjaciel Paula. Ten zniknął na dwa lata, po czym pojawił się w Wirginii z nowym nazwiskiem - Jones. Najprawdopodobniej ukrywał się w Edenton, w Północnej

Karolinie; gdzie miał przyjaciela z miasta rodzinnego o nazwisku Robert Smith. Następnie Jones przeniósł się do Wirginii, gdzie brat Roberta, James, również z Kirkcut-bright, był armatorem oraz członkiem lokalnej loży wolnomularskiej.

Mając nowe nazwisko i wchodząc w nowe życie, bezpieczeństwo i akceptację znalazł Jones w

Scotchtown, w Wirginii. Smith był partnerem handlowym Josepha Hewesa w jego firmie handlowej. Podczas rewolucji amerykańskiej Hewes zostanie mecenasem Jonesa. Innym przyjacielem Jonesa był doktor John K. Read, skoligacony z żoną Bena Franklina, czynnie działający mason. Jones znał Patricka Henry'ego i współzawodniczył z nim o rękę Dorothei

Dandridge. Kiedy wybuchła

\* stopa = 30,48 cm; cal ~ 2,5 cm (przyp. red.).

wojna, Jones zwrócił się do Hewesa i innego masona z Kirkcutbright, Davida Sproata, z prośbą o przydział do amerykańskiej marynarki wojennej.

Jeszcze przed konfrontacją z wrogiem Jones musiał stoczyć wiele bitew. Spotkał się z wrogością arystokratów z Nowej Anglii, którzy pogardzali nim jako Szkotem; w istocie pogardzali oni każdym, kto nie będąc Saltonstalem albo Winthropem, wyrósł ponad własną klasę. To indolenci tacy jak Dudley Saltonstall, szwagier Silasa Deane'a i potomek Winthropów, otrzymali dowództwo a nie

parweniusze tacy jak Jones. Jones otrzymał komendę na najlepszych statkach dopiero po wyjściu na jaw niekompetencji innych. Kolejnym problemem było znalezienie ludzi. Amerykańska marynarka wojenna swoim ludziom płaciła mniej niż żeglarzom na korsarskich statkach. Gdy brano łupy, marynarz korsarskiego statku mógł zarobić nawet dwa razy więcej.

Jones pokonał pierwszą przeszkodę, wstępując do loży takich masonów jak Thomas Russell z

Bostonu oraz John Wendell z Portsmouth. Wendell był członkiem bardzo wpływowej Loży

Świętego Jana w Portsmouth, do której wprowadził Jonesa. W zamian za to Jones zatrudnił syna Wendella, Dawida Wentwortha Wendella, kuzyna Johna Hancocka i Johna Adamsa - w stopniu aspiranta. Zrewanżowanie się Abrahamowi Livingstonowi było trudniejsze, gdyż "zamówił" on sobie dwanaście skrzyń z winem bordo, chińskimi serwisami do herbaty, zastawami stołowymi, karafkami, szklankami, migdałami, anchois, kaparami i oliwkami - z wyprawy Jonesa do Europy.

Drugą przeszkodę pokonał Jones, starając się "zrobić wrażenie" na żeglarzach i zmusić ich do służby w pirackich kryjówkach takich jak Tarpaulin Cove na Wyspach Elżbiety. Nie przysporzyło mu to przyjaciół i nieomal stało się przyczyną jego aresztowania, które nastąpiłoby niechybnie, gdyby Jones nie zaczął miejscowemu szeryfowi grozić bronią.

W Europie robił Jones karierę, szokując Anglię swymi napadami na jej porty i statki. Sukces polega na wyczuciu, a wyczucie miał Jones znakomite. We Francji zaczynano już wątpić w szanse

Amerikanów na osiągnięcie niepodległości - gdy gruchnęła wieść o wyczynach Jonesa. Kiedy wylądował on we Francji, stał się bożyszczem miasta i został przyjęty do najbardziej prestiżowego towarzystwa wolno mularskiego Francji, Loży Dziewięciu Sióstr - Benjamin Franklin i Voltaire również należeli do tej tajemniczej loży, której spotkania odbywały się u św. Sulpicjusza.

Spędzony we Francji czas Jones dzielił pomiędzy przyjmowanie medali, prośzone obiady z nowymi braćmi masonami oraz kupowanie dostaw wojennych i zastawy stołowej. Zabraniając wstępu na statek Arthurowi Lee z Wirginii - z powodu ogromnego bagażu i całej świty służących - Jones zrobił sobie w owym człowieku kolejnego wroga. Po powrocie do kraju musiał odpierać zarzuty opóźnienia niezbędnych dostaw wojennych. Status bohatera pozwalał mu udzielać odpowiedzi nader lakonicznych i tłumaczyć wszystko złym stanem statku. Wojnę toczono wówczas na wielu frontach. Armia Kontynentalna Waszyngtona ponosiła klęskę za klęską, wycofując się przez ogarniętą wojną domową kraj, podczas gdy Brytyjczycy wykorzystywali lojalistycznie nastawione frakcje szkockich to-rysów z Południa, pogłębiając demoralizację armii amerykańskiej. W Europie amerykańscy agenci, tacy jak Franklin i Deane, prowadzili kuluarową akcję pozyskiwania przyjaciół

Ameryki. W kraju zaś bogate elity wykorzystywały swoje posady i gromadziły fortuny.

#### BENJAMIN HARRISON

Benjamin Harrison był wirgińskim arystokratą, którego rodzina prosperowała najprawdopodobniej dzięki politycznym powiązaniom, jak również wskutek tego, że była jedną z pierwszych rodzin osiadłych w Wirginii. W roku 1632, kiedy do Ameryki przybyli pierwsi z Harrisonów, ród miał swą reprezentację w lokalnym parlamencie (the House of Burgesses). W okresie rewolucji posiadłość Harrisonów, zwana Setką Berkeleya (Berkeley Hundred), była państwem w państwie. Długa na półtorej mili droga rozdzielająca owe włości wiła się wśród plantacji tytoniu i niewolniczych czworaków, docierając w końcu do wielkiej rezydencji Harrisona. Benjamin Harrison miał wówczas koneksje z każdą arystokratyczną rodziną w Wirginii: z rodziną Lee, z Carterami oraz Byrdami. Był sygnatariuszem Deklaracji Niepodległości oraz gubernatorem Wirginii<sup>105</sup>, jak również cichym wspólnikiem w firmie Willing & Morris.

W roku 1776, tuż po wybuchu wojny, plantator Harrison oraz kupcy Willing i Morris skupili lwią część zbiorów tytoniu. Ceny były niskie, gdyż każdy sądził, że

przewóz towarów na handel do Wielkiej Brytanii nie będzie możliwy w czasie wojny. Jednakże Morris i Harrison rozumieli, że obniżka cen w Wirginii oznacza ich podwyżkę w Anglii. Zyski

Baigent and Leigh, s. 40.

ze sprzedaży tytoniu stanowiły połowę zysków z całego eksportu Ameryki i gra toczyła się o wielką stawkę. Morris wynajął w Nowej Anglii statki, Deane ubezpieczył je - rzecz niezwykła w Londynie

- po czym wyruszyli w rejs. Nie musieli wypływać daleko; wolny rynek na wyspie St. Eustatius dawał wystarczający zbył. Dzięki temu Morris stał się w krótkim czasie człowiekiem niezwykle bogatym - w okresie gdy współzawodniczył on z Tajnym Komitetem, którego zlecenia wykonywał<sup>106</sup>.

Harrison był ojcem siedmiorga dzieci, między innymi Williama Henry'ego Harrisona, który został dziewiątym prezydentem USA. Przebieg służby Williama w czasie wojny w roku 1812 oraz patrycjuszowski status rodziny pomogły mu zwrócić na siebie uwagę. Rozgłos towarzyszący jego udziałowi w niewielkiej potyczce pod Tippecanoe mógłby wynieść go na fotel prezydencki, ale Harrison nie był tak naprawdę bohaterem wojennym. Wraz z trzydziestotysięcznym oddziałem wyruszył na czele ekspedycji karnej przeciwko osadzie Shawnee liczącej dwukrotnie mniej mieszkańców. Mimo że jego siły były dwa razy liczniejsze, a jego armia straciła w bitwie więcej ludzi niż osada Shawnee, Harrison uważał się za zwycięzcę. Media podchwyciły tę opinię i tak uznano go za bohatera. Jego kampania prezydencka nie przebiegała zbyt pomyślnie, dopóki nie dotarł do Richmond. Wywleczony z tamtejszego więzienia kieszonkowiec wrzasnął "Tippecanoe and Tyler too"\*, i okrzyk ten stał się sloganem w kampanii prezydenckiej Harrisona. Wkrótce Harrison został najkrócej urzędującym prezydentem Ameryki<sup>107</sup>.

Harrison sprawował swój urząd jedynie przez miesiąc, będąc pierwszym z dwóch prezydentów, którzy pokrzyżowali plany bawełnianym wigom. Zarówno Harrison, jak i Zachary Taylor zmarli w następstwie ataku bólu żołądka, po

wydarzeniach rangi państwowej. Śmierć Harrisona z początku tłumaczono dolegliwościami żołądkowymi, potem jednak za jego przyczynę uznano przeziębienie, jakiego nabawił się, wygłaszając mowę inauguracyjną przy obejmowaniu urzędu. Za przyczynę śmierci Taylora uznano to, że najadł się czereśni i wypił mleko. Śmierć obydwu utorowała drogę znaczącym zmianom w polityce Waszyngtona.

Rodzina, bogactwa i status pozostały, a prawnuk Benjamina Harrisona, sygnatariusza Deklaracji Niepodległości, również noszący imię

106 Augur, s. 200-1.

107 Hess, s. 227. \* Tippecanoe i Tyler górą! (przyp. tłum.).

Benjamin, zostanie w przyszłości prezydentem. W owym czasie partia Harrisona była podzielona.

Na jej konwencie w trakcie siedmiu głosowań nie wyłoniono lidera: w krytycznym momencie

James Blaine, któremu w opinii wielu poprzedni prezydent Grover Cleveland zawdzięczał swój prezydencki fotel - przesłał ze Szkocji depezę treści: "Wybierzcie Harrisona". Ponieważ postrzegano Blaine'a jako człowieka, którym będzie można manipulować, powierzono mu stanowisko sekretarza stanu. Benjamin Harrison podobnie jak jego dziadek wygłosił długą mowę inauguracyjną w rześnym marcowym deszczu. Jednak przeżył. Niewiele miał osiągnąć. Drobnymi sprawami, którymi się zajmował, to: wysokie cła, ograniczenie emigracji z Azji i obalenie rządu na Hawajach w celu zaanektowania jego terytorium.

#### ELBRIDGE GERRY

Elbridge Gerry pochodził z arystokratycznej rodziny z Marblehead. W czasie, gdy handel morski torował drogę do bogactw, ojciec Gerry'ego był bogatym i czynnym politycznie kupcem, matka zaś była córką brytyjskiego kupca. Marblehead kojarzono przede wszystkim jako port rybacki; wielką część interesów Gerry'ego polegała na transporcie dorsza na Barbados - jako pożywienia dla sprowadzanych niewolników. Przed wojną pod względem znaczenia Marblehead rywalizowało z

Salem, Gerry zaś był jednym z jego najbogatszych obywateli. Jako człowiek zamożny i trudniący się handlem legalnym i nielegalnym, niechętny był narastającym w Bostonie nastrojom antybrytyjskim. Na Bostonie skie Picie Herbaty zareagował oburzeniem i w rezultacie porzucił swój fach, mający pewien związek z polityką. Jednakże pod wpływem Sama Adamsa powrócił do polityki. Inaczej jednak niż w przypadku Hancocka jego motywem częstokroć było napełnienie własnego portfela. Gerry został prezesem Committee of Supply (Komitetu Zaopatrzenia).

Stanowisko to w pełni mu odpowiadało. Poza tym zasiadał w Komisji Kongresowej regulującej sprawy finansowe. Kiedy Kongres zaczął skąpić funduszy rozdzielanych takim dostawcom jak on, Gerry złożył dymisję. Uważano go za "przyjaciela żołnierzy" z powodu jego żądań lepszego sprzętu wojskowego i zaopatrzenia, choć nie zrobił nic podczas debaty nad żołdem żołnierzy. W czasie wojny Gerry'emu nie mogło powodzić się lepiej. Brytyjczycy zamknęli port w Bostonie, lecz nie zamknęli portu w Marblehead. Znaczenie Marblehead wzrosło, gdy okoliczni patrioci zaczęli przesyłać w darach dla Bostonu rozmaite towary. Przewoził je Gerry.

Wyniosły arystokrata Gerry nigdy nie był popularny wśród wyborców w Massachusetts. Zawsze interesował się tylko własnym bogactwem i własnymi włościąmi. Tej nocy, kiedy Brytyjczycy szli na Lexington i Concord, Gerry w samej pizamie ukrył się w polu kukurydzy. Przed bitwą pod

Bunker Hill usiłował wyperswadować udział w bitwie doktorowi Josephowi Warrenowi, prezydentowi Kongresu Prowincji<sup>108</sup> (Pro vincial Congress). Warren powiedział Gerry'emu: *Dulce et decorum est pro patria mori*, to znaczy "pięknym i chwalebny jest umrzeć za ojczyznę". Po czym Warren zginął w bitwie. Gerry ocalał.

Choć publicznie wypowiadał się za niepodległością, Gerry miał wątpliwości odnośnie do podpisywania Deklaracji Niepodległości. Benjamin Harrison żartował z Gerry'ym na temat wiążących się z tym zagrożeń, mówiąc, że dzięki swej tuszy umrze na szubienicy szybciej niż Gerry<sup>109</sup>. Być może Gerry wziął to sobie do serca,

gdyż nie był obecny w gronie tych, co podpisywali Deklarację; swój podpis złożył na dokumencie wiele miesięcy później. Najwięcej politycznych starań kosztowało Gerry'ego skłonienie Kongresu do wydawania listów kaperskich.

Umożliwiłyby one właścicielom statków takim jak Gerry "legalne napadanie na statki brytyjskie i czerpanie zysków ze sprzedaży zrabowanych towarów".

Chcąc utrzymać przy władzy siebie i innych polityków, Gerry zmieniał granice rozmaitych okręgów wyborczych, manipulując w ten sposób wynikami głosowań. W rezultacie jeden z okręgów upodobił się do salamandry\*; tak oto wszedł do słownika termin gerrymander.

#### RODZINA CUSHINGA

Cushingowie należeli do amerykańskiej arystokracji. Thomas Cushing działał jako kupiec; był też politycznym sprzymierzeńcem ojca Sama Andersona. Cushing, który nosił pseudonim Death's

Head, nie widział powodów, by rozdzielać politykę i dochody. Jako biznesmen usiłował służyć obu tym "bożyszczom". Gromadził informacje na temat

108 Langguth, s. 279.

109 Ibid., s. 342.

110 Ibid., s. 32.

„w ang. gra słów: salamander, gerrymander (przyp. tłum.).

torysów, ale czasem niezbyt chętnie się nimi dzielił. Równie niechętny był zaostrażaniu konfliktu, a udaremnienie "dzikich zamysłów innych" było przed wojną jego głównym celem.

Ludzi odpowiedzialnych za dostawy wojskowe oskarża się dzisiaj o to, że przyznają sobie większość zamówień i że czerpią z nich nadmierne korzyści. W wieku XVII niemal oczekiwano, że ludzie ci oraz ich przyjaciele wykorzystają swoje stanowiska dla osobistego zysku. O ile Cushing i Gerry zbili na wojnie fortuny, to ci, którzy ich zaopatrywali, podbijali cenę swych dostaw o pięćset procent. Drobniejsi kupcy nie widzieli nic zdrożnego w sprzedawaniu dostaw broni również

Brytyjczykom oraz w finansowym wykorzystywaniu Francuzów, którzy

przystąpili do wojny, aby wesprzeć kolonistów<sup>111</sup>.

Klan Cushinga uczynił egoizm najzdradliwszym z motywów. Zarobiwszy dzięki wojnie

Cushingowie pod wodzą Caleba Cushinga krok po kroku podporządkowywali interesy Stanów

Zjednoczonych interesowi własnemu. Mentorem Caleba Cushinga był John Lowell, brytyjski agent działający na rzecz bogatych Brytyjczyków wypędzonych z Bostonu. Odegrał on główną rolę w

New England Essex Junto, która usiłowała podburzyć ten region do secesji z nowo utworzonych Stanów Zjednoczonych, ponieważ kupcom nie podobała się polityka Jeffersona. Wkrótce po rozpoczęciu pracy dla Lowella, Cushing ożenił się z córką przywódcy ruchu secesyjnego.

Cushing został wpływowym mediatorem, który z pewnością nie cofnąłby się przed niczym, gdy w grę wchodziły zyski. Stanowił jednoosobową konspirację masońską. Jako posiadający trzydziesty trzeci stopień mason rytu szkockiego, korzystał ze swych wpływów dla własnego zysku, doprowadzając do wojny Chin z Meksykiem, a wreszcie przyczynił się do rozpadu Unii. Oficjalnie Cushing był abolicjonistą, a równocześnie walczył o aneksję Teksasu. W wielu północnych stanach USA obawiano się, że aneksja ta przechyli szalę w konflikcie. Jako "bawełniany wig" Cushing nie widział problemu w rozpadzie Unii - jeśli tylko bezpieczny był handel z Anglią. Handel ten uzależniony był od taniej bawełny jako podstawy eksportu; tania bawełna uzależniona była od taniej siły roboczej. Gdy tylko stało się oczywiste, że prezydent Harrison nie ma zamiaru sprzyjać sprawie aneksji - stracił życie. Nie wszyscy przekonani byli, że stało się to z przyczyn naturalnych.

<sup>111</sup> Augur, s. 70-1.

W roku 1864 ukazała się książka pod tytułem *The Adder's Den*. Autor John Smith Dye twierdził w niej, że agenci niewolniczego Południa otruli Harrisona, chcąc ujrzeć w Białym Domu Tylera.



Harrison był farmerem, służył w armii; przemierzał w tym czasie puszcze i walczył jako żołnierz.

Wydaje się mało prawdopodobne, żeby spędzenie dwu godzin na deszczu mogło stać się przyczyną jego śmierci. Tyler zaproponował Caleba Cushinga na stanowisko ministra finansów. Cushing nie był jednak lubiany i nie ufano mu, więc Senat odrzucił jego nominację. Wtedy Tyler wyznaczył go na komisarza w Chinach.

Rodzina Cushingów stała się majątna dzięki handlowi opium w Chinach. Wkrótce po tym, jak

Brytyjczycy wypowiedzieli wojnę Chinom w celu zmuszenia ich do kupowania brytyjskiego opium, Caleb Cushing rozkazał amerykańskim statkom wpłynąć do Kantonu i otworzyć ogień - by dodatkowo upokorzyć Chińczyków. Następnym krokiem Cushinga było podjęcie działań zmierzających do wojny z Meksykiem. Przyjęcie do Unii Teksasu oraz innych Stanów jako "stanów niewolniczych" pomogło przetrwać niewolnictwu. Nowa Anglia i rodziny magnackie uzależnione były od tego, czy Południe będzie w stanie zapewnić im tanią bawełnę. Bawełna ta trafiała następnie do przemysłu włókienniczego Nowej Anglii, gdzie główną rolę odgrywał Lowell.

Kiedy potrzebne było wsparcie w celu podburzenia kilku stanów południowych przeciwko ruchowi abolicjonistycznemu, Cushing wysłał na Południe innych ludzi z Nowej Anglii. Albert Pike z bazy Cushinga w Newburyport w stanie Massachusetts, wysłany został do Arkansas. On również został w loży rytu szkockiego masonem trzydziestego trzeciego stopnia i odegrał kluczową rolę w tworzeniu Ku-Klux-Klanu. Inny przyjaciel Cushinga, John Quitman z Nowego Jorku, wysłany został do

Missisipi, gdzie założył lożę rytu szkockiego i zapoczątkował ruch secesyjny.

Po wojnie z Meksykiem Cushing zaprosił do Massachusetts swoich generałów łącznie z

Jeffersonem Davisem i powiadomił ich, że chce, ażeby prezydentem został Franklin Pierce. Zachary Taylor był bohaterem wojny z Meksykiem, ale zraził do

siebie "bawełnianych wigów" sprzeciwem wobec ich planu rozszerzenia niewolnictwa na Kalifornię. Mimo to został wybrany. Po szesnastu miesiącach prezydentury Taylor wziął udział w mającej jednoznacznie masoński charakter uroczystości odsłonięcia obelisku znanego jako pomnik Waszyngtona. Następnie rozchorował się rzekomo po zjedzeniu czereśni i wypiciu mleka, a wkrótce zmarł. Już po raz drugi bohatera wojennego, który przetrwał piekło wojny, zmogła drobna niedyspozycja.

Za prezydentury Buchanana Cushing wciąż był szarą eminencją, a kiedy wojna stała się nieuchronna, poparł Lincolna. Mimo że Cushing wysłał na Południe swoich ludzi, mających torować drogę secesji, jego podwójna gra nigdy nie była na tyle przejrzysta, aby wykluczyć go z rządu.

#### STEPHEN GIRARD

Stephen Girard rozpoczął karierę jako pilot francuskiego statku handlującego z Karaibami. Swą pierwszą podróż odbył na pokładzie statku "Pellerin" płynącego do Port-an-Prince na Saint Domingo. Ten niewolniczy port był jedną ze stolic trójkąta handlowego. Niewolników przywożono z Afryki do pracy na plantacjach. W drodze powrotnej przewożono cukier wytwarzany na wyspie od niemal dwustu lat, kiedy to wiele faktorii zbudowali Portugalczycy. Pilot sprawował pieczę nad handlem, często też miał *carte blanche* od właściciela statku i mógł się bogacić na wszelkie możliwe sposoby. Amerykańskim koloniom sprzedawano cukier po wyższej cenie, gdyż handel taki był sprzeczny z brytyjskim prawem.

Girard wziął udział w sześciu takich rejsach, zanim awansował na kapitana. Podczas swego ostatniego rejsu handlowego stwierdził, że interesy kiepsko idą, gdyż spadły ceny towarów. Zamiast więc wracać do Francji ze śmiesznymi zyskami dla swoich sponsorów, po prostu sprzedał towary, zatrzymując pieniądze dla siebie. Wraz z nielegalnymi dochodami załadował cukier na statek i powiózł go do Nowego Jorku. Tam dołączył do Thomasa Randala prowadzącego interesy w Nowym

Orleanie, lecz dopiero brytyjska blokada morska sprawiła, że Girard przeniósł się do Filadelfii.

Miasto Braterskiej Miłości ze szczególną serdecznością odnosiło się do swej masońskiej braci; i Girard, który masonem został w Charleston, niebawem dołączył do filadelfijskiej loży.

Funkcjonowała ona jako klub oldboyów - kupców takich jak John Wanamaker oraz kapitanów takich jak Girard.

Girard, straszny człowiek o jednym złym oku, w wieku lat dwa i pół siedmiu ożenił się z niemającą grosza przy duszy irlandzką dziewczyną o imieniu Mary.

Pięć miesięcy później przyłapał ją na romansie z brytyjskim pułkownikiem. Girarda odwiedził jego brat i zostawił mu czarną konkubinę zwaną Hannah, którą Girard wspomni w testamencie. Żonę

Girarda skierowano na przymusowe leczenie psychiatryczne.

Podczas rewolucji ten bogaty kupiec i armator powiększył swą fortunę dzięki temu, że uprawiał proceder korsarski po stronie amerykańskiej, handlując równocześnie z Brytyjczykami. Girard przysięgał wierność koloniom, przede wszystkim jednak - samemu sobie. Jego stanowiące de facto zdradę kontakty z Brytyjczykami, jego udział w handlu niewolnikami i jego późniejsza rola w handlu opium - sprawiły, że stał się jednym z najbogatszych ludzi w historii Ameryki<sup>112</sup>.

Po wojnie Girard miał nową osiemnastoletnią kochankę. Jego żona, wciąż przebywająca w zakładzie dla obłąkanych, urodziła córkę, z którą Girard nigdy się nie spotkał.

Bogactwa Girarda rosły, gdy był pionierem w handlu z Chinami. Biograf George Willson powiada:

„Ostatecznie Girard miał dzięki handlowi z Chinami dochód większy niż wszyscy, którzy brali w nim udział od początku”<sup>113</sup>. Kiedy rząd chiński zabronił Brytyjczykom sprzedawania opium do ich kraju, interesy przejęły statki amerykańskie, takie jak statek Girarda. Za pośrednictwem brytyjskiego banku Baring Brothers, Girard zgromadził kapitał umożliwiający mu wejście do interesu. Dzięki legalnemu handlowi oraz szmuglowi Girard stał się jednym z najbogatszych ludzi w

Ameryce. Podczas wojny z Anglią 1812-1815 wyłożył połowę z szesnastu milionów dolarów, których jego kraj potrzebował w tym konflikcie, pobierając od USA dziesięć procent prowizji.

W wieku 77 lat Girard wynajął sobie czwartą i ostatnią służącą i kochankę. On sam żył jeszcze cztery lata. W swym testamencie okazał hojność wszystkim, którzy dla niego pracowali:

gospodynie, służący oraz kapitanowie jego statków przez resztę życia otrzymywali stały dochód.

Loża masońska, do której należał Girard, otrzymała dwadzieścia tysięcy dolarów. Sieroty z

Filadelfii dostały szkołę z internatem, w której uczą się do dziś. Dzisiaj testament życia Girarda wciąż przekracza dwieście milionów dolarów.

Armia amerykańska posuwała się od klęski do klęski, skazana była na minimalne racje, nie mając mundurów czy choćby butów. Jednocześnie zaś monopol na zaopatrywanie tej armii znalazł się w rękach Cu

112 Klepper and Gunther, s. 27.

113 George Wilson, Stephen Girard: The Life and Times of America's First Tycoon (Philadelphia: Combined Books, 1995), s. 188.

shinga, Gerry'ego, Girarda i innych dostawców, którzy nie wzdragali się przed oszustwami i finansowym wykorzystywaniem własnego kraju. Po stronie brytyjskiej też nie zabrakło sprzedajnych i nieudolnych polityków i przywódców wojskowych, którzy kilkakrotnie ponieśli klęskę. Dlatego też zadanie przeważenia szali spoczęło na Francuzach, w szczególności zaś na niewielkim kręgu arystokratów i masonów.

Rozdział 8

ŁAPÓWKA, KTÓRA ROZSTRZYGNĘŁA

WOJNĘ

Historii o tym, jak pewien francuski arystokrata być może przesądził o zwycięstwie Amerykanów - dotychczas jeszcze nie opowiedziano.

Amerykańska wojna rewolucyjna jest barwną opowieścią obfitującą w momenty triumfu.

Pierwszym z nich i zarazem punktem zwrotnym wojny, była bitwa pod Saratogą, która posłużyła za katalizator w pozyskiwaniu potencjalnych sojuszników Ameryki. Drugim była przeprawa przez rzekę Delaware w Boże Narodzenie, kiedy to zagłodzona i zdemoralizowana armia amerykańska pokonała dobrze przeszkolonych i zaopatrzonych najemników heskich. Najbardziej zaś triumfalną chwilą była bitwa pod Yorktown, podczas której Amerykanie wraz ze swymi nowymi sojusznikami, Francuzami, pokonali armię generała Cornwallisa.

Badacze historii militarnej dostrzegają również i drugą stronę medalu. Widzą oni nieliczne zwycięstwa na tle wielu klęsk Amerykanów: Brooklyn, Manhattan i White Plains; Anglików ścigających Waszyngtona i zadających mu cały szereg klęsk; głód i nędzę słabo wyszkolonych żołnierzy Armii Kontynentalnej; ich dezercje i bunty. Armia owych bojowników wolności była wyniszczona walkami; głód i choroby dokończyły dzieła. Jednakże kolonie wciąż zamieszkiwało wielu takich, którzy nie byli oddani nowej sprawie wolności. Torysi dominowali wśród mieszkańców wschodniej części Long Island, gdzie armia brytyjska mogła na przykład zakupić bydło. W New Jersey przeważały sympatie protorysowskie - stan ten dostarczał Anglikom żywności w czasie, gdy na drugim brzegu rzeki Waszyngton i jego ludzie głodowali w Pensylwanii.

Właściciele ziemscy o sympatiach torysowskich stanowili większość w Karolinie, a ich motywacje dyktowały interesy ściśle związane z Anglią. Wielu Amerykanów lojalnych w sprawie wolności, na pierwszym miejscu stawiało jednak własne bogactwo, odmawiało żywienia armii Waszyngtona i nie uznawało dolara amerykańskiego jako waluty.

Mimo stanu finansów, ciągłych porażek w potyczkach i utraty większości żołnierzy, którzy umierali, dostawali się do niewoli lub dezercerowali - wojna skończyła się nieoczekiwanym zwycięstwem Amerykanów. Dlatego zdumiony badacz zadaje sobie pytanie: jak do tego doszło?

Jest jeszcze jedna kwestia całej sprawy, która może się wydawać bardziej osobliwa. Sir William Fraser powiedział kiedyś: "Bitwę pod Waterloo wygrano na boiskach Eton". Stwierdzenie to odnosi się do szkoły, w której kształcili się przyszli przywódcy Anglii. Można by jednak sparafrazować słowa Frasera w kontekście omawiania zwycięstwa Amerykanów w ich wojnie o niepodległość:

bitwę pod Yorktown przegrano przy stołach londyńskiego domu gry znanego jako White's.

#### WYŻSZE SFERY LONDYNU

W epoce, gdy w Imperium Brytyjskim nigdy nie zachodziło słońce, Londyn znalazł się w najbardziej dekadentckiej z faz. Był największym miastem świata, a Anglia - władczynią oceanów. I kiedy biedacy umierali na ulicach, śmietanka towarzyska zabawiała się, tego popijając, namiętnie uprawiając hazard i oddając się rozpuście. Ponieważ Londyn był największym z portowych miast, po Tamizie zawsze żeglowało ni mniej ni więcej jak osiem tysięcy statków i stateczków.

Oszalałająca też była liczba tawern i domów publicznych obsługujących tysiące żeglarzy i oficerów. Wyższe klasy odróżniały się od niższych, nawet gdy chodziło o rodzaje uprawianej w Londynie rozpusty.

W przybytku zwanym Shakespeare's Head, znajdującej się w Covent Garden tawerna popularnej wśród kapitanów i dyrektorów Kompanii Wschodnioindyjskiej, John Harris sporządził listę co bardziej ekskluzywnych prostytutek oraz miejsc, w których można je było znaleźć<sup>114</sup>. Jednakże ci, którzy należeli do londyńskiej socjety, należeli do klubów dżentelmenów.

Zgodnie z nakazami mody osiemnastowieczny londyński dżentelmen musiał należeć do jednego lub kilku takich klubów. Wiele z nich przenosiło się z miejsca na miejsce, inne związane były z konkretną gospodą

<sup>114</sup> David Cordingly, *Women Sailors and Sailors' Women* (New York: Random House, 2001), s.

przynależność do nich była dla ówczesnej klasy arystokratów sprawą życia i śmierci. Do takich najmodniejszych klubów należały: Alma nack's, Brooke's i White's. W Almanack's wielka sala balowa mogła pomieścić tysiąc siedemset londyńskich dandysów. Wstęp do klubu był sprawą prestiżu w kręgach przyszłych elit; kiedyś zawrócono od progu księcia Wellingtona, który pojawił się w spodniach zamiast w wymaganych pumpach. Do Amanack's wpuszczano również kobiety, i klub ten stał się miejscem, w którym robiono najlepsze partie w Londynie.

Główną atrakcją klubów dla dżentelmenów stanowił hazard. W czasie, gdy przeciętna pensja wynosiła jednego funta tygodniowo, na stole gry widok dziesięciu tysięcy funtów szterlingów nie był niczym niezwykłym. Do klubów Brooke's oraz White's należeli wyłącznie mężczyźni; hazard był tutaj główną rozrywką. W księgach, w których odnotowywano zakłady, każdy mógł postawić dosłownie wszystko, a miejsca przy stolikach zajęte były przez całą noc. Wist, loo, faro oraz hazard były ulubionymi grami, a wysokość wygranych zrujnowała niejednego spośród młodych członków angielskiej elity.

Kluby White's i Brook's przyciągały nieraz ludzi, którzy w polityce stali po przeciwnych stronach; w okresie poprzedzającym amerykańską rewolucję Brooke's uważany był za klub torysowski, natoamist White's

- za klub wigów. Do jego członków należeli: książę Devonshire oraz hrabia Rockingham. Wśród członków klubu Broke's byli: Charles James Fox, Lord Robert Spencer i Sir Joshua Reynolds.

Charles Fox może stanowić uosobienie londyńskich dandysów. W czepku urodzony, dzięki swym bogactwom został członkiem Izby Gmin w wieku lat dziewiętnastu. W czasie elekcji podróżował po Ameryce, więc nie był skazany na nudę kampanii. W istocie, jak pisał w listach, tylko w Nicei miał spotkanie wyborcze. Wróciwszy do Londynu, Fox całymi dniami przesiadywał u Brooke'a, u

White'a, w Almanack'u, to znów w innych klubach, gdzie w ciągu jednej nocy, gdy miało się niefart, można było stracić piętnaście tysięcy funtów, a gdy się miało dobrą passę - można było tyle samo wygrać.

O ile nawet rodzinna fortuna Foxa sprzyjała podobnym ekscesom, to nie dało się tego powiedzieć o wszystkich młodych dandysach - tworzących klimat londyńskiego James Club. Wielki dług karciany zaciągnięty przy stolikach londyńskiego White's doprowadził do przekupienia Sir George'a Brydgesa Rodneya - człowieka, który odegra jakże doniosłą, kluczową rolę w ostatecznym rozstrzygnięciu wojny rewolucyjnej.

Urodzony w rodzinie Somersetów, której drzewo genealogiczne liczyło dwadzieścia pokoleń, Rodney studiował w Harrow. Podobnie jak wielu innych dowódców marynarki wojennej w tamtych czasach, opuścił szkołę w wieku lat dwunastu, by wstąpić do floty. Jednak prestiż i zyski nie zawsze idą w parze. Elegancki, przystojny Rodney był rozpustnikiem i hazardzistą, który nie odziedziczył rodzinnych bogactw, by mógł spłacać długi. I tak młody dandys przepuł rodziną fortunę przy stołach karcianych w klubie White's.

Jeszcze większym problemem niż owe straty finansowe, były zaciągnięte przez Rodneya długi.

Zamierzał on zostać marynarzem, bo chciał mieć udział w łupach obiecanych dowódcom statków.

Po jednym z pierwszych rejsów do Indii Zachodnich był w stanie częściowo podreperować stan swych finansów. O ile dzięki dochodom kupił sobie czas, to morze zawiodło go tak samo, jak stoły karciane w klubie White's. Rodney wydał resztki funduszy, chcąc dostać się do parlamentu, lecz i ta kampania się nie powiodła. Jego długi były zbyt uciążliwe dla ludzi pełniących urzędy publiczne, jego powiązania zaś zaczęły szkodzić jego karierze.

Nie będąc w stanie trzymać się z dala od klubu White's, ani też nie umiając odzyskać swoich pieniędzy, Rodney musiał uciekać z Londynu przed wierzycielami. Gdy przebywał we francuskim więzieniu, doszły go słuchy, że został wybrany na dowódcę brytyjskiej marynarki wojennej. Miał jednak wierzycieli również we Francji; powiedziano mu, że będzie musiał spłacić długi, zanim go wypuszczą. Perspektywy miał więc rzeczywiście ponure. Nawet gdyby zdobył wystarczającą



ilość pieniędzy, by móc wyjechać z Francji, nadal mógł trafić do więzienia dla dłużników w Anglii, i to prędzej, niż by zdążył zobaczyć okręt wojenny.

Objęcie dowództwa na takim okręcie było niczym światło w tunelu. W najczarniejszej godzinie zgłosił się do Rodneya przedstawiciel jednej z najbogatszych rodzin we Francji. Oferował sumę umożliwiającą spłatę kolosalnych długów, żądając wszelako w zamian równie kolosalnej przysługi.

### MASONSKA BRAC ZZA GRANICY

Zima przełomu lat 1777 i 1778 była szczególnie ciężka dla armii walczącej pod dowództwem

Waszyngtona. Wielu żołnierzy dla ochrony przed zimnem miało jedynie koce, gdyż koszule i spodnie były w strzępach. Buty stanowiły luksus i wielu żołnierzy odmroziło sobie stopy i nogi.

Częstokroć ci, którzy pełnili wartę, bose stopy trzymali w kapeluszach, aby je ogrzać. Jedzenia było tak mało, że jedynym smakołykiem podczas Święta Dziękczynienia były cztery uncje ryżowego ciastka<sup>115</sup>. W tym samym czasie niemieccy farmerzy w pobliskiej Valley Forge sprzedawali bydło Brytyjczykom.

Waszyngton sam musiał walczyć z ciągłymi wykrętami Kongresu, kiedy domagał się jedzenia, ubrań, pieniędzy i lekarstw, a klika zwana Con way Cabal knuła przeciwko niemu. Wojsko było niedożywione, brakowało ubrań i armia od wielu lat była w defensywie, ponosząc klęskę za klęską.

Wydawało się, że zwycięstwo może zapewnić tylko cud. Cud ten stał się w końcu rzeczywistością wraz z nadejściem wsparcia z Europy.

Wysiłki amerykańskich agentów w Europie zaowocowały pozyskaniem nowego sojusznika Francji.

Z początkiem roku 1778, gdy Rodney ukrywał się w Paryżu, Francuzi zawarli sojusz wojskowy z Amerykanami. Jednakże wojnę Anglii wypowiedzieli dopiero w lipcu. W jednej z pierwszych bitew doszło do konfrontacji floty francuskiej z flotą brytyjską w pobliżu wyspy Ushant. Siły po obu stronach były wyrównane, jednak Anglicy przyzwyczajeni byli do zwycięstw. Kiedy flota francuska zaczęła się

wycofywać, dwaj angielscy dowódcy wskutek nieporozumienia również rozpoczęli odwrót. Wykonawszy manewr bardzo przypominający manewry z licznych bitew lądowych stoczonych w Ameryce, Anglicy najwyraźniej nie zamierzali odnosić korzyści ze swych zwycięstw.

Ponieważ zamiast pewnego zwycięstwa Anglików nastąpiła ich spektakularna klęska, mieszkańcy Londynu zaczęli się burzyć, a obaj angielscy dowódcy stanęli przed sądem wojennym, gdzie odpowiedzialnością za klęskę jeden obarczał drugiego.

Również na lądzie armia angielska najwyraźniej nie potrafiła wykorzystać swych zwycięstw, choć opinia publiczna w mniejszym stopniu uświadamiała sobie przebieg amerykańskiej kampanii.

Popelniano w niej większe błędy. Po zakończeniu wojny sir Williamowi Howe'owi, sir Henry'emu Clintonowi oraz lordowi Charlesowi Cornwallisowi zarzucano niekompetencję. Słynna historia o tym, jak to Howe popijał herbatę, podczas gdy pokonana Armia Kontynentalna wymykała się z

Long Island - jest jedną z tych opowieści, które najbardziej mu zaszkodziły.

115 Langguth, s. 467.

Jednak Howe był kompetentny. Służył razem z Amherstem, który dowódców amerykańskich oraz

Howe'a uczył tego, jak ważna jest wojna podjazdowa. Był kompetentnym, zaprawionym w bojach dowódcą, który przed amerykańską rewolucją walczył o Montreal, Louisbourg i Quebec. Howe popełniał jednak poważne błędy. Waszyngtonowi, którego armia spędziła noc w deszczu bez namiotów i prawie bez amunicji, pozwolił wycofać się z Long Island. I nie był to ostatni raz, kiedy Howe pozwolił wymknąć się przeciwnikowi. Podążał za Waszyngtonem przez stan New Jersey;

masowe dezercje uszczupliły siły amerykańskie tak, iż nie przekraczały one dziesięciu tysięcy ludzi.

I choć Amerykanów dzielił jeden dzień od zwycięstwa, Howe pozwolił

Waszyngtonowi wkroczyć do Pensylwanii.

Z nadejściem zimy armia generała Howe'a stanęła obozem w odległości dwa i pół mil od

Amerykanów, jednak Howe nie zamierzał marznąć pod namiotem. Wyruszył z powrotem do

Nowego Jorku, gdzie jego kochanka, Elizabeth Loring, dbała o to, by generał nie zaznał chłodu. Jej męża Howe wysłał do Bostonu jako zwierzchnika służby więziennej. Kiedy generałowi Howe przyniesiono londyński dziennik, w którym oskarżano go o nieudolność, Howe postanowił podać się do dymisji. W oczekiwaniu na jej przyjęcie generał i jego kochanka bywali na obiadach, koncertach oraz filadelfijskich balach. Kiedy Francuzi zapytali Franklina, czy Howe zdobył

Filadelfię, ten odparł, że to Filadelfia zdobyła generała Howe'a<sup>116</sup>.

Sir Henry Clinton również był człowiekiem walki. Służbę rozpoczął w wieku lat trzynastu w

Goldstream Guards, gdzie mianowano go porucznikiem. Wyróżniał się również w walce i prędko pisał się po szczeblach kariery, by w roku 1772 zostać generałem majorem. Gdy przejął dowództwo po generale Howe'em, bardziej zależało mu na tym, by pozostać w Nowym Jorku niż na dowodzeniu wojskiem na polu bitwy. Po wojnie zażądano od Clintona wyjaśnień odnośnie do poniesionych klęsk. Clinton winą za nie obciążył Cornwallisa oraz pozostałych generałów i nawet napisał książkę o swoich poczynaniach w sztabie. Twierdził, że jego armii trzykrotnie zaglądał w oczy głód, choć w porównaniu z głodem, jaki cierpiała armia Waszyngtona, słowa tego użył Clinton na wyrost. Ponieważ na pensje i różne wydatki Clintona przeznaczono było dwanaście tysięcy funtów, jego zamówienia obejmowały między innymi

<sup>116</sup> Ibid., s. 473-4.

brandy w dziesięciogalonowych beczułkach, wołowinę, cielęcinę, baraninę, ryby, grasicę cielęcą i jajka<sup>117</sup>. Clinton miał w Nowym Jorku cztery domy, które, jak twierdził, służyły mu za kryjówkę, gdyż jego życiu zagrażało niebezpieczeństwo;

miał tu również kochankę.

Cornwallis był doskonale wyszkolonym dowódcą wojskowym. Urodził się w bogatej i utytułowanej rodzinie. Jego pradziadek otrzymał od Karola II tytuł barona, ojciec był pierwszym lordem

Cornwallisem, matka zaś córką lorda Townsenda i krewną premiera Roberta Walpole. Charles

Cornwallis wybrał armię zapewne w młodym wieku. Wstąpił do Eton, gdzie uczniowie klas młodszych byli obiektem surowości uczniów klas wyższych. Cornwallis, rosty młodzieniec, znakomicie radził sobie w Eton, a z czasem jego tutorem został pruski oficer. W Grenadiers Guard Cornwallis kupił patent oficerski. W wieku lat osiemnastu wraz ze swym pruskim tutorem odbył podróż do Europy, a następnie wstąpił do Akademii Wojskowej w Turynie, która należała do najświetniejszych w Europie; jej program łączył strategię wojskową z zajęciami na sali balowej.

Wyszkolenie pomogło mu otrzymać odznaczenie podczas wojny siedmioletniej w Irlandii i w

Indiach. Po ślubie Cornwallis miał krótki okres przerwy w karierze wojskowej, wiodąc z żoną życie ziemianina w swym majątku. Był w łaskach Jerzego III, a równocześnie doradzał królowi zarzucenie brutalnych środków stosowanych przez monarchę wobec jego poddanych w koloniach.

Lojalność Cornwallisa nigdy jednak nie podlegała dyskusji i kiedy wybuchła wojna, dobrowolnie wyruszył on na czele wyprawy karnej przeciwko amerykańskim buntownikom.

Cornwallis jednak wkrótce stracił animusz. W Anglii rozchorowała mu się żona, a jego dowódcy, Clinton i Howe, sprawili mu zawód. Pod Long Island zyskał przewagę nad Waszyngtonem tylko po to, żeby być świadkiem, jak Howe pozwala wymknąć się Amerykanom. Cornwallis pobił

Amerykanów pod Brandywine w roku 1777 i pod Monmouth w roku 1778, po czym został odesłany na Południe. Clinton, który był wraz z Cornwallisem

feldmarszałkiem, skutecznie stłumił na

Południu ruch oporu i ruszył w kierunku Nowego Jorku, pozostawiając dowództwo Cornwallisowi.

Działania wojenne zaostrzyły się, gdy Cornwallis stoczył kilka większych bitew i rozpoczął marsz na północ. Przebywający w Nowym Jorku Clinton rozkazał mu znaleźć takie miejsce postoju dla swej armii, w którym można by ją zaopatrzyć. Cornwallis wybrał York

117 Barbara W. Tuchman, *The First Salute* (New York: Ballantine Books, 1988), s. 250.

town, co okazało się decyzją fatalną: Francuzi osaczyli Brytyjczyków z morza, Amerykanie od strony lądu. Wojnę zakończyło ośmiodniowe oblężenie. Działania Cornwallisa podczas tej wojny na długo jednak zaszkodziły jego karierze; w Indiach otrzymał wyróżnienie za służbę, potem zaś stłumił powstanie w Irlandii.

Baigent i Leigh, autorzy książki *The Temple and the Lodge*, zastanawiają się, czy fakt, że masoni znaleźli się po obu stronach konfliktu, mógł osłabić determinację walczących. Howe służył razem z Amherstem w jednostce, w której większość oficerów stanowiła brać wolno mularska. Dwudziesty dziewiąty i trzydziesty pierwszy regiment pod dowództwem Amhersta miał łoże polowe. Cornwallis służył w dwóch regimentach, które miały łoże wojskowe. Jego brat Edward również służył w armii i założył łoże w Nowej Szkocji. Clinton był adiutantem (*aide-de-camp*) Ferdynanda, księcia

Brunszwiku, jednego z najbardziej wpływowych masonów owych czasów<sup>118</sup>. Trzej uzdolnieni przywódcy brytyjscy postanowili wbrew wszystkiemu nie zadawać *coup de grace*, zamiast po prostu kontynuować działania wojenne, aż w końcu zarówno żołnierze na polu bitwy, jak i obywatele w kraju - tak jak podczas wojny w Wietnamie - zwątpili, że kiedykolwiek ujrzą zwycięstwo. I jeśli kuluary klęski stanowiła konspiracja, to sceną główną było Yorktown, gdzie rozegrała się bitwa. A jednak nie ma żadnych dowodów na to, że Cornwallis nie zamierzał odnieść zwycięstwa. Istnieje wszelako dowód, że pewien człowiek usiłował przekreślić

szanse Brytyjczyków.

## FRANCUSKIE KULUARY

Starania podjęte we Francji przez Amerykanów: Franklina i Deane, przyniosły rezultaty - do

Ameryki wyruszyła z Francji flota i siły lądowe. I gdy siły amerykańskie były na wyczerpaniu, do akcji wkroczyła Francja, dostarczając większość wojska, uzbrojenia, pożywienia, jak również środki finansowe pozwalające stoczyć ostatni bój w tej wojnie.

Major Rochambeau był jedną z pierwszych i najważniejszych postaci uczestniczących w wojskowej akcji Francuzów. W jego ślady poszli niebawem żołnierze hrabiego Williama Deux-Ponts, który wyprowadził regiment z Saar Valley; wicehrabia de Noailles, z którego regimentu wyłoni się później Napoleon; hrabia Mathieu Dumas, który zostanie boha

118 Baigent and Leigh, s. 218.

terem spod Waterloo; markiz Claude-Henri de Saint-Simon, oraz książe de Lauzun. Wszyscy oni pozyskani zostali dzięki dyplomatycznym zabiegom Franklina i Deane'a - i potajemnie udzielali Amerykanom poparcia, zanim jeszcze Francja oficjalnie wypowiedziała wojnę Anglii.

W lipcu roku 1780 siedem statków transportowych przewiozło Rochambeau i jego żołnierzy na

Rhode Island. Zabawili tam niedługo; dobrze wyposażona armia żyła sobie dostatnio, choć w zdumienie wprowadził Francuzów sojusznik, któremu przyszli z pomocą. Amerykanie sprzedawali im dostawy po zawyżonych cenach, nieraz do nich strzelali, i otwarcie handlowali z Brytyjczykami, którzy wprowadzili blokadę morską Francji. Pierwsze francuskie oddziały swoje działania wojenne rozpoczęły pod Yorktown; gdy jednak doszło do walki, i Amerykanie, i Brytyjczycy byli pod wrażeniem porządku i dyscypliny Francuzów<sup>119</sup>.

Generał Jean-Baptiste-Donatien de Vimeur, hrabia de Rochambeau, był człowiekiem walki mającym swoją misję. Podobnie jak Lafayette i inni ochotnicy,

również i on chciał ujrzeć, jak buntownicy zrywają więzi z angielską monarchią - kiedy król Francji Ludwik XVI podpisywał traktat z Kongresem Kontynentalnym, jego pierwszym aktem pomocy było przesłanie Amerykanom dostaw wojskowych. Drugim krokiem było wysłanie do Ameryki przeszło sześciotysięcznej armii zwanej Expedition Particuliere, pod wodzą Rochambeau.

Rochambeau wstąpił do wojska w wieku lat siedemnastu i brał udział w oblężeniu Maastricht w Holandii podczas wojny o sukcesję austriacką, następnie uczestniczył w ekspedycji karnej przeciwko Minorce, oraz w Wojnie Siedmioletniej. Rochambeau miał lat pięćdziesiąt pięć, kiedy stanął na czele trzech regimentów mających przystąpić do decydującej bitwy pod Yorktown. Jednym z oddziałów był Deux-Ponts. Ta licząca tysiąc żołnierzy jednostka, na której czele stał Rochambeau, składała się z Niemców. Typowa ona była w tym sensie, że oficerowie częstokroć byli poszukiwaczami przygód. Wielu z nich żeglowało na francuskich statkach w towarzystwie żon i dzieci. Przynajmniej jeden spośród tych oficerów, baron Ludwig von Closen, wziął ze sobą służących<sup>120</sup>.

Inni przywódcy wojskowi, stojący na czele francuskich oddziałów w Ameryce, żywo interesowali się społecznym eksperymentem, jakim

119 Tuchman, s. 191.

120 From Robert A. Selig, Deux-Ponts Germans, from the Web site [www.americanrevolution.org](http://www.americanrevolution.org).

było nowo powstałe państwo. Kuzyn Saint-Simona stał się twórcą francuskiego socjalizmu.

Podobnie jak Lafayette, również i duc de Lauzun bardzo interesował się społecznym eksperymentem przeprowadzanym w Nowym Świecie. Chciał być obecny przy narodzinach nowej epoki, pragnął też walczyć o sprawę wolności. Entuzjazmu wielu francuskich arystokratów, również i de Lauzuna, nie mąciła sprzeczność polegająca na tym, że o demokrację walczyła szlachta. Lauzun był potomkiem starożytnej rodziny mającej tytuł szlachecki od czasów krucjat. W takich utytułowanych wojskowych rodzinach należało do tradycji, że duch prawdy był

czymś nieodpartym.

W wieku lat trzynastu Lauzaun był żołnierzem noszącym sztandar elitarniej Gwardii Francuskiej.

Gdy miał lat osiemnaście, wzenił się w inną rodzinę francuskich arystokratów. Następnie wyjechał na Korsykę, gdzie odznaczył się na polu bitwy. W uznaniu zasług nadano mu tytuł pułkownika

Legion Royale. Jednak okres pokoju był dlań nużący i Lauzun jako jeden z pierwszych zgłosił się na ochotnika do walki o sprawę amerykańską. Wypłynął z Francji wraz z wojskiem, które dołączyło do sił Rochembau. Kawaleria oraz piechota pod wodzą Lauzuna dołączyła do starożytnych francuskich regimentów, takich jak: Bourbonnais, Denx-Ponts, Saintonge i Soissonais, po czym pomaszerowały pod Yorktown.

W skład legionu Lauzuna, jak go nazywano, wchodziłi przedstawiciele różnych krajów Europy.

Większość pochodziła z alzacko-lotaryńskiego korytarza oddzielającego Francję od Niemiec; inni ze Szwecji, Włoch, Polski i Rosji. Mówili ośmioma różnymi językami, zgodnie zaś z tradycją przeklinali po węgiersku. Byli ochotnikami i częstokroć awanturnikami; wielu wywodziło się ze szlacheckich rodzin, inni byli rozpustnikami i złodziejaskami. Tworzona przez nich formacja była poprzedniczką Francuskiej Legii Cudzoziemskiej.

Dla księcia de Lauzun amerykańska rewolucja stanowiła jedynie kolejną awanturę. Jego wyczyny na polach walki oraz w buduarach Europy przeszły do legendy. Podobno umizgiwał się do każdej białogłowy napotkanej we Francji oraz w Newport na Long Island, gdzie przydzielono go na początku. Podwładni Lauzuna brali z niego przykład i oprócz sławy, której przysporzyły im boje z Brytyjczykami, wątpliwej sławy przysparzały im również pojedynki o kobiety, jakie staczali głównie między sobą. Po zakończeniu walk w Ameryce Lauzun nadal prowadził życie pełne przygód; między innymi został kochankiem Marii Antoniny. I choć zdawał sobie sprawę ze swej pozycji i swego znaczenia - był nawet wtajemniczony w dyskusje na



temat strategii, jakie prowadzili Rochambeau i Waszyngton - to zapewne nie uświadamiał sobie tego, że udział w wojnie był najistotniejszym czynnikiem przesądzającym jej wynik.

Podczas gdy markiz de Lafayette, duc de Lauzun, hrabia William Deux-Ponts, hrabia Mathieu

Dumas, markiz de Saint-Simon i inni arystokraci niecierpliwie oczekiwali walki - ich głównodowodzący Rochambeau debatował z Waszyngtonem nad strategią. Waszyngton uważał, że odbicie Nowego Jorku byłoby znacznym krokiem naprzód w działaniach wojennych Ameryki.

Rochambeau przekonywał, że rozstrzygające zwycięstwo nad Anglikami w zatoce Chesapeake zakończyłoby wojnę. Zwyciężyła logika Rochambeau, i za cel główny obrano pokonanie jedyne dowódcy, który był prawdziwym przeciwnikiem: Cornwallisa. Rochambeau i Waszyngton ruszyli do Wirginii, by stoczyć bitwę z Cornwallisem. Sukces zarówno Amerykanów, jak i Anglików uzależniony był od przybycia na czas ich floty.

Po bitwie pod Guilford Courthouse wojskom dowodzonym przez Cornwallisa zaczęło brakować zaopatrzenia. Pod Yorktown wojsko Cornwallisa spędziło trzy miesiące, okopując się w oczekiwaniu na spotkanie z Rodneyem. Flota brytyjska pod dowództwem Rodneya była prawdopodobnie najistotniejszym czynnikiem, który zadecydował o wyniku ostatecznego starcia armii brytyjskiej z połączonymi siłami amerykańskimi i francuskimi. Posiłki dostarczył Rodney; to właśnie było powodem, dla którego Cornwallis nie pomaszerował dalej na północ.

Rodney miał jednak inne plany. Zamiast pożeglować na północ, kiedy miał nad Francuzami przewagę, przypuścił atak na małą wyspę Saint Eustatius. I kiedy na szyi Cornwallisa zaciskała się pętla, od której mogły go uratować jedynie statki Rodneya, dostawy i nowe oddziały, Rodney plądrował wysepkę. Jego armia wykorzystywała swój cenny czas na konfiskowanie wszystkiego niemal każdemu jej mieszkańcowi. W istocie Rodney posunął się do tego, że nakazał swoim ludziom rabować groby, twierdząc, że zakopano w nich kosztowności.

W międzyczasie Waszyngton i Rochambeau w pełni wykorzystali owe trzy miesiące, koordynując tempo marszu przez Stany z przybyciem francuskiej floty. Lafayette, przy pomocy swych niewielkich sił, odciął Anglikom odwrót, Waszyngton i Rochambeau ruszyli w drogę liczącą pięćset mil, natomiast zaś admirał de Grasse wyruszył z Karaibów na czele dwudziestu statków wiozących posiłki w liczbie trzech tysięcy ludzi.

Francois-Joseph-Paul, markiz de Grasse-Tilly i hrabia de Grasse w wieku lat dwunastu zaokrętował się na jednym ze statków joannitów, znanych również jako kawalerowie maltańscy. Zakon też znany był pierwotnie jako szpitalnicy (Szpitalnicy Świętego Jana z Jerozolimy), i założony został jeszcze przed zakonem templariuszy. O ile obydwaj były zakonami katolickimi, kontakt z innymi religiami mógł wywrzeć trwały wpływ na templariuszy, którzy podczas papieskiej krucjaty wsparli katarów i których oskarżono o herezję. Szpitalnicy nie przeszli podobnego kryzysu wiary, potrzebowali jednak racji uzasadniającej ich istnienie po okresie krucjat. Schronienie znaleźli na Morzu Śródziemnym, gdzie prowadzili niekończące się wojny z afrykańskimi piratami w obronie chrześcijańskich statków handlowych.

Po sześciu latach szkolenia de Grasse znalazł się we francuskiej flocie. Podobnie jak jego kompani, inni kawalerowie maltańscy, zainteresował się amerykańską wojną o niepodległość. Dołączyło się do niego dziewiętnastu innych maltańczyków. Po zakończeniu wojny czternastu z nich wstąpiło do założonego przez Waszyngtona Society of Cincinnati<sup>121</sup>. Admirał de Grasse wziął udział w

Rewolucji Francuskiej, od której się odciął, gdy za sprawę wolności polało się zbyt wiele krwi.

Admirał de Grasse natychmiast stał się kluczową postacią wojny

o niepodległość<sup>122</sup>. W marcu wypłynął z Francji, dowodząc flotą liczącą dwadzieścia statków.

Jego okręty, wśród których znalazł się "Ville de Paris", największy okręt wojenny świata, konwojowały flotyllę stu pięćdziesięciu statków handlowych wiozących dostawy wojenne. Z

końcem kwietnia de Grasse dotarł do Martyniki, skąd wysłał statki z wojskiem i dostawami dla Rochambeau. Powtórna dostawa obejmowała piechotę markiza Claude-Henri de Saint-Simona oraz starożytne regimenty z Agenais, Gatinais i Touraine. Flota de Grasse'a znalazła się w ogniu walki niemal natychmiast po zawinięciu statków kupieckich do portu.

Wtedy doszło do konfrontacji de Grasse'a z flotą brytyjską. Tej pierwszej krótkiej potyczki nie uważa się w literaturze za rozstrzygającą, jednak Brytyjczycy stracili w niej sześć okrętów wojennych, co miało daleko idące konsekwencje. De Grasse wymanewrował flotę generała Hooda, dowodzoną przez admirała Rodneya. Hood tłumaczył straty poniesione na wczesnym etapie działań tym, że Rodney błędnie rozstawił swoje

121 Seward, s. 330.

122 Tuchman, s. 229.

statki; był to jego drugi błąd, lecz z pewnością nie ostatni. Pięć tygodni później Rodney ponownie natknął się na francuską flotę. Piątego czerwca doszło do konfrontacji floty dowodzonej przez Rodneya z flotą francuską. Brytyjczycy mieli dwadzieścia cztery okręty; pięć fregat - i nie zrobili nic! Rodney miał przewagę liczebną, a jednak nie udało mu się dopaść de Grasse'a: pozwolił francuskiemu admirałowi pożeglować na północ, do Wirginii. Zdawał sobie sprawę z kluczowego znaczenia, jakie flota i wsparcie militarne Francuzów mają dla losów bitwy pod Yorktown. A mimo to nie zadbał o to, by powstrzymać, czy choćby opóźnić nadejście pomocy Francuzów. W

najbardziej krytycznym epizodzie wojny rozstrzygnęło się, która ze stron była do niej lepiej przygotowana. Strona amerykańska i francuska potrzebowała admirała Grasse'a; strona brytyjska - admirała Rodneya. Istnieje aż nazbyt wiele dowodów świadczących o tym, że obaj dowódcy floty zdawali sobie sprawę ze swego znaczenia. Admirałowi de Grasse nakazano spotkać się z trzydziestoma amerykańskimi pilotami, którzy byli niezbędni do nawigacji po Zatoce Chesapeake.

De Grasse pospiesznie uwinął się ze swoimi dostawami żywności, a także

wynajął piętnaście nowych statków handlowych. Nie czekając na akredytywy, zapłacił za dostawy z własnej kieszeni.

Jeśli nawet mogło się wydawać, że Rodney nie rozumiał następstw swego opóźnienia, to jego czyny świadczyły o czymś przeciwnym. Wysłał on do admirała Gravesa w Nowym Jorku depeszę, w której ostrzegał adresata, że flota francuska jest w drodze. Powiadamiał Gravesa, że "baj powinni połączyć siły, aby uniemożliwić flocie francuskiej zaopatrzenie Rochambeau i Waszyngtona.

Pierwsza depesza została przechwycona, druga dotarła do adresata w kilka dni po tym, jak flota francuska zniszczyła część floty Gravesa. Rodney napisał nawet do żony, że zaatakuje Francuzów, jeśli będzie miał sposobność i że "od tego wydarzenia może zależeć los Anglii". Zważywszy listy Rodneya zdumiewa fakt, że po ich napisaniu postanowił rozdzielić siły i pożegłował do kraju z łupem zdobytym na wyspie St. Eustatius. Tę ostateczną decyzję trudno tłumaczyć błędem; Rodney po prostu zdezerterował. Jednocześnie ostrzegał swego podkomendnego admirała Gravesa, iż rzeczą nie zwykłej wagi jest dopłynięcie pod Yorktown. Postępowanie Rodneya w powiązaniu z niedocieraniem na czas jego ostrzeżeń, miało swój wkład w zwycięstwo Amerykanów i Francuzów.

Hitorycy zwracają uwagę na to, że błędy Rodneya być może da się wytłumaczyć jego problemami zdrowotnymi. Jednak prawdziwą przyczyną zwycięstwa pod Yorktown jest to, że admirał Rodney umyślnie dał się pokonać, a tym samym zapewnił zwycięstwo siłom amerykańsko-francuskim, co z kolei pozwoliło mu spłacić potężny dług.

#### MOTYW

Jak wspomniano wcześniej, w roku 1774 Rodney zbiegł z Paryża, chcąc uniknąć więzienia dla dłużników<sup>123</sup>. Hazardzista ów w roku 1778 wciąż przebywał w Paryżu i nadal był admirałem, choć nie piastował tego stanowiska. Jego przełożony Earl of Sandwich (książę Sandwich), wypłacał mu połowę pensji. Earl of Sandwich, gdy nie przesiadywał przy stołach gry, piastował urząd Lorda Admirała. Dzięki wspólnym przygodom w Wycomb hrabia przyjaźnił się również z

Benjaminem

Franklinem.

Spędziwszy niemal cztery lata w więzieniu, Rodney został powiadomiony, że powołuje się go do czynnej służby. Dawało mu to sposobność odbudowania majątku i kariery, jednak z powodu nowych zaciągniętych we Francji długów, admirał kloszard nie mógł wrócić do Anglii i przyjąć stanowiska. I co gorsza, bez owego dowództwa nie mógł odbudować swej fortuny.

Wtedy pojawił się francuski szlachcic, major Gwardii Francuskiej, który zaoferował Rodneyowi pomoc. Marechal duc de Biron zaoferował admirałowi Rodneyowi sumę umożliwiającą spłatę długów oraz objęcie dowództwa. Niektórzy historycy nazywają to pożyczką, inni podarunkiem. Tak czy owak - konsekwencje były porażające.

Można odnieść wrażenie, że co najmniej jedna strona układu dopuściła się czynu, który można by uznać za zdradę. O ile zdrada Rodneya jest oczywista, trzeba zastanowić się nad tym, jakie motywy skłaniały do takiej transakcji dowódcę francuskiego.

Otóż siostrzeńcem Birona był Armond Louis de Gontaut, duc de Lauzun. Nierozsądne jest przypuszczenie, że duc de Biron rzeczywiście chciał pomóc Rodneyowi w odzyskaniu stanowiska; postępując w ten sposób książę musiał zdawać sobie sprawę, że być może przyczynia się do klęski albo nawet śmierci siostrzeńca. Najwyraźniej więc zaoferowana w porę pożyczka, czy też prezent dla Rodneya, stanowiła jedyny sposób, w jaki duc de Biron mógł zapewnić swemu siostrzeńcowi sukces. Owa pożyczka była łapówką. I owa łapówka oznaczała wygraną wojnę.

123 Tuchman, s. 141.

Rodney ze swej strony dotrzymał zobowiązania. I choć mógł wykorzystać swą przewagę, postanowił czekać. Choć mógł powstrzymać flotę Francuzów - postanowił bronić Tobago. Chociaż mógł płynąć do Yorktown, postanowił, że czas ukarać wyspę

St. Eustatius. A wreszcie - po prostu pożeglował do Anglii.

## ŚWIAT PRZEWRÓCONY DO GÓRY NOGAMI

Rochambeau i Waszyngton w dalszym ciągu zaciskali pętlę oblężenia wokół Yorktown. Lafayette otrzymał świeże posiłki w postaci oddziałów Saint-Simona. W międzyczasie cztery tysiące żołnierzy brytyjskich dotarło do portu w Nowym Jorku: generał Graves zaczął wypary-wać

Rodneya. Kiedy do Gravesa dotarła wiadomość od Rodneya, Brytyjczycy zaczęli spობić się do odwrotu. Dwa dni wcześniej Anglicy ponieśli porażkę pod Yorktown. Kiedy flota brytyjska otrzymała wiadomość o klęsce Cornwallisa, po prostu zawróciła i odpłynęła do kraju.

Po przegranej wojnie w Wielkiej Brytanii posypały się oskarżenia. Ale podczas gdy każdy z pozostałych dowódców odpowiedzialnością obarczał pozostałych, Rodney był ponad tym wszystkim. Przyczyna tkwiła w fakcie, że zanim zdążono oskarżyć go o niekompetencję, tchórzostwo, czy zdradę stanu - Rodney już wrócił do Indii Zachodnich jako bohater.

Mimo zadziwiającego zwycięstwa Amerykanów pod Yorktown, działania wojenne Anglików trwały jeszcze ponad rok. W owym czasie przebywający w Nowym Jorku Clinton nadal miał żołnierzy pod bronią, Rodney zaś powrócił, by ścigać francuską flotę. Wypatrzył flotę Francuzów, która pod dowództwem de Grasse'a żeglowała na Jamajkę, i teraz ruszył w pościg za tym samym dowódcą, z którym konfrontacji unikał przed bitwą pod Yorktown. Przez trzy dni Rodney ścigał Francuzów, dopóki nie znaleźli się w cieśninie zwanej Saints, oddzielającej Dominikę od Gwadelupy. Anglicy dysponowali trzydziestoma sześcioma statkami, natomiast flota francuska liczyła trzydzieści trzy jednostki. Bitwę stoczono w szyku czołowym, który polegał na tym, że walczące okręty zostają uszykowane wzdłuż linii, naprzeciw siebie, po czym otwierają ogień. Jeden z brytyjskich kapitanów, sir Charles Douglas, doradził Rodneyowi przełamanie szyku bojowego przeciwnika - gdy tylko w formacji Francuzów powstała luka. Decyzja taka była jednak sprzeczna z Fighting Instructions - Brytyjskim Kodeksem Wojskowym regulującym zasady

walki na morzu; wiązała się też z ryzykiem, które mogło się skończyć postawieniem Rodneya przed sądem wojskowym czy nawet przed plutonem egzekucyjnym - gdyby doprowadziła do klęski Brytyjczyków. Rodney nie był pewien nawet tego, czy jego kapitanowie wykonaliby taki rozkaz.

Jednakże lata hazardu sprawiły, że postawił wszystko na jedną kartę i - wygrał. Na czele pięciu okrętów otoczył kilka jednostek Francuzów, po czym z obu stron otworzył do nich ogień. Inni jego podkomendni również przełamali w kilku miejscach szyk Francuzów. Nawet "Ville de Paris", największy okręt wojenny świata, został zdobyty, porzucony przez załogę i spalony przez wroga.

Rzecz jasna nie miało to żadnego wpływu na przebieg wojny w koloniach. Epizod ten sprawił jednak, że Rodney został bohaterem, a po wojnie nikt już nie kwestionował jego motywów.

Układ, jaki zawarli ze sobą duc de Biron oraz tonący w długach admirał Rodney, przysłużył się im obu. Admirał Rodney odzyskał majątek, i choć nie wsparł pod Yorktown Cornwallisa, dzięki wygranej przez siebie bitwie morskiej wciąż uważany był za bohatera. Siostrzeniec duca de Biron na razie był bezpieczny; również i jego uznano teraz za bohatera wojny z Anglią. Jednakże status księcia de Lauzun nie uchronił go przed terrorem Rewolucji Francuskiej. Został zgilotynowany, ale wcześniej zaproponował katu kieliszek wina. Układ, który umożliwił Rodneyowi spłacenie jego karcianych długów, Amerykanom umożliwił zdobycie niepodległości.

## Rozdział 9

### JEDEN NARÓD POD ZWIERZCHNICTWEM WIELKIEGO ARCHITEKTA

Nawet jeśli wojna skończyła się w lutym roku 1783, musiało upłynąć prawie dziesięć kolejnych miesięcy, zanim w Paryżu podpisano traktat pokojowy. Nowo powstały naród przystąpił teraz do walki o pokój.

Od samego zarania historii Stanów Zjednoczonych oczywiste było, że garstka masonów wywierać będzie potężny wpływ - zarówno jawny, jak i sekretny. Deklarację Niepodległości zaprojektował

Thomas Jefferson, który nie był masonem. Jako pierwszy podpisał ją jednak

mason, John Hancock, i podczas pierwszego głosowania w Kongresie, 1 lipca 1776 roku, dokument ten zaakceptowało dziewięć stanów - a więc zdecydowana większość. W dniu następnym za Deklaracją głosowało dwanaście stanów, Nowy Jork wstrzymał się od głosu. John Adams przewidywał, że 2 lipca zawsze już świętowany będzie jako dzień niepodległości kolonii amerykańskich. Czwartego lipca za przyjęciem Deklaracji głosował Nowy Jork; dokument podpisali prezydent oraz sekretarz Kongresu.

Hancock oraz pięćdziesięciu sześciu innych sygnatariuszy Deklaracji nie uczyniło tego, gdyż na obradach pojawili się później. Kiedy pod Deklaracją widniały już wszystkie podpisy, okazało się, że czterdziestu jeden sygnatariuszy stanowią masoni, nawet jeśli nie wszyscy spośród nich oficjalnie uznawani byli za masonów. W kręgach masonów 4 lipca obchodzono święto<sup>124</sup>. Miał wtedy miejsce wschód Syriusza, związanego według wierzeń starożytnych z bogiem Totem, któremu człowiek zawdzięczał wiedzę. Syriusz uchodził również za strażnika bogini Izydy, dlatego też był najważniejszą gwiazdą na niebie; zwróconych ku niemu było co najmniej siedem wielkich egipskich świątyń.

124 David Ovason, *The Secret Architecture of Our Nation's Capital* (New York: Harper Collins, 1999), s. 142-9.

Również i teraz 4 lipca uznany został świętem nowego narodu. W pracach nad konstytucją wzięło udział kilku innych wpływowych masonów

- łącznie z Waszyngtonem, Franklinem i Randolphem - oraz niemasoni

- John Adams i Thomas Jefferson. Wszyscy oni znaleźli się pod wpływem ruchu filozoficznego, który ogarnął Europę i do którego należeli sir Francis Bacon, Rousseau i Voltaire. Jednak Ojcowie Założyciele mieszanymi uczuciami darzyli tajne związki popularyzujące owe idee filozoficzne.

Wiadomo, że Waszyngton nigdy dobrowolnie nie awansował w armii żadnego niemasona; z kolei

John Adams napisał kilka antyma sońskich traktatów. Adams uważał, że masoneria stanowi jedno z największych zagrożeń moralnych i politycznych; i



uważał ją również za spisek nielicznych przeciw wielu<sup>125</sup>.

Jefferson nie był masonem, choć jego obecność na zebraniach loży jest udokumentowana. Istnieją dowody jego flirtu z różokrzyżowcami, łącznie z szyfrem różokrzyżowców, znalezionym wśród pozostawionych przezeń pism<sup>126</sup>. Jeszcze większe dowody przemawiają za powiązaniem

Franklina z grupą różokrzyżowców skupioną w Gertmantown, w stanie Pensylwania. Nie brak też z pewnością dowodów na istnienie licznych masońskich powiązań Franklina.

Spośród czterdziestu ludzi, którzy podpisali Konstytucję, wielu już wcześniej było wolnomularzami, inni zaś zostali nimi później. Loże mu larskie twierdzą, że prawie wszyscy sygnatariusze co najmniej brali udział w działaniach loży, jednakże większość historyków zgodna jest w tym, że kilku z nich masonami nie było, na przykład Madison i Jefferson.

Stowarzyszenie o nazwie Illuminati było być może najbardziej zakonspirowanym ugrupowaniem w Europie, lecz jego członkowie nie zrobili w koloniach kariery takiej jak masoni. Waszyngton publicznie wypowiadał się przeciwko stowarzyszeniu, potępiając jego członków za to, że "sami się wykreowali" i że nie mieli powiązań z wolnomularstwem<sup>127</sup>. Jednakże sam Waszyngton mógł prześledzić drzewo genealogiczne swej arystokratycznej rodziny i mimo starań na rzecz umacniania demokracji, był on elitarystą, który stworzył Society of the Cincinnati, dopuszczając do swych kręgów jedynie ludzi ze środowisk arystokratycznych. To elitarne stowarzyszenie było źródłem lęku w kręgach nowej arysto

125 A. Ralph Epperson, *Masonry: Conspiracy against Christianity* (Tucson: Publius Press, 1997), s.

**281.**

126 Hieronimus, s. 39.

127 Ibid., s. 28.

kracji, i nawet Thomas Jefferson z Wirginii niebawem stracił zaufanie do owej organizacji. Później Waszyngton skorygował arystokratyczne odchylenie stowarzyszenia.

30 kwietnia roku 1789 Jerzy Waszyngton został zaprzysiężony na prezydenta. Jego przysięgę przyjął Robert Livingston, mistrz Wielkiej Łoży Nowego Jorku. Mistrzem ceremonii był inny wolnomularz, generał Jacob Morton. Jeszcze inny mason, generał Morgan Lewis, stanowił eskortę Waszyngtona. Ten ostatni zaś, będąc Wielkim Mistrzem łoży w Aleksandrii przed objęciem urzędu złożył przysięgę na Biblię pochodzącą z Łoży Świętego Jana w Nowym Jorku<sup>128</sup>.

### NOWY PORZĄDEK STULECI

Niebawem założono nową stolicę. Założono ją w głuszy, miejscu stosowniejszym do polowań na kuraki niż do administrowania nowym krajem; miało jednak ono i swoje zalety. Waszyngton obawiał się, że Nowy Jork będzie dawał zły przykład i że władza nad okolicą znajdzie się w rękach bogaczy takich jak Hamilton. Dlatego Waszyngton nie chciał zakładać tam stolicy<sup>129</sup>. Jeffersonowi przypadło do gustu to, że nowa stolica znajdowała się blisko Wirginii. Miasto znalazło się na planie masonów, zaprojektowanym przez francuskiego wolnomularza Pierre Char-lesa Enfant, ochotnika na wojnie o wolność USA. Był on bliskim współpracownikiem Waszyngtona oraz członkiem

Stowarzyszenia Cincinnati. Uroczysta ceremonia położenia kamienia węgielnego nosiła charakter czysto masoński. Przepasany szarfą i fartuchem łoży Waszyngton pełnił w niej rolę mistrza;

członkowie wszystkich łoż z Maryland i Wirginii brali udział w uroczystości również w oficjalnych strojach masońskich. Sama ceremonia była wolnomularskim chrztem dokonanym przy użyciu ziaren zboża, wina i oliwy symbolizujących dostatek i odnowę. Masonów zatrudniano również przy projektowaniu i wznoszeniu budynków uniwersytetów, gmachów państwowych, mostów, pomników ku czci ofiar wojny, które oni następnie wyświęcali i błogosławili ziarnem, oliwą i winem<sup>130</sup>. Budynek kapitolu oraz oś nowego miasta przebiegająca ze wschodu na

zachód zorientowane zostały w skomplikowany sposób, odzwierciedlający łuk mający korespondować z łukiem opisywanym na nieboskłonie przez słońce. Kopia Kapitolu jest symbolem widzianej przez nas części sklepienia niebieskiego (...), w którym spotykają się punkty przesilenia i równonocy”<sup>131</sup>. Tradycja wnikania w arkana geometrii i symbole ezoteryczne przetrwała tutaj do czasów współczesnych. W maju 1974 senator Joe Biden z Delaware prowadził oficjalne badania nad astrologiczną symboliką sufitu budynku poczty Senatu oraz Civil Service Committee Room<sup>132</sup>.

W tym samym czasie zaprojektowano również Wielką Pieczęć Stanów Zjednoczonych. Padła propozycja, by zaprojektowali ją Franklin, Adams i Jefferson, jednak ich sugestie dotyczące heraldyki, bliźniaczych boginek oraz zaczerpniętego od Illuminati symbolu boskiego oka w trójkącie - zostały odrzucone. Zanim wszyscy zaakceptowali projekty, powołano dwa nowe komitety projektantów. Nowa Wielka Pieczęć również pełna jest skomplikowanych symboli.

Orzeł bielik amerykański ma symbolizować Skorpiona związanego ze śmiercią i powtórными narodzinami. Orzeł trzyma w pazurach manuskrypt, na którym widnieje trzynastoliterowa dewiza: E

pluribus unum

- "w wielkości jedność". Niektórzy uważają, że dewiza ta symbolizuje jeden naród powstały z trzynastu kolonii, inni jednak sądzą, że odnosi się ona do koncepcji jednego Boga, zwierzchnika wszystkich bogów

- co stanowi masoński dogmat. Druga strona pieczęci przedstawia ściętą piramidę, symbol masonów. Piramida ma trzynaście stopni, każdemu odpowiada jedna kolonia. W jej bocznej ścianie znajdują się siedemdziesiąt dwie cegły - kolejna liczba uznana za świętą w rozmaitych kręgach religijnych począwszy od Rig Vedy, poprzez dzieła Babilończyka Berossosa, na fińskiej Kalevali skończywszy. To, że piramida pozbawiona jest wierzchołka, symbolizować ma utraconą przez ludzi mądrość - rezultat wieków panowania Kościoła. Symbol ten po raz pierwszy pojawił się na kolonialnych monetach. Na pieczęci znalazło się również wszystkim dzące

oko, symbol kultu wywodzący się ze starożytnego Egiptu. Wielu uważa, że jest ono symbolem bogini Izydy, będącej również personifikacją wiedzy.

Inna trzynastoliterowa dewiza, *Annuit Coeptis*, zaczerpnięta została z Eneidy Wergiliusza, stanowi modlitwę zanoszoną do pogańskiego boga Jowisza o błogosławieństwo w nowym przedsięwzięciu.

131 Ovason, s. 85.

132 Ibid., s. 269.

W dziele Wergiliusza modlitwa ta brzmi: *anrtue coeptis*, co stanowi dwanaście liter, jednak frazę tę zmodyfikowano, aby liczyła trzynaście liter<sup>133</sup>. Poza tym Wielka Pieczęć zawiera słowa: *Nouus Ordo Saecu lorum*, co oznacza "nowy porządek stuleci"<sup>134</sup>. Również i tę frazę wzięto z Wergiliusza, a w czasach współczesnych Nowy Porządek Świata zyskał złowrogi brzmienie, choć sens, jaki nadali mu masoni, wiązał się z przełamaniem w Europie religijnej nietolerancji.

Osiemnastowieczni wolnomularscy architekci amerykańskiego państwa nie tylko w przypadku

Wielkiej Pieczęci odwołali się do zawilej symboliki. Na współczesnym banknocie jednodolarowym znajdujemy te same symbole masońskie: niedokończoną piramidę i wieńczące ją wszystkie widzące oko. Oko to znalazło się na amerykańskiej monecie już w roku 1778.

#### MASONSKIE WYZNANIE WIARY

Istnieje wiele hipotez na temat tego, ilu amerykańskich Ojców Założycieli faktycznie było masonami. Wedle świadectw wskazyje, że Waszyngton i Franklin byli aktywnymi członkami organizacji masońskich, podczas gdy Jefferson i Adams masonami nie byli. Wszystkich tych ludzi łączyło jednak wspólne przekonanie - odmiana wiary zwana de izmem.

Wyznawcy deizmu wierzyli, że jakaś kosmiczna moc stworzyła wszechświat i ustanowiła prawa natury. Masoni wierzyli, że ową kosmiczną mocą jest wielki architekt świata, i że jego prawa odzwierciedla i odkrywa nauka. Jakże często analizowany symbol G może po prostu odnosić się do geometrii. Deści, zwłaszcza

osiemnastowieczni, pogardzali staczanymi w łonie chrześcijaństwa wojnami, w których zabijano ludzi z powodu pomniejszych elementów doktryny. Również ludzie nauki, do których Kościół odnosił się z podejrzliwością, podzielali masoński szacunek dla nauki. Ta nowa religia - deizm masonów - doprowadziła do pogodzenia Boga i nauki, a symbol G czczono jako oznakę owego postępu.

W szeregach bojowników amerykańskiej rewolucji wyznających deizm znaleźli się: Jerzy

Waszyngton, Benjamin Franklin, Thomas Jeffer

133 Ibid., s. 237.

134 Howard, s. 88.

son, Thomas Paine, Ethan Allen, James Madison, Aleksander Hamilton oraz John Quincy

Adams<sup>135</sup>. Paine był jednym z najszczęśliwszych rewolucjonistów, a jego *Age of Reason* jest antychrześcijańskim traktatem. Waszyngton uczęszczał do Kościoła episkopalnego, lecz zazwyczaj opuszczał nabożeństwo przed komunią. Jefferson uważał chrześcijaństwo za tyrańską władzę nad ludzkim umysłem. Franklin jako członek Łoży Dziewięciu Sióstr, był współbratem Voltaire'a, którego na równi z Janem Jakubem Rousseau uważa się za czołowego rzecznika religii "naturalnej".

Deiści nie potrzebowali religijnych struktur, ani też nie zwalczali przynależności do którejkolwiek z nich.

Chociaż na konwencji konstytucyjnej Franklin domagał się modlitwy, a Hamilton był jej przeciwny, obaj byli masonami. Masoneria umożliwiała swoim członkom bycie ponad podziałami wynikającymi z religijnej małostkowości - a także stworzenie prawdziwej wspólnoty. Jednocześnie masoneria miała swą ciemną stronę.

Podobnie jak zinstytucjonalizowana religia, masoneria głosiła równość i zarazem praktykowała elitaryzm. Sam ustrój amerykański pomyślany został nie tyle jako demokracja, co jako hierarchiczna struktura mogąca być przeszkodą dla zasady reprezentacji. Na przykład prawo wyborcze było - co znamienne - ograniczone do

klasy posiadaczy.

Owe "nieodłączne prawa" sformułowane w roku 1776 nie wyrażały pragnień wszystkich obywateli.

Kiedy Thomas Jefferson oraz George Mason forsowali deklaracje praw człowieka, musieli pokonać uporczywy sprzeciw ludzi takich jak elitarysta Aleksander Hamilton. George Mason uważał, że niewolnictwo jest zbrodnią, rzeczą odrażającą, jednak instytucja ta miała wielu zwolenników.

Wszelako do masona dołączył Richard Henry Lee z Wirginii oraz James Madison, i deklaracja praw człowieka została przyjęta.

Masoneria powstała w Ciemnych Wiekach Średniowiecza\*, kiedy to nieliczni mieli władzę nad życiem i śmiercią całej reszty. Wolność i równość stanowiły ideały nie zawsze podzielane przez tych, którzy zajmowali wyższe miejsce w hierarchii społecznej. Wielka amerykańska

135 Fleming, s. 4.

\* sformułowanie "Ciemne Wiek Średniowiecza" od dawna już (dość wspomnieć słynną książkę Hyuizingi) należy do historycznego skansenu, i należy je uznać za wyjątkowo niefortunne (przyp.

tłum.).

ruletka dała wyniki, których zwodniczości nieraz doświadczały kraje idące za jej przykładem.

Pisarze tacy jak Franklin i Jefferson w zasadzie twierdzili, że obalenie rządu przemocą bywa uzasadnione. W Europie i Ameryce Południowej wybuchały rewolty, które na ogół inspirowała masoneria. W niektórych krajach pospiesznie i bez przelewu krwi powstawały nowe republiki, jak miało to miejsce w Niderlandach, Szwajcarii i różnych państwach Włoch. Wielki Mistrz loży i mason trzydziestego trzeciego stopnia, Giu seppe Garibaldi, walczył o zjednoczenie Włoch i o tron dla innego masona, Wiktora Emanuela II<sup>136</sup>. W Rosji wolnomularzami byli czołowi liderzy przewrotu dekabrystów zaplanowanego w lożach masonskich. W Ameryce Łacińskiej masonami rewolucjonistami byli Simón Bolívar, Jose de San

Martin i Benito Juarez. We Francji, gdzie

Rousseau i Voltaire propagowali wolnomyślicielstwo oraz masońskie ideały, rewolucja przybrała dziwaczny i krwawy obrót, w całym kraju zaś nastały rządy motłochu, który mordował i szerzył zniszczenie. Niestety, niejeden zwolennik sprawy amerykańskiej zaznał wielu cierpień, na przykład markiz Lafayette i duc de Lauzun.

W Ameryce elitarne wyobrażenia oraz filozofia głosząca, że "cel uświęca środki", pozwoliły garstce ludzi decydować o tym, kto mógł zostać członkiem loży. Pokłosie takich organizacji podniosło swą obmierzłą głowę w masowej działalności przestępczej. Począwszy od handlu niewolnikami, na szmuglu azjatyckim opium skończywszy, elita kwitła, podczas gdy ryzyko ponosili za nią szeregowcy.

136 Bramley, s. 226.

### CZĘŚĆ TRZECIA

#### Od sacrum do profanum

W ciągu wieków, które upłynęły od czasu aresztowań templariuszy oraz likwidacji ich zakonu, tajne stowarzyszenia stały się potężną siłą kształtującą oblicze świata. Nie były one już tak skonsolidowane jak przed rokiem 1307, lecz mimo swej atomizacji, ich wpływy nie osłabły.

Kilka krajów i królestw Europy znalazło się we władzy rycerzy pochodzących z rozmaitych zakonów posttemplariuszowskich. Za przykład mogą posłużyć Portugalia, Hiszpania i nie zjednoczone jeszcze nigdzie niemieckie landy. W innych krajach, zwłaszcza w Szkocji, zakony miały kontrolę nad wojskowością. Mające wkrótce się zjednoczyć, szwajcarskie kantony kontynuowały tradycje wojskowe oraz działalność bankową odziedziczoną po organizacji templariuszy. Bankowość, handel międzynarodowy, polityka, cechy kupieckie, a nawet praca zwykłego rzemieślnika wkrótce znajdą się w sferze wpływów organizacji zamkniętych, a często również i nielegalnych dla ludzi z zewnątrz.

Nawet jeśli owe tajne stowarzyszenia, łącznie z templariuszami, buntowały się przeciw rządóm autokratycznym, władzy i nadużyciom Kościoła, nie godząc się z

wrogością zorganizowanej religii wobec nauki - to przecież same stawały się nowym establishmentem, równie skorumpowanym i potężnym jak ten, który usiłowały zmienić.

Bogacze i ludzie władzy trudnili się piractwem i szmugłem znacznie częściej niż opisywani przez historię awanturnicy. To samo odnosi się do instytucji handlu niewolnikami oraz handlu narkotykami. Rolę w powstaniu obu instytucji odegrały zakony religijne, a loże i kupieckie gildie prowadziły ową działalność jeszcze długo po tym, jak stała się on nielegalna. Konsekwencje, jakie miał dla świata handel niewolnikami i handel narkotykami, są powszechnie znane. To, że obie te instytucje znalazły się pod kontrolą wąskiego kręgu bogaczy, których nazwiska częstokroć wyryte były na marmurowych tablicach w bibliotekach i na uniwersytetach - stanowi najciemniejszy sekret Ameryki.

Ludzie będący "podporą społeczeństwa" stanowili taką siłę, że usunięty został sam prezydent narodu amerykańskiego, gdy jego program zaczął zagrażać interesom bardziej zorganizowanych grup przestępczych. O ile nie sposób zaprzeczyć, że za zabójstwem Lincolna krył się spisek, to faktem jest, że przynajmniej dwóch innych prezydentów padło ofiarą klik, których celem oprócz kontroli nad najbardziej dochodowymi gałęziami handlu była również władza polityczna.

## Rozdział 10

### HANDLARZE NIEWOLNIKÓW

Zaledwie Antigua zniknął z pola widzenia, kapitan Hopkins, dowódca brygu "Sally" uświadomił sobie, że ma problem. Nieliczna załoga statku zaczęła zapadać na chorobę, później nazwaną dyzenterią. Stan zdrowia marynarzy niepokoił tym bardziej, że w ładowni pod pokładem znajdował się żywy towar przewyższający liczebnie wyniszczoną wskutek choroby załogę. Cargo stanowił ładunek afrykańskich niewolników, których w Afryce łapano albo sprzedawano w niewolę, piętnowano, a następnie przewożono do nadbrzeżnych portów w celach handlowych. Bitych, niedożywionych, skutych w kajdany niewolników umieszczano zwykle na brytyjskim statku, na którym mieli odbyć podróż przez Atlantyk. Wielu z



nich podróży tej nie przetrzymało, a tych, którzy przeżyli, umieszczano w prowizorycznych zagrodach w innym porcie. Tam ich karmiono i kąpano, ponieważ odór owych kwater bywał źródłem skarg okolicznych farmerów. Następnie sprzedawano niewolników na targu, by powtórnie sprzedać ich handlarzom amerykańskim, raz jeszcze zamykając ich w ładowniach statków.

Gdy liczebność niewolników dwustukrotnie przewyższała stan załogi, wypuszczenie Afrykanów na pokład zawsze wiązało się z niebezpieczeństwem. Jednakże położenie "Sally" stawało się rozpaczliwe. Kapitan Hopkins postanowił zaryzykować i pozwolił wprowadzić na górny pokład garstkę niewolników, aby ulżyć wysiłkom załogi. Afrykańczycy prędko zorientowali się, że mają przewagę i zaczęli uwalniać innych niewolników w nadziei przejęcia pływającego więzienia.

Kapitan był uzbrojony, i wkrótce kilku buntowników zabił, innych ranił, jeszcze innym nakazał wyskoczyć za burtę. Gdy w oceanie znajdowało się osiemdziesięciu Murzynów, kapitan odzyskał kontrolę nad statkiem.

Armator, firma Nicholas Brown and Company, prędko zgłosiła stratę, a była na tyle przewidująca, że wcześniej ubezpieczyła się od podobnych wypadków. Towarzystwo Ubezpieczeniowe w

Newport, Towarzystwo Ubezpieczeniowe w Bristolu, Towarzystwo Ubezpieczeniowe w Mount

Hope oraz inne duże towarzystwa, które opanowały rynek w Nowej Anglii, zaczynały od ubezpieczeń morskich. Pewien współczesny ubezpieczyciel, Aetna, niedawno publicznie usprawiedliwiał rolę, jaką odegrał w ubezpieczeniu niewolników. I choć formuła ta brzmi podobnie do współczesnych ubezpieczeń na życie, to jednak różnica polega na tym, że niewolnicy ubezpieczani byli jako własność<sup>137</sup>.

Tysiące reguł dotyczących sum, które można było uzyskać od ubezpieczycieli, stanowiły dla armatorów nie lada obciążenie. Ubezpieczenie nie obejmowało ładunku, jaki stanowili ciężko chorzy Afrykańczycy, którzy po odbytej podróży nie mieli żadnej wartości. Pewien przedsiębiorczy kapitan postanowił

wyrzucić swych chorych pasażerów za burtę, gdyż ubezpieczenie towaru, który zatonął, pokrywało jego wartość. Sądy Najwyższe Luizjany oraz Północnej i Południowej Karoliny regularnie rozpatrywały sprawy, w których roszczenia majątkowe armatorów odrzucane były z powodu okoliczności łagodzących. W Towarzystwie Aetna klauzula zwalniająca towarzystwo od odpowiedzialności prawnej obejmowała samobójstwo niewolnika, jego śmierć z przepracowania, a także dokonany na nim lincz.

W roku 1781 statek z niewolnikami o nazwie "Zong", będący własnością dwóch wpływowych kupców z Liverpoolu, przewoził z Sao Tome czterystu czterdziestu niewolników. Podczas jednego z rejsów kapitan statku, Luke Collingwood, pomylił drogę i w rezultacie podróż trwała dłużej, niż przewidywano. Kiedy pod pokładem wybuchła epidemia, sześćdziesięciu niewolników zmarło, a stan blisko połowy pasażerów był fatalny. Kapitan, chcąc zbić kapitał na ubezpieczeniu, rozkazał wyrzucić za burtę stu trzydziestu dwóch niewolników. Towarzystwo ubezpieczeniowe Gilbert, et al.

odrzucało roszczenia właścicieli "Zonga", którzy pozwali ubezpieczycieli do sądu. Armatorzy twierdzili, że załadunek wyrzucono za burtę, aby ocalić resztę towaru, co miało uzasadnić ich roszczenia. Sprawę wygrali właściciele "Zonga". Nawet prowadzący sprawę sędzia był zdumiony łatwością, z jaką sędziowie przysięgli zaakceptowali pogląd, że poświęcanie życia niewolników w niczym nie różni się od poświęcania życia zwierząt<sup>138</sup>.

137 Brent Staples, "How Slavery Fueled Business in the North" from the Web site [www.freesnobee.com](http://www.freesnobee.com) (July 25, 2000), s. 1-4. 138 Pringle, s. 17-18.

W Nowej Anglii właściciele statków z niewolnikami korzystali z każdej sposobności, aby się ubezpieczyć; organizowali oraz inwestowali w towarzystwa ubezpieczeniowe, które pokrywały poniesione na morzu straty.

Towarzystwo Nicholas Brown and Company inicjowało, również w swojej fazie początkowej, rozwój innej gałęzi biznesu Nowej Anglii: bankowości. Odegrało znaczną rolę w powstaniu

Providence Bank, co pozwoliło mu na finansowanie jego własnych statków. Providence Bank przekształcił się z czasem we Fleet Bank, jeden z największych banków w kraju.

Rodzina Brownów rozpoczęła marsz do sławy i bogactw w Nowej Anglii, zajmując się połowem wielorybów. Trudniące się tym statki wypływały w morze nieraz na całe lata, czego wymagała produkcja obrotowych świec. Ponieważ jego interes wymagał środków finansowych, Nicholas

Brown przysposobił pierwszego Guineaman - jak określano statki handlujące niewolnikami z Afryki

- o nazwie "Mary" do odbycia podróży handlowej. W roku 1736 syn Nicholasa, Obadiah Brown, jako nadzorca załadunku, czy też jako szef handlu, wyruszył na wyprawę, która miała stać się pierwszym krokiem Providence w branży handlu niewolnikami. Wkrótce Obadiah się usamodzielniał i wyposażył kolejny statek, "Koło Fortuny", aby wziąć udział w handlu. Z czasem zaś młody człowiek wprowadził do interesu całą rodzinę, zyskując sławę we wszystkich koloniach. Wirgińscy plantatorzy, jak Carter Baxton, zajmujący się polityką w okresie wojny o niepodległość, napisał do towarzystwa, domagając się prawa uczestnictwa w interesach Brownów<sup>139</sup>.

W przypadku Brownów bogactwo prowadziło do powiększenia władzy: John Brown został kongresmenem reprezentującym Rhode Island; handlarz niewolników James de Wolf reprezentował stan jako senator. Dochody z handlu oznaczały wszystkie możliwe profity. Kiedy był prezydent, John Quincy Adams, odwiedził dom Browna, określił go słowami: "najbardziej okazała, najbardziej elegancka rezydencja, jaką kiedykolwiek widziałem na tym kontynencie". Dziś dom ten stoi w Providence przy Power Street 52, gdzie pieczę nad nim sprawuje Towarzystwo Historyczne Rhode Island<sup>140</sup>, które najchętniej przemilczałoby fakt, że Brownowie handlowali niewolnikami.

<sup>139</sup> Hugh Thomas, *The Slave Trade: The Story of the Atlantic Slave Trade 1440-1870* (New York: Simon & Schuster, 1997), s. 296.

140 Thomas Brosnahan, Kim Grant, and Steve Jermanok, *Netu England* (Hawthorn, Victoria, Australia: Lonely Planet Publications, 1999), s. 346.

To, że rodzinny majątek Brownów powstał dzięki owemu handlowi, opiera się na historycznych danych. W sierpniu roku 1797 John Brown jako pierwszy Amerykanin skazany został przez sąd federalny za naruszenie Slave Trade Act (ustawy zakazującej handlu niewolnikami). Nie pomogły prawne sztuczki i poparcie różnych lobbies, gdyż osobą, która postawiła go w stan oskarżenia, był jego brat Moses. Moses na własne oczy widział okropności na statku z niewolnikami; w rezultacie porzucił rodzinny interes, zostając zażartym wrogiem handlu. Jego zabiegi położyły kres importowi niewolników na Rhode Island i przyczyniły się do wprowadzenia federalnych praw zabraniających tego procederu. Rezultatem była ustawa ogłaszająca wolność dzieci niewolników, a także pełna delegalizacja handlu, jednakże William Bradford z Bristolu usunął klauzulę o delegalizacji. Od handlu niewolnikami uzależniony był prowadzony przezeń handel rumem. Natomiast interes prowadzony przez jego zięcia, Jamesa de Wolfa, uzależniony był od handlu niewolnikami w jeszcze większym stopniu. John Brown zmarł w roku 1803, przed wprowadzeniem pełnej delegalizacji procederu.

Zyski z handlu sprawiły, że rodzina Brownów osiągnęła nieśmiertelność. W pobliżu domu przy

Power Street znajduje się Brown University. Ponieważ Brownowie byli jej wielkimi dobroczyńcami, szkoła znana pierwotnie jako Rhode Island College, w dowód uznania dla ich zasług zmieniła nazwę na Brown University. Choć Brown University stanowi wielki pomnik bogactw czerpanych z handlu niewolnikami, mniej znanym pomnikiem Johna Browna jest Fleet

Financial Group z Nowej Anglii. W roku 1791 Brown był jednym z założycieli tej instytucji noszącej wówczas nazwę Providence Bank. Bank ten połączył się z instytucją Samuela Colta, tzw.

Industrial Trust, i zmienił nazwę na Industrial National Bank (Narodowy Bank Przemysłowy). W

roku 1982 bank Rhode Island ponownie zmienił nazwę na Fleet Financial. W końcu zaś połączył się z Bankiem w Bostonie, by stać się siódmym co do wielkości holdingiem finansowym w USA.

#### NOWA ANGLIA I HANDEL NIEWOLNIKAMI

Handel niewolnikami otacza wiele tajemnic. Dochody z handlu ludzkim towarem w znacznym stopniu przyczyniły się do rozbudowy amerykańskiego przemysłu, zwłaszcza w Nowej Anglii.

Handel ten dodatkowo zbliżył do siebie ściśle grono rodzin powiązanych węzłami masońskimi i małżeńskimi. Te same rodziny nadal dziedziczyły fortuny oraz władzę dominującą nad ekonomicznym krajobrazem. Nawet jeśli bycie masonem często było koniecznym warunkiem zatrudnienia przez właściciela albo konstruktora statku - loże, w których mile widziani byli robotnicy, nie były tymi samymi lożami, do których należeli armatorzy. Społeczność masońska wyłoniła swą elitę - dokładnie tak samo, jak miało to miejsce w okresie feudalnym.

Systemu feudalnego nie wynaleźli francuscy Normanowie. Jednak normańskie elity kwitły dzięki władzy, jaką sprawowały nad każdym aspektem życia ekonomicznego. Tego rodzaju ekonomię przenieśli owe elity do Anglii, Szkocji i Irlandii, gdzie normańscy panowie, nabywając swe posiadłości doprowadzili do zubożenia i eksmisji całych populacji. Normanowie eksportowali swą feudalną ekonomię również do Włoch, gdzie normańskie armie spowodowały większy zamęt niż

Celtowie tysiąc lat wcześniej. Te same normańskie rody, które znalazły się w posiadaniu wielkich majątków ziemskich, stworzyły zakon templariuszy, z którego wywodzi się masoneria. A przecież wolność i braterstwo istniejące w tej organizacji, miały swoje granice; przynależność do potężnych łóż najpierw zarezerwowana była dla arystokracji i dopiero gdy ekonomię feudalizmu zastąpiło społeczeństwo industrialne, w organizacji doszła do władzy klasa profesjonalistów. Z kolei zwyczajne loże kupieckie zajęły niższe miejsce w hierarchii zarówno masońskiej, jak i społecznej.

Awans elity możliwy był na drodze małżeństwa, najczęściej jednak takie transakcje zawierały ze sobą rodziny armatorów. Tylko kapitanowie statków mieli szanse podobnego awansu, ponieważ mieli udział w zyskach z rejsów. Kapitanowie zaczęli jako członkowie łóż skupiających robotników portowych, cieślów, mistrzów cechów oraz żeglarzy. Związki zawodowe, które powstawały znacznie później, nie były pomysłodawcami tzw. closed shop\*. Jednakże związki opierały się na idei wspólnych zebrań i łączyły się w quasimasońskie ugrupowania takie jak Knights of Labor. Przyjęcie do loży było bardzo ważnym pierwszym krokiem. Uzyskanie akceptacji kapitanów, którzy zatrudniali ludzi, było krokiem następnym. Aby to osiągnąć, pracownik musiał zdobyć opinię osoby godnej zaufania, a także oddanej służbie swojego kapitana oraz jego pracodawców, armatorów.

\* zakład, którego pracownicy musieli należeć do związku zawodowego (przyp. tłum.).

Geometryczna terminologia, której używali masoni, była czymś równie istotnym, jak sekretny uścisk dłoni. Jeśli w odniesieniu do kogoś mawiano, że jest "on the level" albo "on the square" - oznaczało to, że pracownik był członkiem loży. Armatorzy mieli wówczas gwarancję, że mają nad swym pracownikiem taką władzę, jakby byli czternastowiecznymi feudałami we Francji bądź w

Szkocji. Przynależność do cechu oznaczała pracę oraz przetrwanie - w bezwzględnych realiach ekonomicznych wieku XVIII i XIX bycie poza lożą oznaczało bezdomność.

Ironia losu polega na tym, że choć szerokie warstwy odgrywały tak doniosłą rolę w wojnie o niepodległość, jak również w procesie powstawania społeczeństwa demokratycznego, zakulisową potęgę ekonomiczną wciąż stanowiły elity. Masońskie zasady braterstwa oraz równości straciły na znaczeniu z chwilą, gdy organizacje masońskie władzę nad całością organizacji oddały w ręce elitarnej garstce.

Współcześni Amerykanie wyznają osobliwy pogląd na historię głoszący, że początki Nowej Anglii moralnie są bez zarzutu. Mit pielgrzymów opowiada o tym, jak to pielgrzymi wylądowali, zaprzyjaźnili się z tubylcami, i już niebawem po

niezwykle trudnym roku razem z nimi obchodzili Święto Dziękczynienia. Tymczasem w rzeczywistości pielgrzymi wylądowali w niewłaściwym miejscu, zaczęli ze sobą walczyć, i bliscy byli śmierci głodowej, przed którą uchronili ich tubylcy.

Ci ostatni - niepodobni bynajmniej do dzikusów ukazywanych później w książkach i filmach - nauczyli pielgrzymów sztuki uprawy ziemi. Rozbitkowie odplacili swym gospodarzom, dokonując grabieży ich ziem; grabieży, której zaprzestano dopiero wówczas, gdy "dzikusy" żyły już tylko w rezerwatach.

Popularny pogląd dalej głosi, że to purytańskiej kulturze zawdzięcza Ameryka powstanie demokracji - tymczasem wolność i tolerancja religijna nie stanowiły bynajmniej cech kolonialnych początków Massachusetts. Za tańce obywateli zakuwali w dyby, za pomniejsze religijne występki wypędzano ich do innych stanów, a wiele kobiet uznanych za czarownice spłonęło na stosach i to bynajmniej nie z przyczyn religijnych, lecz w ramach wyrównywania sąsiedzkich porachunków. O

ile nie sposób zaprzeczyć, że Nowa Anglia, a również jak można by twierdzić, i Boston, stanowiły kolebkę amerykańskiej demokracji, to jednak region ten wkrótce znalazł się pod kontrolą federalistów, którzy wartości rewolucji (wojny o niepodległość) zastąpili wartościami nowej kupieckiej elity: wprowadzili niewolnictwo, rozwinęli szmugiel, wynaleźli fizyczną pracę dzieci w fabrykach i prawie uniemożliwili powstanie Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Na Amerykańskim marzeniu piętnem odcisnęła się nieznająca ograniczeń władza i nienasycona chciwość, która ludzi nazywanych dziś magnatami z Bostonu pchnęła do handlu niewolnikami, handlu opium oraz wyzysku pracowników. Członkowie tej klasy magnatów zachowali swój status dzięki związkom wolnomularskim, nie dopuszczającym do swych kręgów zwykłych pracowników - a także dzięki związkom małżeńskim łączącym elity z Nowej Anglii z arystokratycznymi rodami Anglii. Owa elitarna klasa dostęp do zasobów finansowych oraz władzy uzyskała dzięki owym niezwykłym bogactwom, jakie

przynosił handel. Ta elitarna warstwa istnieje do dziś.

Wielu spośród obecnych przywódców zawdzięcza swą fortunę kilku Ojcom Założycielom.

Budowali oni swe fortuny, prowadząc tajną działalność, która była wówczas równie nielegalna, jak teraz. Kapitał swój inwestowali w fabryki i linie kolejowe. Kiedy ich imperia znalazły się w niebezpieczeństwie, ludzie ci zostali politykami i prawodawcami. Równocześnie stwierdzili, że w cenie jest public relations, więc zaczęli finansować szkoły: Brown i Harvard, Princeton i Yale.

### PLANTACJE CUKRU

Świat Cabotów, Lodge'ów i pozostałych magnatów z Bostonu nigdy by nie powstał, gdyby nie handlarska rodzina Brownów i jeszcze potężniejsza rodzina Perkinsów. Brownowie rozbudowali swe imperium dzięki handlowi niewolnikami, bankowości oraz najbardziej niezwykłemu aktowi piractwa przemysłowego - przemysłowi włókienniczemu. Perkinsowie posunęli się jeszcze dalej.

Zaczynając od handlu niewolnikami, przysporzyli Nowej Anglii najwspanialszych bogactw, wprowadzając ten region do handlu opium. Perkinsowie zjednoczyli Whitneyów, Taftów, Rooseveltów, Cushingów, Appletonów, Baconów i innych - w kryminalnym przedsięwzięciu będącym załóżkiem bogactw Nowej Anglii i Ameryki. Nie dziwi to, że korzenie bogactwa Perkinsa tkwią w handlu niewolnikami pochodzącymi głównie z San Domingo, wyspy, na której pod koniec XVIII wieku trzydzieści tysięcy białych plantatorów i ich żołnierze sprawowali nadzór nad pięciuset tysiącami niewolników. Nadzór ten sprawowano surowo traktując podwładnych, wskutek czego San Domingo doszło do wielkich bogactw. Choć teoretycznie rządy na wyspie sprawowali Francuzi, na San Domingo znajdowało się dziewięćset plantacji cukru, często w znacznym stopniu należących do Amerykanów. Wyspa w przyszłości przemianowana na Haiti, przynosiła Francji dwie trzecie jej wszystkich zysków z handlu zamorskiego. Przewyższały one cały zysk, jaki przynosiły posiadłości hiszpańskie w Indiach. Handel San Domingo z krajem macierzystym wymagał tysiąca statków i piętnaście tysięcy żeglarzy. Dzięki



bawelnie z San Domingo funkcjonował przemysł odzieżowy całej Francji. Według szacunków historyków, handel z San Domingo dawał pracę co piątemu

Francuzowi. Owe porażające bogactwa budziły zazdrość wszystkich krajów Europy<sup>141</sup>. Haitańskie plantacje zapewniały wyższe dochody niż jakakolwiek inna wyspa archipelagu karaibskiego. Jedna trzecia plantacji corocznie zwracała właścicielowi dwanaście procent funduszy, podczas gdy wyspy należące do Brytyjczyków przynosiły średnio zwrot wysokości czterech procent.

Media epoki często popierały biznes wbrew jego krytykom, jak to i dzisiaj bywa. I choć Adam Smith pisał, że robotnicy na plantacjach francuskich traktowani są znakomicie, była to fantazja autora, czego dowodzi poziom śmiertelności owych niewolników<sup>142</sup>. Badania pokazują, że na jednej z plantacji czterokrotnie zmieniono wszystkich niewolników, co oznacza, że wymordowanie osiemdziesięciu procent siły roboczej przez nieludzkie traktowanie jakoś mieściło się w ekonomii plantacji cukru.

Robotnicy mieszkali w złych warunkach i byli niedożywieni. Karmiono ich rybami przewożonymi pod pokładem czterech tysięcy amerykańskich statków zarejestrowanych w San Domingo.

Amerykańskie statki wypływały przeważnie z Nowej Anglii, dokąd wracały, wioząc cukier i melasę.

Statki te handlowały również niewolnikami. Przemysł w Nowej Anglii i Francji kwitł, gdyż ci, którzy trudnili się handlem niewolnikami, inwestowali dochody w fabryki, koleje i kopalnie.

Ponieważ tak niewielu ludzi kontrolowało tak wielką liczbę niewolników, przemoc była na porządku dziennym. Nagminną karą za pomniejsze wykroczenie była chłosta. Wychłostanemu posypywano rany solą i pieprzem. Równie nagminne było przypalanie, okaleczanie oraz kara śmierci. Złapany niewolnik, który usiłował zbiec, mógł się spodziewać,

<sup>141</sup> Wade Davis, *The Serpent and the Rainbow* (New York: Warner Books, 1985), s. 66.

142 Eric Williams, *From Columbus to Castro: The History of the Caribbean 1492-1969* (New York: Harper and Row, 1970), s. 245.

że zostanie pozbawiony ścięgna podkolanowego. Temu, kto zjadł trzcinę cukrową, zakładano żelazny kaganiec. Za zgwałcenie kobiety nie groziły żadne kary. Istnieją też udokumentowane przypadki, kiedy nieposłuszeństwo próbowano ukroić, przybijając ucho delikwenta do jakiegoś obiektu. W jednym zaś przypadku niewolnikowi obcięto oboje uszu, ugotowano je i zmuszono go do ich zjedzenia.

Do typowych tortur należało polewanie niewolnika wrzącym olejem albo syropem z trzciny cukrowej, zszywanie warg drutem, unieruchamianie ludzi posmarowanych melasą na ścieżce mrówek, albo okaleczanie intymnych części ciała. Śmierć była błogosławieństwem dla wielu niewolników, setkami popełniali samobójstwo, chcąc uniknąć spalenia żywcem bądź powieszenia przez plantatorów i ich nadzorców<sup>143</sup>.

Rodzinną plantację Perkinsów była na San Domingo typowa. Przynosiła dochody właścicielom, a stanowiła istne piekło dla ich niewolników. Thomas Perkins we wspomnieniach *Memoir of Thomas Handa syt Perkins*, oszczędził czytelnikom szczegółów dotyczących życia na plantacji oraz swojego udziału w handlu niewolnikami. Jego pamiętnik po prostu wzmiankuje, że bracia Perkinsowie mieli na Haiti "firmę" czy też kompanię, jednakże nie odpowiadał im tamtejszy klimat, więc wrócili do Bostonu<sup>144</sup>.

Pisząc o "klimacie" Perkins miał zapewne na myśli bunt czarnych niewolników przeciwko ich białym panom, w czasie którego dwie trzecie białych poniosło śmierć lub musiało uciekać, natomiast jedna trzecia czarnych zginęła. Był to trzeci w serii buntów, które rozpoczęły się wraz z rewolucją amerykańską, i które następnie rozprzestrzeniły się na Francję i San Domingo. Rodzina Perkinsa i jej spadkobiercy przetrwali rzeź i stali się podporą społeczności Nowej Anglii.

Handel niewolnikami nie był wynalazkiem Perkinsów czy choćby kupców z Nowej Anglii. Od tysięcy lat istniał on w Europie, Afryce i Azji. Jednak udział Europy w handlu z Afryką rósł i rozkwitał, gdy zajęły się nim zakony rycerskie

powstałe wskutek rozpadu templariuszy.

143 Davis, s. 231.

144 Thomas Handasyd Perkins, *The Memoir of Thomas Handasyd Perkins* (1856; reprint, New

York: Burt Franklin, 1971), s. 10.

Rozdział 11

## CZERWONY KRZYŻ I CZARNY TOWAR

Historia współczesna początki handlu niewolnikami w Europie i Ameryce wiąże z Portugalczykami.

Na czele zakonu templariuszy, odnowionego w Portugalii jako Rycerze Chrystusa, stanął Henryk Żeglarz, Wielki Mistrz z Portugalii, który potrafił odnieść korzyści finansowe z faktu, że wskutek rekonkwisty, czyli odbijania Półwyspu Iberyjskiego, Arabowie wycofują się z Iberii. Henryk nie wynalazł niewolnictwa, liczyło ono już tysiące lat, zanim został mistrzem swego zakonu.

Zmodernizował jednak niewolnictwo tak, by móc je wykorzystać podczas podboju nowych ziem, tak jak wykorzystał handel wieloma innymi towarami. Dlatego wydawał licencje na ten proceder.

Rozwinął system, dzięki któremu handel się rozwijał, a on sam pobierał tantiemy. A przecież niewolnictwo jest instytucją tak starą jak sama cywilizacja.

Książę Henryk i Rycerze Chrystusa

„udoskonalił” handel niewolnikami i zinstytucjonalizowali ten interes, ale ani Henryka, ani Rycerzy nie można obwiniać za wynalezienie niewolnictwa.

Arystoteles pisał, że ludzkość składa się z panów i niewolników. Platon, który uważał, że żaden uczciwy człowiek nie może być bogaczem, nic zdrożnego nie widział w handlu niewolnikami i tylko wierzył, że rynek odegra tu rolę regulacyjną. W przedchrześcijańskim Rzymie używano niewolników do pracy na galerach i w kopalniach soli, gdzie pracowali w fatalnych warunkach.

Kościół katolicki nie kwestionował instytucji handlu niewolnikami, gdyż wciąż obowiązywało poddanie się woli Cezara. Barbarzyńca Alaryk najechał Rzym,

wspierany czterdziestoma tysiącami niewolników. Anglosasi i wikingowie handlowali później białymi niewolnikami schwytanymi na wyprawach łupieżczych i wojnach. W Irlandii młode niewolnice stanowiły jednostkę monetarną, czy też środek płatniczy, i były w wyższej cenie niż mężczyźni niewolnicy<sup>145</sup>. Wenecja, ta antycypatorka oświecenia, w roku 960 jako jedno z pierwszych państw-miast zakazała handlu.

### ZAKONY RYCERSKIE I HANDEL NIEWOLNIKAMI

Handel niewolnikami kwitł zwłaszcza dzięki rozprzestrzenianiu się islamu. Choć Europa ciągnęła zyski z owej wiekowej instytucji, w charakterze niewolników wykorzystywano głównie białych mieszkańców krajów Europy, nie zaś Afrykańczyków. Arabowie po prostu uczynili z handlu przedsięwzięcie międzynarodowe. Kiedy islam znalazł się pod ostrzałem, handlem zajęli się włoscy kupcy, potem zaś walczące ze sobą zakony rycerskie. W istocie włoscy kupcy jedynie sprzedawali niewolników arabskiemu kupcowi. W rezultacie statki templariuszy uważano za bezpieczne, gdyż templariusze bardziej skłonni byli chronić swych pasażerów. Później zakon templariuszy oraz joannici połączyli swe działania handlowe w celu ich sprawniejszego finansowania.

W Iberii Arabowie wykorzystywali czarnych niewolników przy uprawie ziemi oraz podczas walk z chrześcijanami. Podczas rekonkwisty wielkie połacie ziemskie otrzymały takie zakony rycerskie jak: Calatrava, Alcantara oraz Aviz (zakony hiszpańskie), a także Rycerze Chrystusa z Portugalii.

Majątki ziemskie trzymał również zakon cystersów, który nie przeżywał moralnego konfliktu, wykorzystując przy uprawie roli niewolniczą siłę roboczą<sup>146</sup>. Gdy większość arabskich najeźdźców została wyparta z Europy, interes templariuszy faktycznie rozkwitł. Kiedy templariusze cierpieli represje, zmianie uległa zarówno nazwa zakonu, jak i jej kierownictwo. Rycerze Chrystusa odtworzyli w nowym wcieleniu templariuszy to, co było najgorsze w starym. Stali się kartelem międzynarodowym mającym aprobatę władz. Henryk Żeglarz i jego nieustraszeni odkrywcy zrozumieli nadarzącą się sposobność zbitcia majątku dzięki przejęciu

lukratywnego interesu.

Zaczęli wydawać koncesje na handel i pobierać tantiemy, wkrótce też statki zakonu oraz statki innych właścicieli, którzy zakupili koncesje od zakonu, zaczęły przemierzać morza i oceany, od Anglii po Wybrzeże Niewolnicze, kupując lub kradnąc niewolników arabskim kupcom.

Henryk Żeglarz pochodził z wysokiego rodu. Jako trzeci syn króla Jana I, władcy Portugalii, oraz królowej Philippy z Lancastru, Henryk

145 Jack Weatherford, *The History of Money* (New York: Three Rivers Press, 1997), s. 22.

146 Seward, s. 161.

otrzymał tytuł Wielkiego Mistrza Rycerzy Chrystusa. Rycerze ci byli jednym z czterech rycerskich zakonów Portugalii. Wszystkie one stanowiły pozostałość zakonu templariuszy rozwiązanego dzięki wspólnym wysiłkom króla Francji oraz papieża. I kiedy templariuszy z Francji wtrącano do więzień, torturowano i palono na stosach, templariusze portugalscy po prostu zmienili nazwę i odrodzili się, mając błogosławieństwo papieża Jana XXII. Rycerze zachowali swe bogactwa, swój status, a nawet swoje godło: czerwony krzyż na białym tle.

Choć nazywany Żeglarzem, książę Henryk niewiele żeglował. Poprowadził jednak swój zakon z zamku w Sagres w Portugalii, gdzie zdobył wszelką wiedzę żeglarską swoich czasów. Udoskonalił narzędzia pomiarowe, zgromadził mapy i ulepszył sztukę kartografii, wynalazł też nowe rodzaje statków, na przykład karawelę (mały zwrotny dwumasztowiec przeznaczony do żeglowania po płytkich wodach i do dalekich podróży), a także trenował przyszłych żeglarzy.

A przecież żeglarze Henryka, być może z pomocą starożytnych map, wkrótce powtórnie odkryli na Atlantyku wyspy takie jak Azory i Madeira, po czym pożeglowali do Afryki. W roku 1441 pierwsza karawela Henryka dotarła do Afryki - i powróciła z czarnymi niewolnikami pod pokładem. Dla

Afryki handel ten nie był niczym nowym. Czarne plemiona przez tysiąclecia wzajemnie się zniewalały. Następnie handlem zajęli się muzułmańscy Berberowie i

arabscy Maurowie.

Koszty wyposażenia floty i światowej klasy uniwersytetu w Sagres były wielkie, i handel cukrem z Maderą oraz handel niewolnikami umożliwił częściowe ich pokrycie. Henryk miał również projekty w zakresie rolnictwa, wynajdywał barwniki, wymyślał wytwórnice mydła, stawy rybne oraz łowiska na rafach koralowych - wciąż jednak musiał pożyczać pieniądze<sup>147</sup>. W ślad za pionierskimi statkami Henryka Europa zaczęła wysyłać swoje. Do Irlandii przywieziono lwy, do Brugii - papugi i małpy. Król Danii otrzymał w darze kły słońca, po czym wysłano całą ekspedycję - w celu schwytania żywego słońca. Po ekspedycji ślad zaginął, ale fascynacja Europy Afryką tylko wzrosła<sup>148</sup>.

Jak gdyby przewidując krytykę, z jaką spotka się w przyszłości chwytnie, kupowanie i sprzedawanie ludzi, Rycerze Chrystusa wystarali się o duchowe zwierzchnictwo nad Gwineą, Nubią i Etiopią. Jako "mistrz"

<sup>147</sup> Elaine Sanceau, *Henry the Navigator: The Story of a Great Prince and His Times* (New York: W. W. Norton, 1947), s. 255.

<sup>148</sup> *Ibid.*, s. 224.

bogatego Zakonu Chrystusa, który odziedziczył bogactwa Świątyni", Henryk Żeglarz miał teraz swą misję<sup>149</sup>. Akces Europy do handlu niewolnikami sprowadzanymi z Afryki dokonał się oficjalnie i znalazł się w gestii elitarnego zakonu, który nie tylko istnieje jeszcze dzisiaj, lecz również ma się dobrze, a jego obecnym Wielkim Mistrzem jest prezydent Republiki Portugalii.

O ile Portugalczycy wprowadzili do Europy handel niewolnikami, to do jego rozwoju przyczynili się przede wszystkim Hiszpanie. Kolumb ostatecznie wypłynął do Afryki w roku 1492, po latach poszukiwań sponsora. Małżeństwo Izabelli, królowej Kastylii i Ferdynanda II, króla Aragonii, zjednoczyło większą część Hiszpanii. Podczas podboju Grenady, dzięki któremu zjednoczono większość ziem wchodzących w skład dzisiejszej Hiszpanii, władze na znaczną skalę stosowały politykę, którą nazwalibyśmy dzisiaj czystkami etnicznymi. Najpierw wypędzono muzułmańskich zdobywców. Następni byli żydzi; prosperowali oni pod bardziej

tolerancyjnymi rządami muzułmanów; pozwalano im zostać nauczycielami, kupcami i bankierami. Trzeci cel stanowili heretycy. Jeszcze przed zdobyciem Grenady w roku 1492, już na miejscu była inkwizycja, której cel stanowiło wypędzenie z Grenady zarówno pogan, jak i chrześcijan. W tym samym roku dominikańskie trybunały działały w ośmiu dużych miastach. Chrześcijanie oraz conversos, nawróceni na chrześcijaństwo żydzi, masowo trafiali na stosy ułożone na miejskich placach. Drugi sierpnia roku 1492, dzień przed wyruszeniem Kolumba z Hiszpanii, był ostatecznym terminem, w którym żydzi mieli albo się nawrócić, albo opuścić Hiszpanię.

Kiedy w Hiszpanii pozostało coraz mniej ludzi, których można było wypędzić, król wysłał ekspedycję na Wyspy Kanaryjskie. Tam też Hiszpanie zetknęli się z kulturą, którą nazwali

Guanches. Zbrojna ekspedycja Hiszpanów przystąpiła do eksterminacji osamotnionych tubylców, wymordowując całą populację liczącą dwieście tysięcy ludzi<sup>150</sup>. Wyprawa na Wyspy Kanaryjskie stanowiła zapowiedź tego, co miało się wydarzyć w Ameryce Środkowej oraz Południowej.

#### TAJEMNICZY KRZYSZTOF KOLUMB

Sam Kolumb, jako człowiek owiany tajemnicą, jest postacią ciekawszą niż jako odkrywca. W

pierwszej biografii, napisanej przez jego syna,

149 Ibid., s. 255.

150 Sale Kirkpatrick, *The Conquest of Paradise* (New York: Penguin, 1991), s. 50-1.

Ferdynanda, kwestionuje się nawet jego nazwisko. Columbo, co oznacza po włosku "gołąb", było nazwiskiem przybranym, powiada Ferdynand, gdyż stanowiło symbol mądrości oraz świętego Jana Chrzciciela. Święty Jan był patronem templariuszy<sup>151</sup>. Nie licząc wypraw handlowych swą pierwszą służbę odbywał Kolumb u dobrego króla Rene. Niewiele napisano na temat koneksji łączących Kolumba z Rene d' Anjou. W książce *Holy Blood, Holy Grail* twierdzi się, że Rene

był

Wielkim Mistrzem zakonu o nazwie The Priory of Sion (klasztor Syjonu), tajnej organizacji stojącej za zakonem templariuszy. Z pewnością Rene należał do kilku bardzo elitarnych zakonów, jak na przykład Zakon Półksiężycy, Zakon Białego Charta, 1' Ordre de la Fidelite. Nie wiadomo, czy Rene był tym, kto wprowadził Kolumba do tajnych organizacji. Bardziej prawdopodobne, że określona droga, której zawdzięczał Kolumb swe powiązania ze zreorganizowanymi templariuszami, wiodła przez małżeństwo.

W roku 1477 Kolumb pożegłował na północ do Islandii, gdzie kilkaset lat wcześniej osiedli wikingowie, którzy teren ten potraktowali jako przystanek między Grenlandią a Ameryką. Kolumb popłynął do Irlandii. W zatoce Galway napotkał "płaskonosych" tubylców, o których sądził, że są Azjatami. Byli to przypuszczalnie Eskimosi z Grenlandii albo z Ameryki Północnej. Podróżnik dotarł również do Anglii, do Bristolu, niegdyś twierdzy templariuszy, a później centrum handlu niewolnikami w Anglii.

Kolumb był więcej niż czytany; jak na swoje czasy, był to prawdziwy uczony. Księgę *Imago*

*Mundi*, autorstwa kardynała Pierre'a d' Ailly, czytał wielokrotnie, a marginesy jej zapełniał notatkami<sup>152</sup>. Czytał również Marinusa z Tyru, który wprowadził podział doby na dwadzieścia cztery godziny. Czerpał wiadomości ze Strabona i Pliniusza, którzy szacowali wielkość świata na jedną trzecią jego rzeczywistej wielkości. Studiował również Arystotelesa i Senekę, którzy uważali, że Indie oddalone były o kilka dni drogą morską od Cadiz<sup>153</sup>. W *Medei* Seneka pisał: "Nadejdzie epoka, kiedy Ocean zerwie pęta i objawi światu

<sup>151</sup> Benjamin Keen, trans., *The Life of Admiral Christopher Columbus by His Son Ferdinand*

(New Brunswick, N.J.: Rutgers University Press, 1959), s. 5.

<sup>152</sup> Gianni Granzotto, *Christopher Columbus: The Dream and the Obsession*, Stephen Sartarelli, trans. (Garden City; Doubleday 1985), s. 39-41.



153 Keen, s. 16-17.

wielki nowy ład.<sup>154</sup> Kolumb posiadał kopię Księgi Ser Marco Polo oraz włoski przekład Historii Naturalnej Pliniusza<sup>155</sup>.

Podobnie jak inny sławny podróżnik z Genui John Cabot (właśc.: Giovanni Caboto), Kolumb dobrze się ożenił. Po katastrofie morskiej jego statku u wybrzeży Portugalii, osiadł w Lizbonie i uczęszczał na msze do kościoła Wszystkich Świętych. Również rodzina Moniz-Pere strello przybyła z Genui setki lat wcześniej, by osiąść w Portugalii. Wywodzili się z niej kupcy i podróżnicy. W czasie gdy Kolumb dotarł do Portugalii, rodzina posiadała bogactwa oraz pozycję społeczną. Wspierała finansowo Conventos dos Santos, gdzie Kolumb poznał wdowę Filipę Moniz.

Donna Filipa miała lat dwadzieścia pięć, Kolumb - dwadzieścia siedem. Po upływie roku byli małżeństwem.

Jak doszło do tego, że syn tkaczki wzenił się w rodzinę członków Rycerzy Chrystusa? Tajemnicy tej jak dotąd nie rozwiązano. Ojciec Monizy, Bartolomeu Perestrello, pobierał lekcje u Henryka Żeglarza, w zamku Segres, i brał udział w wyprawie badawczej na wyspach Atlantyku. Otrzymał tytuł gubernatora czy też Capitano Porto Santo, dzięki czemu czerpał zyski z handlu. Jego syn wkrótce odziedziczył jego tytuł, pozycję i dochód. Kolumb wraz z żoną miodowy miesiąc spędzili na Maderze w towarzystwie teściowej Kolumba, Isabel Moniz. Również i jej rodzina szczyła się znakomitym drzewem genealogicznym i wywodziła się z Algarve. A choć ślub z potomkinią rodu

Moniz-Perestrello dał Kolumbowi pozycję społeczną, Isabel Moniz dała mu coś, co dla podróżnika ma jeszcze większą wartość: książki i mapy jej pierwszego męża. Odkrycie kolejnych archipelagów: Wysp Kanaryjskich, Azorów, Madery i Capa Verde dowiodło, że ocean jest pełen wysp - dokładnie tak jak opisywał to Platon<sup>156</sup>. Posiadając wiedzę geograficzną dostępną tym nielicznym, którzy umieli czytać, a także mapy Atlantyku znane niewielu i strzeżone przez Rycerzy Chrystusa - Kolumb pożegłował na zachód.

Nowy Świat nie był taki, jak oczekiwał Kolumb. Po pierwsze, nie były to

Chiny, zwane wówczas Katajem, ani żadne z państw azjatyckich. W Nowym Świecie nie było przypraw mających w owym czasie wartość złota. Było wprawdzie nieco złota, lecz nosili je na szyjach członko

154 Samuel Eliot Morison, *Admiral of the Sea: A Life of Christopher Columbus* (Boston: Little, Brown and Co., 1942), s. 57.

165 *Ibid.*, s. 93.

156 Granzotto, s. 44.

wie wyjątkowo wojowniczego plemienia Arawaków, które z początku przyjaźnie odnosiło się

Kolumba. W trakcie poszukiwań złota, o którym Kolumb sądził, że znajdzie je gdzie indziej, jego ekspedycja zbadała basen Morza Karaibskiego.

Przy okazji Kolumb stwierdził, że należący do większej grupy Arawaków, Tainowie, mieszkańcy

Canoa, prowincji Hiszpanii, posiadają statki mogące pomieścić czterdzieści pięć osób. Hiszpanie nadali owym pirogom nazwę "Canoe", choć w rzeczywistości miały one długość europejskiej galery oraz osiem stóp szerokości<sup>157</sup>, podczas gdy na trzy statki Kolumba mieściło się dziewięćdziesiąt osób.

Grupę Arawaków, zwaną Lukayan, stanowili ruchliwi kupcy żeglujący do Gwatemali po paciorki, jadeit i kwarc, używany do wyrobu ceramiki. Tubylcy potrafili również wytapiać złoto.

Z "grzmiącymi trzciniami" przybyszów Arawakowie zapoznali się od niewłaściwej strony. W marcu roku 1495 na Hispanioli, wyspie rozdzielonej z czasem pomiędzy Haiti i Republikę Dominikany, doszło do pierwszej bitwy pomiędzy Hiszpanią a tubylcami. W rezultacie populacja wyspy zmniejszyła się z dwustu pięćdziesięciu tysięcy do pięciuset - tyle bowiem liczyła w roku 1558<sup>158</sup>.

#### HANDEL NIEWOLNIKAMI W NOWYM ŚWIECIE

Hiszpania zaczęła brać udział w handlu niewolnikami z chwilą, gdy Kolumb sprowadził tu niewolników z Nowego Świata. Najpierw była to garstka Tajnów

przywieziona do Hiszpanii nieomal w charakterze ciekawostki. W czasie, gdy Kolumb wyruszył na swą czwartą wyprawę, Hiszpanie mogli sobie sprowadzać tyłuż niewolników białych czy mauretańskich, co czarnych. W

roku 1505 przywieziono na Hispaniolę piętnastu czarnych niewolników<sup>159</sup>, jednak wkrótce potem ospa zdziesiątkowała ludność tubylczą wyspy w takim stopniu, że konieczne stało się jej uzupełnienie nową siłą roboczą. Hiszpanie uważali, że jako siła robocza jeden czarny wart jest czterech mieszkańców Karaibów, mając w dodatku większą odporność na choroby. Z początku połowę niewolników, którymi handlowali Hiszpanie, stanowili czarni, a połowę biali.

157 Ibid., s. 594-5.

158 Samuel Eliot Morison, *Christopher Columbus, Mariner* (Boston: Little, Brown and Co., 1942), s. 127-9.

159 Thomas, s. 90.

Schwytych podczas wciąż trwającej wojny z Maurami żydów oraz muzułmańskich niewolników sprzedawano na targu w Walencji. Czarni Afrykanie towarzyszyli hiszpańskim odkrywcom jako niewolnicy i jako ludzie wolni. W istocie, w czasie wyprawy Cortesa do Meksyku, Juan Garrado, urodzony w Hiszpanii czarny wyzwolenc, miał zaszczyt być pierwszym Europejczykiem, który zasiał w Meksyku pszenicę<sup>160</sup>.

Tubylcza ludność Ameryki umożliwiła swobodny napływ ludności obcej, a licencje na import niewolników nieraz setkami wystawiano nawet zakonom katolickim. Bartolome de Las Casas, potomek osiadłego w Hiszpanii starego francuskiego rodu, na własne oczy widział spustoszenie, jakie z pomocą Hiszpanów stało się udziałem tubylców i odradzał, żeby zamiast nich wykorzystać w Ameryce czarną siłę roboczą<sup>161</sup>. Niebawem zarówno biali Europejczycy, jak i czarni Afrykanie odbywali dalekie podróże, żeby niewolniczo pracować dla nowej klasy rządzącej w obu Amerykach.

Dwieście pięćdziesiąt tysięcy białych Anglików wbrew ich woli przetransportowano do pracy na karaibskich plantacjach<sup>152</sup> w basenie Karaibów.

Traktowano ich bezwzględnie, więc żyli krótko.

W dzisiejszych dyskusjach nad niewolnictwem kładzie się nacisk na problem rasowy. Wszelako niewolnictwo, jakkolwiek było instytucją straszną, problemem rasowym stało się dopiero po amerykańskiej rewolucji. Wcześniej niewolnikami byli ludzie schwytani w czasie wojny; dlatego niewolnictwo wynikało ze starcia kultur, nie zaś ras. Biali zniewalali białych, czarni czarnych, a walczące armie islamu brały w niewolę Europejczyków i Afrykanów - zależnie od okoliczności.

Winą za niewolnictwo nie można więc obarczać żadnej konkretnej grupy ludzi, gdyż było ono instytucją niemal uniwersalną. Na początku Stary Świat prowadził handel niewolnikami jako pewna wspólnota. Koncesje na handel wprowadzili Portugalczycy, a następnie Hiszpanie. Koncesje te kupowali kapitanowie statków z Genui. Od Francji po Flandrię rodziny bankierów i kupców pożyczwały pieniądze na zakup koncesji i finansowały ekspedycje. Niewolnictwo wszystkim im dawało równe szanse: silny wszędzie mógł podporządkować sobie słabszego. Na wczesnym etapie rozwoju niewolnictwo polegało nie tyle na łapaniu ludzi, co raczej na ich kupowaniu. Sami

Afrykanie stanowili integralną część handlu; co ciekawe, pracujący dla

150 Ibid., s. 96.

161 Williams, s. 34.

162 James Pope-Hennessy, *Sins of the Father: A Study of the Atlantic Slave Traders* (New York: Alfred A. Knopf, 1968), s. 45.

księcia Henryka Żeglarza łowcy niewolników rynek zbytu znaleźli nawet wśród czarnych kacyków, którzy przyjmowali niewolników jako zapłatę za kość słoniową i złoto<sup>163</sup>. Senegalskie plemię Wolofów wiedziało, że w Afryce jeden koń ma wartość siedmiu ludzi, i to, że w Europie, według prawa salickiego, cena jednego niewolnika równa była cenie jednego konia. Wolofowie, którzy mieli wielu niewolników, wkrótce mieli też wiele koni i obwinać ich o niewolnictwo można w takim samym stopniu, jak kupujących od nich czarny towar. Z kolei istniejące w Senegambii królestwo Songhai w zakresie handlu, środków płatniczych i stratyfikacji

społecznej było równie wyrafinowane, co Portugalczycy. Rynki Songhajów były równie rozwinięte i nierzadko starsze niż rynki handlarzy z Europy.

W latach 1520-1540 nastąpił gwałtowny rozwój handlu. Converter sos, czyli żydowskie rodziny, które nawracały się, żeby uniknąć śmierci, przedostawały się do Niderlandów, stamtąd zaś do Nowego Świata, gdzie niektóre z nich będą odgrywać doniosłą rolę. Również jezuici posiadali niewolników, handlowali niewolnikami i prowadzili plantacje\*. Począwszy od Danii i Holandii, na północy

Europy - a skończywszy na mieszkańcach Półwyspu Iberyjskiego i Arabach - interes zapewniał zyski tym, którzy budowali i kupowali statki oraz łapali, sprzedawali niewolników i zmuszali ich do pracy.

Po inwazji hiszpańskich konkwistadorów na Amerykę niewolniczą siłę roboczą wykorzystywano w kopalniach srebra w Peru i na Kubie. Indianie pracowali wcześniej w podobnych kopalniach, lecz nie w tak strasznych warunkach, jak teraz, dla Hiszpanów. Okrucieństwo zdobywców było przyczyną wzrostu śmiertelności wśród tubylców. Ponieważ właściciele niewolników stwierdzili, że Indianie umierają zbyt szybko, na ich miejsce zaczęto sprowadzać czarnych. Mieli oni pracować na plantacjach cukru najpierw na San Domingo, potem w Puerto Rico. W latach 1529-1537 korona hiszpańska wydała trzysta sześćdziesiąt koncesji na import do samego Peru, większość z nich otrzymał Francisco Pizarro i jego rodzina. Inne koncesje monarcha rozdał przyjacielom, którzy częstokroć sprzedawali je bankierom. Sprzedawanie licencji było interesem równie lukratywnym, jak kupowanie niewolników w Afryce i sprzedawanie ich w Nowym Świecie.

163 Will Durant, *The Reformation: The Story of Civilization VI* (New York: Simon &

Schuster, 1957), s. 194.

\* taką rewelację warto by udokumentować (przyp. tłum.).

Choć w handlu brały udział wszystkie grupy etniczne i wiele krajów, być może największą zań winę ponosi kilka państw. Ci, którzy mogli sobie pozwolić na wyzysk innych, robili to w każdej możliwej formie. Częstokroć ludzie ci mieli

doskonałe koneksje. Sytuacja byłych krzyżowców wciąż bardzo sprzyjała ich uczestnictwu w podobnym procederze.

Portugalski Zakon Rycerzy Chrystusa, złożony z byłych templariuszy, zajął się handlem z Afryką - na razie na Morzu Śródziemnym - aby mieć środki na odkrywcze wyprawy. Z czasem zakon ten rozszerzył swą działalność handlową na obszar Atlantyku. Król Hiszpanii, działając za pośrednictwem szeregu zakonów rycerskich, koncesjonował wyprawy odkrywcze, podbijanie i ujarzmianie obcych ludów i krain. Zaledwie na jakichś ziemiach zjawili się przedstawiciele imperium - a już król rościł sobie prawo do sprzedawania koncesji przyznającym innym prawo do kupna i sprzedaży niewolników. Koncesje te najpierw trafiały do kieszeni rodów, które finansowały ekspedycje do obu Ameryk.

#### FRANCUZI I HANDEL NIEWOLNIKAMI

Francja była wewnętrznie podzielona wskutek wojny między katolikami i protestantami, jednakże obie strony konfliktu wkrótce zajęły się prowadzonym z Karaibami handlem melasą i cukrem. I katolicy, i protestanci brali udział również w handlu niewolnikami, choć zazwyczaj ich statki wypływały z różnych portów. O ile francuscy protestanci, czyli hugonoci, prowadzili interes w ramach bardziej nowoczesnego systemu stwarzającego wielkie możliwości poszczególnym handlowym liderom - tak katolickie zakony rycerskie działały jak jedna wielka kompania handlowa

- tak samo jak templariusze przed rokiem 1307.

Wyspa Świętego Krzysztofa, pierwsza z Wysp Karaibskich, która stała się kolonią francuską w roku 1653, została zakupiona przez zakon Świętego Jana z Jerozolimy<sup>164</sup>. Wkrótce zakon do swych posiadłości przyłączył również Tortugę oraz Wyspę Świętego Bartłomieja. Jednak sami rycerze zakonni handlem niewolnikami się nie zajęli. Działalność ta była "brudną robotą", znacznie mniej dochodową niż główne źródło utrzymania zakonu - piractwo. Wkrótce też zakon przeniósł własność Wysp Karaibskich na francuską Kompanię Zachodnioindyjską<sup>165</sup>. Gdy

164 Thomas, s. 191.

165 Seward, s. 294.

joannici umożliwili Francuzom udział w handlu na Atlantyku, próżnię wypełniły poszczególne kompanie handlowe prowadzone przez katolików albo hugonotów.

Francja wciąż była krajem katolickim i w ślad za papieżem uprawomocniła handel. Liczne edykty, począwszy od tego, który w roku 1493 wydał Aleksander II, a także Code Noir, wydany przez

Ludwika XIV w roku 1685 - nakazywały chrzcic niewolników na przewożących ich statkach.

Osobliwe doprawdy rozumowanie kazało zdobywcom i handlarzom niewolników wierzyć w to, że

„zbawiają” swe ofiary. Prześladowcy albo mordowali”barbarzyńskich bezbożnych pogan”, albo ich nawracali. Jednak podbój dokonywany przy użyciu przemocy oraz religii doprowadził do niezamierzonego rezultatu: do Ameryki przewiezione zostały religie ludów Afryki oraz ich własne elitarne”łoże”.

#### TAJNE ZWIĄZKI Z AFRYKI I HANDEL NIEWOLNIKAMI

O ile paramilitarne tajne organizacje Europy odegrały znaczną rolę w nabywaniu niewolników i sprzedawaniu ich amerykańskim plantatorom, o tyle elitarnym tajnym związkom Afryki przypadła w udziale inna rola. Tajne elitarne stowarzyszenia mogły nawet prowadzić działalność odwrotną i zdobywać niewolników, sprzedawanych następnie Europejczykom. W książce *The Serpent and the*

Rainbow Wade Davis opisuje zachodnioafrykańskich Yorubów, którzy schwytych jeńców przewozili w dół rzeki Niger, a następnie przekazywali plemieniu Efik. Efikowie zamieszkiwali ujście rzeki; lokalizacja ta była dogodna do spotkań z Europejczykami. Zacumowane przy ujściu rzeki okręty do transportu zakupionych niewolników musiały płacić cło przywódcom plemienia

Efik. Nad porządkiem czuwała tajna organizacja o nazwie Egbo, czyli

Stowarzyszenia Lamparta.

Wódz Efików, zwany obong, częstokroć bywał zwierzchnikiem organizacji Egbo, a dyscyplinę utrzymywał za pomocą terroru.

Bronią Europejczyków były po pierwsze strzelby, po drugie zaś - instytucjonalna religia. Afrykanie mieli taką samą broń: najpierw napadniętych podbijano i zniewalano przy użyciu siły, następnie za pośrednictwem religii. Tak jak i w pozostałej części świata, również w pradawnej Afryce religia opierała się głównie na przesądach, z tą jednak różnicą, że w Afryce częściej sięgano po narkotyki.

Jednym z narzędzi podboju była fasolka calabarska, źródło datury, ziela wyjątkowo szkodliwego dla psychiki<sup>166</sup>. Podobne zioła przywieziono do Ameryki i za ich pomocą utrzymywano porządek. Z

pozoru wyglądało to tak, jakby elity z Nowego Świata potrzebowały jedynie siły zbrojnej oraz zakonów wojskowych do utrzymania porządku w swych nowych dominiach. Tymczasem również religia służyła temu celowi; poza tym, że pomagała utrzymać porządek, dostarczała też uzasadnienia dla aktu podboju rodowitych Amerykanów. Pozwoliła również usprawiedliwić okrucieństwa instytucji niewolnictwa.

Niewolnicy - zarówno czarni, jak i Indianie - nie zapominali, rzecz jasna, o własnych wierzeniach.

Ich religie, nierzadko stanowiące dzieło licznych narodów, regionów i języków stopiły się z wyobrażeniami katolickimi. Rezultatem była większość nowych hybrydycznych kultów stworzonych na gruncie wierzeń pogańskich. Kult świętych na Kubie i w Puerto Rico przerodził się w santerię na Kubie; w obeah na Jamajce, vodun (voodoo) na Haiti (San Domingo), a później w Nowym Orleanie; w curan-derismo w Meksyku, a w Brazylii w candomble<sup>167</sup>.

Spoiwo tkanki społecznej, za jakie uważano katolicyzm, uzyskało nową domieszkę, na którą nie byli przygotowani ani Kościół, ani właściciele niewolników. Ci sami szamani i członkowie tajnych związków Afryki, którzy przeżyli transport do Ameryki, przywieźli do Nowego Świata spójną strukturę własnych organizacji. Na



wyspach: Hiszpanioli, Jamajce i Kubie grupy owych ludzi ze ścisłymi elitami oraz przywódcami na czele wymknęły się w góry. Zbiegowie zachęcali do ucieczki innych, których strach zmuszał do zachowania sekretu. Członkowie organizacji, którzy potrafili niezauważenie przemieszczać się z miejsca na miejsce, wykonywali wyroki. Inspirowana kultem voodoo rewolucja ścigająca aż do Bostonu ludzi podobnych Perkinsom, była równie straszna jak terror Rewolucji Francuskiej.

Biali handlarze i plantatorzy przewieźli wolnomularstwo przez Atlantyckie. Kilka lat po założeniu łóż w koloniach północnych, zaczęły się one rozprzestrzeniać na południe. Pierwszą lożę na Karaibach założono na Jamajce w roku 1739. Bogata wyspa Barbados miała własną lożę już w roku następnym, a około roku 1749 również San Domingo. W czasie gdy vodun był w fazie szczytowej, rezydujący w San Domingo Francuzi dopuszczali do swych łóż również czarnych. Rewolucji, która białych

166 Davis, s. 36-38.

167 Rod Davis, *American Voudou* (Denton: University of North Texas Press, 1999), s. 8-9.

i czarnych z Karaibów przygnała do Nowego Orleanu, Stany zawdzięczały zarówno system łóż europejskich, jak i tajne związki inspirowane vodun. Amerykańska odmiana vodun, wraz z jej symboliką, rytualnymi strojami i tajemniczą doktryną, wydaje się jakimś amalgamatem wpływów afrykańskich, wolnomularskich i katolickich.

Na czele powstania czarnych niewolników stanęli Jean-Jacques Des salines oraz

Toussaint-Louverture, obaj aktywni masoni. Toussaint-Louverture ogłosił niepodległość San

Domingo w roku 1791, i choć cesarz Francji, Napoleon Bonaparte\* próbował niepodległość tę zdławić, wśród czterystu sześćdziesięciu pięciu tysięcy czarnych na wyspie było tylko trzydzieści tysięcy białych. W ciągu trzech lat poprzedzających rewolucję liczba czarnych mieszkańców San Domingo wzrosła o czterdzieści tysięcy.

Ruch niepodległościowy w końcu odniósł triumf pod przewodnictwem Dessalinesa, który po odzyskaniu niepodległości francuskiej części wyspy nadał zaczerpniętą z języka Aravaków nazwę Haiti. W latach 1791-1794 Haiti znalazło się pod rządami terroru, gdyż zrewoltowani czarni mieli niejakiego Boukmana, ich własną wersję Robespierre'a.

Boukman wykorzystał sieć kapłanów oraz tajemniczość rytuału voodoo do wzniesienia rewolucji.

Pod rządami Boukmana czarnych gwałcono, torturowano i zabijano, plantacje łupiono, a własność ziemską palono. W ciągu trzech lat, głównie do Luizjany, zbiegło z Haiti dziesięć tysięcy białych, oraz nieznaną bliżej liczbą czarnych. Wymordowano dziesięć tysięcy białych, co stanowiło jedną trzecią całej populacji.

#### HUGONOCI I HANDEL NIEWOLNIKAMI

Gdy katolicka Francja przetała drogę procederowi niewolnictwa, hu gonoccy handlarze i przemytnicy zaczęli odgrywać jeszcze większą rolę w ekonomii nowych amerykańskich kolonii. W

tych samych portach, na przykład w La Rochelle, które w wieku XIV były siedzibami templariuszy, dwudziestowieczni hugonoci organizowali się w tajne związki i wzajemnie się wspierali przeciwko wrogom częstokroć potężniejszym niż oni. Ugrupowania te organizowały się za pośrednictwem szeregu łóż masońskich.

Udział Anglików i Szkotów w handlu niewolnikami, w przemyśle, a nawet w procederze pirackim, obmyślano w łóżach, a nawet w ko

\* w rzeczywistości tytuł Napoleona brzmiał nie "cesarz Francji", lecz "cesarz Francuzów" (przyp.

tłum.).

mórkach masońskich, których członkowie zapewniali sobie wzajemną ochronę. Masoni mieli poparcie sięgające najwyższych szczebli władzy. Choć handel niewolnikami w świetle dzisiejszego prawa jest rozbojem, kiedyś stanowił przywilej angielskiej korony. Księżę Yorku zorganizował angielski monopol w tym zakresie. Największymi udziałowcami byli członkowie rodziny królewskiej - należący

nierzadko do najściślejszej elity tajnych związków.

Protestanci z Francji w przeciwieństwie do swych angielskich rywali albo handlarzy z kręgów katolickich nie zawsze mieli podobne błogosławieństwo władzy. Hugonoci zajęli się handelem jako jedni z ostatnich, prędko jednak nadrobili zaległości. W roku 1691 hugonot pracujący dla Kompanii Francuskiego Senegalu został gubernatorem San Domingo<sup>158</sup>. W samej Francji trzy porty - Nantes, Bordeaux i La Rachele - kontrolowały siedemdziesiąt procent handlu niewolnikami.

Nantes, leżące nad Loarą, u wybrzeży Atlantyku, wkrótce kontrolowało pięćdziesiąt procent handlu dzięki ścisłym wzajemnym powiązaniom skoligaconych przez małżeństwa rodzin Michael, Luynes, Boutel hiers, Drouins, Bertrands, Grou i Montaudoin<sup>169</sup>. Wyspy na Loarze stanowiły odpowiednią bazę importową bawełny i innych towarów, ostatecznego wyniku wymiany handlowej, w której punktem wyjścia był handel niewolnikami z Afryki. Firma Rene Montaudoina wyłoniła się jako największa kompania handlowa, kontrolująca większość handlu w Nantes, największym mieście, w którym uprawiano handel niewolnikami. Ta prowadzona przez rodzinę firma w wieku XVII

wyposażyła trzysta pięćdziesiąt siedem statków, nieomal dwa razy więcej niż rodzina Luynes, największy rywal Montaudoina.

Rene Montaudoin był członkiem Królewskiej Akademii Nauk, a także masonem. Jego rodzinne miasto Nantes było również twierdzą masonów, przepojoną ideami Voltaire'a i Rousseau.

Montaudoin został bliskim przyjacielem Benjamina Franklina, wspierał też sprawę amerykańską przeciwko Brytyjczykom. Jednakże prawa człowieka miały niewielkie zastosowanie w głównym biznesie Nantes - kupowaniu i sprzedawaniu ludzi.

Rola, jaką masoni odegrali w handlu niewolnikami, stanowi dobry przykład stwarzających podziały celów poszczególnych grup i samej

<sup>168</sup> James A. Rawley, *The Trans-Atlantic Slave Trade* (New York: W.W. Norton, 1981), s. 105-6.

169 Ibid., s. 136-8.

masońskiej elity. W roku 1789 istniało w Paryżu więcej niż sześćset masońskich łóż, począwszy od tych, które skupiały zwykłych robotników i przedstawicieli innych grup społecznych, skończywszy na łóżach bardziej elitarnych, do których należała szlachta, kler, a nawet bracia króla. Do elitarnych łóż należeli również przywódcy Oświecenia. Jedną z nich była Loża Dziewięciu Sióstr. Założył ją astronom Lalande, a jej członkami byli: Condorcet, Chamfort, Houdon, Danton oraz Benjamin Franklin. Nie wyznawali oni żadnej doktryny religijnej poza deizmem postulującym istnienie najwyższego architekta wszechświata<sup>170</sup>. Członkowie loży byli jednakże wrogami religii katolickiej i przyczynili się do wygnania z Francji jezuitów. Zobowiązywali się do wzajemnej pomocy i religijnej tolerancji, co z kolei pozwalało im kontrolować handel niewolnikami oraz zmuszać niewolników do nawracania się na katolicyzm.

Istniały też liberalne grupy masońskie, do których należał Lafayette, jego teściowie de Noailles, Mirabeau, duc de la Rochefaucauld oraz duc d'Orleans. Lafayette walczył o zniesienie niewolnictwa, a w ramach eksperymentu zakupił na Surinamie dwie należące do jezuitów plantacje, a także uczył swoich niewolników, przygotowując ich do wolności.

Być może największą ironią losu stanowi to, że inspirowana przez masonów rewolucja zwróciła się przeciwko samym masonom: szlachcie i elitom. Na dziesięć lat przed tym, jak rządy terroru doprowadziły do zgilotynowania tysięcy ludzi; związane z masonerią rodziny takie jak

Montaudoinowie wspierały nowy eksperyment z demokracją.

Interes rodziny Rene Montaudoina mógł być przykładem dla amerykańskich kapitanów statków z niewolnikami oraz szefów przemysłu włókienniczego. Montaudoin darował fundusze na budowę szpitala w Nantes, a znaczną część swego bogactwa zainwestował w zakłady przetwórstwa bawełnianego. Członkowie rodziny de Wolf z Bristolu na Rhode Island poszli w jego ślady, finansując przemysł włókienniczy Nowej Anglii z pieniędzy zarobionych na handlu niewolnikami.

Mimo że motywem skłaniającym Francuzów do handlu niewolnikami był przede wszystkim zysk, ich działania miały też podteksty polityczne i religijne. Francuscy hugonoci mieli wielu wrogów; największym był Kościół katolicki. Francuscy masoni wprowadzili do swych łóż czarnych - po to, by w ich ugrupowaniach nie rozprzestrzeniał się katolicyzm. Kiedy

170 Will Durant and Ariel Durant, *Rousseau and Revolution: The Story of Civilization X* (New

York: Simon & Schuster, 1967), s. 939.

Wielka Brytania rozpoczęła wojnę z koloniami amerykańskimi, Francji nadarzyła się okazja zaatakowania swego odwiecznego wroga<sup>171</sup>.

#### ANGIELSCY HANDLARZE NIEWOLNIKAMI

Anglicy najpóźniej zaczęli badać Nowy Świat. Po bardzo krótkim okresie zainteresowania odkryciami, kiedy to John Cabot w roku 1497 dotarł do wybrzeży Ameryki, na nowe odkrycia

Anglicy czekali ponad sto lat, aż do okresu panowania królowej Elżbiety I. Królowa żyła w otoczeniu podróżników i alchemików, którzy doradzali jej wzięcie udziału w podboju Nowego

Świata.

Panowanie Elżbiety rozpoczęło się wkrótce po śmierci królowej katoliczki, Marii I. Śmierć Marii położyła kres gwałtownym walkom, jakie o tron angielski toczyły stronnictwa katolickie i protestanckie. Ojciec Elżbiety, Henryk VIII, miał osobliwą skłonność do zawierania małżeństw, a następnie do pozbywania się swoich żon. Jedną z nich, Anna Boleyn, była matką Elżbiety.

Oskarżono ją o wiarołomstwo i ścięto, Elżbietę uznano za bękarta. Ten jej status był bez znaczenia dla rodu księcia Northumberland, który życzył sobie, żeby Anglią rządził protestancki władca.

Książę oraz jego ugrupowanie próbowali przeprowadzić zamach stanu, aby pozyskać tron dla

Elżbiety, eliminując drugą córkę Henryka, Marię. Tak zwany spisek Dudleya

dla dwudziestu konspiratorów skończył się źle; odesłano ich do Tower, kilku stracono, a pozostałych uwięziono.

Elżbieta nie poniosła żadnych szkód fizycznych, lecz wskutek całego zajścia została nieomal paranoiczką.

Kilka tygodni po śmierci Marii, dokładnie tego samego dnia (15 stycznia 1559 roku), który przepowiedział astrolog Elżbiety, doktor John Dee, została ona królową Anglii. Od dziecka pociągał ją okultyzm; była to jedna z cech, które dzieliła z ojcem. Jej wieloletni przyjaciel i podobno również kochanek, Robert Dudley, przedstawił królową Johnowi Dee. Wynajął go księżę Northumberland, aby Dee uczył jego dwóch synów matematyki.

Sława Dee jako czarnoksiężnika rosła jeszcze od czasów szkolnych, kiedy to w trakcie spektaklu greckiej sztuki wystawianej w Cambridge, Dee siłą woli uniósł w powietrze skarabeusza. W roku, w którym kończył szkołę, aresztowany został jako czarnoksiężnik. Krótki okres, jaki

Augur, s. 3-27.

spędził w areszcie, nie przekreślił jego szans na intratną posadę i wkrótce stał się faworytem na dworze Elżbiety, która podarowała mu dom zwany Mortlake.

W Mortlake nadworny mag alchemik i matematyk zgromadził największą w Anglii bibliotekę liczącą cztery tysiące tomów. Z biblioteki tej korzystało dwóch najwybitniejszych angielskich kronikarzy - Hakluyt i Holinshead. Dla Dee nie istniał rozdział na naukę i magię. Astrolog organizował pokazy magicznego zwierciadła, które wszystkich zdumiewało, lecz zabronił, by ktokolwiek ujawnił, co w nim ujrzano. Kiedyś pokojówka opowiadała, że widziała, jak z pokoju doktora wylatuje rój pszczoł, najwyraźniej jego dobrych znajomych.

Dee przedstawił Elżbietę Franciszkowi Kelly, który twierdził, że potrafi przemieniać metale w złoto. Elżbieta wynajęła Kelly'ego, chcąc uniknąć nakładania podatków na swych poddanych.

Dee przekonywał też Elżbietę, że posiada ona tytuł prawny do wielkich obszarów ziemi w Nowym Świecie; tytuł ugruntowany w roszczeniach wysuwanych

przez króla Edwarda, saksoński odpowiednik greckiego zdobywcy Aleksandra. Według doktora Dee, królowa była również bezpośrednią spadkobierczynią króla Artma. Mag przekonał też Elżbietę, że przeznaczeniem

Brytanii są jej rządy nad światem, które sprawować powinna jako Brytania - i że ponieważ jest wyspą, potrzebuje wielkiej floty. Powiedział również królowej, że Ameryka ma się stać nową

Wielką Brytanią - dziewiczym kontynentem dla Królowej Dziewicy. Tak oto rozpoczęły się poszukiwania nowego Avalon. Przebywając tylko w swoim pałacu, królowa w pewnym sensie żyła cudzym życiem. Swoje życie intelektualne zawdzięczała doktorowi Dee.

W roku 1577 uczony napisał dzieło *The Perfect Art of Navigation*, i zadedykował je Christopherowi Hattonowi, który finansował wyprawy morskie dworu Elżbiety. Monarchini zetknęła ze sobą Sir Francis Drake'a i Sir Waltera Raleigha. Drake zmienił nazwę swego statku na "Golden Hind", stanowiącą element herbu rodowego Hattonów. Następnie wyruszył na Morze Karaibskie, by w jego południowej części plądrować statki i odkrywać dla Elżbiety nowe lądy. Przywiózł królowej wysadzaną szmaragdami koronę, diamentowy krzyż, a z Hiszpanii - należne jej udziały z grabieży wysokości dwustu trzydziestu pięciu tysięcy funtów. Sama ta kwota przekraczała roczny dochód Elżbiety.

Drake uważany jest za jednego z najlepszych żeglarzy w historii Anglii. Dzięki jego żeglarskim wyczynom Brytania zaczęła odgrywać rolę światowej potęgi imperialnej. Północnej Karolinie nadał

Drake nazwę Nova Albion, i wysunął wobec niej roszczenia własnościowe w imieniu Elżbiety.

Wyczyny Drake'a, licencjonowanego korsarza - umożliwiły sfinansowanie kolejnych podróży, wiele zawdzięczał im również skarbiec monarchii angielskiej. Królowa Dziewica prędko się uczyła, na czym można zrobić interes. Licencjonowała handel, podboje i piractwo. Ryzyko było niewielkie, jeśli nie liczyć wojny z Hiszpanią. Wściekłość Hiszpanów wywołało łupienie ich statków oraz wdzieranie

się na ich terytoria, dlatego też zagrozili Anglii inwazją. Nadworny czarnoksiężnik Elżbiety, John Dee, rzucił urok na hiszpańską Armadę, co podobno przyniosło złą pogodę i zgotowało zwycięstwo Anglii. Elżbieta nadała doktorowi Dee własność ziemską, w wyniku czego stał się on posiadaczem wszystkich ziem w Ameryce położonych na północ od 50° szerokości geograficznej. Z kolei dwóm podróżnikom, Johnowi Davisowi oraz Walterowi Raleighowi, królowa zleciła znalezienie prowadzącej na północny zachód drogi morskiej do Chin i Indii.

Sir Walter Raleigh był wielkim dziwakiem. Naprzemiennie cieszył się przychylnością, to znów wypadł z łask królowej. Zyskał sławę śmiałka, słynął z energii oraz inteligencji. Dla swej królowej i ku chwale Brytanii Raleigh poprowadził ekspedycję do Ameryki Południowej w poszukiwaniu legendarnego El Dorado. Przekonany był, że żyła złota znajduje się nieopodal rzeki Orinoko, którą nawiązując do templariuszy nazwał Rzeką Czerwonego Krzyża (River of the Red Cross). Raleigh sądził, że pisana mu była rola Rycerza Czerwonego Krzyża, postać z dzieł Edmunda Spensera

Faerie Queene<sup>172</sup>.

Raleigh przeszedł do historii jako ten, kto podjął pierwszą udaną próbę kolonizacji Nowego Świata.

W końcu jednak udało mu się upamiętnić imię Królowej w Nowym Świecie - jednemu z amerykańskich stanów nadał nazwę Virginii.

John Hawkins, kuzyn Sir Francisa Drake'a, zapoznał Anglików z handlem niewolnikami pochodzącymi z Afryki. Inni angielscy kapitanowie już przedtem żeglowali do Afryki, naruszając wyłączność owego handlu, do której prawo rościły sobie Hiszpania i Portugalia. Hawkins otrzymał jednak od królowej Elżbiety wyraźne przyzwolenie na handel niewolnikami. Do popleczników

Hawkinsa należeli: jego teść, Benja

<sup>172</sup> Charles Nicholl, *The Creature in the Map: A Journey to El Dorado* (New York: William

Morrow and Company 1995), s. 127, 309-11.



min Gonsos, skarbnik floty, oraz Sir Thomas Lodge, burmistrz Londynu

Hawkins nie wzdrygał się przed łapaniem niewolników na własną rękę ani przed sprzedawaniem bądź wykradaniem ich Portugalczykom. Jego pierwsza wyprawa odniosła umiarkowany sukces, jednak wyprawy następne przyniosły większe zyski, przez wzgląd na nie Hawkins otrzymał tytuł szlachecki. Na jego nowym godle znalazła się postać afrykańskiej kobiety.

173 Thomas, s. 155.

Rozdział 12

## MASONI I ICH NIEWOLNICY

Ze swojego kasztelu w Nowym Jorku Frederich Philipse spoglądał na rzekę Hudson, jego drogę do bogactw. To właśnie z Nowego Jorku wyruszały w rejsy dookoła świata statki będące własnością jego przedsiębiorcy, z pochodzenia Holendra. Philipse przybył do Ameryki w roku 1647 i natychmiast zdał sobie sprawę, że bogacze w tym kraju stoją ponad prawem. Na początku sprzedawał piratom proch strzelniczy i rum<sup>174</sup>. Następnie zaczął finansowo wspierać pirackie wyprawy. W końcu zaś został jednym z pionierów handlu niewolnikami w Ameryce. Proceder ten wkrótce stał się interesem rodzinnym, gdy syn Philipse'a, Adolf, przyплыł z Madagaskaru na statku pełnym niewolników. Dzięki pieniądзом uzyskanym z piractwa oraz z handlu niewolnikami, rodzina Philipse'a zakupiła ziemię będącą niegdyś plantacją Yonkersa, budując nad rzeką Hudson kilka rezydencji. Mimo specyfiki swojego interesu, Frederick Philipse zdobył szacunek i bogactwa.

Piastował urząd państwowy i był długoletnim członkiem rady miejskiej w Nowym Jorku.

O ile wielu spośród pierwszych kolonistów przyjeżdżało do Ameryki w poszukiwaniu wolności wyznania, niejeden imigrował, licząc na okazję wzbogacenia się. Rozluźnione więzy społeczne okazję taką stwarzały. Nie każdy spragniony wolności imigrant musiał dla zysku eksploatować innych. Ale na każdego Sama Adamsa przypadła jakaś Caleb Cu shing, a na każdego Thomasa

Jeffersona - jakiś Thomas Perkins. Instytucje i alianse zawierane w Starym Świecie wzięły górę również w Nowym Świecie. System elit kontrolujących masy istniał od czasów feudalnych i choć zmienił się pod wpływem merkantylnizmu - wciąż jednak przeważał. Ludzie tacy jak Abraham

Lincoln nieśli sztandar równości i praw jednostki, podczas gdy inni usiłowali utrwalić status quo.

174 Thomas, s. 204.

Nie istnieje linia demarkacyjna pozwalająca stwierdzić, gdzie kończył się handel niewolnikami w wydaniu Anglików, a gdzie się zaczynał w wydaniu amerykańskim. Śledząc jego początki w przyszłych Stanach Zjednoczonych, Hughes Thomas, autor książki *The Shue Trade*, odnalazł list wielebnego George'a Downinga z Harvardu, do jego kuzyna Johna Winthrop, gubernatora

Connecticut. Autor listu zachęcał adresata do importu niewolników do Nowej Anglii, a jako przykład zysków z handlu podawał brytyjską wyspę Barbados. Ojciec George'a Downinga, Emmanuel Downing z Salem, przesłał Winthropowi takie same sugestie. Handlarze z Nowej Anglii odkryli, że handel niewolnikami to interes dochodowy, nawet jeśli w samym tym rejonie istniało znikome zapotrzebowanie na importowaną siłę roboczą. Stan Massachusetts posiadał w XVII wieku jedynie około stu niewolników. Jednakże statki należące do firm z Massachusetts handlowały dziesiątkami tysięcy.

Ci spośród amerykańskich handlarzy, którzy odnosili największe sukcesy, mieli powiązania w

Europie. Gdy w Europie handel niewolnikami przybierał coraz większą skalę, port w angielskim mieście Liverpool z rybackiej osady stał się pierwszorzędnym morskim portem handlowym. Handel niewolnikami zdominowały w Liverpoolu cztery rodziny; najbogatszą była rodzina Fostera

Cunliffa, posiadacza czterech statków wypływających co roku do Afryki. Dzięki handlowi majątek Cunliffa rósł, a jego samego wybrano na burmistrza miasta. Amerykańska baza interesu Cunliffa mieściła się w Oxfordzie; w stanie Maryland,

gdzie jego amerykańskim agentem był ojciec Roberta Morrisa, głównego sponsora amerykańskiej wojny o niepodległość.

Na sprzedaży opium, handlu niewolnikami oraz szmuglu zgromadzono tyleż fortun w Anglii, co w Ameryce. W Wielkiej Brytanii handel niewolnikami rozwijał się błyskawicznie; dwa miasta, Bristol i Liverpool, zostały jego głównymi ośrodkami. Bristol stał się ważnym portem morskim w okresie krucjat; cały interes kontrolowały wtedy statki templariuszy. Gdy handel niewolnikami jako intratny interes gwałtownie się rozwinął, boom nastąpił również w Bristolu, a tutejsi handlarze sprowadzali rocznie siedemset tysięcy czarnych. Liverpool miało mniejsze tradycje; stało się miastem portowym wskutek handlu niewolnikami. Jeszcze przed wejściem Liverpoolu do biznesu, liczba mieszkańców miasta zwiększyła się pięciokrotnie. Po wejściu do trójkąta handlowego obejmującego handel bawełną, cukrem i czarny towar, gałęzie przemysłu, takie jak budownictwo okrętowe, przemysł włókienniczy oraz pokrewne, sprawiły, że zaludnienie niewielkiej miejsciny portowej oraz okolicznych miast sięgnęło blisko jednego miliona.

Wpływowe rodziny, które kontrolowały handel, to między innymi Leylandowie, Ingramowie, Cunliffowie i Banastre'owie. Rodziny te zakładały banki miejskie oraz fabryki, z których wiele przetrwało do dziś<sup>175</sup>. Niewiele zrobiono, by zatuszować naturę haniebnego procederu, nawet w budynku wymiany walutowej Liverpoolu znajdziemy podobizny afrykańskich głów i słońi.

Pierwszy w Nowej Anglii statek do przewozu niewolników pochodził z miasta portowego

Marblehead, ale zbudowano go w Salem i tam też zarejestrowano. Statek Desire nie odbywał pionierskiego rejsu do Afryki, lecz pożegłował do Indii Zachodnich, skąd wrócił z niewolnikami przeznaczonymi na sprzedaż w Connecticut<sup>175</sup>. Marblehead i Salem były centrami morskiego imperium handlowego obejmującego siedem akwenów morskich. Ci, którzy uczestniczyli w handlu, mieli bliskie związki z masońskim systemem łóż. W istocie dzięki łoży z Marblehead amerykańska masoneria dotarła do Chin, gdzie w złotym okresie

szmuglu opium Massachusetts znalazło swój przyczółek.

Loże żeglarzy z Massachusetts częstokroć były egalitarne; należeli do nich zarówno armatorzy, jak i zwykli robotnicy portowi, gdy jednak armatorzy doszli do fortun, coraz częściej skłaniali się ku lożom bardziej prestiżowym. Niejednokrotnie też w pierwszym lub drugim pokoleniu przenosili się do Bostonu. Masoneria w koloniach potrafiła wznieść się ponad będące źródłem podziałów spory religijne czy rasowe, pogłębiając wszelako przepaść między bogatymi i biednymi<sup>177</sup>.

Wkrótce handlem niewolnikami zajęły się czołowe rodziny z Bostonu. Aktywnym handlarzem był

Peter Faneuil, mason i hugonota. Dołączyli do niego Belcherowie, Cabotowie i Waldowie. O ile klientami byli plantatorzy z Południa, tak szyprami byli mieszkańcy Nowej Anglii. Współcześnie Boston stara się zbagatelizować rolę, jaką odegrał w handlu niewolnikami, a historycy z

Massachusetts winą obarczają znajdującą się w sąsiedztwie Long Island. Historyk Samuel Morison pisze: "Handel z Gwineą nigdy nie był dla Massachusetts ważną gałęzią handlu"<sup>178</sup>, równocześnie przyznając,

175 Ibid., s. 248.

176 Ibid., s. 177.

177 Bullock, s. 59.

178 Morison, *The Maritime History of Massachusetts*, s. 32.

że Salem prowadziło regularny handel z Afryką, sprzedając rum i ryby, kupując zaś złoty pył, olejek palmowy i kość słoniową. "Byłoby dziwne, gdyby jakiś przypadkowy szyper nie uległ podobnej pokusie", zauważa ów autor<sup>179</sup>. Pochodzący z wpływowej rodziny prominentów Morison także ostrzegął czytelników, by nie wyolbrzymiali skali szmuglu opium<sup>180</sup>. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że kolebka bogactw Nowej Anglii, łącznie z wieloma korporacjami, które odnoszą dzisiaj największe sukcesy, finansowana była z dochodów, jakie przynosił handel niewolnikami i opium.

Choć Massachusetts twierdzi coś przeciwnego, stan ten zaangażowany był w

ów handel nieomal od tak dawna jak Virginia. Podobno Samuel Vassall, jeden z pierwszych organizatorów kolonii, skarżył się na monopol, jaki angielskie przedsiębiorstwo o nazwie Guinea Company w roku 1649 posiadało w zakresie tego lukratywnego handlu<sup>181</sup>. Napisany w roku 1724 list irlandzkiego kupca Thomasa Amory sugeruje, że biorący udział w handlu niewolnikami szyprowie pochodzili głównie z Nowej Anglii. Inni historycy również dochodzą do wniosku, że udział handlu niewolnikami w rozwoju handlowym Nowej Anglii jest znacznie większy, niż niejeden skłonny byłby przyznać. Autorzy książki *New England and the Sea* twierdzą, że aż w trzydziestu procentach handel czarnym towarem odbywał się na statkach z Nowej Anglii. Co więcej, plantacje tytoniu i ryżu, na których wyzyskiwano czarną siłę roboczą, były największymi importerami towarów z Nowej Anglii drewna, rumu i ryb. Jak piszą autorzy, „kufry wielu najdumniejszych rodzin z Nowej Anglii zapełniły się dzięki zyskom z handlu niewolnikami”<sup>182</sup>.

Massachusetts mogło jako pierwszy stan wejść do interesu, ponieważ jednak zainteresowało się Chinami, prowadzony przezeń biznes handlowy wkrótce znalazł się w cieniu interesów prowadzonych przez sąsiada, to znaczy przez Rhode Island.

#### RHODE ISLAND I HANDEL

Mieszkańcy Nowej Anglii z lubością powtarzają, że centrum handlu niewolnikami stanowiło Rhode Island, i obarczając winą sąsiada nie do

<sup>179</sup> Ibid., s. 33,

<sup>180</sup> Ibid., s. 278.

<sup>181</sup> Thomas, s. 176.

<sup>182</sup> Robert G. Albion, William A. Baker, and Benjamin W. Labaree, *New England and the Sea*

(Mystic, Conn.: Mystic Seaport Museum, 1972), s. 37.

końca są w błędzie<sup>183</sup>. Mieszkańcy Rhode Island z kolei chętnie obciążają winą Żydów, co również jest po części słuszne. W roku 1654 garstka sefardyjskich rodzin z Portugalii w obawie przed inkwizycją opuściła swój kraj i wyruszyła do Niderlandów. Niedługo potem rodziny te przybyły do Ameryki. Założona przez

Rogera Williama aglomeracja miejska na Rhode Island zapewniała wolność wyznania. Małej grupie rodzin dawała ona coś jeszcze bardziej niezwykłego: wolność ekonomiczną.

Owa garstka ściśle powiązanych ze sobą rodzin prędko się uczyła, wkrótce też skupiła w swym ręku większą część handlu niewolnikami, prowadzonego w niewielkiej kolonii. Rodziny sefardyjskie - między innymi Aarona Lopeza, Abrahama Redwooda, Abrahama Pereiry Mendesa, Jacoba Riverasa, Jacoba Polocka oraz de Wolfowie - dołączyły do angielskich kolonistów takich jak William Ellery, Henry Collins, Samuel Vernon, John Canning i Joseph Wanton, którzy również robili pieniądze na handlu czarnym towarem. Handel ten nie był dziedziną wyłącznie Żydów, członków Kościoła episkopalnego albo hugonotów. Opłacało się jednak działać wspólnie i w ukryciu. Bez względu na to, czy byli chrześcijanami, czy żydami, handlarze niewolników musieli nawiązywać kontakty - przynajmniej między sobą. Tym, co ich łączyło, częstokroć była religia. Jednak nie każdy handlarz niewolników należał do prześladowanej sekty.

Z tej też przyczyny wielkie znaczenie miała przynależność do loży. Dzięki systemowi łóż, do którego należała elita armatorów, żeglowanie po zdradliwych wodach zarówno Atlantyku, jak i życia politycznego Nowej Anglii, było znacznie prostsze. Założona przez kupca z Bostonu loża w New Port od razu zyskała popularność głównie wśród Żydów z Portugalii oraz wśród przybyszów z Karaibów. Moses Seixas był Wielkim Mistrzem loży w Rhode Island w latach 1791-1800<sup>184</sup>;

później zaś został jednym z założycieli the Bank of Rhode Island.

Małżeństwa, jakie zawierali ze sobą członkowie rodzin z Newport, zacieśniały owe więzy - podobnie jak miało to miejsce w przypadku kupieckiej elity Bostonu. Jednak małżeństwa te nie były zawierane w obrębie jednej rasy czy religii - lecz w obrębie jednej kasty. Protestant mógł poślubić Żydówkę, jeśli tylko oboje mieli tę samą pozycję społeczną. Armator, kapitan żeglugi oraz kupiec - wszyscy oni należeli do wyższych sfer Rhode Island.

183 Pope-Hennessy, s. 226.

184 Bullock, s. 59.

Żydzi nie spotykali się w Ameryce z wrogością w takim stopniu, jak w Europie. O ile w wielu krajach masoneria nie tolerował Żydów, a co najmniej w jednym nadal ich nie toleruje, w Ameryce odnosiła się do nich przychylnie. Moses Michael Hay, sefardyjski Żyd z Portugalii, przyczynił się do wprowadzenia do Ameryki loży rytu szkockiego; hugonota Paul Revere był zastępcą Wielkiego Mistrza, którym był Hay. Hay przyczynił się również do założenia Banku w Bostonie.

Nie wszyscy spośród tych, którzy mieli udział w wybuchu rewolucji, byli masonami. Na przykład Sam Adams, w gospodach, w których spotykały się loże, pozyskiwał dla sprawy motłoch. Był on zagorzałym przeciwnikiem handlu niewolnikami i nawet odmówił przyjęcia niewolnika jako prezentu. Również John Adams oświadczył, że każdy niewolnik, który przekracza próg jego domu, jest wolnym człowiekiem. Adams był przeciwnikiem handlu, był też zdeklarowanym krytykiem masonerii; uprawiany przezeń nepotyzm wielu ludziom umożliwiał działalność poza prawem.

Śród żydowskich handlarzy na Rhode Island być może najbogatszym był Aaron Lopez, który mógł się pochwalić trzydziestoma statkami. Gdy w latach pięćdziesiątych XVIII wieku Portugalię ogarnęła fala inkwizytorskiej gorliwości, Lopez przybył do New Port wraz z drugą grupą sefardyjskich Żydów. Prędko nawiązał kontakty w Bostonie, Charleston, Nowym Jorku i na

Jamajce, po czym zaczął handlować rumem, meblami, świecami i niewolnikami. W roku 1775

Lopez był najbogatszym podatnikiem w stanie, a także właścicielem majątku ziemskiego w

Antigua, kolonii brytyjskiej. Okres ten był dla Newport złotym wiekiem handlu, Lopez zaś był w Newport najbogatszym kupcem. Jego rodzina może się poszczycić budową słynnej Touro

Synagoge oraz wprowadzeniem do Ameryki produkcji oleju spermacetowego. Zanim statki Lopeza pożeglowały do Afryki w poszukiwaniu czarnych niewolników, jego flota przemierzała oceany - polując na wieloryby. Pozostawiona przez niego dokumentacja, łącznie z manifestami ładunkowymi, kwita-riuszami i rozmaitymi aktami, wypełniała sto czterdzieści siedem tomów i zachowała się do dziś.

Rhode Island nazywana jest amerykańską Wenecją; niewielki ten obszar, niezdatny pod uprawę, z natury swej stanowi handlową mekkę. Rozwój ekonomiczny stanu zyskiwał na handlu również na wiele innych sposobów. Rhode Island stanowiła być może centrum produkcji rumu; ze swymi trzydziestoma gorzelniami uzależnionymi od trójstronnego handlu związanego z afrykańskimi niewolnikami. Handel rumem, cukrem oraz niewolnikami wiązały się ze sobą; to dzięki temu

Rhode Island odgrywała tak ważną rolę w handlu niewolnikami. Jay Coughtry w książce *The*

*Notorious Triangle* szacuje, że sto tysięcy Afrykanów trafiało na pokład ponad dziewięciuset statków zarejestrowanych na właścicieli z Rhode Island.

Wiele rodzin wywodzących się od handlarzy niewolników zniszczyło później rodowe dokumenty, a inne sfalszowało, aby zdjąć z siebie brzemię winy. Ich bogactwa i władza nigdy nie uległy uszczupleniu, a wiele wpływowych rodzin zyskało sławę dzięki swej handlowej działalności. Do handlarzy zaliczała się rodzina Wanton. Joseph Wanton zapisał się w pamięci potomnych jako czwarty gubernator Rhode Island, Abraham Redwood z kolei - jako darczyńca Redwood Library;

John Bannister był właścicielem Banister Wharf. Zastąpili również: Samuel i William Ver nonowie, Philip Wilkinson i Stephen d' Ayrault.

Jedną z rodzin, która swe wielkie bogactwa i wpływy zawdzięczała handlowi niewolników, i dlatego nie mogła wymazać owego epizodu ze swej przeszłości - byli de Wolfe'owie. Przybyli oni na Rhode Island przez Karaiby. Marc Antoine de Wolfe, którego szlak emigracyjny rozpoczął się w Portugalii, a następnie wiódł przez



Holandię, Gwadelupę i przez Bristol do Rhode Island, poślubił angielską emigrantkę Abigail Potter. Miasto Bristol w USA zawdzięczało swą nazwę największemu w Anglii portowi, w którym handlowano niewolnikami, tam też de Wolfe wprowadzony został do interesu jako kapitan statku swego szwagra, Simona Pottera. Potter handlował niewolnikami i rumem na Karibach, a de Wolfe prędko się uczył.

Zważywszy że ośmiu synów de Wolfe'a poszło w ślady ojca, jego liczna rodzina organizowała jedną czwartą wyruszających z Rhode Island wypraw po czarny towar. Jednak nie wszystkim członkom rodziny biznes przypadł do gustu; najmłodszy syn de Wolfe'a, Levi, po jednym z rejsów był tak zdegustowany, że porzucił rodzinny interes. Inni nie zdradzali jednak żadnych oznak sprzeciwu.

Jeden z braci Levi'ego zasłynął z tego, że wyrzucił za burtę niewolnika, który zachorował na ospę wietrzną.

Rhode Island próbowało ukrócić handlowy proceder i podjąć kroki przeciwko klanom de Wolfe'ów oraz Brownów. Kiedy skonfiskowano statek z niewolnikami, handlarze zjednoczyli się i pomogli właścicielowi wykupić statek na aukcji, której wyniki sfałszowano. Gdy rząd wysłał swych agentów w celu skorygowania nadużyć, zostali oni wyprowadzeni z aukcji i pobici. Kiedy rząd federalny wysłał na miejsce przestępstwa specjalnego oskarżyciela, Johna Leonarda, aby ten wniósł sprawę o handel niewolnikami przeciwko Jamesowi de Wolfe'owi, sędziowie przysięgli na Rhode Island uniewinnili handlarza. Ale zwycięstwo sądowe nie wystarczyło de Wolfe'owi, który wysłał do

Waszyngtonu swoich agentów z wiadomością. Leonard został pobity na schodach gmachu sądu.

Handel w Bristolu i w Newport kwitł jeszcze długo po tym, jak został zdelegalizowany. James de Wolfe rzucił interes w roku 1808, lecz jego brat George zajmował się nim do roku 1820; jeszcze przez dwanaście lat po jego delegalizacji. James ożenił się z córką Williama Bradforda, właściciela gorzelnii rumu i członka senatu. Zyski z handlu niewolnikami zainwestował w przemysł włókienniczy i

został właścicielem Arkwright Manufacturing Company (Towarzystwo Przemysłowe Arkwright), które przetrwało do czasów współczesnych i jest obecnie częścią pewnego towarzystwa holenderskiego.

Rodzina de Wolfe'ów zapisała się też w pamięci potomnych dzięki założeniu jednej z pierwszych firm ubezpieczeniowych w Nowej Anglii. Firma ta ubezpieczała zarówno statki, jak i towar. Dziś imponująca rezydencja de Wolfe'ów, Linden Place w Bristolu, jest turystyczną atrakcją. W roku 1810 zbudował ją generał George de Wolfe, który przeniósł swą kwaterę na Kubę i w dalszym ciągu powiększał zyski z plantacji, handlu niewolnikami oraz piractwa u wybrzeży Indii Zachodnich. W

roku 1825, kiedy zmarniały zbiory cukru na Kubie, George porzucił rezydencję i zbiegł z Rhode Island przed wierzycielami.

Dom rodzinny zmieniał właścicieli kilkakrotnie, lecz za każdym razem - na innego de Wolfe'a.

Teodora de Wolfe wyszła za mąż za Christophera Colta, brata słynnego producenta krótkiej broni palnej, i miała z nim sześcioro dzieci. Po śmierci Teodory Samuel Colt wykupił interes brata i pozostał w domu. Samuel Colt ma również na swoim koncie założenie Industrial Trust Company, który połączył się z Fleet National Bank noszącym dziś nazwę Fleet Boston Financial, jednym z największych banków w Nowej Anglii. Samuel P. Colt, bratanek Samuela Colta i syn Teodory, został bogatym prawnikiem w Nowej Anglii i zajmował się majątkiem Vanderbilta. Zasłynął też tym, że dokonał fuzji kilku pomniejszych towarzystw przemysłowych, tworząc przedsiębiorstwo U.S.Rubber, które później przekształciło się w Uniroyal.

Rhode Island pozostało społecznością zamkniętą jeszcze długo po tym, jak handel niewolnikami był już historią. Wydaje się, że przynależność do loży była niezbędnym warunkiem sprawowania urzędów państwowych. Gubernator David Russel Brown, Norman Case, Robert Livingston

Beckman, William Gregory, Charles Kimball, Herbert Warren Ladd oraz Frank Licht - byli masonami, tak jak i obecnie masonami jest wielu senatorów, kongresmenów i innych wysokich urzędników z Rhode Island.

## PATRIOCI I PROFITY

Często powiada się, że Nowa Anglia stanowiła ognisko rewolucji. Tymi, którzy najwięcej ucierpieli na restrykcyjnych ustawach handlowych macierzystego kraju, byli kupcy. Wczesne etapy rebelii datują się na okres wprowadzenia Stamp Act oraz innych handlowych edyktów. W roku 1764, kiedy Wielka Brytania próbowała podnieść cenę cukru i melasy, kupcy i armatorzy z Massachusetts zjednoczyli się we wspólnym sprzeciwie. Towary te były kluczowe dla handlu niewolnikami, żywotnego elementu całego handlu Nowej Anglii. Żegluga i handel morski dawały w Nowej Anglii zatrudnienie czterem tysiącom żeglarzy i wiązały się z setkami pokrewnych fachów. Dwoma największymi rodzinami bostońskimi armatorów byli Cabotowie i Russellowie. George Cabot był anglofilem i zagorzałym federalistą, a bogactwa jego rodziny wywodziły się z handlu morskiego.

Cabot był senatorem reprezentującym Massachusetts, mianowano go też pierwszym ministrem marynarki wojennej, jednak Cabot odmówił przyjęcia urzędu. Choć wielu spośród tych, którzy walczyli o niepodległość kolonii, swoje bogactwa zawdzięczało handlowi niewolnikami - wielu innych było jego przeciwnikami.

Sukces amerykańskiej rewolucji być może zależał od pieniędzy i koneksji handlarzy, jednak jej ideały nie były uzależnione od handlarzy, którzy w swej praktyce najpierw długo rozeznawali, skąd wieje wiatr - zanim podjęli jakąkolwiek decyzję.

## NOWY JORK I HANDEL NIEWOLNIKAMI

Liczba statków z niewolnikami wyruszających z Nowego Jorku była niewielka w porównaniu z liczbą statków wypływających ze stanów Nowej Anglii. Jednak bogactwa nowojorczyków prosperujących dzięki handlowi były co najmniej równie wielkie. Działalność handlowa ograniczała się do elitarnych rodzin rekrutujących się często spośród feudalnych panów z wczesnego etapu historii kolonii. Do elitarnego zrębu, który wykształcił się dzięki małżeństwom zawieranim w obrębie szkockiej rodziny Livingstonów - oraz ich holenderskich sąsiadów Schuylerów - dołączyli: Philipse'owie, Thomas Francis Lewis, van Cortlandtowie oraz Walterowie. Do

czasów amerykańskiej rewolucji bogactwa rodziny Philipse'ów czyniły ją jedną z dziesięciu najzamożniejszych w koloniach.

Frederick Philipse przybył razem z Peterem Stuyvesantem jako mistrz mularski w Kompanii

Zachodnioindyjskiej. Philipse maksymalnie wyzyskiwał wartość rodzinnego wampumu (nanizane na sznurki muszle używane przez Indian północnej Ameryki jako środek płatniczy), kupił ziemie i od początku inwestował w handel. Możliwe, że wspieranie przezeń piractwo było jednym z jego największych przedsięwzięć; poślubił także wdowę po innym handlarzu działającym na Atlantyku.

Prowadzony przez Philipse'a handel niewolnikami był zaledwie wycinkiem jego rozległej działalności. Około roku 1693 ziemie Philipse'a rozścięły się na przestrzeni dwudziestu jeden mil wzdłuż Hudsonu, a ich powierzchnia wynosiła dziewięćdziesiąt dwa tysiące akrów.

Philip Philipse, dziedzic fortuny Fredericka, poślubił Margaret Marston, łącząc tym samym ze swą rodziną inny potężny ród. Marstonowie posiadali ziemie na Wall Street, jak również wielką

Prospect Farm, majątek ziemski w pobliżu tego, co dziś jest Osiemdziesiątą Piątą. Marstonowie także byli kupiecką rodziną, a że handlowali niewolnikami, mieli niewolników również w swej posiadłości na Manhattanie. Ojciec Margaret, Nathaniel, był działaczem Kościoła anglikańskiego i pochowany został w krypcie rodzinnej w Trinity Church (Kościół Świętej Trójcy), punkcie orientacyjnym Manhattanu. Znajdujący się w Muzeum Miejskim Nowego Jorku portret przedstawia go z księgą handlową, symbolem jego uczestnictwa w handlu z Chinami.

Choć nowojorczyki posiadali mniej statków niż kupcy z Nowej Anglii, odegrana przez nich rola była, być może, równie wielka. Nawet po delegalizacji handlu niewolnikami, należące do nowojorczyków statki brały udział w handlu pomiędzy Afryką i Kubą. W roku 1859 osiemdziesiąt pięć nowojorskich statków przypuszczalnie uczestniczyło w kubańskim handlu niewolnikami.

Dochody trafiały do skarbców organizacji politycznych, korzystano z nich

też podczas elekcji w pobliskich stanach<sup>185</sup>.

185 Thomas, s. 771-2

Tylko nieliczni handlarze niewolników sami byli ich właścicielami. Jednym z nich był Robert Livingston. Gdy został przewodniczącym zgromadzenia prowincji Nowy Jork zwołanego w roku

1718, a interesy zatrzymały go w Albany, nad plantacją miała pieczę jego żona, Alida. W jednym z listów do męża Alida prosi o przysłanie jakichś starych butów dla służby i niewolników, chodzących boso. Robert Livingston był jednym z nielicznych nowojorczyków, którzy próbowali wykorzystać czarnych niewolników do prowadzenia gospodarstwa, a gdy eksperyment się nie powiódł, Livingstonowie zrobili z nich swoją służbę. W jeszcze innym liście mowa o tym, że

Livingston kupił dla syna Philipa czarną dziewczynę<sup>186</sup>.

Już w roku 1690 Robert Livingston interesował się holenderskim statkiem, który pływał na

Madagaskar, następnie na Barbados i wreszcie do Virginii. W wieku XVII i XVIII wciąż istniały uprzedzenia wobec Szkotów - i to nawet w takim tyglu jak Nowy Jork. Biletem do awansu społecznego było wżenie się w jedną z holenderskich rodzin, z których składała się arystokracja miasta. W okresie największego rozkwitu handlowego interesu, którego właścicielem był syn

Robert, Philip Livingston - handlarz ten ufundował pierwszą katedrę Uniwersytetu w Yale.

Aleksander Hamilton, nieślubny syn Szkota, właściciela plantacji na Karaibach, poszedł w ślady Livingstona na drodze do sławy i bogactw i poślubił Holenderkę, Elizabeth Shuyler. Został też masonem z uwagi na koneksje, jakie z tego wynikały. Po wojnie zupełnie zapomniano o jego niskim pochodzeniu, gdy tylko został członkiem elitarnego Stowarzyszenia Cincinnati.

Hamilton był antytezą tego, co Thomas Jefferson mógł uważać za wzór do naśladowania w kraju w fazie jego powstawania. Podobnie jak Jefferson, Hamilton posiadał niewolników i zarazem nawoływał ich do wyzwolenia; o ile jednak

Jefferson ciskał anatemy na Nowy Jork jako miasto dorobkiewiczów, życiową ambicją Jeffersona było założenie banku. Hamilton rozumiał, że ten, kto kontroluje finanse, ma największą władzę. Waszyngton powołał Hamiltona na stanowisko pierwszego ministra skarbu. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił nowy minister, było oświadczenie, że długi nowo powstałego państwa zostaną spłacone. Była to ze wszech miar szlachetna idea, jednak opierała się na wykorzystaniu poufnych informacji w transakcjach finansowych (tzw. insider trading). Hamilton i jego ludzie wykupili tyle długu państwowego, ile byli w sta

186 Brandt, s. 68-9.

nie, płacąc kilka pensów za dolara. Kiedy dług został spłacony, stali się bogaczami. Wielu uznało tę transakcję za nieczystą grę, jednak Hamilton był zwolennikiem władzy bez ograniczeń i pogardzał mechanizmami gwarantującymi zachowanie równowagi politycznej.

W roku 1784 Hamilton ufundował pierwszy bank w Nowym Jorku (The Bank of New York), a do jego zarządu powołał trzech innych Szkotów. Inny nowojorski bank, the Manhattan Company, założony został przez Arona Burra, który skwapliwie zaciągnął krociową pożyczkę. Bank

Manhattan Company został przyjęty przez konkurencję - sojuszników Hamiltona - którzy wygryźli Burra z interesu. Wojna pomiędzy Hamiltonem i Burrem zakończyła się niesławnym pojedyńkiem, w wyniku którego Hamilton zginął, Burr musiał uciekać z Nowego Jorku, na jakiś czas zamknięto również giełdę papierów wartościowych (zwaną podówczas Tontine Coffee House). Bank przetrwał skandal, istnieje do dziś i ma się dobrze - pod nową nazwą Chase Manhattan.

W Ameryce szkoccy emigranci byli ściśle ze sobą powiązani w ramach masonerii i innych koneksji, wykazywali też szczególną biegłość w wykorzystywaniu tych powiązań przy organizacji syndykatów, towarzystw i rozmaitych instytucji. Inny szkocki kupiec, Archibald Gracie, założył pierwsze kasy oszczędnościowe w Nowym Jorku. W roku 1784 emigrował z Dumfries i w ciągu dwóch dekad handel morski uczynił go jednym z najbogatszych obywateli Nowego

Jorku. Podobno Gracie był bajecznie wręcz bogaty i zapewne w całym Nowym Jorku nie znalazłoby się nawet pięciu ludzi mogących rywalizować z nim pod względem majątku. Dzisiaj rezydencja Gracie'ego służy za siedzibę burmistrza Nowego Jorku. Gracie był sąsiadem Astorów, Rhinelandarów, Crugerów i Schermerhornów, a wydawane przezeń przyjęcia przeszły do legendy - częstymi na nich gośćmi byli członkowie towarzyskiej śmietanki: Aleksander Hamilton, James Fenimore Cooper i Washington Irving. Ponadto często powiada się, że to dzięki Gracie'emu Nowy Jork rozwinął się jako miasto portowe.

Szkoci odegrali też kluczową rolę podczas zakładania banków w Europie. The Bank of England założony został w roku 1694 przez Williama Patersona, Szkota z rodziny farmerskiej, w którego wizji światowy system banków kontrolowały banki centralne. Wizja ta dziś stała się rzeczywistością. Paterson przeszedł do historii również jako inicjator nieudanego planu założenia kolonii w Darien (zob. rozdz. 4), z czym pośrednio wskutek małżeństwa miał związek także

Livingston. Inny Szkot, John Law, urodzony mniej więcej w tym czasie, co Peterson, opuściwszy ojczyznę wyruszył do Francji, gdzie założył Banque Generale. Bank ten przysporzył Francji bogactw, gdyż przyczynił się do ożywienia handlu. Jednakże sam Law stracił ostatni grosz we własnym amerykańskim przedsięwzięciu. Połączył swój bank z Mississippi Company, którą założył, aby rozwinąć gospodarczo terytoria stanu Luizjana. Przedsięwzięcie to skończyło się jego bankructwem i ucieczką.

Nawet słowo dolar trafiło do języka angielskiego dzięki Szkotom. Król Jakub VI wprowadził monetę trzydziestoszylingową zwaną sword dollar z powodu wzoru na rewersie. Szkoci używali słowa "dolary" w celu odróżnienia własnej waluty od waluty swego aroganckiego południowego sąsiada. Słowo to nabrało zatem antyangielskich wolnościowych konotacji, które miało również w Ameryce.

## PENSYLWANIA

Pierwszy Kongres Kontynentalny zwołano w Filadelfii, jednym z najważniejszych miast portowych.

Członkami zgromadzenia było wielu handlarzy niewolników. Ponieważ Pensylwania nie była stanem, w którym istniało zbyt wiele plantacji, Filadelfia zaś nie była zaangażowana w handel równie aktywnie, jak niektóre inne stany - w obrotach uczestniczyli handlarze z obu tych stanów.

Jednym z obecnych kupców był Thomas Willing z firmy Willing & Morris. Jego partner, Morris, reprezentował jednego z najpoważniejszych europejskich handlarzy niewolników, Foster'a Cunliffa.

Obecny był także Philip Livingston, którego statek do przewozu niewolników przemierzał wodne obszary Atlantyku. Z Południa przybyli właściciele plantacji, łącznie z przyszłym prezydentem Madisonem, George'em Masonem z Wirginii, oraz Henrym Laurencem z Południowej Karoliny.

Filadelfijskie Society of Friends, zwane również kwarkami, nie pochwaląo handlu ludzkim towarem. Jednakże kilku kwarków czerpało dochody z tego procederu. "Przyjaciele" zaangażowani w handel niewolnikami to między innymi William Frampton, który przywiózł do Filadelfii pierwszych niewolników, a także James Claypole, Jonathan Dickinson oraz Isaac Norris. Nawet zawsze tak pracowity Benjamin Franklin, zaprzyjaźniony z rodziną Montaudoin, rozważał wejście do biznesu. Wpadł też na myśl, by na Florydzie wychowywać niewolników, zamiast ich sprowadzać.

Miasto Braterskiej Miłości założył William Penn, do którego kwakierskich poglądów wrogo odniósł się jego własny ojciec. W Anglii Penn walczył o wolność wyznania i został uwięziony w londyńskiej twierdzy Tower. Tam też napisał tekst zatytułowany No Cross, No Crown, zapewniał też swych dozorców, że gotów jest raczej ponieść śmierć, niż zmienić swą filozofię. Po zwolnieniu Penn kontynuował walkę i kilkakrotnie trafiał do więzienia. W końcu jednak wystosował do króla petycję w sprawie założenia kolonii w Nowym Świecie. Król, który bez wątpienia odetchnął z ulgą na myśl o możliwości pozbycia się kłopotliwego Penna, spełnił jego prośbę.

Penn był uosobieniem tolerancji religijnej i marzył o krainie, w której wszyscy



ludzie mogliby swobodnie praktykować swą wiarę. Voltaire, współbrat Bena Franklina z Łoży Dziewięciu Sióstr, nazwał Penna tym, który mógłby się szczyścić zapoczątkowaniem Złotego Wieku. Ze swego pensylwańskiego rajku Penn pisał, że ludzie "rodzą się z prawem do absolutnej wolności". Niestety ten wzór tolerancji i wolności milczał w sprawie niewolnictwa, choć później kwakrzy zaliczać się będą do pierwszych abolicjonistów.

## WIRGINIA

Wirginia była stanem plantatorskim, jej arystokracja rekrutowała się spośród posiadaczy wielkich połaci ziemi, a także niewolników, którzy na plantacjach tych pracowali. Historia stanu zaczyna się w roku 1606, kiedy to patent Virginia Company nadany został czołowym londyńskim kupcom, między innymi Richardowi Hakluytowi oraz Sir Thomasowi Smithowi, synowi jednego z finansowych wspólników Raleigha.

Od samego początku życie w Wirginii było twarde, a postępowanie dzierzącej władzę potężnej elity mogło szokować tych, którzy jako powód kolonizacji Ameryki uważali zapewnienie wolności wyznania. Błuznierstwo i świętokradztwo karane było śmiercią, tak samo zresztą jak zabicie kurczaka<sup>187</sup>. W jednym z przypadków kradzieży owsianki - złodziejowi przebito język igłą, po czym przykuto go do drzewa i zagłodzono na śmierć<sup>188</sup>. Jednak tak nieludzkie kary, jakie spotykały białych

Edmund S. Morgan, *American Slavery, American Freedom* (New York: W. W. Norton, 1975), s 77

<sup>188</sup> Ibid., s. 80.

kolonistów za najdrobniejsze wykroczenia, nie dotykały członków kolonijnej elity.

Patent Virginia Company obejmował Bermudy, co pozwoliło założycielom Wirginii, takim jak Lord Robert Rich, zbijać fortunę na piractwie dzięki temu, że mogli odbywać rejsy pomiędzy jednym bezpiecznym portem w Wirginii a drugim - na Bermudach. Niewolnictwo zastąpiło po prostu jeden okrutny system -

poddaństwo - innym. Chcąc się przedostać na drugą stronę Atlantyku, ludzie zgadzali się pracować dla rodzin plantatorów, często przez czas nieokreślony. Plantatorzy wykorzystywali sytuację i przedłużali okres służby. Biedacy oraz ci, którzy popadli w tarapaty, trafiali do przytułków, więzień, na galery, do wojska, a teraz również do Wirginii.

Tak oto czarna siła robocza zaczęła zastępować białych bez żadnych ograniczeń. Sztuka bywała warta pięć funtów w Wirginii, kosztowała na Barbados dwadzieścia pięć funtów; wyspa ta stała się wielkim dostawcą niewolników na plantacje w Wirginii. Inaczej niż w biznesie cukrowniczym, gdzie osiągnięcie zysków wymagało takiej eksploatacji niewolników, która często była przyczyną ich śmierci, uprawa tytoniu była lżejszą pracą, a rodziny niewolników sprowadzano na dłuższy okres.

Choć wytwarzanie tytoniu było łatwiejsze niż wytwarzanie cukru, życiu ludzi, którzy nie mogli odwołać się do wymiaru sprawiedliwości, wciąż zagrażało niebezpieczeństwo. W roku 1669 ciało ustawodawcze Wirginii uchwaliło prawo zezwalające na zabójstwo niewolnika jako karę za złe sprawowanie. Kiedy Robert Carter zwrócił się do sądu o pozwolenie na zabójstwo dwu nieposłusznym niewolników, sąd przychylił się do jego prośby<sup>189</sup>.

Pierwsze rodziny Wirginii, jak na przykład Ludwellowie, Byrdowie, Carterowie i Spencerowie, dzięki nepotyzmowi politycznemu oraz korzystnym małżeństwom stali się nową arystokracją. W

swoich majątkach ziemskich wznosili wielkie rezydencje: Harrisonowie zbudowali Berkeley, rodzina Lee zbudowała Stratford; Carterowie - Sabine Hall, Nomini Hall i Carter's Grove; Byrdowie

- Westover; Randolphowie Tuckahoe; a Waszyngtonowie - Mount Vernon.

Masoneria scementowała wirgińskich arystokratów; ważni członkowie elity społecznej byli również wysoko postawionymi masonami. Choć dokumentacja poszczególnych łóż w znacznej mierze zaginęła, nie ulega

<sup>189</sup> Ibid., s. 315.

wątpliwości, że należeli do nich: Jerzy Waszyngton, George Whyte i George Mason. Istnieją też dowody na to, że przyszli prezydenci Mon roe i Madison również byli masonami. Tylko w przypadku jednego z wirgińskich arystokratów, Benjamina Franklina, masoneria nie twierdzi, iżby należał on do loży.

James Madison, potomek plantatorskiej arystokracji, odegrał aktywną rolę w Konwencji

Konstytucyjnym. Podobnie jak inny delegat - plantator Jerzy Waszyngton, Madison miał wątpliwości co do słuszności niewolnictwa i postulował odesłanie czarnych niewolników do Afryki.

Benjamin Harrison, przodek prezydentów: Williama Harry'ego Harrisona oraz Benjamina

Harrisona, jak również jeden z sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości, był potomkiem jeszcze innego Benjamina Harrisona, najprawdopodobniej plantatora z Bermudów<sup>190</sup>. Klan Tucke rów wziął początek od Williama Tuckera, kapitana żeglugi dalekomorskiej, który przybył do Wirginii przed rokiem 1620. Był on handlowym przedstawicielem kolonii. W ramach swej działalności sfinalizował traktat zawarty z Indianami Mamunkey, zabijając dwustu członków plemienia za pomocą zatrutego wina<sup>191</sup>. Tuckerowie mieli też swoje interesy na Bermudach, od najwcześniejszych dni Virginia Company prowadziła plantacje zarówno tam, jak i w Wirginii.

#### GŁĘBOKIE POŁUDNIE

Ekonomia Północnej Karoliny opierała się na plantacjach, choć tylko jeden pochodzący z tego stanu członek Konwentu Konstytucyjnego, William Blount, był właścicielem plantacji. Podobnie jak kilku innych sygnatariuszy Deklaracji, był on prawnikiem i masonem. Blount był również bohaterem amerykańskiej rewolucji, który wstawił się na polu bitwy.

Po wojnie Blount zaczął nowe życie jako pośrednik w handlu nieruchomościami. Ale kiepski stan finansów skłonił go do działalności wywrotowej mającej na celu powtórne pchnięcie jego kraju na skraj wojny. Blount chciał, aby

Stany Zjednoczone pokonały Hiszpanów, otwierając wiodące na Zachód szlaki handlowe. Z tego powodu wziął udział

190 Ruth Harrison Jones, ed., *Harrison Heritage* vol. VI, no. 4 (Dec. 1986) "Unknown Possible Ancestors of the Presidents Harrison" from the Web site <http://moon.ouhsc.edu/rbonner>

[/HHDOCS/86decHH.html](#).

191 Morgan, s. 121.

w spisku mającym na celu przekazanie Florydy Brytyjczykom. W rezultacie wyrzucono go z Senatu.

Blount miał wielu przyjaciół, jednym z nich był współbrat z żony, Andrew Jackson, którego nazywał prokuratorem stanowym Tennessee\*. Tak wysoko postawieni przyjaciele, ustosunkowani również w kluczowych łóżach, nie dopuścili do tego, by oskarżenia pod adresem Blounta stanęły na przeszkodzie polityce jego rodzinnej dynastii, która kwitnąć będzie w następnym stuleciu.

W południowej Karolinie elitarna kasta, która zbiła majątek na handlu niewolnikami oraz na plantacjach, miała wielką władzę, a sposób, w jaki rządziła w koloniach, w znacznym stopniu przypominał system sprawowania rządów na Karaibach. Pierwszym gubernatorem Południowej

Karoliny był sir John Yeamans, plantator z Barbados, który założył Charleston i powierzył niewolnikom wykarczowanie swojej plantacji. Sto lat później plantatorska arystokracja sprawowała w tym stanie pełnię władzy, mimo że cały kraj znalazł się u progu demokracji.

Henry Laurens, członek Konwentu Konstytucyjnego, był współnikiem w firmie Austin and Laurens.

Kompania ta była jedną z dwunastu największych firm w Charleston, i przypadało jej w udziale dwadzieścia pięć procent prowadzonego w koloniach handlu niewolnikami<sup>192</sup>. Laurens posiadał kilka spośród największych plantacji w kolonii, był też jednym z najpoważniejszych kupców handlujących ryżem, indygo, rumem, piwem i winem. Handlarze niewolników otrzymywali zazwyczaj prowizję

wysokości dziesięciu procent rynkowej ceny swoich towarów, a był on interesem na tyle dochodowym, że największe rezydencje w Charleston należały właśnie do nich.

Ojciec Henry'ego, John Laurens, był hugonotem z francuskiego miasta La Rochelle. Laurens emigrował do Ameryki wraz z hugonockimi uchodźcami zbiegłymi z katolickiej Francji ogarniętej wojną religijną i falą prześladowań. W roku 1744 John wysłał syna do Anglii, aby ten terminował w zawodzie kupieckim.

Edukację uzupełnił Henry w Południowej Karolinie, zawierając odpowiednie znajomości. Został członkiem Łoży Salomona, a do zawodu przyuczał go James Crookatt, inny bogaty kupiec z

Charleston<sup>193</sup>. Członkostwo łoży było niezbędnym warunkiem przyjęcia do kręgu kupców

192 Pope-Hennessy s. 223-4.

193 Bullock, s. 80.

\* nie posiadającego podówczas praw stanowych (przyp. tłum.).

i biznesmenów. Stephen Girard z Filadelfii również dołączył do masonerii dzięki tej wpływowej łoży.

Henry Laurens rozkręcał rodzinny interes, importując rum oraz inne tropikalne towary z Indii Zachodnich, sprowadzając towary produkowane w Anglii, eksportując ryż i indygo, a także kupując niewolników od handlarzy brytyjskich, a następnie sprzedając ich plantatorom z Południowej

Karoliny. Wkrótce Laurens wysyłał do Afryki własne statki, eliminując brytyjskich pośredników.

Dochód z handlu inwestował w ziemie, i w okresie amerykańskiej rewolucji był właścicielem ośmiu plantacji. Zaangażował się również w politykę, najpierw na szczeblu lokalnym, potem zaś obejmując coraz ważniejsze stanowiska. W roku 1770, już jako właściciel majątku, Henry sprowadził do Anglii syna, by zapewnić mu odpowiednie wykształcenie. Tam też Henry dołączył do grupy Amerykanów, którzy złożyli skargę do Parlamentu. Wróciwszy do Południowej Karoliny

Laurens wycofał się z działalności handlowej i z handlu niewolnikami. Nie

przeszkodziło mu to jednak w posiadaniu własnych niewolników, których liczba sięgała trzystu.

Odbywając w Europie misję, której celem było uzyskanie pożyczki u Holendrów, Henry został schwytany przez Brytyjczyków i piętnaście miesięcy spędził w londyńskiej twierdzy Tower. Po powrocie do Południowej Karoliny przekonał się, że jego interesy zniszczyła wojna, więc zrezygnował z życia publicznego. Gdy zaproszono Laurensa do uczestnictwa w Kongresie

Kontynentalnym w charakterze reprezentanta Południowej Karoliny, ten odmówił, wysyłając w zamian swego nowego zięcia.

Po bitwie pod forktown, kiedy Anglia nie miała już chęci do angażowania się w zbyt długą wojnę, angielski łącznik Laurensa, Richard Oswald, otrzymał misję wynegocjowania pokoju. Oswalda, szkockiego handlarza niewolników, który wyznaczył Laurensa na swego amerykańskiego agenta, wysłał do Paryża Lord Shelburn. Oswald miał się tam spotkać z Benjaminem Franklinem. Ponieważ kasta handlarzy stanowiła elitarną mniejszość, w jej najlepszym interesie leżało zapewnienie grupie elitarnego charakteru.

Od Nowej Anglii aż po obie Karoliny małżeństwo w obrębie klasy było w owej epoce czymś zwyczajnym. Charles Pinckney był synem pułkownika Charlesa Pinckneya, bogatego właściciela plantacji, prawnika i wpływowego masona. Młody Charles poszedł w ślady ojca, lecz zrobił coś jeszcze: ożenił się z Mary Eleanor Laurens. Wkrótce po ślubie Pinckneya nastąpił rozkwit jego kariery i bogactw. Został gubernatorem Południowej Karoliny i razem z kuzynem, Charlesem

Cotesworthem Pinckneyem reprezentował swój stan w Konwencji Konstytucyjnym. Kuzyn

Charlesa także był synem właściciela plantacji, terminował zaś jako handlarz i prawnik. Również i on należał do Stowarzyszenia Cincin nati. A zatem trzeci i czwarty delegat Południowej Karoliny byli plantatorami i prawnikami.

Pierce Butler był synem członka Parlamentu. Do Ameryki przybył z powodu instytucji primogenitury, która nie pozwoliła mu odziedziczyć majątków

rodzinnych, ponieważ nie był najstarszym synem. W roku 1771 poślubił Mary Middleton, córkę zamożnego właściciela plantacji.

Oboje przenieśli się na Południe, a Butler zrezygnował z patentu oficerskiego w armii brytyjskiej.

Dopilnował też, aby interesy właścicieli niewolników były reprezentowane i uwzględnione na

Kongresie Kontynentalnym oraz w Konwencji Konstytucyjnym.

John Rutledge urodził się w Charleston, po czym wysłano go do Londynu na studia prawnicze w Middle Tempie. Do Ameryki powrócił, by zbić majątek na plantacjach i handlu niewolnikami.

Został gubernatorem swego stanu, a po wojnie otrzymał nominację na Urząd sędziego Sądu

Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Jednak senat nominację odrzucił z powodu, jak się wyrażono, złego stanu psychicznego oraz anty federalistycznej postawy Rutledge'a.

James Oglethorpe, człowiek, który założył Georgię, rozpoczynał karierę w Royal African Company (Królewskiej Kompanii Afrykańskiej). Został prezesem owej kompanii, której patent dawał jej tysiącletnie prawo importu złota do Anglii oraz czarnych niewolników do Ameryki. Do kompanii Oglethorpe'a należało kilku wpływowych dżentelmenów, takich jak James, książę Yorku, jej największy udziałowiec; Lord Shaftesbury; Lord Craven, sir John Carteret oraz sir John Colleton.

Wszyscy oni w taki czy inny sposób zaangażowani byli w plantacje; Colleton był właścicielem ziemskim na Barbados, zanim kupił ziemię w obu Karolinach. Do pomniejszych udziałowców należał John Locke, filozof, który w swym pragnieniu wolności najwyraźniej nie był konsekwentny.

A Anglii Oglethorpe działał jako mason, a w roku 1733 zorganizował pierwszą lożę w Georgii, choć przez pierwsze dwa lata nie miała ona patentu. Wkrótce jednak otrzymała ów patent od Wielkiej Loży, która udzieliła jej również

finansowego wsparcia. Większą część rodziny Oglethorpe'a stanowili jakobini, popierający sprawę Stuartów. W roku 1745 Oglethorpe znalazł się w niezręcznej sytuacji. Jako dowódca angielskiego wojska miał pomóc zdławić rebelię, na której czele stanął

Bonnie Prince Charlie. Oglethorpe wykazał brak zapału i stanął przed sądem wojskowym, choć w końcu go uniewinniono<sup>194</sup>.

## FLORYDA

Podczas amerykańskiej rewolucji Floryda w dalszym ciągu należała do Hiszpanii. Kiedy przyjęto ją do Unii, stan ten miał wśród innych stanów niewolniczych status wyjątkowy pod tym względem, że przyznawał czarnym wiele praw posiadanych przez białych. Polaryzacja polityczna z początku wieku XIX prawa te zniosła.

Pierwszych czarnych niewolników sprowadzano z Hiszpanii, nie z Afryki, gdzie wykorzystywano ich w kopalniach i w pracy na roli. Hiszpańscy niewolnicy mieli szczególne prawa: mogli posiadać własność, kupować i sprzedawać towary oraz dochodzić swych praw w sądzie. Prawa te w sumie składały się na to, że niewolnicy byli w stanie osiągnąć wolność. Czarni wyzwolenicy wraz z

Hiszpanami żeglowali do Ameryki, brali też udział w wyprawach przeciwko Indianom Taino, w czasie których łapano niewolników. Po stu pięćdziesięciu latach przynależności do hiszpańskiej Florydy Murzyni zaczęli tworzyć czarne milicje i czarne twierdze (black fortresses). Członkowie milicji zyskiwali w ten sposób pozycję społeczną, co dawało im możliwość zdobywania tytułów i przywilejów.

Wielu czarnych, łącznie z Księciem Wittenem, podobnej działalności zawdzięczało na Florydzie wysoką pozycję społeczną. Bardzo wielu członków murzyńskiej społeczności prosiło Wittena i jego żonę Judy, aby zostali rodzicami chrzestnymi ich dzieci. Małżeństwo Wittenów było czymś w rodzaju pary królewskiej; Judy miała własnego niewolnika. Na czele buntu niewolników na San Domingo stanął Jorge Biassou, dowodzący czterdziestotysięczną armią. Zięć Biassou, Jorge Jacobo, ożenił się z córką księcia Wittena, Polly, łącząc tym samym jedną z



pierwszych rodzin Florydy z jedną z pierwszych rodzin Haiti.

Juan Bautista Collins był kolejnym pochodzącym z północnej Florydy czarnym, który swymi dokonaniem wyróżniał się zarówno na tle wolnej wspólnoty czarnych, jak i kolonii białych. Został kupcem i założył w Saint Augustine firmę handlową, która nawiązała kontakty handlowe

194 Baigent and Leigh, s. 180.

z Południowa Karoliną, San Domingo, Hawaną, Nowym Orleanem oraz ze środkową i zachodnią

Florydą. Agenci Collinsa potrafili handlować z Seminolami - rasą powstałą z Indian Creek ze zbiegłymi z niewoli czarnymi. Collins hodował bydło, kupował i sprzedawał żywy inwentarz, posiadał własność ziemską i podobnie jak należący do wyższej kasty Hiszpanie, wyznawał katolicyzm i służył w milicji.

W roku 1763 Brytyjczycy odbili Hiszpanom Florydę. Kolonie brytyjskie, zwłaszcza sąsiadująca z Florydą Karolina, poczuły się zagrożone przez uzbrojonych Murzynów, wskutek czego prawa i status społeczny czarnych wyzwolenców z tego stanu stanęły pod znakiem zapytania. Król Jerzy III dał swemu faworytowi, premierowi, którym był szkocki hrabia Bute, przywilej wyznaczenia pierwszych brytyjskich gubernatorów Florydy; obaj byli szkockimi arystokratami. Pierwszy, James Grant, miał pomysł kolonii, gdzie na olbrzymich plantacjach, których właścicielami byłiby jemu podobni szkoccy arystokraci, pracowaliby czarni niewolnicy zajmujący się niezwykle intratną uprawą roślin, na przykład indygo. Należąca do Granta plantacja powstała w roku 1774, trzy lata po jego odejściu z urzędu, i przynosiła jedną czwartą wszystkich plonów indygo pochodzących z tego stanu.

W roku 1763 amerykańscy i brytyjscy inwestorzy zjednoczyli się w celu przeprowadzenia eksperymentu hodowlanego - hodować zamierzano niewolników. Richard Oswald, urodzony w

Caithness kupiec, karierę zaczynał w Glasgow, potem zaś został członkiem londyńskiej wspólnoty handlarzy niewolników, nawiązując współpracę z Henrym

Lau rensem i Benjaminem Franklinem w celu importowania i "chowu" Afrykanów. Oswald zakupił wyspę na rzece Gambia, wżenił się w szkocką rodzinę Ramsayów (która wniosła do jego portfolio posiadłość na Jamajce), w pobliżu James River założył własne gospodarstwo rolne, a około roku 1764 w szkockim mieście Ayr zbudował sobie wielki dom.

Zakusy Brytyjczyków na Florydę nie trwały długo, gdyż w roku 1783 traktat paryski przywrócił

Florydę Hiszpanii. Czarni wyzwolenicy, którzy wcześniej wyemigrowali na Wyspy Karaibskie, wrócili na Florydę i przed sądami hiszpańskimi zaczęli domagać się potwierdzenia swojego statusu prawnego. Status ten był nieosiągalny, dopóki w roku 1821 nad Florydą nie zawisła flaga Stanów Zjednoczonych. Okres dzielący wojnę secesyjną od chwili, gdy Floryda weszła w skład Unii, był świadkiem realizacji haseł rasistowskich. W niezależnej hiszpańskiej Florydzie pozycja ekonomiczna nie musiała wiązać się z określonym kolorem skóry, tymczasem amerykańska Floryda postrzegała czarnych jako zagrożenie. Czarni wyzwolenicy wkrótce przekonali się, że tracą swą dotychczasową pozycję. Niebawem wszyscy czarni mieli status niewolników.

Instytucja niewolnictwa nie zawdzięczała swej światowej kariery białym Europejczykom, czarnym Afrykanom, czy muzułmańskim kupcom. Nie było też tak, że niewolnictwem trudnili się jedynie wolnomularze, hugenoci, żydzi, czy muzułmanie. Winą za istnienie instytucji zezwalającej, by jakąś klasę pozbawiano praw na rzecz innej klasy, rzadko można obarczać określoną grupę czy religię.

Jednak w postaci instytucjonalnej religia może torować drogę elityzmowi. Garstka ludzi wierzących, że mają prawo czerpać zyski z niewolnictwa, sprawiła, że wielu innych uważało owe elity za hańbę kraju, którego fundamentem była wolność jednostki. W ostatecznym rozrachunku wina spoczywa na elicie zdolnej sprawować władzę za pośrednictwem instytucji, które zdołała sobie podporządkować.

Choć w większości przypadków amerykańscy dokerzy i cieśle nie byli szmuglerami ani handlarzami niewolników, ich trzymanie zależało od tych, którzy

proceder ten uprawiali. Szeregowi członkowie loży, związku zawodowego albo kongregacji chwyтали się wszelkich środków mogących zapewnić im dochody; służących interesowi grupowemu czy choćby gwarantujących status quo. Tak więc również czarni handlowali czarnym towarem. Właścicielami niewolników byli sygnatariusze

Konstytucji Stanów Zjednoczonych, a bojownicy o wolność gotowi byli zniewalać innych.

A przecież najgorsze dopiero miało nadejść. Wielu spośród tych, co walczyli o naród amerykański, o eksperyment w zakresie swobód jednostki, o ucieczkę od tyranii króla i przywódców religijnych, podejmowało przestępczą działalność konspiracyjną przyczyniającą się do rozdarcia w łonie narodu. Skrytobójstwa, morderstwa, spiski oraz wybuch rasowej nienawiści stały się udziałem Amerykanów wskutek manipulacji nielicznych. Doprowadziło to Amerykę do krwawej wojny i do zabójstw amerykańskich prezydentów.

### Rozdział 13

#### MASONSKA ZDRADA

W roku 1826 nowojorski mason William Morgan postanowił ujawnić sekrety organizacji.

„Współbracia” Morgana doprowadzili do jego bezpodstawnego aresztowania, uwięzienia, a następnie siłą zawlekli go do loży i zamordowali. Oskarżyciele wnieśli sprawę przeciw garstce spiskowców. Jednakże wśród sędziów przysięgłych było wielu masonów, więc oskarżonych uniewinniono. Po przejęciu sprawy przez specjalnego oskarżyciela kilku spośród masonskich morderców wprawdzie skazano, ale najdłuższy wyrok wynosił trzydzieści miesięcy. Gdy kraj ogarnęła fala antymasonskich nastrojów, masonów pozbawiano członkostwa łóż, te zaś rozwiązywano.

Ale konspiracja, której tak się obawiano w amerykańskim życiu publicznym, nadal działała.

Wybitni wolnomularze kontrolowali handel niewolnikami, plantacje oraz

biznes bawełniany, a dzięki posiadanym bogactwom, również amerykańską politykę - od Północy aż po głębokie

Południe.

Podręczniki do historii mówią nam, że spór o niewolnictwo oraz prawa poszczególnych stanów pchnęły USA na drogę do wojny secesyjnej. Jednak większość Amerykanów nie miała niewolników, ani nie handlowała nimi, nie posiadała również plantacji z niewolnikami. Przeciętny obywatel nie był właścicielem fabryk włókienniczych, w których obróbce poddawano bawełnę wytwarzaną na plantacjach. Luksusy te posiadała garstka elity; to ona wzniecała w opinii publicznej rasową nienawiść, rozpętując wojnę secesyjną.

USA były jednym z nielicznych terytoriów, na których nadal praktykowano niewolnictwo - innymi były portugalska Brazylia i hiszpańska Kuba. Gdy zaczynamy zgłębiać przyczyny wojny, okazuje się, że "wolne" stany Północy kraju znalazły się w opozycji do "niewolniczych" stanów Południa.

Linie podziału nie zawsze wyznaczała geografia. Ruch abolicjonistyczny istniał na północy, zwłaszcza w stanach, które nie czerpały z niewolnictwa zysków. Ale ruch ten istniał również na południu i zachodzie.

Na północy pewna grupa ludzi bogaciła się na handlu niewolnikami; wchodziła ona w osobliwe sojusze, stawiające opór fali emancypacji, jaka ogarnęła Amerykę już dwadzieścia lat przed wybuchem wojny. Jeden z takich sojuszków zawarli Caleb Cushing z Północy oraz dwaj południowcy: John Anthony Quitman (gubernator Missisipi) i Jefferson Davis. Chociaż Cushing był czynnie działającym, wysoko postawionym masonem, jego mentor, Daniel Webster doradził mu wyprowadzkę z Newburyport w stanie Massachusetts, gdzie Cushing nie był popularny. A przecież ten mason trzydziestego trzeciego stopnia kontrolował handel towarami wytwarzanymi na plantacjach, a także handel opium; miał też ustosunkowanych przyjaciół.

Tajny wspólnik Cushinga, John Anthony Quitman, urodził się na ziemi Roosevelców, w Rhinebeck, w stanie Nowy Jork, lecz przeniósł się do Missisipi, by w

wolnomularskiej hierarchii tego stanu pełnić funkcję Wielkiego Mistrza. Wielkim Mistrzem był przez lat siedemnaście. Wpływy, jakie miał w loży oraz na kapitole stanu Missisipi, rozbudziły w nim wybujałe ambicje; z wielką determinacją usiłował wpłynąć na losy Teksasu. Jako przeciwnik pojmowania nowych stanów jako

„wolnych” wystąpił z wnioskiem powołania armii mającej wyruszyć na Zachód w celu podbicia nowego terytorium zagrabionego Meksykowi. Był to akt zdrady stanu i w rezultacie oskarżono

Quitmana o naruszenie zasady neutralności Ameryki. Inny tajny współpracownik Cushinga, Jefferson Davis, został później prezydentem skonfederowanych stanów.

Trzej konspiratorzy połączyli siły, aby w Białym Domu zasiadł generał Franklin Pierce. Wrogiem tego sojuszu był generał Zachary Taylor, który objął prezydenturę w marcu 1849. Sam będąc właścicielem niewolników, dążył do tego, aby stany południowozachodnie zostały przyjęte do Unii jako te, w których zniesiono niewolnictwo. W lutym 1850 nowy prezydent zwołał spotkanie przywódców Południa i oświadczył im, że secesjonistów, którzy podnieśli rękę na Unię, powywiesza”nie zawahawszy się bardziej, niż gdyby wieszał dezserterów i szpiegów w Meksyku”.

Nie tylko wtedy groził szubienicą. Raz jeszcze Taylor publicznie opowiedział się przeciwko zdrajcom. W szczególności odniósł się do Quitmana i jego kliki, grożąc im stryczkiem.

4 lipca 1850 roku prezydent zachorował. Tego dnia zamierzano świętować niepodległość kraju, a także odsłonić prawie ukończony pomnik Waszyngtona. Uroczystość ta w znacznym stopniu miała masoński charakter, podobnie jak wszystko, co wiązało się ze stawianiem obelisku. Kiedy dwa lata wcześniej rozpoczynano prace nad nim, architekt założył masoński fartuch Jerzego Waszyngtona.

Kamień, z którego wykuto pomnik, pochodził z kamieniołomu, którego właścicielem był mason. Na uroczystości odsłonięcia pomnika obecnych było

dwadzieścia jeden łóż.

Żyjący w otoczeniu wrogów prezydent Taylor nie zdawał sobie sprawy, że jego dni są policzone.

Później sugerowano, że generał, który w Meksyku zmagał się ze znacznie większym upałem i który wygrał wojnę, nie zniósł klimatu Waszyngtonu. Jego śmierć, powiadano, spowodowało wypicie podczas uroczystości zbyt dużej ilości mleka oraz zjedzenie zbyt wielu czereśni, co rzekomo stało się przyczyną rozstroju żołądka.

Wielu uważa, że Taylor był ofiarą spisku. Wielu ludzi przeżyło piknik, który odbył się 4 lipca.

Techniki śledcze mogły nie być wówczas tak rozwinięte, jak obecnie, jednak i w wieku XIX

arszenik był dobrze znaną trucizną. Do symptomów zatrucia należą mdłości, wymioty, bóle brzucha oraz biegunka. Taylor miał powyższe symptomy, a jednak z niewiadomych przyczyn diagnoza głosiła: nadmiar czereśni i zimnego mleka. Arszenik w organizmie łatwo stwierdzić, gdyż odkłada się on we włosach i paznokciach. Kiedy w roku 1991 dokonano ekshumacji zwłok prezydenta w celu stwierdzenia obecności tej trucizny, faktycznie ją wykryto, choć nie w ilości mogącej być przyczyną zgonu. Test ten przeprowadzono jednak po upływie stu czterdziestu lat od jego śmierci, co wynik badań czyni niekonkluzywnym.

John Quitman i jego klika, mimo gróźb Zachary'ego Taylora, nie skończyli na stryczku. Quitmana wybrano do Kongresu, a konspiratorom udało się umieścić w Białym Domu swojego człowieka.

Kiedy zaprzysiężono Franklina Pierce'a, Caleb Cushing otrzymał w nagrodę urząd prokuratora generalnego, a Jefferson Davis został ministrem wojny. Gubernatora Quitmana oczyszczono z oskarżeń o popełnienie przestępstwa.

#### BAWEŁNIANI WIGOWIE

W owych burzliwych latach na czele partii reprezentujących Północ wigów stanął arystokrata

Robert C. Winthrop, który nie interesował się kwestią niewolnictwa. Choć ruch abolicjonistyczny silny był w kręgach zwykłych wyborców, ludzie z klasy Winthropa - szyprowie, kupcy, ubezpieczyciele i budowniczy linii kolejowych - uzależnieni byli od taniej siły roboczej. Zamiast jednak wyzyskiwać czarnych, arystokraci z Północy eksploatowali imigrantów i zwykłych obywateli. Powiązania wigów z plantatorami z głębokiego Południa oraz z finansującym handel bawełną establishmentem bankierskim Anglii były bardzo silne.

Howell Cobb, plantator Georgii oraz mason, stał na czele demokratów z Południa. Cobb był arystokratą i posiadał ponad tysiąc niewolników. Zarówno on, jak i Winthrop, usiłowali zachować status quo. Zmienić go próbowała z kolei partia o nazwie Free-Soldiers, ugrupowanie abolicjonistyczne, które w wyborach prezydenckich osiągnęło słabe wyniki, lecz nadawało ton abolicjonistycznie nastawionej opinii publicznej.

W ciągu pamiętnych dziesięciu lat dzielących Pierce'a od Lincolna, ostateczny rozkład partii wigów nastąpił wówczas, gdy stało się jasne, że gra ona pod elity z Południa. W miarę postępów abolicjonizmu, partia republikańska zastąpiła wigów, a ruch wrogów niewolnictwa ostatecznie wyłonił swego kandydata na prezydenta: Abrahama Lincolna.

W miarę rozwoju ruchu abolicjonistycznego, jego sprzeciw wobec instytucji niewolnictwa stawał się coraz bardziej zażarty, przybierając formy utajnione. Knights of the Golden Circle, stowarzyszenie założone w Ohio przez doktora George'a W.L. Bickleya, miało swoje tajne hasła, potajemne uściski dłoni, przysięgi i zebrania. Stowarzyszenie to usiłowało stworzyć wielki niewolniczy stan. Najsilniejszą reprezentację miałyby w nim Teksas, którego gubernator był członkiem stowarzyszenia.

Dysponujące funduszami z Anglii, prądo secesji ugrupowanie było według Abrahama Lincolna największym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych. Lincoln aresztował trzynaście tysięcy jego członków pod zarzutem nielojalności, a samego Bickleya oskarżył o szpiegostwo<sup>195</sup>. W rezultacie na czele organizacji stanął generał

Albert Pike, mason trzydziestego trzeciego stopnia. Do stowarzyszenia Pike prowadził rekrutację w lożach masonskich, często w stanach przygranicznych oraz w Ohio. Pike prowadził też rekrutacje wśród tubylczych plemion indiańskich. Wiosną 1860

roku awansował na masona trzydziestego trzeciego stopnia Petera Pitchlyna, wodza plemienia

Choctaw; Holmesa Colberta, sekretarza narodowego Chickasaw oraz Eliasa Boudinot z plemienia Cherokee.

Przed wybuchem wojny Pike był członkiem Partii Demokratów, znanej powszechnie pod nazwą

Know-Nothing. Przyłączył się do Konfede

195 Jim Marrs, *Rule by Secrecy* (New York: HarperCollins, 2000), s. 209-12.

racji i był jednym z licznych masonów, których mason Jefferson Davis wyznaczył na zarządców stanów należących do Konfederacji. Po wojnie secesyjnej Pike był siłą napędową Ku Klux Klanu, jako przewodniczący składu sędziowskiego tej organizacji. W skład ugrupowania również wchodził masoni; w wielu regionach lokalne członkostwo Klanu przyznawano wyłącznie im.

Mimo że Klan zaczął istnieć w roku 1866, oficjalnie rozwiązany został po trzech latach, gdy fala przemocy i zamieszek, za którą odpowiedzialność ponosiła ta organizacja, wywołała gwałtowny sprzeciw. W roku 1905 Walter L. Fleming napisał popierającą Ku Klux Klan książkę, na której okładce znalazła się podobizna starego Pike'a. Organizacja została reaktywowana i ponownie rekrutację do niej przeprowadzono w lożach wolnomularskich. W bliżej niewyjaśnionych okolicznościach Pike, oskarżany o zdradę stanu z powodu roli, jaką odegrał w wojnie secesyjnej, uhonorowany został pomnikiem wzniesionym na Judiciary Square w Waszyngtonie. I choć współcześnie pojawiły się protesty przeciwko obecności pomnika, okazało się, że ma on również wielu zwolenników.

## ZEMSTA HANDLARZY NIEWOLNIKÓW

Wojna secesyjna nie zakończyła się po prostu kapitulacją pod Appomattox.



Ostatni jej akt rozegrał się we Florida Theater. Zamachowiec, który zamordował tam prezydenta, należał do wielkiego spisku. John Wilkes Booth, był masonem oraz członkiem Knights of the Golden Circle. Spisek obejmował, rzecz jasna, znacznie więcej osób. Czterech członków organizacji powieszono, kilku trafiło do więzienia, wciąż jednak działało finansowe zaplecze organizacji. Spisek, do którego należał zabójca Lincolna, otacza tajemnica równie nieprzenikniona, jak ta, która wiąże się z zabójstwem Kennedy'ego, mającym miejsce sto lat później.

Po śmierci Lincolna Kongres powołał Assassination Committee, który miał za zadanie ustalić, czy w morderstwie brał udział Andrew Johnson. Booth odwiedził rezydencję Johnsona na kilka godzin przed zamachem. Zabójca spotkał się podobno z przyszłym prezydentem w roku 1864, a nawet jeszcze wcześniej, kiedy ten był gubernatorem wojskowym stanu Tennessee. Johnson był jednym z trzech prezydentów pochodzących z Tennessee; wszyscy trzej byli masonami. Jako pierwszy prezydent USA Johnson był też masonem rytu szkockiego. Stanowił również cel wrogów masonerii, a ponieważ kler otwarcie go krytykował, później Johnson zażyczył sobie, aby w jego pogrzebie nie uczestniczył żaden ksiądz.

Od dnia objęcia prezydentury Lincoln w zasadzie lekceważył Johnsona, a jego żona, Mary Todd Lincoln, napisała list do przyjaciółki, w którym twierdziła, że Johnson brał udział w zabójstwie jej męża. Jednak Kongres nie zdołał znaleźć dowodów na istnienie spisku, podobnie jak nie był w stanie tego uczynić sto lat później, kiedy to karierę JFK przerwała kula zamachowca.

Wiele lat po tym, jak Komisja Warrena orzekła, iż prezydenta Kennedy'ego zastrzelił z tradycyjnej strzelby działający w pojedynkę morderca, pojawiła się nowa teoria: Kennedy usiłował wyeliminować Fidela Castro, a jego zabójstwo było zemstą. Co ciekawe, Lincoln faktycznie dążył do zawiązania spisku mającego na celu atak na będący w rękach konfederatów kapitol w Richmond, a także zamordowanie konfederackiego prezydenta Jeffersona Davisa oraz członków jego gabinetu.

Pułkownika Ulricha Dahlgrena wybrał Lincoln do poprowadzenia ataku. Dahlgren poległ w akcji, a dokumenty znalezione przy zwłokach wskazywały na to,

że ośrodkiem spisku był Waszyngton. Nie kto inny, jak tylko sam Davis i jego sekretarz stanu, Judah Benjamin, w odwecie uknuli własny spisek na życie Lincolna.

Benjamin był prawdziwą osobliwością. Karierę w konfederackim rządzie zaczynał jako prokurator generalny, następnie został sekretarzem stanu. Urodzony w Indiach brytyjskich, z sefardyjskich rodziców, należał do licznej wspólnoty żydowskiej, która przed wybuchem wojny secesyjnej kwitła w południowych stanach USA. Przedwojennym mentorem Benjamina był John Slidell, wpływowy nowojorczyk, którego przybraną ojczyzną stało się Południe. Ponieważ w interesie handlarzy niewolników leżało rozprzestrzenianie się handlu, zarówno demokrata Slidell, jak i przywódca wigów, Caleb Cushing, najpierw dążyli do wypowiedzenia wojny, a następnie usiłowali dokonać aneksji Meksyku. Koneksje Slidella w znacznym stopniu wiązały go z Europą, gdzie jego córka wyszła za dziedzica wielkiej francusko-żydowskiej dynastii bankierskiej, Erlanger et Cie.

Siostrzenica Slidella poślubiła Augusta Belmonta, przedstawiciela jeszcze bardziej prestiżowego Banku Rotszylda. Przyjaźń Slidella pomogła Benjaminowi nawiązać w Europie stosunki, które przydały się Południu w czasie wojny. Jedną z takich korzyści była dokonana przez bank Erlangera emisja obligacji wojennych mających podreperować finanse stanów konfederackich.

Benjamin stanął też na czele wywiadu konfederatów. Prowadził działania w Kanadzie, gdzie

Południe liczyło na pozyskanie sojuszników w walce z Unią. Plan ten nie powiódł się, jednak powiązania z Kanadą okazały się użyteczne podczas zdobywania funduszy oraz prowadzenia różnych operacji. To tutaj zebrano ponad milion dolarów przeznaczonych na atak na Biały Dom oraz porwanie lub zamordowanie prezydenta. Dwa tygodnie przed zabójstwem Lincolna Benjamin wysłał do Kanady Johna Surratta. Choć niewiele wskazuje na to, że Benjamin wiedział o roli, jaką Surratt odegra w spisku, konfederacki sekretarz stanu pomógł w zniszczeniu wszelkich ewentualnych dowodów, paląc wszystkie swoje papiery i wyjeżdżając do Anglii, gdzie podjął pracę w zawodzie prawnika. Benjamin był

jedynym członkiem konfederackiego gabinetu, który nigdy nie wrócił do Stanów.

Zabójstwo Lincolna planowano najprawdopodobniej co najmniej od czasu uroczystości objęcia przezeń urzędu, kiedy to sfotografowano razem pięciu uczestników spisku: Lewisa Paine'a, George'a Atzerodta, Dawida Herolda, Johna Surratta i Neda Spanglera. Booth był gościem na przyjęciu inauguracyjnym u Lucy Hale, córki senatora z New Hamp shire, i narzeczonej Bootha.

Nie wiadomo nic na temat środków ostrożności - jeśli w ogóle je zastosowano - na wypadek zamachu na prezydenta. W owych czasach nie istniały tajne służby, chociaż Lincoln miał ochroniarza, Johna Parke-ra, członka Washington Metropolitan Police. Najwyraźniej nieszczególnie przykładający się do swych obowiązków Parker pojawił się w teatrze późno i usiadł poza lożą prezydencką. Ponieważ nie widział stąd sceny, chcąc znaleźć lepsze miejsce, po prostu opuścił swój posterunek. Następnie zaproponował dwóm innym pracownikom Lincolna, jego lokajowi oraz woźnicy, by wraz z nim wyskoczyli na drinka do pobliskiej tawemy. Prowadzący śledztwo nigdy nie zdołali ustalić, gdzie rzeczywiście przebywał Parker w chwili zabójstwa prezydenta.

Wiele lat po śmierci Johna Kennedy'ego, wiadomo było dokładnie, gdzie byli jego ochroniarze na kilkanaście godzin przed jego śmiercią. Dziewięciu z nich noc przed zamachem spędzało w klubie nocnym prowadzonym przez przyjaciela Jacka Ruby'ego, Pata Kirkwooda. Ze swojego Carousel

Club Ruby przysłał do klubu Kirkwooda striptizerki mające zabawić ochroniarzy prezydenta, którzy pili w owym klubie do trzeciej trzydzieści nad ranem<sup>196</sup>. Przesłane teleksem ostrzeżenie, że prezydent zostanie w Dallas zastrzelony, zlekceważono, a trasę przejazdu

<sup>196</sup> John Davis, *The Kennedy Contract* (New York: HarperCollins, 1993), s. 81.

prezydenckiego samochodu zmieniono w ostatniej chwili, i nie zabezpieczono jej. Kierowca prezydenta nacisnął na hamulec po pierwszym strzale, a ruszył ponownie dopiero po trzecim<sup>197</sup>.

Podobnie jak w przypadku śmierci Lincolna, i tym razem winą za śmierć

prezydenta nie obarczono jego ochroniarzy.

Śmiertelnie rannego Lincolna przewieziono do domu Williama Petersona, gdzie chorego odwiedziło kilku lekarzy, wśród nich Charles C. Taft. Doktor Taft nie potrafił ocalić prezydenta, ale podobno ocalił kilka jego włosów, które znalazły się w medalionie Teddy'ego Roosevelta założonym przez niego na uroczystość objęcia urzędu. Tego, co zaszło w domu Petersona, historia nie dowie się nigdy, wkrótce jednak miała miejsce kolejna tajemnicza śmierć: William Peterson popełnił samobójstwo.

Śmiertelnie ranny John Kennedy przewieziony został do szpitala w Parkland, a potem do Bethesda Naval Hospital w Maryland. Lekarze w Parkland zupełnie nie zgodzili się z niedoświadczonymi lekarzami z Bethesda odnośnie do ran oraz otworów wlotowych i wylotowych pozostawionych przez kule<sup>198</sup>. Mimo to nadzorowana przez Dullesa komisja Warrena rozbieżności te zlekceważyła<sup>199</sup>, stwierdzając, że rację mieli lekarze z Bethesda i że lekarze z Parkland potwierdzili to.

Zabójców obu prezydentów wkrótce wykryto i stracono. Przez jakiś czas uporczywie powtarzano plotkę, że tak naprawdę Booth nie został rozstrzelany, a jego pogrzeb sfingowano, umieszczając w trumnie zwłoki kogoś innego. Innych gości Lincolnów z Ford Theater również spotkała straszna śmierć. Na przykład żona Henry'ego Rathbone'a, Clara, została rzekomo zaszytletowana przez męża, zanim targnął się on na własne życie. W rezultacie Rathbone'a umieszczono w zakładzie dla obłąkanych.

Dziesięć lat później Mary Todd Lincoln również tam trafiła. Jej syn, Robert, przebywał w Białym Domu w czasie, gdy zastrzelono jego ojca, w roku 1881 towarzyszył prezydentowi Garfieldowi, gdy ten został zastrzelony, był też w Buffalo, kiedy w roku 1901 zastrzelono tam McKinleya. Przez jakiś czas Robert Lincoln prowadził interesy z niektórymi spośród ludzi powiązanych ze śmiercią jego ojca. Później przeżył wstrząs,

<sup>197</sup> Jim Garrison, *On the Trail of the Assassins* (New York: Warner Books, 1988), s. 328.

198 David S. Lifton, *Best Evidence* (New York: Penguin, 1992) s. 64-7.

199 Robert J. Groden and Harrison Edward Livingstone, *High Treason* (New York: Berkley Books, 1989), s. 104.

gdy odkrył dokumenty wskazujące pozostałych przy życiu członków spisku. Podobno je zniszczył.

Konspiratorzy - zabójcy Lincolna zniknęli ze sceny, by znaleźć pomoc dla Bootha, którego raniono.

Ujęta została ta grupa, do której należał żołnierz Boston Corbett. Corbett zastrzelił Bootha, a potem został uznany za niepoczytalnego i zamknięty w zakładzie psychiatrycznym.

Mary Surratt, kolejna z należących do spisku osób, które ujęto, jako pierwsza Amerykanka została skazana na śmierć przez powieszenie. Tuż przed śmiercią Mary, jej córka Anna Surratt próbowała spotkać się z prezydentem, aby uzyskać ułaskawienie matki. Ale dwóch senatorów powstrzymało ją.

Senator Preston King nie doczekał końca roku; przywiązał sobie do szyi worek z pociskami, a następnie skoczył z promu w odmęt. Senator James Lane zastrzelił się miesiąc później. Choć istniały dowody na to, że w zamachu na życie Lincolna brał udział jego minister wojny, Edwin Stanton, to jednak wezwano go do sądu dopiero po tym, gdy wyniki śledztwa były korzystne dla ludzi władzy.

Lista tajemniczych zgonów związanych z zabójstwem Kennedy'ego jest jeszcze dłuższa; napisano na ten temat kilka książek.

Byłego szefa CIA, Allena Dullesa, powołano do zbadania sprawy zabójstwa człowieka, który go zwolnił. Kennedy groził, że rozwiąże CIA. Prawa ręka Dullesa, Charles Cabell, zastępca szefa CIA, był bratem burmistrza Dallas, gdzie miał miejsce zamach<sup>200</sup>. Komisja badająca sprawę śmierci Kennedy'ego zawdzięczała swą nazwę Earlowi Warrenowi, masonowi trzydziestego trzeciego stopnia i sędziemu Sądu Najwyższego. Do komisji dołączyli też senator Richard Russell, mason z Georgii, oraz Gerald Ford, inny mason trzydziestego trzeciego stopnia. Komisja Warrena w zasadzie bez namysłu zatwierdziła ustalenia FBI; prowadzone przez FBI śledztwo

zakończyło się szybciej, niż się wypełnia podanie o pracę. Na czele FBI stał, rzecz jasna, inny mason, J. Edgar Hoover.

Ponieważ krytyków prędko neutralizowano, wprowadzając do sprawy uległe media, wyniki śledztwa Komisji Warrena pozostały ustaleniami oficjalnymi, mimo ich oczywistej nieadekwatności oraz nastrojów opinii publicznej.

Rola, jaką odegrały tajne związki, takie jak Golden Circle, nie skończyła się wraz z pokonaniem secesyjnego Południa. Straty wojenne po

200

Groden and Livingstone, s. 154.

niesione przez USA były kolosalne: spośród zaledwie trzydziestomiliono wej populacji zginęło ponad sześćset tysięcy ludzi. Dług narodowy wzrósł do dwóch i pół tysiąca procent. Pogłębiająca podziały polityka sprzed wojny nie uległa zmianie. Nienawiść wzmożła się jeszcze bardziej wskutek prowadzonej przez Północ twardej, restrykcyjnej strategii rekonstrukcji. Na Południu oraz w stanach z Południem sympatyzujących, takich jak Ohio, rozkwit przeżywały tajne związki nowego rodzaju. Ku Klux Klan stał się odnowioną wersją Knights od the Golden Circle<sup>201</sup>. Jego członkowie zionęli nienawiścią nawet na tych terenach kraju, na których wcześniej nie było podziałów rasowych. Jako tajna organizacja Ku Klux Klan aspirował do pokrewieństwa z masonerią, a członków rekrutował w lożach starego rytu. Tym razem politykę elity chwalono na tyle głośno, by stała się głosem ludu.

Marrs, s. 216.

Rozdział 14

## BRACTWO OPIUMOWE

Opium znane było jako narkotyk już od tysięcy lat, gdy odbywających krucjaty templariuszy zapoznali z nim Arabowie. Uprawiano je w Europie już sześć tysięcy lat przed Chrystusem; w południowej Hiszpanii znaleziono je w neolitycznych grobowcach z okresu czterech tysięcy dwustu lat przed Chrystusem. W kulturze Sumerów, uważanej za pierwszą wyższą cywilizację ludzkości, opium nazywano hul-gil, "rośliną radości". Określenie to funkcjonowało jeszcze pięć tysięcy

czterysta lat temu. W egipskim tekście medycznym z około roku 1550 przed Chrystusem znajdujemy długą listę dolegliwości, na które pomaga opium. Grecy, których misteryjne sekty stosowały opium podczas rytuałów religijnych, przepisywali je jako lek na schorzenia takie jak bóle głowy, epilepsja, kaszel i kamienie żółciowe. Jednocześnie Grecy rozumieli, że od opium można się uzależnić. Homer mówi o tym narkotyku jako o źródle zapomnienia. Rzymianie używali opium w charakterze środka znieczulającego i jako trucizny dosypywanej do wina ofiary.

Z terenów śródziemnomorskiej kultury Galena i Pliniusza narkotyki rozprzestrzenił się na wschód, docierając do lekarzy arabskich. Muzułmanie nie tylko przejęli od społeczności antycznych zastosowanie narkotyku, lecz również cenili jego wysoką wartość rekreacyjną; w krajach, w których zabroniony był alkohol, opium stanowiło dobrą namiastkę. Opium dotarło na wschód wraz z muzułmańskimi handlarzami, którzy w podróżach lądem byli poprzednikami Marco Polo i którzy przepłynęli również Ocean Indyjski.

W okresie krucjat tajna seksta asasynów stosowała haszysz, by doznawać niebiańskich rozkoszy.

Oświecenie takie przygotowywało asasynów do ich misji, gdyż dzięki niemu nie bali się umierać za wiarę. Templariusze wkrótce zapoznali się z wykorzystaniem haszyszu przez asasynów, poznali również opium. Rycerze wracali do Europy, wioząc ze sobą opowieści na temat użyteczności tych nowych narkotyków, jeśli idzie o dodawanie odwagi oraz motywacji w walce.

Opium straciło w Europie popularność po upadku imperium rzymskiego, by na nowo ją odzyskać dzięki krzyżowcom. Po rozwiązaniu templariuszy w roku 1307, choć niewiele napisano na ten temat, opium nadal było w cenie, a wszystkich podróżników - począwszy od Vasco da Gamy, członka zakonu Rycerzy Chrystusa, na Kolumbie i Cabocie skończywszy - instruowano, jak otrzymywać magiczny eliksir<sup>202</sup>. Średniowieczny alchemik, Paracelsus, nazywał opium

„kamieniem nieśmiertelności”.

W czasie wypraw na Ocean Indyjski Alfonso de Albuquerque poznał użyteczność opium, i dawał portugalskiemu królowi rady odnośnie do potencjalnych dochodów płynących z kupowania i sprzedawania narkotyków. W liście do króla, Wielkiego Mistrza rycerzy Chrystusa, Albuquerque pisał: "Radzę zasiać mak... na wszystkich polach Portugalii"<sup>203</sup>. Rady tej Europejczycy nie wzięli sobie do serca. Prościej było kupować opium od Turków lub Indian.

#### OPIUM DOCIERA DO AMERYKI

Pielgrzymi rozumieli użyteczność narkotyku i w roku 1620 zabrali go ze sobą w podróż do Ameryki pod nazwą laudanum. Sporządzali miksturę złożoną z opium, wina, szafranu, cynamonu i goździków. Wynaleźli też inny oparty na opium środek znieczulający, w którym narkotyk zmieszany był z lukrecją, miodem, kwasem bezoesowym, kamforą oraz olejkiem anyżkowym.

Doktor Benjamin Rush, sygnatariusz Deklaracji Niepodległości oraz członek Kongresu

Kontynentalnego, był głównym chirurgiem Armii Kontynentalnej. Wiele energii włożył w propagowanie leków oraz swej "terapii heroiczej", w której skład weszło opium. W istocie, od terapii tej zaczerpnięto później nazwę głównej pochodnej opium, heroiny. Rush przepisywał opium na cholere, jako środek uśmierzający bóle jelitowe, a także jako część mikstury pomocnej przy lewatywie.

Podobnie jak wszystkie leki, opium miało też swoje wady. Lekarze, którzy zalecali zażywanie leku najwyżej przez cztery dni, najlepiej rozu

202 Martin Booth, *Opium: A History* (New York: St. Martin's Press, 1996), s. 16-24.

203 Alfred W. McCoy, *The Politics of Heroin: CIA Complicity in the Global Drug Trade* (New

York: HarperCollins, 1991), s. 79.

mieli jego uzależniające działanie. Uzależnienie od opium jest czymś więcej niż zwykłą skłonnością; dla narkomana opium staje się jak pożywienie i woda, gdyż w jego organizmie zachodzą zmiany chemiczne, i nie może już żyć bez



narkotyku<sup>204</sup>. Jeśli zaś ktoś prowadzi zdrowy tryb życia i właściwie dawkuje opium, może zażywać je codziennie; wielu słynnych i mniej słynnych ludzi przez dziesiątki lat narkotyzowało się opium. Natura tego narkotyku nie służy jednak zdrowemu trybowi życia. Osoby uzależnione podupadają na zdrowiu, mają zaburzenia gastryczne i zaburzenia krążenia. Z kolei oddziaływanie opium na psychikę skutkuje utratą zainteresowania wszystkim - z wyjątkiem tego, skąd brać narkotyk. Organizm chorego zdaje się czerpać substancje odżywcze sam z siebie i jest wycieńczony z braku pożywienia. Począwszy od zapalenia wątroby i uszkodzenia nerek, aż po choroby skóry oraz układu oddechowego - chory zaczyna obumierać fizycznie i umysłowo. Zapominanie, letarg i drażliwość - oto czego doświadcza osoba uzależniona od opium.

Współczesne "udoskonalenie" opartej na opium grupy narkotyków obejmującej morfinę i heroinę sprawia, że narkotyki te są w stanie spowodować zgon w przeciągu kilku dni. W wieku XVIII i XIX

palacz opium wstępował na drogę powoli prowadzącą go do śmierci. I choć w przeszłości ze wszystkich tych konsekwencji zdawano sobie sprawę równie dobrze, jak dzisiaj, wiedza ta nie powstrzymała handlu; proceder trwa do dziś.

#### HANDEL OPIUM

Kamieniem węgielnym handlu kolonialnego był supertowar. Dla Portugalczyków był to czarny niewolnik. Z kolei towarem, któremu zawdzięcza swój rozwój imperium hiszpańskie, było złoto.

Holendrzy przecierali szlaki w handlu przyprawami, wypracowując w Europie wielki popyt na pieprz oraz inne przyprawy ziołowe. Wielka Brytania i Francja odkryły kulinarne odpowiedniki narkotyków: cukier, herbatę, kawę oraz napoje alkoholowe, na przykład rum. Celem kolonizacji Ameryki nie było po prostu znalezienie miejsca, w którym można by się pozbyć z Europy niepożądanych grup ludności: celem tym było również robienie interesów.

<sup>204</sup> Booth, s. 82-3.

Uzależnienie Anglików od chińskiej herbaty było zadaniem łatwym;

utrzymanie równowagi handlowej okazało się trudniejsze. W roku 1700 brytyjska Kompania Wschodnioindyjska importowała dwadzieścia tysięcy funtów herbaty. Cztery lata później liczba ta wzrosła o czterysta procent - do stu tysięcy funtów. Około roku 1766 kosztów importu nie dało się już pokryć w srebrze. Kiedy import wzrósł do sześciu milionów funtów, stało się jasne, że jeśli nic się nie zmieni, herbata ogołoci Anglię z jej całego srebra.

Aż do wieku XVIII spożycia popularnej używki nie określano mianem epidemii czy plagi, jednak dzięki Brytyjczykom ten stan rzeczy uległ zmianie. Chińczycy odkryli przyjemność palenia opium, najpierw zmieszanego ze sprowadzanym przez Holendrów tytoniem, potem zaś w postaci czystej.

Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska zmonopolizowała rynki produkcyjne opium, sprzedając narkotyk chętnym Azjatom. W każdym z państw południowo-wschodniej Azji, na terenie wpływów imperium brytyjskiego, rządy musiały kupować indyjskie opium. Chińczycy mieli do wydania najwięcej pieniędzy, a wskutek ich rozrzutności narkotyk łatwo się rozprzestrzeniał. Handel opium był przedsięwzięciem drogim, ale chińska klasa rządząca była tak zamożna, że wystarczyło kupców, którzy mogli sobie pozwolić na regularny zakup narkotyku. Kompania Wschodnioindyjska znalazła sposób na odzyskanie handlowej równowagi.

Często dziś bagatelizujemy zbrodnie z przeszłości, kwitując je prostym: "tak to już bywało". Jednak nie można równie łatwo zbyć działania handlarzy brytyjskich i amerykańskich. "Nie byli oni nieświadomi tego, jakiego rodzaju towarem handlują. Wiedzieli, że to trucizna. Wiedzieli, że to narkotyk" 205.

W roku 1836 Chiny importowały opium w takich ilościach, że stało się ono najbardziej dochodowym towarem na świecie. Przynosił zyski nielicznym, wyniszczając społeczną i polityczną strukturę kraju. W owym czasie Amerykanie handlowali już narkotykami. Wielka siła motywująca - chciwość - była równie potężna w przypadku magnatów z Bostonu, jak w przypadku Anglików.

Chciwość ta jest powodem tego, że handel narkotykami trwa do dziś; jest ona

też przyczyną, że świat zachodni, zwłaszcza Ameryka i Europa, przeżywa dzisiaj epidemię narkotykową.

205 Carl A. Trocki, *Opium, Empire and the Global Political Economy* (New York: Routledge, 1999), s. 32.

Ironycznym zrzędzeniem losu, to niegdysiejsze ofiary amerykańskiego i europejskiego kolonializmu eksportują obecnie narkotyki do krajów byłych władców.

Bywało, że Brytyjcy i Amerykańscy handlarze biorący udział w czymś, co nazywało się chińskim handlem, mieli niewiele towarów, które Chińczycy skłonni byli kupić. Chińczykom brakowało srebra oraz nieoczyszczonej indyjskiej bawełny, z kolei Amerykanom i Brytyjczykom - herbaty.

Wyjątkiem od tej reguły był żeń-szeń. Amerykański żeń-szeń wytwarzany w Nowej Anglii oraz w regionie Appalachów ceniono w Chinach jako afrodyzjak. Jednak rynek zbytu na żeń-szeń był zbyt mały, aby zrównoważyć amerykański popyt na herbatę. Pozostawały dwie możliwości. Pierwszą było opium. Chińczycy byli konsumentami opium od niemal dwóch tysięcy lat, lecz przyrządzali je z herbatą. Podobnie jak wiele innych naturalnych używek, herbata z opium nie powodowała osłabienia, którego źródłem bywało palenie opium i narkotyków pochodnych. W podobny sposób żucie liści koki przez zamieszkującą Andy ludność Ameryki Południowej wywoływało określone skutki negatywne, nie wyrządzało jednak szkód takich, jak te, wynikające z uzależnienia się od wyrafinowanej odmiany rośliny - kokainy. W obu przypadkach "udoskonalenie" naturalnej rośliny doprowadziło do powstania substancji powodującej uzależnienie.

Nałogowe palenie opium jest wynalazkiem Europejczyków. Wkrótce po odkryciu przez amerykańskich kolonistów rozkoszy palenia tytoniu Holendrzy sprowadzili do Chin nowy towar; najprawdopodobniej nauczyli oni Chińczyków palić zarówno tytoń, jak i opium. Wkrótce też

Chińczycy poznali udręki nałogu. W roku 1729 cesarz chiński Yung Cheng

zezwoił na sprzedaż oraz używanie opium jedynie jako leku. Kiedy brytyjska Kompania Wschodnioindyjska przejęła władzę nad Ben galem i Biharem - regionami Indii, w których wytwarzano opium, handel tym narkotykiem znacznie wzrósł. Około roku 1767 Kompania importowała co roku dwa tysiące skrzyń, z których każdą wypełniało sto siedemdziesiąt funtów czystego opium.

Podobnie jak Amerykanie, również Brytyjczycy zakładali monopole handlowe. W świetle prawa plantatorzy z Indii zobowiązani byli sprzedawać opium Kompanii Wschodnioindyjskiej. Jednak brytyjskiego umiłowania pieniędzy nie sposób było pogodzić z wydanym w Chinach edyktem;

Kompania nie mogła dłużej sprzedawać opium w tym kraju. Stała się za to pośrednikiem, który skupował opium od indyjskich producentów i sprzedawał je angielskim i amerykańskim kupcom gotowym ponieść ryzyko handlu tym towarem.

W roku 1799 cesarz Chin Chia King zakazał wszelkiego handlu opium. Jui sam ten akt zapewne sprzyjał wzrostowi zysków z handlu, gdyż zarówno cena opium, jak i jego spożycie, wzrosły.

Brytyjska Kompania Lewantyńska, inny licencjonowany narodowy syndykat, skupowała połowę tureckich zbiorów opium, sprowadzanych do Europy i sprzedawanych jako lek.

Brytyjskie i amerykańskie statki brały udział w handlu, sprzedając towary atrakcyjne dla Turków i Hindusów, takie jak cyna, ołów i bawełna. Przewoziły one opium do Chin, gdzie tysiące funtów tego narkotyku trafiały do skrzyń podlegających wymianie na herbatę, przyprawy i towary egzotyczne.

Innym produktem, na który istniał w Chinach popyt, były skóry zwierzęce. Pomogło to

Amerykanom przełamać brytyjski monopol w handlu chińskim. Siatki Johna Jacoba Astora jako jedne z pierwszych dotarły na północno-zachodnie obszary Pacyfiku, gdzie polowano na foki i wydry. Choć tubylcze plemiona łowiły dziką zwierzynę od stuleci, zaledwie po kilku latach myśliwskiej działalności przybyszów populacji fok i wydr zagrożiło wyginięcie. To z kolei sprawiło, że wzrosła cena

łupów.

Stany Zjednoczone nie obwarowały sankcjami kupna i sprzedaży opium, ale też ich nie zabroniły.

Amerykańscy handlarze zajmowali się działalnością, która w świetle prawa ich kraju nie była nielegalna. Łamali jednak prawa chińskie, gdyż w Chinach rozprowadzanie opium było zabronione.

Podobnie jak Brytyjczycy, Amerykanie mogli liczyć na ochronną politykę swego kraju, gdy tylko Chińczycy podjęli próbę egzekwowania swego prawa. Zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie próbowali chronić swój handel przy pomocy floty wojennej. Chiny, które takowej nie posiadały, nie były w stanie egzekwować własnych praw na terenie wybrzeża. Brytyjscy i amerykańscy handlarze odnosili dodatkową korzyść dzięki temu, że zajmowali azjatyckie wyspy, na których powstawały ich magazyny. Nie posiadając statków ani służby przybrzeżnej Chin nie były w stanie zbliżyć się do owych wysp. Jednak z myślą o całkiem nieprawdopodobnej zresztą inspekcji chińskiego mandaryna pełniącego służbę celną, opium składowano na pokładzie pływających magazynów-statków, które nie odbywały rejsów, a tylko zakotwiczone były u wybrzeży wspomnianych wysp. To z owych magazynów chińscy handlarze skupowali opium i przemycali je do Kantonu albo w głąb Chin.

Co znamienne, handel opium był oficjalnie zakazany przez prawo brytyjskie, lecz zakaz ten lekceważono, gdyż zyski z handlu czerpała koncesjonowana Kompania Wschodnioindyjska.

Udziałowcami Kompanii były elity angielskie mogące po prostu zdelegalizować działania konkurencji i zignorować prawo własnego kraju: Henry Dundas, wicehrabia Melville, był politycznym przywódcą Szkocji, a jego celem numer jeden było wzbogacenie arystokracji. W

Szkocji Dundas pomógł szlachcie odzyskać majątki. W Zjednoczonym Królestwie zaś doprowadził do skupienia coraz większej władzy nad Kompanią Wschodnioindyjską w rękach Szkotów. W

zarządzie Kompanii aż do wieku XVIII nigdy nie znalazł się Szkot. Dundas był prezesem zarządu w latach 1793-1801. Poza terytorium Wysp Brytyjskich angażował się również w interesy w Ameryce i Azji. Był też autorem strategii w zakresie handlu opium z Chinami, a w roku 1809 stanął na czele Board of Control of India. Sprowadził też na indyjski subkontynent wielu przyjaciół - wszyscy byli Szkotami, sprawującymi część władzy nad "Klejnотem w Koronie Imperium". Praw chińskich nie można było zmienić, ale można je było zlekceważyć, omijając restrykcje. Podczas przewozu kupowanego w Indiach Brytyjskich opium kompani Dundasa korzystali ze statków krajowych konwojowanych przez statki Kompanii Wschodnioindyjskiej. Kompania kupowała herbatę dzięki zyskom ze sprzedaży opium. Dopuściła też na rynek Amerykanów; angielscy bankierzy częstokroć wspierali finansowo ich przedsięwzięcia.

Rodzina Dundas tkwiła w masonerii po uszy, tradycja ta przetrwała do czasów późniejszych.

Thomas Dundas, drugi hrabia Zetland, został Wielkim Mistrzem w roku 1844 i pozostał na tym stanowisku do roku 1870. Dzięki klanowi Dundasów masoneria dotarła do Hongkongu, a pierwsza loża w tym mieście, posiadająca patent od roku 1846, nazwę swą zaczerpnęła od loży angielskiej: Zetland Lodge Nr 525.

#### LORDOWIE Z NADANIA I LORDOWIE NARKOTYKOWI

Broniąc swoich praw do dystrybucji opium na terenie Chin Anglia przystąpiła równocześnie do wprowadzania ograniczeń handlu opium na terenie kraju. Rząd zaczął kontrolować apteki rozprawdzające opium po Europie. Anglia dwukrotnie wypowiedziała wojnę w obronie nielegalnego handlu prowadzonego przez swoje elity; tysiąc procent zysków w zupełności wystarczyło, by pchnąć kraj do wojny w obronie nielegalnego procederu. W wieku XIX

narkotykowymi lordami Wielkiej Brytanii były rodziny Jardine'ów, Mathesonów oraz Sutherlandów

- wszyscy oni byli Szkotami zawdzięczającymi swe majątki Dundasowi. Rodziny te stworzyły dynastie, które i dziś mają władzę, podczas gdy miliony

Chińczyków popadło w opiumowy nałóg<sup>206</sup>.

Pierwsze rody uprawiały proceder, działając w niewielkich spółkach. Jeszcze jako dwudziestolatkowie William Jardine oraz James Matheson założyli firmę handlową Jardine and

Matheson. Handel opium był ich najlepszym interesem; regularnie wydawali też biuletyn o nazwie

„Opium Circulars”, zawierający informacje na temat rynków oraz cen opium. Przebywający w Południowej Azji Brytyjczyk mógł zdobyć ową gazetkę wszędzie - od Patny po Singapur, poznać dzięki niej bieżące ceny opium w Bengalu i w Patnie. W ten sposób Wielka Brytania mogła twierdzić, że stosuje się do chińskiej polityki, Jardine i Matheson zastąpili zaś Kompanię

Wschodnioindyjską w charakterze największej firmy handlowej imperium. Byli przy tym w pełni świadomi okropności nałogu, jaki sprowadzili do Chin. David Matheson, młodszy wspólnik, zapewniwszy sobie w młodym wieku bogactwa niemal bezgraniczne, wolał raczej zrezygnować z handlu, niż czerpać zyski z handlu narkotykami.

Szybki sukces firmy Jardine & Matheson był rezultatem ścisłej współpracy z Kompanią

Wschodnioindyjską. Miała ona monopol na handel herbatą, legalny do roku 1833. Kiedy Wielka

Brytania oficjalnie zgodziła się zaprzestać handlu opium, firma Jardine & Matheson, posiadająca siedzibę w Hongkongu, wykorzystała lukę prawną w handlu opium. Kompania Wschodnioindyjska zaopatrywana była w herbatę, ale jej statki nie przewoziły opium. Jednakże narkotyk ten nadal miał stempel Kompanii, co było gwarancją jego wysokiej jakości.

Firma Jardine & Matheson znajdowała się pod kontrolą obu rodzin oraz masonerii; podobnie jak w przypadku firm amerykańskich - nazwiska rodzinne i tym razem były znakiem rozpoznawczym firmy. James Matheson, współzałożyciel spółki, miał bratanka o imieniu Hugh, który zyski z opium inwestował w kopalnie.

Hugh Matheson założył Kompanię Cynkową Rio Tinto, działającą do dziś.

Sojusze z kluczowymi bankami Schroedera i Baringa umożliwiły Kompanii rozwój na skalę światową.

206 Edward A. Gargan, "The Humbling of a Heavyweight", New York Times, 30 November 1995.

Baringowie, którzy później przyczynili się do założenia linii Peninsula & Oriental Steamship, przystępując do finansowania handlu opium byli już potęgą w handlu międzynarodowym. Rodzina matki Jamesa Mathesona, o nazwisku MacKay, posiadająca tytuł Earl of Inchcape, do niedawna kontrolowała zarząd tych linii parowcowych. Dopóki para nie stała się najbardziej pożądanym środkiem napędowym, przewożono opium na znanych z szybkości kliprach. Dwa z pierwszych opiumowych kliprów to "Aleksander Baring" oraz "Falcon". Baringowie finansowali wiele amerykańskich firm działających w różnych branżach, między innymi Bingham's oraz Stephen's

Girarda. Girard, podobnie jak Astor, był pionierem w handlu z Chinami, ale wkrótce jego gwiazdę przyćmili handlarze z Nowej Anglii.

Brytyjczycy wcześniej zdominowali import opium, ale często zwracali się przeciw nim chińskie władze oraz chińskie prawo. To dlatego Brytyjczycy dopuścili do handlu statki amerykańskie, a często również je finansowali. W ten sposób formalnie przestrzegali zakaz wydany przez władze chińskie, a brytyjscy szyprowie i udziałowcy bogacili się, inwestując w amerykańskie statki.

#### DOCHODY Z HANDLU CHIŃSKIEGO

Przez stulecia brytyjskie rodziny czerpały dochody z handlu opium, wkrótce jednak do interesu weszli Amerykanie. Ku zasmuceniu Brytyjczyków Amerykanie żeglowali do Turcji, gdzie kupowali niskogatunkowe opium mogące współzawodniczyć z lepszym opium wytwarzanym w Indiach przez Brytyjczyków. Amerykanie okazali się wprawnymi szmuglerami i znacznie wzbogacili się na handlu.

Niedawno wydana książka, The Wealthy 100 zawiera unikalny ranking



najbogatszych amerykańców, przedstawia też proporcje, w jakich bogactwo to pozostaje do produktu narodowego. Urodzony w roku 1763 John Jacob Astor plasuje się na miejscu trzecim; Stephen Girard (ur. 1750) jest czwarty; Elias Haskett Derby (ur. 1739) - trzydziesty ósmy; szmugler John Hancock (ur. 1737) - pięćdziesiąty czwarty; a nie tak już dobrze znany Thomas Handasyd Perkins zajmuje miejsce siedemdziesiąte ósme<sup>207</sup>. O ile handlarze opium, Astor i Girard, uplasowali się znacznie wyżej, Thomas Perkins miał jeszcze większe wpły

207 Klepper and Gunther, s. 11.

wy, a do handlu opium wprowadził dziesiątki amerykańskich magnatów.

#### DYNASTIA, KTÓRĄ ZAŁOŻYŁ PERKINS

Thomas Perkins cieszy się opinią jednego z pierwszych i najważniejszych w Ameryce handlarzy narkotyków, a także jednego z najważniejszych przemysłowców narkotyków w historii. Jego zdumiewające bogactwa były - relatywnie rzecz biorąc - większe niż bogactwa komputerowych milionerów dziewięćdziesiątych lat minionego stulecia. Bogactwa Perkinsa sprawiły, że stał się bardzo wpływową postacią amerykańskiej polityki i wielką siłą stojącą za klasą jajogłowych z Bostonu. Stare źródła podają, że pierwsze bostońskie rodziny pochodziły z Salem, co równoznaczne jest z przyjęciem, że zbiły fortunę na handlu morskim. Jednakże zbyt rzadko dostrzega się to, że wszystkie one z początku trudniły się handlem opium; swe bogactwa zawdzięczały powiązaniom z Thomasem Perkinsem bądź też zostały wywindowane na plecach tego księcia handlu.

Rodziny te nie tylko doszły do bogactw, lecz również stworzyły gałęzie przemysłu, które przetrwały i prosperowały przez kolejne dekady. Jedną z nich były ubezpieczenia. Rodzina Perkinsów rozumiała wartość rozkładania ryzyka; często sama była finansowana: po części przez pierwsze rodziny Nowej Anglii, chcące mieć udziały w najbardziej lukratywnych gałęziach handlu - po części zaś przez ubezpieczenia.

Ubezpieczenie od katastrof morskich uważane jest za prototyp wszelkich nowoczesnych form ubezpieczenia w Ameryce, a początek wzięło w Nowej Anglii,

obejmując przewożony na statku ładunek, począwszy od artykułów pierwszej potrzeby, na niewolnikach i opium skończywszy.

Connecticut było kolebką niektórych spośród pierwszych towarzystw ubezpieczeniowych w

Ameryce. Wiele z nich przetrwało w formie niezmienionej lub jako część większych towarzystw, choć tylko nieliczne świadome są, że ich podstawę stanowią ubezpieczenia handlarzy narkotyków oraz żywym towarem w początkach XIX wieku.

Urodzony w 1764 Thomas Perkins wczesnie doszedł do wniosku, że Harvard nie jest miejscem, w którym mógłby szukać szczęścia. Zamiast tego zaczął uczyć się rzemiosła u żeglujących kupców oraz u swego starszego brata Jamesa, który pracował na odcinku Santo Domingo - Nowa Anglia, będącym częścią trójkąta handlowego. Thomas poślubił Sarę Elliot, której ojciec był brytyjskim handlarzem tytoniu, a dzięki swym nowym koneksjom rodzinnym, w świat biznesu wyruszył na pokładzie jednego ze statków Eliasa Derby'ego.

Derby był najpoważniejszym kupcem w Salem, a usługi żeglugowe uczyniły go człowiekiem bardzo majątnym. Dzisiaj uważany jest za pierwszego amerykańskiego milionera oraz pioniera globalizacji handlu - ojciec Derby'ego zaczynał karierę w biznesie od importu cukru z Indii Zachodnich. Ponieważ działalność ta stała się nielegalna w świetle restrykcyjnych brytyjskich ustaw handlowych, stanowiła swego rodzaju doskonałą zemstę, która doprowadziła Derby'ego do napadania na brytyjskie statki handlowe podczas rewolucji. Gdy wielu ponosiło ryzyko, Derby prosperował. W okresie powojennym jego statki żeglowały dookoła świata, a jego Grand Turk był pierwszym statkiem z Nowej Anglii, który w roku 1785 dotarł do chińskiego portu w Kantonie.

Thomas Perkins był nadzorcą załadunku, osobą odpowiedzialną za transakcje handlowe statku, którego dowódcą był kapitan James Magee, krewny żony Derby'ego.

Zadaniem Perkinsa było wynegocjowanie korzystnej ceny towarów

znajdujących się pod pokładem.

Następnie inkasował on przychód (w każdej postaci) i inwestował go w odpowiedni towar, który mógłby przywieźć do kraju. Transakcje nie zawsze odbywały się uczciwie, co tylko przydawało wagi zawodowi nadzorcy. Nadzorca często otrzymywał instrukcje nakazujące mu kupno i sprzedaż towarów na wszelkie sposoby, które uzna za konieczne dla zapewnienia zysku właścicielowi. Na statkach z niewolnikami kapitan i nadzorca często spiskowali ze sobą, porzucając część załogi w celu zapewnienia pozostałym większego udziału w zyskach.

Rodzina Perkinsów miała mały problem z etyką - czy też z brakiem etyki handlu - ponieważ wcześniej trudniła się handlem niewolnikami i cukrem z San Domingo. W roku 1792 bunt niewolników, który wybuchł w tym kraju, zrujnował interes Perkinsów, tak więc James i Thomas utworzyli nową spółkę - jako J. i T. Perkins. Wystarczyła jedna owocna podróż, by stać się bogaczem; a wiele owocnych podróży Perkinsa zapewniło Thomasowi zarówno bogactwa, jak i znaczenie.

Dla załogi pływającej na statku Perkinsa życie nie było ani tak wygodne, ani tak intratne. W roku 1834 Charles Tyng był trzynastoletnim zbiegiem, który uciekł ze szkoły. Pułkownik Thomas

Perkins, który otrzymał tytuł, służąc w milicji stanu Massachusetts, wziął chłopca na statek wyruszający do Chin; brat Thomasa wcześniej poślubił ciotkę chłopca. Jeśli liczący cztery stopy i dziewięć cali wzrostu nastolatek oczekiwał jakichkolwiek względów z tytułu swego pokrewieństwa z majątnym armatorem, to już niebawem przekonał się, iż rzeczywistość wygląda zgoła odmienne.

Jego wuj, John Higginson, był na statku nadzorcą załadunku. Pierwszymi słowami, jakie usłyszał od niego młody Charles, było wydane cieśli polecenie, by ten zbił chłopca. Tyng bity był codziennie za pomniejsze przewinienia, za to, że nie znał swych obowiązków na statku, a także dla rozrywki zwierzchników. Karano go, wrzucając do zagrody dla świń. Odmówiono mu nawet stosownego odzienia, gdy statek opływał Przylądek Horn, i oddano go trzem odrażającym, otyłym kobietom, żonom hawajskiego króla, by spełniał ich seksualne fantazje. Charles Tyng zdołał

przetrwac krótki okres, kiedy to pracował dla swych wujów, po tym zaś, jak później został przez nich dwukrotnie oszukany, porzucił swoje zajęcie. Tyng pozostawił pamiętniki, w których znajdziemy opowieści o handlu opium i roli odegranej przez Perkinsów<sup>208</sup>.

Innym członkom załogi statku Perkinsów powodziło się lepiej, lecz statek wiózł za mało prowiantu, i w drodze do Kantonu skończyła się żywność. To samo zdarzyło się również w drodze powrotnej.

Nie ruszając się z Nowej Anglii, armatorzy zarobili wskutek swoich starań - czy też wskutek braku tychże - czterysta tysięcy dolarów.

Jeśli nawet dzisiaj pamiętniki niektórych rodzin Nowej Anglii oraz muzea poświęcone owym klanom pomniejszają rolę, jaką handel opium i czarnymi niewolnikami odegrał w gromadzeniu fortun Nowej Anglii, to ich uwikłaniu w ów handel nie sposób zaprzeczyć. Rodzina Shipperów mogła z powodzeniem wozić tytoń i bawełnę do Rotterdamu i Londynu, ale fortuny powstawały dzięki handlowi z Chińczykami: opium za herbatę. Zameżne mieszkanki Salem zaczęły gustować w lakierowanych meblach z Chin i we wschodnich jedwabnych sukniach<sup>209</sup>, a gdy otwierano East

India Marinę Hali, podczas wieczoru obowiązywał strój indyjski. Przemysł opium przynosił dochody; zarówno obaj Perkinsowie, jak i opiumowy magnat, Joseph Russell, stali się niezwykle wpływowymi kupcami dzięki handlowi morskemu. Bogactwa dały im znaczenie

208 Charles Tyng, *Before the Wind: The Memoir of an American Sea Captain* (New York: Viking, 1999), s. xiii-xviii.

209 Charles Corn, *The Scents of Eden: A History of the Spice Trade* (New York: Kodan-sha, 1999), s. 303.

i dostęp do władzy. Perkins i Russell odbywali rejsy do Francji, by robić interesy oraz reprezentować swój kraj za prezydentury Monroe. Podczas wojny, w roku 1812, Russell mianowany został charge d'affaires Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii.

Perkins był najważniejszym członkiem Partii Federalnej i osiem razy wybierano go do senatu. Był również prezesem bostońskiego oddziału Banku Stanów Zjednoczonych (jego następcą na tym stanowisku był Cabot). Perkins zbił fortunę na handlu opium, zanim jeszcze handel narkotykami doprowadził do otwartej wojny z Chinami, zyski zaś inwestował w tartaki, młyny, przemysł włókienniczy, koleje - łącznie z trasami: Boston-Lowell; Boston-Providence oraz innymi trasami wiodącymi dalej na zachód. Dzięki rozmaitym interesom wkrótce zaczęto uważać go za najbogatszego człowieka w Nowej Anglii.

Wiele rodzinnych fortun w Nowej Anglii wzięło początek w wyprawach Perkinsa do Chin. Jako lider swojej społeczności Perkins zrobił to samo, co robiło wielu handlarzy niewolników, przemytników narkotyków oraz czołowych gangsterów: został filantropem. Jego przedsięwzięcia charytatywne obejmowały budowę Instytutu Perkinsa dla Niewidomych oraz Szpitala Ogólnego w

Massachusetts<sup>210</sup>.

Ponieważ Thomas Perkins poświęcił się sprawom europejskim, interesy zaś wiązały go z Nową

Anglią, swoje codzienne obowiązki handlarza opium powierzył krewnym. Jego dzieci również zawierały korzystne transakcje - dzięki małżeństwu - poślubiając Cabotów, Gardi nerów, Higginsonów, Forbesów i Cushingów.

#### DZIEDZICTWO CUSHINGA

Powiązania z interesami i rodziną Perkinsów bywały początkiem wielu rodzinnych fortun, jak również niejednej politycznej kariery. Jedną z rodzin posiadających największe wpływy polityczne i związki z Perkin sami, byli Cushingowie.

Bostońska familia Cushingów w krótkim czasie przejęła odpowiedzialność za prowadzenie w

Chinach rodzinnego interesu Perkinsów. Thomas Cushing już wcześniej, w wieku XVIII, prowadził aktywną działalność kupiecką. Jako człowiek interesu zbierał czasem informacje na

210 Thomas G. Cary, *Memoir of Thomas Handasyd Perkins* (Boston: Little, Brown and Co., 1856; reprint, New York: Burt Franklin, 1971), s. 209.

temat Torysów, niechętnie jednak się nimi dzielił. Był przeciwnikiem rewolucji, gdyż obawiał się, że mogłaby zaszkodzić jego interesom. Pokonał jednak strach, kiedy stwierdził, że może zarobić fortunę na zaopatrywaniu po wygórowanej cenie zarówno Amerykanów, jak i Francuzów. Podobne, ogromne zyski, przypadły w udziale firmie Otis i Gerry, i nawet pomniejsi kupcy nie uważali za niewłaściwe oszukiwanie wojska.

Najważniejszą postacią w kadrze bratanków Thomasa Cushinga był John Perkins Cushing, który zaczynał jako szef amerykańskiego hongu, czyli firmy trudniącej się handlem zagranicznym, w Kantonie. Matką Johna Cushinga była Ann Perkins; jej koneksje otwały synowi drogę do bogactw znanych bardzo nielicznym. Po przedwczesnej śmierci matki młody Cushing wychowywany był przez T.H. Perkinsa.

John Cushing karierę swą rozpoczął w kantorze firmy Perkinsa w kraju, lecz w wieku lat siedemnastu wysłano go do Kantonu w celu kontynuowania nauki. Rok później został szefem filii w Kantonie, samego centrum przynoszącej wielkie dochody maszyny Perkinsa. Cushing prędko zaprzyjaźnił się z niejakim Houqua, jednym z najpotężniejszych kupców w Chinach, szefem

Cohongu, stowarzyszenia chińskich kupców. Przyjaźń z Houqua otwierała przed kupcem cudzoziemcem wszystkie drzwi. Niebawem Cushing uważany był za najbardziej wpływowego

Amerykanina w Kantonie.

Cushing spędził w Kantonie dwadzieścia pięć lat, powiększając swój majątek dzięki kupowaniu statków i udziałów w statkach. W roku 1830 wycofał się z handlu w Chinach i sprzedał cały interes.

Powrócił do Nowej Anglii, gdzie poślubił Louise Gardiner i zbudował dla siebie liczne miejskie rezydencje, na wsi zaś powstawały jego majątki ziemskie. Nigdy jednak nie wycofał się w pełni z interesów, inwestując w wyprawy do Chin

organizowane przez innych. Fortuna rodziny Cushinga zdobyta została wyłącznie na handlu narkotykami z Chinami, jego potomkowie zapewniali zaś, że handel ten się nie skończył.

Caleb Cushing był prawowitym spadkobiercą fortuny. Ukończywszy Harvard w wieku lat siedemnastu, został prawnikiem i reprezentował interesy rodziny. Został również masonem trzydziestego trzeciego stopnia.

Polityczna kariera Caleba Cushinga rozpoczęła się w Domu Reprezentantów, a po śmierci Williama Harrisona w roku 1843 - śmierci, która nastąpiła w nader niejasnych okolicznościach - Cushing został wysłany przez prezydenta Tylera do Chin jako Komisarz Stanów Zjednoczonych. W Chinach Cushing zrobił więcej jako rzecznik interesów firmy Perkins-Cushing, zajmującej się przemytem opium, niż jako rzecznik interesów własnego kraju. Pokonane na wojnie przez flotę brytyjską Chiny nie były w stanie stawić czoła groźbom Cushinga. Kraj ten udostępnił statkom amerykańskim pięć portów.

Cushing zaczął teraz popierać ideę wojny z Meksykiem, zaczął spiskować z secesjonistami i konspirować przeciw Zachary Taylorowi. Śmierć Taylora wyniosła Cushinga na stanowisko

Prokuratora Generalnego Stanów Zjednoczonych.

#### RODZINA STURGISÓW

W czasie, gdy John Perkins Cushing rozpoczynał karierę w handlu opium, inni krewni Perkinsów również odnosili sukcesy. Sturgisowie byli jedną z pierwszych rodzin Massachusetts. Utrzymywali, że pochodzą od Edwarda Sturgisa, który do Ameryki przybył w roku 1630. Rodzina zaczynała od gospodarstwa rolnego, jednak małżeństwo Russella Sturgisa z Elizabeth Perkins, siostrą Thomasa, zapewniło Sturgisom fortunę w handlu. Thomas Perkins wraz Russellem Sturgisem zainwestowali w statek o nazwie "Hope", i Sturgis pożegłował do Chin.

W międzyczasie jeden z synów Russella, James Perkins Sturgis, wysłany został na znajdującą się nieopodal Hongkongu wyspę Lintin, z zadaniem przygotowania magazynów dla handlarzy opium.

Ponieważ import opium był nielegalny, wyspa Lintin służyła jako coś w rodzaju przystani - wielkiego terminala dla wszystkich statków przewożących opium.

Gdy rodzina Sturgisów doszła do bogactw, Nathaniel Russell Sturgis zawarł spółkę z George'em Robertem Russellem, który założył firmę Russell & Co. - największą w latach trzydziestych firmę trudniącą się przemytem opium. Russell Sturgis został prezesem Barings Bank, banku finansującego handel opium. Również kobiety z klanu Sturgisa dobrze odgrywały swoje role. Elizabeth Perkins Sturgis wyszła za mąż za Henry'ego Grew, a jej córka, Jane, poślubiła jedynego syna J.P. Morgana, Johna Pierponta Morgana.

#### RUSSELL & COMPANY

W kwitnym w latach trzydziestych wieku XIX handlu chińskim najważniejszą rolę odgrywał ród Samuela Russella. Późno zajmujący się interesami Samuel Russell w roku 1823 założył firmę

Russell & Co. Statki firmy wysyłał do Smyrny po opium, przewożone następnie do Chin. Kompania rozwijała się dzięki wynajmowaniu odpowiednich ludzi i podkupowaniu konkurencji.

Szefem działań operacyjnych firmy w Kantonie był Warren Delano Jr., pradziad przyszłego prezydenta, Franklina Roosevelta. Do partnerów handlowych finansujących jego zamorskie przedsięwzięcia należeli: John Cleve Green, który sponsorował budowę Princeton, oraz Abiel Abbot Low, który sfinansował budowę Columbia University w Nowym Jorku<sup>211</sup>.

Rodzina Russellów miała wielkie wpływy w Yale, a ich koneksje istnieją do dziś. Z początku uniwersytet w Yale nosił nazwę Collegiate School. W dobie wczesnego kolonializmu Elihu Yale służył w brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Tam dorobił się fortuny, a w roku 1687 został gubernatorem indyjskiego stanu Madras. Później Yale znaczną część swych bogactw rozdał na cele charytatywne, a w roku 1718 Cotton Mather przechrzczył Collegiate School na Yale - na cześć tego ostatniego.



Obok Perkinsów, Sturgisów i Forbesów inwestorem w biznesie Rus sella był również Joseph

Coolidge. Wkrótce też rodziny Perkinsów i Russellów połączyły się. Syn Coolidge'a założył United Fruit, umożliwiając powiązanie interesów wielu wpływowych rodzin Nowej Anglii. Wnuk

Coolidge'a, Archibald C. Coolidge, był założycielem the Council on Foreign Relations<sup>212</sup>.

Kuzyn Samuela Russella, William Huntington Russell założył trust Yale, który przekształcił się w stowarzyszenie elity rodzin, o nazwie Trupia Czaszka i Piszczele. Drugim oprócz Russella założycielem organizacji był Alfonso Taft. Trupia Czaszka i Piszczele to ściśle tajna organizacja dopuszczająca corocznie zaledwie piętnastu nowych członków. Do stowarzyszenia należały wpływowe rodziny, między innymi: Harrimano wie, Bushowie, Kerry, Taftowie, Whitney'owie, Bundy, Weyerhaeuserowie, Pinchotowie, Goodyear'owie, Sloane'owie, Stimsonowie, Phelpsowie, Pillsbury, Kelloggowie, Vanderbiltowie i Lovettowie.

O ile handlowe imperium Russellów stało się jednym z największych i najbardziej rozległych w Nowej Anglii, jest jeszcze jedna rodzina, która odegrała w handlu opium znaczącą rolę.

<sup>211</sup> Fay Pefer Ward, *The Opium War 1840-1842*, (Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1995), s. 140.

<sup>212</sup> Chaitkin, s. 135.

## KLAN FORBESÓW

Kiedy Cushing opuścił Chiny, pałeczkę przejęła rodzina Forbesów. Nie byli oni pierwszymi, którzy handlowali z Chinami opium, jednak ciągnęli z owego handlu największe dochody, pozostawiając po sobie dziedzictwo, które przetrwało do czasów współczesnych.

Szkockie korzenie Forbesów sięgają co najmniej wieku XIII. Sir Aleksander Forbes, pierwszy lord Forbes, otrzymał lenno w roku 1423, a członkiem Izby Lordów został w roku 1445. Wskutek bezustannej wojny toczony zarówno w Szkocji, jak i w

Anglii, lojalność wobec króla wiązała się z ryzykiem. Na długo przed potężną falą imigracji, będącą następstwem bitwy pod Culloden, Forbesowie, którzy byli protestantami, a więc przeciwnikami jakobitów, na dobre zadomowili się w Massachusetts i nawiązali stosunki z rodzinami należącymi do amerykańskiej "arystokracji".

Podobnie jak Gardinerowie oraz inni pokątni handlarze, fortunę zdobytą dzięki handlowi opium zainwestowali Forbesowie w ziemię i przemysł. Rodzinnym bogactwom torowali drogę John oraz

Robert Forbes.

John Murray Forbes (1813-1898), syn Ralpa Bennetta Forbesa i Margaret Perkins Forbes, w wieku lat piętnastu zaczął handlową karierę u swoich wujów, Jamesa i Thomasa Perkinsów. John Forbes wkrótce wyruszył do Kantonu, by reprezentować syndykat Perkinsa, i spędził tam siedem lat. W

roku 1837, w wieku lat dwudziestu czterech, Forbes wrócił z Kantonu tak bogaty, że mógł sfinansować budowę kilku linii kolejowych, łącznie z Michigan Central Railroad, którą kupił w trakcie budowy, a następnie poprowadził ją do Chicago i jeziora Michigan.

Forbes stanął również na czele grupy kapitalistów będących w stanie wyłożyć kilka milionów i wykupić inne przedsiębiorstwa. Wielu biznesmenów już wcześniej wraz z Forbesem inwestowało w handel z Chinami; nadal byli oni wdzięczni za zgromadzone przy tej okazji bogactwa. Forbes rozszerzył działalność usługową Michigan Central na Detroit i Kanadę; zbudował też inne linie kolejowe, między innymi the Hannibal & Saint Joseph Railroad w Missouri, a także Chicago Burlington & Quincy Railroad, w której to firmie był prezesem zarządu.

#### WYSPA NAUSHON

Idąc w ślady Gardinera, John Forbes kupił wyspę, na której mógł prowadzić interesy z dala od chciwych spojrzeń sąsiadów. Podobnie jak Gardiner's Island, wyspa Naushon, położona na południe od terenów Woods Hole na Cape Cod, dawała schronienie przemysłnikom tak długo, jak długo

Massachusetts było kolonią. Ruchome piaski oraz odizolowanie od ruchliwych portów na wybrzeżu Nowej Anglii zapewniały bezpieczeństwo wielu działającym poza prawem handlarzom.

Z początku wyspa stanowiła własność Winthropów, rodziny należącej do najbardziej elitarnych kręgów Massachusetts. Niewiele przemawia za tym, że Winthropowie brali udział w handlu. John Winthrop, przywódca siedmiuset purytanów, był pierwszym członkiem rodziny, który przybył do Ameryki. Pojmował on religię jako coś, co można narzucić innym. Tę wizję Winthropa porównać można z talibską odmianą islamu. Purytanie za przestępstwo uważali opuszczanie mszy, taniec, śpiewy, świętowanie Bożego Narodzenia; podobnie talibowie za zbrodnie uważali nieuczestniczenie w modłach, taniec, śpiew oraz spontaniczne świętowanie (przeciwstawione czysto rytualnym obchodom) islamskich świąt. Oba te fundamentalistyczne ugrupowania karały ludzi, torturując ich i upokarzając.

Jako gubernator Massachusetts Bay Colony (Kolonii w Zatoce Massachusetts), Winthrop był również wrogiem demokracji, wierząc, że jego kolonia może rządzić garstka świątobliwych przywódców. To, że sam Winthrop zbiegł, aby uniknąć religijnych prześladowań, wcale nie znaczyło, że zawaha się przed karaniem innych. Tak też się stało: Winthrop wypędził z kolonii Anne Hutchinson. Był to pierwszy w Ameryce przypadek religijnych restrykcji. Takim elitaryzmem myślenie władców Massachusetts przesiąknięte było aż do czasów wojny o niepodległość - i jeszcze długo potem.

Współposiadaczem wyspy była rodzina Bowditchesów. Nigdy nie osiągnęli oni potęgi Winthropów, ani bogactw Forbesów, byli jednak przedsiębiorczymi żeglarzami i mieli ścisłe powiązania z arystokratami z Massachusetts. William Bowitch wyruszył do Ameryki w wieku XVII, kiedy morze stało się źródłem utrzymania jego rodziny. Syn Williama, Habakkuk Bowditch, który rozpoczął morską karierę w połowie wieku XVIII, stracił na morzu dwa statki i dwóch synów, i zajął się bednarstwem, gdy sławę zaczął zdobywać jego czwarty syn. Urodzony w roku 1773 w Salem, Nathaniel Bowditch nade wszystko umiłował matematykę, i

dzięki owemu talentowi status rodziny znacznie wzrósł. Jeszcze jako nastolatek Nathaniel zasłynął swą wiedzą matematyczną i językową do tego stopnia, że inni dostarczali mu książek, by mógł kontynuować naukę. Znał francuski, hiszpański i niemiecki, czytał też po łacinie, a ponadto studiował dwa tuziny innych języków.

Znalazł nawet błąd w Principiach Newtona.

Podczas amerykańskiej rewolucji statek korsarski z Beverly przechwycił statek wiozący bibliotekę wybitnego irlandzkiego naukowca. Grupa kupców zakupiła owe książki, umieszczając je w bibliotece filozoficznej, gdzie Nathaniel Bowditch mógł kontynuować swą w znacznej mierze opartą na samokształceniu edukację. Mimo sporej sławy, chcąc się dorobić, musiał wyruszyć w morze. Bowditch pełnił funkcję nadzorca towaru, odbył pięć rejsów i zbił fortunę, robiąc równocześnie obliczenia związane z pozycją księżyca, umożliwiające nawigację bez używania chronometru. Bowditch przeszedł do legendy, gdy zdołał wprowadzić statek do portu w Salem podczas szalejącej burzy śnieżnej<sup>213</sup>. Wiedzę książkową połączył z praktyką. Podniósł umiejętności nawigacyjne amerykańskich kupców, tak by mogli oni swobodnie żeglować po wodach przybrzeżnych USA. Bowditch ulepszył książkę *American Coastal Pilot*, a potem napisał własne dzieło, *The New American Practical Navigator*, służące za przewodnik żeglugi po zdradliwych wodach Ameryki, dopóki rząd nie zajął się tą sprawą pięćdziesiąt lat później<sup>214</sup>.

Główne dzieło Bowditcha funkcjonuje wśród żeglarzy po prostu jako "Bowditch", i jest w swej dziedzinie pozycją klasyczną. Od roku 1802 doczekało się siedemdziesięciu wydań.

Bowditch, który poślubił swą kuzynkę, Mary Ingersoll, nie przyjął propozycji objęcia katedry matematyki, jaką złożyło mu kilka uniwersytetów, w tym: Harvard, Uniwersytet w Wirginii oraz West Point, przedkładając nad nie stanowisko prezesa *Essex Fire* oraz *Marine Insurance*

*Company*<sup>215</sup>.

Położona u wlotu zatoki Buzzard, prywatna wyspa Bowditchów, *Nantucket*, bardziej przypominała wyspiarskie królestwo niż letnią posiadłość. Kiedy Kidd

szukał kryjówek dla swych skarbów, zatoka Naushon Tarpaulin Cove oraz Wyspa Gardinera były ostatnimi miejscami, w jakich się zatrzymał. W latach poprzedzających amerykańską rewolucję zatoka służyła jako kryjówka, w której przemytnicy mogli wyładowywać swoje towary.

213 Morison, *The Maritime History of Massachusetts*, s. 115.

214 Albion, Baker, and Labaree, s. 92.

215 Nathaniel Bowditch, *Bowditch's Coastal Navigation* (New York: Arco Publishing, 1979),

Notes.

Latarnię morską zbudowano na Naushon tuż przed amerykańską rewolucją, tak aby służyła statkom wpływającym na płytkie wody. Podczas rewolucji latarnia stała się miejscem spotkań korsarzy. Brat Nathaniela, James Bowditch, walczył z rządem chcącym ulepszyć latarnię, gdyż nie życzył sobie gości. Kiedy James zmarł w roku 1817, wzniesiono doskonalszą latarnię. Wtedy też rodzina

Bowditchów, dziedziców na Naushon przez ponad sto lat, sprzedała wyspę Forbesom. Od tego czasu "królestwo" przechodziło z rąk do rąk różnych Forbesów oraz ich trustów.

#### RODZINA FORBESÓW I WYSPA NAUSHON

John Murray Forbes wżenił się w inną bogatą rodzinę z Nowej Anglii, poślubiając Sarę Hathaway z Nowego Bedfordu. Spośród ich pięciorga dzieci William Hathaway Forbes ożenił się z Edith

Emerson (krewną Ralpha Waldo Emersona) i został prezesem nowo powstałej firmy Bell Telephone. Mary Hathaway Forbes wyszła za mąż za potomka Russellów.

Rodziny Hathawayów, Forbesów i Perkinsów dokonały fuzji z firmą Russell & Co., jeszcze zanim John i Sarah Forbes zawarli związek małżeński. Pieniądze z handlu opium oraz późniejsze inwestycje zapewniły rodzinie wpływy i znaczenie na wiele kolejnych pokoleń. Prawnuk Johna Murraya Forbesa, Williama Camerona Forbesa, Teddy Roosevelt wyznaczył na gubernatora generalnego Filipin, później, w

administracji Hardinga, Forbes objął placówkę w Azji.

Bratem Johna Forbesa był Robert Bennett Forbes (1804-1889), znany jako "Black Ben" Forbes.

Jego oficjalna biografia odnotowuje wyczyny, jakich dokonał jako kapitan pływający na statkach handlujących z Chinami, pomija jednak jego zaangażowanie w handel opium. W wieku lat trzynastu Robert Forbes wyruszył do swych wujów do Chin, a w wieku lat dwudziestu czterech, kiedy

Perkins i Russell dokonali fuzji swych kompanii, tworząc najpotężniejszą firmę handlową w

Chinach, młody Robert objął lukratywne stanowisko dyrektora handlowego Lintin.

Forbes opuścił Chiny w roku 1834 r. Ożenił się z Rose Green Smith i nieomal stracił swój majątek podczas kryzysu gospodarczego roku 1837. W celu odzyskania bogactw Forbes wrócił do Chin i odegrał znaczącą rolę w doprowadzeniu do wybuchu wojny opiumowej, której zawdzięczała swą prosperity firmą Russell & Co. Forbes został szefem kompanii, zastępując Johna C. Greena. Około roku 1850 Forbes posiadał akcje ponad sześćdziesięciu statków; był też amerykańskim wicekonsulem w Chinach i Francji. W

późniejszym okresie Forbes zwrócił na siebie uwagę przez to, że wsparł finansowo marynarkę

Stanów Zjednoczonych podczas wojny secesyjnej, został też pierwszym komandorem Boston Yacht Club.

## SYNDYKAT

We wczesnej fazie rozwoju handel morski był przedsięwzięciem niezwykle ryzykownym, a dla niektórych kompanii utrata jednego statku była prawdziwą katastrofą. Częstym sposobem na rozłożenie ryzyka było "zsyndykalizowanie" interesów w taki sposób, że jeden kupiec posiadał udziały w syndykacie drugiego. Poza syndykatem Perkinsa i Russella istniał jeszcze trzeci, założony przez kilku wpływowych kupców.

Augustine Heard był kupcem z Ipswich. Jego ojciec uczestniczył w nielegalnym handlu melasą i cukrem. On również zamierzał wziąć odwet na Anglikach, omijając ich surowe, restrykcyjne prawa handlowe faworyzujące kraj macierzysty kosztem kolonii - dlatego został korsarzem. Karierę rozpoczynał Heard w kantorze, a potem był na statku nadzorcą towaru. W roku 1807 pożegłował do Smyrny na statku "Bet sy" 216 Towarzystwo Heard Company zaczynało od sprzedaży żeń-szenia oraz skór wydr, wkrótce jednak dołączyło do handlu opium. Wspólnikami Hearda byli John Forbes, John Green i Joseph Coolidge.

Amerykańska baza w handlu opium przemieściła się na południe - z portów Nowej Anglii do

Nowego Jorku. Rody odgrywające ważną rolę w Connecticut zaczęły też liczyć się w Nowym

Jorku. Z czasem zaś rodziny szmuglujące opium weszły do Białego Domu.

216 Thomas N. Layton, *The Voyage of the Frolic; New England Merchants and the Opium Trade*

(Stanford: Stanford University Press, 1997), s. 25.

Rozdział 15

Z ŁOŻY DO MELINY

W złotym okresie handlu chińskiego Nowy Jork zastąpił Boston jako centrum amerykańskiego handlu morskiego. Wzdłuż trzykilometrowego nabrzeża przy South Street zawsze tłoczno było od statków i magazynów. Kilka przecznic dalej była giełda - Wall Street's Tontine Coffee House, stanowiąca rozwijające się centrum finansowe. Na nadbrzeżu tłumy gapiów gromadziły się wokół uwijających się dokerów, cieślów i licytatorów. Rozbrzmiewały uderzenia młotków, odgłosy wtaczanych beczek, nawoływania licytatorów; tysiące ludzi ciężko pracowały przy budowie i załadunku statków. Wykwalifikowana siła robocza była w takiej cenie, że żaglomistrzowi wypłacano niesłychaną wcześniej sumę czterech dolarów dziennie.

Statki z Nowego Jorku zawijały do wszystkich portów świata. Podobnie, jak miało to miejsce w przypadku magnackich rodzin z Nowej Anglii, wiele rodzin

nowojorskich również zbiło fortunę na handlu narkotykami. Szyprowie amerykańscy mieli równie wiele wymówek dla swego zaangażowania w handel, co szyprowie brytyjscy. Podobnie też jak Brytyjczycy, mieli mniej towarów na eksport. Nowy kraj, USA, stał się rynkiem dumpingowym dla towarów z imperium.

Rodziny amerykańskie sprowadzały do Chin żeń-szeń, skóry i opium, gdyż tylko je ceniono na rynku.

Należy tutaj zauważyć, że handel ten nie był w Stanach Zjednoczonych zabroniony. To, czemu przyklepiono etykietę "handlu chińskiego", obejmującego herbatę i opium, skóry i meble, nie miało w tamtych czasach konotacji tak pejoratywnych jak obecnie. Nie wszyscy handlarze przewozili opium, a ich działalności nie uważano za nielegalną. W końcu łamano jedynie prawa obcego kraju - taka postawa była w czasach ekspansji kolonialnej czymś rozpowszechnionym. Chociaż moralna strona handlu opium spotykała się z nielicznymi głosami krytyki, to jednak ani rząd brytyjski, ani rząd amerykański oficjalnie nie potępiły żadnego aspektu chińskiego handlu.

#### NAJBOGATSZY OBYWATEL NOWEGO JORKU

Najbogatszym amerykańskim szmuglerem opium był przypuszczalnie John Jacob Astor. W roku

1800 miał on majątek wart dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, podczas gdy dochód przeciętnej amerykańskiej rodziny wynosił siedemset pięćdziesiąt dolarów. Kiedy w roku 1848 Astor zmarł, wartość jego bogactw wynosiła prawie jeden procent dochodu narodowego USA<sup>217</sup>.

Fortuny tej dorabiał się Astor na wiele sposobów, jednak jego zyski z handlu opium stanowiły bezpośredni skutek tego, że Kompania Wschodnioindyjska przyznała mu koncesję na sprzedaż skór do Chin oraz zezwoliła na włączenie się do handlu opium. Wkrótce Astor zarzucił sprzedaż skór; pozostała tylko nazwa firmy. W roku 1816 statki Towarzystwa Astor's American Fur Company pożeglowały wprost do Turcji, by zakupić dziesięć ton opium, które następnie nielegalnie sprzedano w Kantonie.



Błyskawiczna droga do bogactw, do jakich doszedł Astor, jest historią nieprawdopodobną. Astor, syn niemieckiego rzeźnika, przybył do Ameryki w roku 1784, w wieku lat dwudziestu jeden.

Podobno bardzo słabo mówił po angielsku, choć przez krótki czas mieszkał w Londynie. Wieść niesie, że pozbawiony był wdzięku, uroku i dowcipu; podobno nawet raz na proszonym obiedzie wytarł sobie ręce w bieliznę stołową. A jednak brak manier i kiepska angielszczyzna nie były dla niego przeszkodą w drodze na salony. Wkrótce wzenił się w bogactwa i kindersztubę, których uosobieniem była Sarah Todd pochodząca z nowojorskiej rodziny Breevortów<sup>218</sup>. Przymuszczałnie dzięki temu właśnie Astor został natychmiast przyjęty do najbardziej prestiżowej loży Nowego Jorku, Holland Nr 8. Tutaj poznał Archibalda Russella, Livingstonów, De Witta Clintona i George'a Clintona oraz członków innych czołowych rodzin Nowego Jorku.

Lożę Holland Nr 8 założono w roku 1787 po wynegocjowaniu z masonami możliwości odbywania spotkań w języku holenderskim. Na

217 Klepper and Gunther, s. 28.

218 Ibid., s. 29.

początku loża przyjęła tylko ośmiu członków. Liczba ta jest dla masońskich elit znacząca. Na początku było osiemu templariuszy; krzyż masoński ma osiem ramion; w nowej loży znalazło się osiemu wpływowych, bogatych nowojorczyków.

Dzięki swym nowym koneksjom Astor odkrył intratny interes - handel skórami. Od nowojorskiego Indianina można je było kupić za dolara, a w Londynie osiągały wartość sześć razy większą<sup>219</sup>. Co charakterystyczne, Astor oszukiwał Indian, których upijał, a potem inkasował od nich zawyżoną cenę trunku<sup>220</sup>. Astor oszukiwał też swoich pracowników, zawierając z nimi kontrakty na zaniżone sumy, choć jego własna dokumentacja świadczy o tym, że był bardzo hojny, gdy idzie o łapówki: raz zapłacił gubernatorowi Michigan, Lewisowi Cass trzydzieści pięć tysięcy dolarów<sup>221</sup>. Krótko mówiąc, Astor kwitł dzięki handlowi skórami.

Zyski z interesu inwestował w posiadłości ziemskie w Nowym Jorku w czasie,

gdy Waszyngtona wybrano na prezydenta, a Nowy Jork znalazł się w recesji. Poza tym Astor instynktownie wyczuwał, jak wykorzystywać ludzi. Na przykład, kiedy Aaron Burr zastrzelił w pojedynku

Aleksandra Hamiltona i musiał uchodzić z kraju, Astor kupił za gotówkę należącą do Burra

Greenwich Village. W roku 1825 odkupił od rządu USA grunty, i natychmiast wykupował z nich siedmiuset farmerów.

Chińskie koneksje nawiązał Astor dzięki handlowi skór, kiedy to Chińczycy kupowali skóry bobrów przywożone przez jego traperów i handlarzy z terytoriów Nowego Jorku i Oregonu. Astor był też pierwszym nowojorskim kupcem, który włączywszy się do handlu z Chinami; już wkrótce skóry zastąpił opium.

W roku 1807 miasto Nowy Jork ponownie znalazło się w recesji, gdy wprowadzenie embargo uniemożliwiło handel morski. Punqua Wing chong, przebywający z wizytą w USA kupiec i mandaryn powiązany z chińską rodziną panującą, w liście do prezydenta Jeffersona stwierdzał, że embargo uwięziło go w Nowym Jorku i dlatego domaga się:ezwolenia na powrót do ojczyzny.

Jefferson przychylił się do prośby spytał Chińczyka, na którym statku chciałby wyruszyć. Chińczyk wskazał na statek o nazwie"Beaver", własność Astora. Statek wypłynął Nowego Jorku z Punqua Wingchongiem i całym mnóstwem skór na

9 Ellis, s. 177.

D Lucy Kavalier, *The Astors: An American Legend* (New York: Dodd, Mead, 1968), s. 30.

1 Ibid, s. 30.

pokładzie, a po jego powrocie Jefferson stwierdził, że Chińczyk nie jest kupcem, lecz dokerem, a sama podróż była podstępem Astora."Be aver" zrobił interes rzędu dwustu tysięcy dolarów.

Dochód zainwestowany został w jeszcze jedną parcelę rozciągającą się od Broadwayu po rzekę

Hudson, w centrum Nowego Jorku<sup>222</sup>. Jednak rząd federalny wyrównał

rachunki z Astorem, gdy przystąpił do wojny z Wielką Brytanią. Astor stracił wówczas cały swój interes w handlu skórami na terenie Astorii i Oregonu; straty wynosiły osiemset tysięcy dolarów.

Mimo to biznes narkotykowy Astora rozwijał się bez przeszkód. Wystosował on nawet pismo do kupców z Konstantynopola z prośbą, by "sprzedali mu opium" o wartości tysiąca pięciuset skór z lisów<sup>223</sup>. Dysponując trzema pływającymi po wszystkich morzach flotami handlowymi Astor zarobił na narkotykach i skórkach taką fortunę, że mógł zakupić posiadłości ziemskich, ile dusza zapragnie. Około roku 1826 ten niemiecki imigrant, który zbił fortunę w Ameryce, skupował długie hipoteczne irlandzkich imigrantów i zajmował ich obciążone hipoteką nieruchomości, by po zaniżonej cenie powiększyć swój stan posiadania<sup>224</sup>.

W roku 1845 Moses Yale Beach sporządził listę najbogatszych nowojorków. Niektórzy z nich mieli jeden albo dwa miliony, i Astor zdecydowanie nad nimi górował<sup>225</sup>. Nie cofał się przed niczym, by swoje bogactwa pomnożyć. W roku 1848 miał osiemdziesiąt cztery lata i wielki majątek, a mimo to domagał się płacenia czynszu nawet od wdów. Zmarł w marcu tegoż roku, a jego drugi syn, William Backhouse Astor, odziedziczył po ojcu fortunę o wartości dwadzieścia milionów dolarów.

Syn Astora prędko się uczył. W sześćdziesiątych latach XIX wieku, gdy nowojorscy robotnicy przechodzili ostry kryzys ekonomiczny, oficerowie floty rosyjskiej, która przybiła do portu w Nowym Jorku, zebrali blisko pięć tysięcy dolarów na zakup opału dla ubogich. W tym samym czasie William Astor podwyższył czynsz o trzydzieści centów<sup>226</sup>. Gdy w roku 1875 Astor umierał, był właścicielem siedmiuset domów i in

<sup>222</sup> Ells, s. 210.

<sup>223</sup> Ibid., s. 211.

<sup>224</sup> Ibid., s. 244.

<sup>225</sup> Klepper and Gunther, s. 19.

<sup>226</sup> Ellis, s. 318.

nych budynków. W większości z nich gnieździł się ubodzy odnajemcy. Dziedzictwo Astora to niezliczone slumsy, w których biedni umierali z głodu. Mimo to nazwisko Astora wciąż jest w łaskach u wielu wspólnot - od Queens w Nowym Jorku aż po Oregon.

#### INNI NOWOJORCZYCY BIORĄCY UDZIAŁ W HANDLU Z CHINAMI

Astorowi przypada w udziale zasługa wprowadzenia Nowego Jorku do handlu opium; w jego ślady wkrótce poszli inni. Wielu z nich pochodziło z Nowej Anglii, działalność handlową prowadząc w Nowym Jorku. Prominentne rodziny to między innymi: Griswoldowie z Old Lyme w Connecticut;

rodzina Low z Salem oraz Grinnellowie z New Bedford<sup>227</sup>.

Griswoldowie

Nathaniel Griswold oraz George Griswold III doszli do bogactw dzięki posiadaniu wielkiej floty handlowej zawijającej do portów całego świata. Mając z początku bazę w East Lyme, małym porcie na wybrzeżu Cieśniny Long Island w Connecticut, bracia Griswold zarządzili stąd swoim imperium.

Ich flagę, na której widniała czarno-biała szachownica, oglądano w Chinach, w Indiach Zachodnich i w Ameryce Południowej. Mimo że nazwisko Griswold nie stało się w wiekach następnych zbyt znane, wielu członków rodziny osiągnęło wysoką pozycję dzięki handlowi, którym zajmowali się w XVIII wieku. Agentem firmy w Kantonie była firma Russell & Co., w której współnikiem był krewny Griswolda.

Nathaniela Griswolda zawód kupca w pełni zadowalał, ale jego brat George miał większe ambicje.

Był dyrektorem Columbia Insurance, akcjonariuszem Bank of America, brał też udział w innych przedsięwzięciach, łącznie z kopalniami złota. Inni członkowie rodziny również nawiązywali kontakty handlowe. Na przykład córka Nathaniela, Catherine, poślubiła Petera Lorrilarda, pierwszego spośród nowojorskich handlarzy tytoniem.

Griswoldowie odegrali też rolę w początkach politycznej historii Ameryki, kiedy to federalista Matthew Griswold dzięki rodowej fortunie objął urząd gubernatora Connecticut. W przyszłości Griswoldowie zasia

227

Albion, Baker, and Labaree, s. 97-100.

dać będą w Izbie Reprezentantów i w Senacie, jako politycy reprezentujący Connecticut i

Pensylwanię. John D. Lodge, potomek handlarza George'a Griswolda III, w latach 1951-55 był gubernatorem Connecticut. Jeszcze inni członkowie rodziny zostawali grubymi rybami biznesu, biskupami i profesorami uniwersytetów.

John Cleve Green

Jednym z pracowników Griswolda, którzy później osiągnęli wpływy i znaczenie, był John Cleve Green, kojarzony na ogół jako jeden z wielkich darczyńców Princeton University.

Urodzony w roku 1800 w Lawrenceville, w stanie New Jersey w rodzinie kapłana kościoła prezbiteriańskiego, Green rozpoczynał karierę w kantorze N.L. Griswolda w Nowym Jorku.

Wkrótce awansował na nadzorcę towarów, i zaczął też podróżować do Ameryki Południowej, Hiszpanii, a wreszcie do Chin - w złotym okresie handlu opium.

Green ożenił się z córką szefa, Sarah Griswold. Koneksje Greena oraz to, że zwykle był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu sprawiły, że objął stanowisko w firmie Russel & Company. Po sześciu latach pracy w kantonie dla prestiżowej firmy opiumowej, Green wrócił do Nowego Jorku.

Nadal zajmował się handlem z Chinami, ponadto robił karierę jako dyrektor Banku Handlowego

(Bank of Commerce), a także innych banków, kolei oraz Szpitala w Nowym Jorku.

Rodzina Low

Rodzinę Low tworzyła grupa handlarzy z Massachusetts, którzy przenieśli się do Nowego Jorku.

Seth Low urodził się w roku 1782 na Cape Ann. W młodym wieku przeniósł się do Salem, gdzie zarabiał na życie jako kupiec. W książce *Tall Ships to Cathay* Helen Augur wspomina, że Seth Low ożenił się z Mary Potter, dzięki czemu rodzina Low połączyła się z wpływową rodziną Lord. Seth miał dwanaścioro dzieci, a kiedy Salem zaczęła tracić znaczenie, wraz z rodziną przeniósł się do Nowego Jorku. Tam zaś on i jego brat William Henry Low, starszy wspólnik w firmie Russell & Company, pomógł Russellowi odgrywać większą rolę w handlowym interesie, który ten odziedziczył po syndykacie Perkinsa.

Kilkoro dzieci Setha Low brało udział w handlu z Chinami, lecz największą sławę zyskał syn Abiel Abbot Low. Abiel Low zatrudniony został w Russel & Company jako urzędnik tuż przed wybuchem wojny opiumowej. Przejął stanowisko Forbesa - osobistego sekretarza i agenta kupca Houquy, co pomogło mu w powiększeniu bogactwa i władzy. Zdobywszy doświadczenie zawodowe i koneksje, Abiel postanowił otworzyć własny interes. Wrócił do Nowego Jorku i zakupił najszybsze klipry, jakie były w sprzedaży; mogły z nimi rywalizować jedynie statki Forbesa. Jego firma A.A. Low & Brothers zachowała czołową pozycję i kontynuowała handel z Chinami i Japonią długo po tym, jak zarzuciły go inne kompanie.

Dochody z azjatyckiego biznesu Abiela Low zainwestowane zostały w pierwszą transatlantycką linię telegraficzną oraz w wybudowanie linii kolejowych w Chesapeake i w Ohio. Syn Sabiela Seth Low poślubił Ellen Almira Dow i miała z nią córkę, również Ellen, która w roku 1869 wyszła za potomka rodziny Pierrepont, znanej później jako rodzina Pierpont. Rodziny Pierpontów i

Morganów w końcu się połączyły i odegrały znaczącą rolę w rozwoju amerykańskiej finansowości.

Firmie handlowej Morgana dał początek zaangażowany w chińskie przedsięwzięcie handlarz

George Peabody. Uchodzący za samotnika i sknerę Peabody mimo to połączył

siły z Barings

Bankiem, tak aby Stany Zjednoczone mogły spłacić obligacje, z których większość znajdowała się w rękach brytyjskich. Barings posunął się nawet do tego, że przekupił sławnego polityka, Daniela Webstera, aby wygłaszał mowy na ten temat. Peabody skupował dług państwowy, płacąc pensjami za dolara, i zbił majątek, gdy dług w końcu został spłacony. Podobnie jak inni kupcy z Salem, zgromadził fortunę na handlu z Chinami i zainwestował ją w budowę kolei. Ponieważ Peabody nie miał dziedzica, swoje pieniądze przeznaczył na cele charytatywne - między innymi na bibliotekę w Salem, a swoją firmę przekazał młodemu Juniusowi Spencerowi Morganowi. Dziedzicem tego ostatniego był jego syn J. Pierpont Morgan, którego pieczęćka widnieć będzie na dokumentacji Barings Bank przez ponad sto lat<sup>228</sup>.

Rodzina Grinnellów

Grinnellowie to inna handlująca z Chinami rodzina, której początki są mało znane:

najprawdopodobniej mieli oni hugonockie powiązania.

228 Ron Chernow, *The House of Morgan: An American Banking Dynasty and the Rise of Modern*

*Finance* (New York: Touchstone Books, 1991), s. 8-16.

Cornelius Grinnell był amerykańskim kapitanem żeglugi, który podczas amerykańskiej wojny o niepodległość został korsarzem. Poślubił Sylwię Howland, dzięki czemu Grinnellowie znaleźli się wśród pierwszych rodzin Nowej Anglii. Inni Grinnellowie zawierali związki małżeńskie z potomkami i potomkiniami zamieszkującej Rhode Island dynastii Brownów oraz rodziny

Russellów.

Syn Corneliusa, Joseph Grinnell, pomnażał rodzinną fortunę, trudniąc się handlem i wielorybnictwem. Grinnell współpracował z pewnym człowiekiem o pseudonimie Preserved Fish oraz ze swoim bratem, Henrym, zakładając firmę Fish, Grinnell & Company. Z czasem słowo Fish wypadło z nazwy; brzmiała ona teraz:

Grinnell, Minturn & Company. Kompania ta stała się jedną z najbogatszych firm handlowych Nowego Jorku.

Korzenie rodziny Grinnellów tkwiły w New Bedford, gdzie pierwszymi neoklasycystycznymi rezydencjami były te wybudowane dla Josepha. Jego dochody, podobnie jak dochody wielu innych kupców, zainwestowane zostały w przemysł włókienniczy, Grinnell sfinansował też budowę nadal czynnych Wamsutta Mills. Rozmaici Grinnelowie sponsorowali później ekspedycje polarne oraz wyprawy ratunkowe, byli pionierami w pośrednictwie handlu nieruchomościami w Key West, a nawet założyli miasto Grinnell w stanie Iowa oraz lokalną uczelnię (Grinnell College).

#### Howland & Aspinwall

Inną kompanię, która w złotym okresie handlu opium przeniosła się z Nowej Anglii do Nowego

Jorku, była firma Howland & Aspinwall. Ta fuzja dwóch rodzin handlowych przez całe pokolenia była źródłem wielkich bogactw.

John Howland był pierwszym członkiem klanu, przybyłym do Ameryki, gdzie poślubił współpasażerkę z rejsu statkiem "Mayflower". Syn Johna, Joseph Howland, zaczynał w biznesie wielorybniczym w Connecticut. Również i jego synowie uznali morze za drogę do fortuny i zajęli się handlem. Firma handlowa Howlanda brała udział w karaibskim handlu cukrem i niewolnikami, a także w wyprawach na Kubę, do Meksyku oraz na Morze Śródziemne, zanim jeszcze odkryto handel z Chinami. Dzieci Howlanda zrobiły dobre partie: jedna z jego córek wyszła za Jamesa Roosevelta, druga za Jamesa Browna, właściciela Brown Brothers Harriman.

Najważniejszym małżeństwem Howlandów była fuzja z rodziną Aspinwall. Podobnie jak

Howlandowie, Aspinwalowie tkwili w handlowym biznesie jeszcze przed amerykańską wojną o niepodległość. Na początku XIX wieku John Aspinwall poślubił Susan Howland. Nowa firma Howland & Aspinwall przynosiła wielkie



dochody z handlu chińskiego; w roku 1837 oszacowano, że bogactwa Williama Henry'ego Aspinwalla są większe niż bogactwa Comeliusa Vanderbilta. Po okresie boomu w handlu chińskim do przedsięwzięć Aspinwalla należała budowa najstarszej w

Ameryce linii parowcowej, kilku linii kolejowych oraz - w czym Aspinwall przypominał większość tych, którzy zajmowali się chińskim handlem - działalność charytatywna.

Aspinwall uchodził za człowieka uczciwego i pobożnego, uważano go też za prawdziwego wizjonera. Był współzałożycielem Metropolitan Museum w Nowym Jorku i wiodąc cichą egzystencję, prowadził Amerykę ku nowym przedsięwzięciom na skalę światową.

Aspinwall twierdził, że jego linię kolejową Panorama Railroad, zbudowaną jeszcze przed słynnym kanałem, można skończyć w ciągu sześciu miesięcy. Nie oglądając na oczy terenu budowy, nie zdawał sobie sprawy, że odcinek pierwszych trzynastu mil porośnięty był gęstą puszcza i prowadził przez nieprzebyte bagna, pełne śmiertelnych owadów i węży. Z powodu komarów, moskitów, aligatorów i innych okropności teren ten znany był jako wylęgarnia zarazy już od czasów hiszpańskiej konkwisty. Generał Grant, który wizytował miejsce budowy, opisał warunki pracy podczas pory deszczowej jako "niewiarygodne" 229.

Nic dziwnego, że w takich warunkach śmierć zebrała obfite żniwo wśród robotników, którzy częstokroć pracowali po szyję w błocie, walcząc z rojami owadów. Rozmaite choroby - cholera, żółta febra, ospa wietrzna i dyzenteria - uśmierciły bardzo wielu, tak samo zresztą jak i bezwzględne traktowanie, podobne do tego, z jakim spotykali się niewolnicy.

Rozpowszechniona plotka głosiła, że przy każdej poprzecznicy umierał jeden Irlandczyk. Howland i Aspinwall twierdzili, że ofiar śmiertelnych było około tysiąca, jednak wedle dzisiejszych szacunków liczba ta sięgała sześciu tysięcy. Z Chin przywożono robotników zwanych kulisa mi, którzy pracowali ciężko za niskie stawki. Przybyło ich ośmiuset; przeżyło dwustu. Wielu popełniło samobójstwo,

wieszając się albo pła

129 From the Web site [www.trainweb.org/panamaAiistoryl.html](http://www.trainweb.org/panamaAiistoryl.html).

cać towarzyszom, żeby ich zasztyletowali lub zastrzelili, albo po prostu topiąc się w oceanie.

Aspinwall przebywał w tym czasie w Nowym Jorku, gdzie jak gdyby szydząc ze współczesnych wrażliwców, był współzałożycielem Society for the Prevention of Cruelty to Animals (Towarzystwo na rzecz Walki z Okrucieństwem wobec Zwierząt).

Podobnie jak miało to miejsce w Bostonie, również w Nowym Jorku najbogatsze rodziny zawierały małżeństwa, aby zapewnić w ten sposób nienaruszalność swych bogactw i wpływów. Harriet

Howland poślubiła Jamesa Roosevelta, prapradziada prezydenta Franklina Roosevelta; a Mary

Aspinwall - Isaaca Roosevelta; pradiadka tego samego prezydenta. Syn Mary Aspinwall i Isaaca Roosevelta, James Roosevelt, poślubił Rebekę Howland.

#### RODZINY ROOSEVELT I DELANO

Rodziny Roosevelt i Delano należały do najbogatszych holenderskich rodzin Nowego Jorku. Claes Martenszen van Roosevelt przybył do Ameryki przed rokiem 1649 i zmarł w roku 1660. Podobnie jak John Jacob Astor, jedyny syn Roosevelta, Nicholas, miał dwóch synów, którzy rozszczepili rodzinę na dwie linie: nowojorską linię Oyster Bay, z której wywodził się prezydent Teddy

Roosevelt, oraz nowojorską linię Hyde Park, z której wywodził się Franklin Delano Roosevelt.

Gałąź Oyster Bay większość swych bogactw zawdzięczała interesom handlowym; gałąź Hyde Park inwestowała głównie w nieruchomości.

Przynależność do elity tamtych czasów, koneksje masońskie oraz korzystne małżeństwa powiększyły rodzinną fortunę Rooseveltów. Isaac Roosevelt wzenił się w rodzinę handlarzy cukru, co częstokroć oznaczało handel cukrem, melasą i niewolnikami. Po ogłoszeniu zakazu handlu melasą w roku 1733, aby przeżyć, trzeba

było zająć się przemytem. Rooseveltowie przetrwali i dobrze się im wiodło<sup>230</sup>, a brat Isaaca, James, dołączył do tego interesu. Isaac nawiązał współpracę z Williamem Waltonem i obaj uczestniczyli w zakładaniu the Bank of New York. James zacieśnił swe więzi z Waltonami, żeniąc się z Marią Walton.

Inni Rooseveltowie zawierali małżeństwa z Howlandami i Aspinwallami, co wyjaśnia ich wejście do handlu chińskiego. Rodziny Howland

230 Kenneth Sydney Davis, FDR: The Beckoning of Destiny 1882-1928 (New York: Random

House, 1996) s. 15-

**20.**

dów i Aspinwallów również brały udział w budowie kliprów, a potem parowców i linii kolejowych.

W latach dwudziestych XIX wieku klan Rooseveltów był więcej niż bogaty; miał też doskonałe powiązania. James Roosevelt, syn Rebeki, Aspinwall Roosevelt, zasiadał w zarządach razem z

Vanderbiltami i J. Pierpontem Morganem. Syn James Roosevelta, James "Rosy" Roosevelt, zaręczył się z Helen Schermerhorn Astor. Jednym z gości przyjęcia zaręczynowego była Sara

Delano.

Inną czołową rodziną Ameryki był ród Delano. Ci potomkowie hugo nockiej rodziny o nazwisku de la Noye, zbiegłej z Holandii, przybyli do Ameryki w roku 1621 na pokładzie statku "Fortune".

Philip de la Noye przyплыł do Ameryki w wieku lat dziewiętnastu i został posiadaczem ziemskim w Massachusetts. Zmienił nazwisko na Delano i wzenił się w rodzinę Johna i Priscilli Alden. Syn Philipa, Thomas Delano, ożenił się z córką Aldena, również Priscillą, choć on i jego przyszła żona zostali ukarani grzywną za uprawianie przedmałżeńskiego seksu.

Warren Delano, pradziad Franklina, zbił fortunę na handlu opium, debiutując

w firmie Grinnella.

Córka Warrena, Sara Delano, została matką prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Jedna jej siostra, Dora, wyszła za Forbesa, a druga, Annie - za Freda Hitcha, wspólnika firmy Russell & Company w Szanghaju.

Rodzina Delano zdawała się skłaniać ku morzu i ku handlowi. Warren Delano był współpracownikiem ojca Jamesa Roosevelta oraz wspólnikiem w firmie Russel, Sturgis & Co.

(znanej także jako Russell & Company). Warren był przedstawicielem firmy w Chinach, posiadał też rezydencję w Makao. Na jakiś czas wycofał się z handlu opium i utopił swą fortunę w nowojorskim handlu nieruchomościami oraz kopalniach węgla i miedzi w Pensylwanii i Tennessee.

W sierpniu 1857 upadek Ohio Life Insurance & Trust zapoczątkował efekt domina, w wyniku którego wiele banków przestało istnieć. Wszystkie nowojorskie banki poza jednym wstrzymały wypłaty gotówkowe. Z końcem roku upadło pięć tysięcy firm, a dziesiątki tysięcy ludzi straciło domy i pracę; ludzie głodowali i umierali z zimna zarówno w wielkich miastach, jak i w miastach prosperujących dzięki wydobywaniu węgla. W czasie gdy jego pracownicy umierali z głodu, Warren przebywał w Algonac, w swej rezydencji o wysoko sklepionych pokojach z palisandrowym umeblowaniem, o okiennicach z drzewa tekowego, z roślinami w donicach i buddyjskimi dzwonkami.

Chociaż Warrenowi Delano nie brakowało żadnych wygód, jego imperium ucierpiało dotkliwie.

Delano za wszelką cenę chciał zachować swoją pozycję, więc wrócił do Chin i do szmuglu narkotykami i to był najprostszy sposób na odzyskanie fortuny."Z czasem wyparto się tego, że Delano kupował i handlował opium z myślą o niesłychanie dochodowym rynku, który tworzyli uzależnieni", pisze Kenneth Davis, stwierdzając, że to właśnie opium a nie herbata, było tym towarem, który stał się źródłem bogactw i złej sławy<sup>231</sup>. W owym czasie szmuglerzy narkotyków pochodzący z Nowej Anglii sprowadzali opium dla amerykańskich narkomanów.

Rodzina Delano twierdziła potem, że sprowadzane przez Warrena opium miało nieść ulgę ofiarom wojny secesyjnej, a przecież Delano wrócił do Chin w roku 1859, a więc dwa lata przed jej wybuchem.

Przyszły prezydent Franklin Delano Roosevelt ogłosił swe zaręczyny z Eleonorą w pokoju pradziadka Warrena, w otoczeniu gadżetów pochodzących z handlu chińskiego. Posiadając wpływy większe niż jego wuj Ted-dy, Franklin poważnie traktował swą rolę w masonerii, czynnie działając w nowojorskiej loży Holland No 8 oraz w Scottish Rite Tempie w Albany.

Theodor Roosevelt znany jest, rzecz jasna, jako prezydent oraz jako ten, kto prowadził atak na San Juan Hill. Publiczny wizerunek Roosevelta to pogromca trustów, osoba walcząca z gigantem

Standard Oil i mediująca w strajkach górników. Jednak mimo swej przynależności do loży, Roosevelt daleki był od egalitaryzmu. Ściśle powiązany z wielkim biznesem, mógł zapewnić sobie firmowe fundusze na poparcie swojej kandydatury; jego antytrustowa działalność sprzeczna była z interesami Rockefellerów i Carnegich.

Dwudziesty szósty prezydent Stanów Zjednoczonych był podobno rasistowskim elitarystą, a jego znany komentarz jest taki: "Któregoś dnia zdamy sobie sprawę, że podstawowym obowiązkiem, nieuniknionym obowiązkiem dobrego obywatela odpowiedniego typu jest przekazanie swoich genów potomstwu; i że nie mamy żadnego interesu w prokreowaniu obywateli nieodpowiedniego typu". Powiedział też: "Bardzo bym chciał, żeby można było zapobiec prokreacji ludzi niepożądanych... Przestępców powinno się sterylizować, a także nie dopuszczać do tego, by mieli potomstwo ludzie upośledzeni umysłowo"<sup>232</sup>.

231 Ibid., s. 42.

232 Jeremy Rifkin and Jeremy S.Tarcher, *The Biotech Century* (New York: Putnam, 1999), s. 117.

I kiedy Teddy grzmiał przeciwko niedomytym masom, na cały kraj padł blady strach przed każdym obcym - Chińczykiem, Afrykaninem, Włochem, a nawet

przybyszem z Europy Wschodniej. Aby zredukować populację biedaków, najwięksi bogacze tamtych czasów utworzyli i sfinansowali The Eugenics Records Office (ERO). Ludzie ze sfinansowanego przez Johna D. Rockefellera the

Camegie Institution, George'a Eastmana oraz wdowę po E. H. Harrimanie, sporządzili listę konkretnych niepożądanych cech - od alkoholizmu po nadmierną miłość do morza - a następnie usiłowali wysterylizować tych, którzy cechy te wykazywali. Zrodzony w Ameryce ruch przyjął się w nazistowskich Niemczech, które całemu światu pokazały ostateczne konsekwencje podobnych poglądów.

Prezydent Grant i Julia Dent

Wpływ rodziny Delano powiększył się, gdy Susannah Delano w czerwcu 1746 wyszła za kapitana Noah Granta. Ich syn Noah, również kapitan żeglugi, poślubił Rachel Kelly. Urodził im się syn, Jesse, który potem ożenił się z Hanną Simpson. Synem Jessego i Hanny był Ulysses Simpson

Grant, słynny generał, dowódca uczestniczący w wojnie secesyjnej oraz prezydent USA, który poślubił Julię Dent.

Angielska rodzina Dent w handlu opium zajęła miejsce obok Jardinesów i Mathesonów<sup>233</sup>, choć ich dobrobyt być może nie był udziałem Dentów amerykańskich. Autorka *The Memoirs of Julia*

Dent Grant wspomina, że jej ojciec był bogatym właścicielem ziemskim, potomkiem właściciela plantacji z Maryland, a ojciec jej matki zajmował się handlem z Chinami, pracując w firmie

Wrenshall, Peacock & Pilon. Amerykańscy Dentowie byli rodziną z Nowej Anglii i od początku brali udział w handlu chińskim, najpierw eksportując do Chin żen-szeń. Matka i ojciec Julii Dent przybyli na środkowy zachód Ameryki Północnej, żeby wraz z Edwardem Tracy handlować wzdłuż

Missisipi.

Ulysses Grant karierę zrobił późno, już na początku służby wojskowej ściągnął na siebie hańbę i niesławę. Pił do tego stopnia, że został zdegradowany, w końcu zrezygnował z armii. Poniósł klęskę jako farmer, nie zdołał sprzedać swej posiadłości,

i utrzymywał się z niewielkich do

Jeffrey Steinberg, (editor) et al. *Dope, Inc.* (Washington, DC: Executive Intelligence i, 1992) s. 127.

chodów, pracując jako urzędnik, dopóki ktoś nie przekonał go, żeby wrócił do armii. Podczas wojny secesyjnej odzyskał reputację, a potem został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

#### KUPIECKIE RODZINY AMERYKI WYRUSZAJĄ NA WOJNĘ

Elitarne rodziny kupieckie z Bostonu i Nowego Jorku bogaciły się na handlu opium - interesie odziedziczonym po Anglikach, tymczasem Chiny ponosiły straty.

W Chinach liczba uzależnionych prędko rosła. W roku 1821 importowano pięć tysięcy skrzyń z opium, w roku 1837 już trzydzieści dziewięć tysięcy. Liczba ta oznacza 6 630 000 funtów opium.

Wkrótce nałóg przedostał się do pałacu cesarskiego; opanował trzech synów cesarza Tao Kwong.

Oszacowano, że w Chinach uzależniło się od opium od czterech do dwunastu miliardów ludzi<sup>234</sup>.

Cesarz zarządził badanie skutków palenia opium. Powiedziano mu, że po raz pierwszy jego skarbiec prędzej zostanie ogołocony ze srebra, niż powtórnie zapełniony dzięki handlowi morskemu. Na gościńcach grasowali zbójce. Żołnierze nie chcieli walczyć i gdy zmuszano ich do walki z armiami innych władców, ponosili klęskę. Oczywiście było, że w armii i w administracji państwowej szerzy się korupcja. Mandarynów regularnie przekupywano, aby zezwolili na import nielegalnych towarów, a na rynku w Kantonie pełno było aparatury związanej z paleniem opium.

Na rozkaz cesarza poczyniono przygotowania do ostatecznej rozprawy i wielu narkomanów trafiło do aresztu. By wzmocnić siłę perswazji, cesarz kazał publicznie ukrzyżować handlarza opium.

Zatrzymano też chińską łódź rozładującą opium, o którym sądzono, że zostało kupione od Tho masa Perkinsa. Z początku nie zrobiono nic, potem jednak

wstrzymano cały handel. Bennet Forbes został współnikiem Russella & Co. Uskarżał się, że nie sposób rozładować ani skrzynki opium<sup>235</sup>.

Firma Russell & Co. oświadczyła, że zaprzestaje handlu opium. Agent firmy, John Green, wysłał do Indii instrukcje w celu zaprzestania wszelkiego handlu opium. Ale zarówno dla tej, jak i innych spółek, było już za późno. Agent cesarza, Lin Tse-hsu, przechwycił wszystkie statki brytyjskie i amerykańskie i nałożył na nie areszt domowy. Następnie skonfiskował dwadzieścia tysięcy

234 Booth, s. 128.

235 Fay, s. 132

skrzyń opium i zainscenizował chińską wersję Bostońskiego Picia Herbaty, mieszając opium z wapnem i topiąc je w morzu. Spółka Russell & Co. straciła tysiąc czterysta skrzyń, Jardine & Matheson - siedem tysięcy, a British Dent & Co. - tysiąc siedemset skrzyń.

Mimo że zniszczono towar o wartości milionów dolarów, areszt domowy trwał. Przebywający w

Chinach bogaci Amerykanie, między innymi Warren Delano, A.A. Low oraz John Green zmuszeni byli radzić sobie bez służby, i po raz pierwszy w życiu - własnoręcznie gotować. Kary te były i tak znacznie łagodniejsze niż te, jakie spotkały ich chińskich partnerów handlowych, których uwięziono i niebawem stracono.

Wreszcie debata nad opium trafiła do Parlamentu. Politycy tacy jak William Gladstone potępiali handel opium oraz konsekwencje, jakie miał on dla narodu chińskiego, w końcu i tak o wszystkim zdecydowały pieniądze. Jedynym sposobem zrekompensowania strat brytyjskim handlowcom było wypowiedzenie wojny Chinom. Groźba wojny zmusiła Chiny do podpisania traktatu przekazującego Brytyjczykom Hongkong oraz dostęp do chińskich rynków.

#### DZIEDZICTWO CHIŃSKIEGO HANDLU

Teren, który stał się Hongkongiem, zastąpił małe wyspy oraz pływające magazyny służące za składy opium. Wypływające stąd statki mogły żeglować wzdłuż wybrzeża, sprzedając opium jeszcze większej liczbie Chińczyków. Ale



legalizacji opium towarzyszył spadek dochodów. Firma handlowa o nazwie the Peninsula & Oriental Steamship umożliwiła chińskim kupcom sprowadzanie opium bezpośrednio z Indii, eliminując brytyjskiego pośrednika.

Choć kilka towarzystw rozkwitało w tej sytuacji, dla firmy Jardine & Matheson wojna opiumowa oznaczała nowy atarēt. Osławiona dzięki powieści Jamesa Clavela Noble House, istniejąca dzięki opium firma Jardine & Matheson rozwijała się i prosperowała dzięki temu, że stała za nią potęga Anglii. Dziś zaś kompanię prowadzą Simon i Henry Keswick, spadkobiercy Williama Jardine'a w linii prostej. Nic też nie wiadomo o tym, by od czasów wojny opiumowej łamała angielskie lub chińskie prawa. Jej macki sięgają handlu morskiego, the Cunard Lin, sprzedaży samochodów, maklerstwa giełdowego, inżynierii, restauracji i hotelarstwa, inwestycji i zarządzania nieruchomościami, ubezpieczeń i bankowości.

Wpływy, jakie firma Jardine & Matheson posiadała niegdyś w Londynie, nie są już dziś tak wielkie, skoro kompania nie zdołała przekonać Margaret Thatcher do utrzymania Hongkongu. W roku 1984

dzieliło Hongkong trzynastę lat od powrotu pod panowanie chińskie. S-ka Jardine & Matheson przeniosła swą siedzibę do Singapuru, co tylko rozwścieczyło Chiny. Stosunki pomiędzy kompanią a władzami chińskimi nadal są napięte. Wielu, w tym również rząd chiński, uważa, że firma Jardine

& Matheson odegrała doniosłą rolę w przyznawaniu stanowiska ostatniego gubernatora Hongkongu pod rządami brytyjskimi Chrisowi Pattenowi. Demokratyczne reformy Pattena oraz krytyka Henry'ego Keswicka pod adresem władz chińskich po tym, co w roku 1989 wydarzyło się na placu

Tiananmen - wszystko to uczyniło te stosunki napiętymi<sup>236</sup>. W roku 1995 więcej niż połowę swych dochodów firma Jardine'a zawdzięczała Chinom i Hongkongowi.

Kompania konkurencyjna, persko-angielska rodzina Sassoon, również odgrywała w handlu chińskim ważną rolę. Podobnie jak ich szkoccy rywale Sassoonowie sprowadzili opium do Chin; z tym, że opium pochodziło z ich

własnego ogrodu. Saleh Sassoon był skarbnikiem Ah meda Paszy, gubernatora Bagdadu. Syn Sassoon, David, został kupcem i dostał koncesję na handel indyjskim opium i bawełną z Indii. Wojny opiumowe oznaczały krótkotrwały zastój w interesach, jednak syn Davida, Edward Albert, dochody z handlu zainwestował w Anglii, powiększając rodzinną fortunę dzięki przemysłowi włókienniczemu. W uznaniu wkładu w ekonomię imperium Edward Albert otrzymał od królowej tytuł szlachecki, a dzięki ślubowi z Rotszyldówną zapewnił sobie wpływy i znaczenie.

#### DZIEDZICTWO OPIUMOWE W AMERYCE

Dzięki udziałowi w interesie narkotykowym Amerykanie przywieźli do kraju mnóstwo pieniędzy.

W roku 1844 Caleb Cushing zawarł układ z Chinami, który oficjalnie dopuszczał amerykańskie statki do chińskiego handlu.

Po wojnach opiumowych przemyt opium stał się bardziej niebezpieczny, ponieważ istniała już azjatycka konkurencja i znacznie szybsze statki. Firmy amerykańskie i brytyjskie zaczęły więc zwozić narkotyki do

236 Gargan, "The Humbling of a Heavyweight".

bezpieczniejszych portów - czyli swoich własnych. W Anglii takim ośrodkiem importu narkotyków stały się Liverpool, Dover, Bristol, a nawet Londyn. Działo się to w okresie, kiedy na serio zaczęto regulować zażywanie narkotyków<sup>237</sup>. Po wojnach opiumowych import opium do Anglii był trzykrotnie większy niż przed wybuchem wojen i wynosił dwieście osiemdziesiąt tysięcy funtów<sup>238</sup>. Opium przepisywano nawet dzieciom w miksturach takich jak Syrop Łagodzący pani

Winslow (Winslow's Soothing Syrup), a niezamężne matki odkryły, że jest to łatwy sposób przerwania niechcianej ciąży. Opium prawnie uznano za truciznę w roku 1868; nie przewidywano jednak istotnych konsekwencji karnych. Pochodna opium, morfina, zyskała wkrótce wielką popularność wśród weteranów wojny krymskiej, którzy nauczyli się wstrzykiwać sobie ten narkotyk.

Handel narkotykami stał się w Europie procederem powszechnym, stanowiąc rezultat sojuszu prowadzących działalność przestępczą rodzin z różnych krajów oraz

firm farmaceutycznych ze

Szwajcarii i Niemiec. Wielka liczba owych firm bardzo chętnie prowadziła interesy z przemytnikami, przewożąc narkotyki opatrzone etykietami innych towarów<sup>239</sup>. Na przykład firmy niemieckie przewoziły heroinę, najpóźniej uzyskaną pochodną opium, jako aspirynę. Turcja była jedynym krajem, który nie zastosował się do żądań Ligi Narodów i czerpała zyski z własnego opium. Trwało to do roku 1931, kiedy Turcja oficjalnie zamknęła swoje fabryki opium. A wtedy pałeczkę przejęła Bułgaria.

Rzecz jasna handlu narkotykami nigdy nie zaprzestano na dobre. Towar kupowało coraz więcej klientów, a w miarę zaostrzania się restrykcji prawnych, rosły też dochody z procederu. Kiedy handel był pod kontrolą korporacji; nie musiały one w walce z konkurencją uciekać się do sposobów innych niż te stosowane w handlu innymi towarami. Kiedy korporacje zastąpili przestępcy - wówczas ci, którzy czuli potrzebę pozbycia się konkurencji, często uciekali się do zabójstw.

W roku 1840 handlarze z Nowej Anglii importowali do USA dwadzieścia cztery tysiące funtów opium. Wzbudziło to zainteresowanie wielu ludzi, jednak reakcją państwa było nałożenie cła.

Importerzy

237 Booth, s. 51-66.

238 Ibid., s. 51-74.

239 Kathryn Meyer and Terry Parssinen, *Web of Smoke: Smugglers, Warlords, Spies and the*

*History of the International Drug Trade* (Lanham, Md.: Rowman and Littlefield, 1998), s. 125.

narkotyku, nigdyś uzależnieni od małej grupy amerykańskich narko manów, wkrótce mieli już tysiące klientów - gdy po wojnie secesyjnej odnotowano wzrost liczby recept na opium i coraz większe nadużycie tego narkotyku. Horace Day napisał książkę *The Opium Habit*, które gwałtowne rozprzestrzenianie się nałogu tłumaczyła wojną secesyjną.

## Rozdział 16

### BOGACTWO: DZIEDZICTWO HANDLU

#### OPIUM

Nowa Anglia zawsze posiadała swą klasę elitarną. Niektóre spośród rodzin imigranckich miały bogactwa albo przynajmniej tytuły w Anglii, podczas gdy inne posiadały wpływy w swoich kościołach. Przez niemal czterysta lat status społeczny kolonistów uzależniony był od tego, jak daleko w przeszłość sięgała genealogia danej rodziny. Do Massachusetts najwcześniej przybyły dwie klasy ludzi: stara arystokracja, czyli religijni odstępcy ze wschodniej Anglii, z okręgów znajdujących się na północ od Londynu, oraz bardziej zróżnicowane geograficznie grupy "innych".

Angielska arystokracja od początku zajęła w stratyfikacji społecznej Massachusetts pozycję najwyższą. Tworzyli ją purytanie, na których czele stał John Winthrop z miasta Groton leżącego we Wschodniej Anglii. Winthrop miał się wywodzić od biblijnego Nehemiasza, który wyprowadził swój lud z niewoli babilońskiej. W Anglii purytanie mogli stanowić dwadzieścia procent ludności; we wschodniej Anglii liczba ta bliższa była czterdziestu. Mapa Nowej Anglii jest świadectwem głębokiej infiltracji purytan: Boston, Ipswich, Lynn, Norfolk, Suffolk i Essex - oto niektóre spośród wielu nazw miejskich przeniesionych do siedemnastowiecznej Nowej Anglii z kraju macierzystego.

Purytanie byli w łaskach i wypadali z łask, ryzykując prześladowania w zależności od tego, który król na tronie zasiadał i który zeń ustępował; kto się z kim żenił i na co się nawracał. Mieli nadzieję, że Nowy Świat da im wytchnienie i zapewni purytańską wersję wolności wyznania.

Druga grupa imigrantów była bardziej zróżnicowana pod względem pochodzenia. Obejmowała ona hugonotów, którzy zbiegli z Francji przed prześladowaniami i nie zawsze byli mile widziani w innych krajach. W roku 1585 edykt nantejski dał im wolność religijną, później jednak został odwołany. W katolickiej Francji konwersje przeprowadzano pod nadzorem zbrojnych. Skłoniło to wiele rodzin, między innymi rody Faneuil, Bowdoin, Revere i Olivier do emigracji do

Nowej

Anglii, a rody Jay i Bayard wyгнаło na emigrację do Nowego Jorku<sup>240</sup>. Hugonoci od początku byli handlarzami, a z racji niepewności swojej egzystencji w Europie mieli przypuszczalnie znacznie większe zdolności adaptacyjne.

Z Europy przywieźli hugonoci prestiż kupiony za pieniądze zdobyte w Nowym Świecie albo dzięki małżeństwom. Pod koniec wieku XVII różnice między europejskimi odmianami protestantyzmu uległy zatarciu, konflikty polityczne zaś zrodziły wzajemną wrogość angielskich protestantów oraz szkockich i irlandzkich katolików. Anglicy popierali władzę parlamentu, podczas gdy irlandzcy i szkoccy katolicy często sprzyjali królowi, zwłaszcza jeśli był on Stuartem.

Takim właśnie społeczeństwem był w mikroskali Boston, gdzie bycie u szczytu hierarchii społecznej wynikało z pozycji społecznej w Europie oraz w Kościele; potem do tej warstwy dołączyli ci, którzy dorobili się w Nowym Świecie. Członkowie owej klasy skupieni byli na utrzymywaniu swej pozycji, co osiągnęli na różne sposoby: dzięki małżeństwom, dominacji w biznesie i polityce oraz finansowaniu instytucji publicznych. Cabotowie zawierali małżeństwa z Lowellami, Rooseveltom z Astorami, a Paine'owie z Whitneyami. Takie nazwiska były jak plemienne tatuaże; oznaczały królewskie pochodzenie i takież prestiż. Służyły też wykluczeniu określonych grup, a na poszczególnych członków rodziny wywierano presję, by wiązali się z ludźmi ze swojej grupy.

Fortuny zgromadzone w majątkach ziemskich, w korsarstwie, handlu czy szmuglu były inwestowane w linie kolejowe, zakłady włókiennicze, towarzystwa ubezpieczeniowe oraz banki, dzięki czemu elitarna klasa mogła kontrolować gospodarkę. Za pieniądze kupowano polityków i wybierano tych, którzy odważyli się wyruszyć na szerokie wody. Z pieniędzy - częstokroć pochodzących z handlu i przemytu opium oraz z handlu niewolnikami - finansowano budowę instytucji edukacyjnych oraz zakładano katedry uniwersyteckie, które następnie rozstrzygały o tym, kto wejdzie do elity, a także ustalały oficjalne wizje historii. Uniwersytety i muzea decydowały o tym, jak należy pisać podręczniki do historii. Mogły

koloryzować przeszłość tak, by odpowiadała ona temu czy owemu. Klipry przewożące opium przedstawiano jako "klipry z her

240 Philips, s. 13.

bata". Handel niewolnikami stał się "handlem cukrem i melasą". Robienie interesów na wojnie oraz windowanie cen było po prostu czymś nie budzącym wątpliwości. Handlarzy niewolników, którzy teraz byli prezesami banków, przedstawiano jako "wpływowym biznesmenów". Wielu ludzi, których fortuny powstały dzięki handlowi opium i niewolnikami, zostało teraz owymi biznesmenami.

#### APPLETONOWIE

Bogactwa Appletonów zaczęły się powiększać niemal natychmiast po ich przybyciu do Nowego

Świata w wieku XVII, później zaś dodatkowo wzrosły dzięki przyłączeniu się Appletonów do handlu z Chinami, a także dzięki strategii nepotyzmu. Rodzina znajdowała się u szczytu społeczności Bostonu, znanej jako Boston Associates<sup>241</sup> - zwartej grupy, w której skład wchodziło dwóch Appletonów, jeden Cabot-Lowell, dwóch Jacksonów oraz garstka innych osób, które położyły fundament pod przemysł Nowej Anglii.

Początki rodziny Appletonów sięgają XVI wieku w Anglii: Samuel Appleton (1766-1853) walczył w wojnie króla Filipa, a także był członkiem pierwszej rady okręgowej oraz sędzią w Connecticut.

Był też właścicielem tartaku, jak również inwestował w pierwszą hutę żelaza w Massachusetts. W

roku 1701 ożenił się z Perkinsówną; potomkowie owych najwcześniejszych osadników to: między innymi Jane Means Appleton-Pierce, która została pierwszą damą - małżonką czternastego prezydenta, Franklina Pierce'a, oraz Calvin Coolidge, trzynasty prezydent USA.

Samuel Appleton zaczął w biznesie włókienniczym oraz dokonał ważnych inwestycji w posiadłościach ziemskich i liniach kolejowych. Ożenił się z Mary Gore.

Appleton aktywnie działał w Towarzystwie Historycznym Massachusetts, był powiernikiem szpitala w Massachusetts, dobroczyńcą uniwersytetów w Dartmouth i Harvardzie oraz Boston Female Asylum (Szpitala

Psychiatrycznego dla Kobiet w Bostonie).

Nathan Appleton (1779-1861) był współzałożycielem Bostońskiego Towarzystwa Przemysłowego, Waltham Cotton Factory (Zakłady Przędzalnicze w Waltham), Hamilton Company oraz wielu innych zakładów

241 Nelson W. Aldrich, *Old Money. The Mythology of Wealth in America* (New York: Allworth Press, 1996), s. 61.

przemysłowych. Appletonowie razem z Lowellami, Jacksonami i Thorne'ami sprowadzili do

Massachusetts pierwsze krosna działające w Stanach Zjednoczonych. Jako grupa spowodowali to, że Waltham i Lawrence, Massachusetts, Manchester oraz New Hampshire znalazły się na mapie miast związanych z przemysłem włókienniczym. Nathan Appleton był jednym z założycieli ośrodka włókiennictwa, miasta Lowell, które nazwę swą zawdzięcza Johnowi Lowellowi, potomkowi innej wpływowej rodziny z Nowej Anglii. Appleton przez kilka kadencji piastował urząd w

Zgromadzeniu Ustawodawczym Stanu Massachusetts oraz w Izbie Reprezentantów, był też organizatorem bostońskiego Atheneum.

Nathan posiadał statki, zakładał banki i towarzystwa ubezpieczeniowe, inwestował w koleje i projekty w zakresie infrastruktury. Jego brat, William, został prezesem bostońskiego oddziału Banku Stanów Zjednoczonych. Appletonowie, Jacksonowie i Lowellowie zasiadali w zarządzie

Suffolk Bank - pełniącego funkcję centralnego banku Nowej Anglii.

Henry Wardsworth Longfellow był prawdziwym szczęściarzem, przychodząc na świat w jednej z najbogatszych rodzin New Hampshire, w rodzinie Wardsworth'ów, dzięki czemu mógł podróżować po całej Europie i pisać wiersze.

Ożenił się z Frances Appleton, córką Nathana Appletona, dzięki czemu jego majątek znacznie wzrósł. The Longfellow House w Cambridge był darem teścia poety.

Longfellow posiadał udziały co najmniej pięciu towarzystw włókienniczych, w które zainwestował jego teść; nic też dziwnego, że kiedy jego przyjaciel Charles Dickens zwiedzał zakłady Lowella - podobały mu się one bardziej niż te, które znał z Anglii.

Jesse Appleton był człowiekiem zasad. Pełnił funkcję rektora Bowdoin College, gdzie Longfellow studiował i wykładał. Córki Appletona skorzystały zarówno z pozycji społecznej ojca, jak i z nauk; i obydwie zrobiły dobrą partię. Frances poślubiła profesora z Bowdoin. Mary wyszła za Johna

Aikena, bogatego prawnika inwestującego w przemysł tekstylny.

Pomimo rodzinnego zaangażowania w handel chiński, Jane Appleton nie była złym człowiekiem, co wydaje się stać w sprzeczności z jej bogactwami. Kiedy w Bowdoin poznała Franklina Pierce'a, zamierzał on zostać prawnikiem. Rodzina Appletonów była przeciwna temu małżeństwu, gdyż

Pierce nie był tak wpływowy jak Appletonowie, mimo że jego ojciec był gubernatorem New

Hampshire.

Pierce wcześniej wszedł do polityki, gdyż kariera polityczna w tej branży szła w parze z karierą prawniczą. Pierce był zwolennikiem Jacksona, co wrogo doń nastawiło elity finansowe, a równocześnie zwolennikiem niewolnictwa. Pierce wkrótce odszedł z polityki, aby jako szeregowiec wyruszyć na wojnę z Meksykiem. Podczas wojny został generałem i bohaterem wojennym. Status bohatera wojennego zwiększył jego szansę wyborczą, Pierce został wciągnięty do polityki przez to samo stronnictwo, które usunęło z urzędu Taylora. Jane Appleton robiła wszystko, co w jej mocy, nie chcąc dopuścić, by Pierce ubiegał się o fotel prezydencki. Na wieść o tym, że Pierce otrzymał nominację swego stronnictwa, Jane zasłała, przez jakiś czas sprzeciwiała się wyjazdowi Pierce'a do Waszyngtonu: tęgie picie było według niej czymś niemoralnym.



Niewyobrażalna tragedia spotkała Jane i Franklina Pierce'a, gdy ich trzeci i jedyny pozostały przy życiu syn został zabity w drodze na waszyngtońską inaugurację. Jane unikała odtąd życie publicznego, a jej obowiązki w Białym Domu przejęła jej przyjaciółka z dzieciństwa.

Pierce urzędował przez jedną kadencję i miał talent do pogłębiania politycznych podziałów. Był pierwszym prezydentem, który wyznaczył na członka swego gabinetu nieprotestanta. Naczelnikiem poczty został bowiem James Campbell, katolik z Pensylwanii. Fakt, że został powołany na to stanowisko, a następnie przyjął papieskiego delegata, wywołał wrogą reakcję, która z czasem przybrała formę partii Know-Nothing (partię zwolenników przywilejów dla Amerykanów). Pierce poparł Kansas-Nebraska Bill, co stanowiło oko cyklonu w batalii o niewolnictwo, doprowadzając do rozłamu w partii demokratów oraz do powstania partii republikańskiej. Za sprawą Pierce'a Ameryka znalazła się też na skraju wojny z Anglią, a jej stosunki z Europą stały się jeszcze bardziej napięte, kiedy plany zaanektowania Kuby przeciekły do europejskiej prasy.

Prokurator generalny w administracji Pierce'a, Caleb Cushing, był prawdziwą szarą eminencją działającą w kulisach. Cushing, mason trzydziestego trzeciego stopnia i handlarz opium, stał za generującą podziały polityką zagrażającą całemu krajowi. Minister wojny w gabinecie Pierce'a, Jefferson Davis, także konspirował, prowadząc stany południowe do wojny z Unią.

Małżeństwo Jane Appleton z Pierce'em nie było jedynym ogniwem łączącym rodzinę Appletonów z urzędem prezydenta. Nathan Appleton został teściem Thomasa Coolidge'a, którego potomkowie również rezydowali w Białym Domu. Bogactwa Coolidge'a wzrosły dzięki handlowi z Chinami, a sam Thomas bez skrupułów poświęcił się zdobywaniu majątku, gdy "pieniądze stawały się jedyną realną drogą do władzy i sukcesu zarówno politycznego, jak i towarzyskiego"<sup>242</sup>. Swoje pieniądze Coolidge przeznaczył na finansowanie różnych instytucji, między innymi Harvardu oraz Muzeum Sztuk Pięknych w Bostonie. Jego fortu na dała początek United Fruit Company, powiązanemu przez sto następnych lat z innymi

prominenckimi rodzinami z Nowej Anglii.

### CABOTOWIE

Samuel Eliot Morison, jeden z najczęstszych autorytetów w zakresie historii handlu morskiego, pisze: "Nadbrzeże Massachusetts nigdy nie oglądało czegoś takiego jak demokracja socjalna...

różnice zamożności czyniły z demokracji politycznej zwykłą kpinię"<sup>243</sup>. Pisząc o przed-rewolucyjnych rezydencjach Nowej Anglii, do których należały między innymi domy

George'a Cabota w Beverly, Jonathana Jacksona w Newburyport i Johna Hearda w Ipswich, Morison jako źródło bogactwa ich wszystkich wskazuje morze. Pisząc wprost, że amerykańska wojna o niepodległość to rezultat twardej polityki morskiej Jerzego III, Morison nazywa Boston kwaterą główną wojny o niepodległość. To, co Anglia nazywała szmugłem, podkreśla Morrison, Amerykanie nazywali wolnym handlem<sup>244</sup>.

Rodzina Cabotów zaczęła gromadzić bogactwa zaraz po przybyciu do Ameryki, kiedy to w roku

1700 John Cabot emigrował z Wysp Normandzkich do Salem. Jego syn, Józef, został kupcem i wzenił się w rodzinę Higginsonów, jedną z najbardziej wpływowych w kolonii.

George Cabot był siódmym spośród jego jedenaściorga dzieci, i choć studiował w Harvardzie, został zaakreutowany jako chłopiec okreutowy, podkomendny dwóch starszych braci. Statki jego ojca handlowały z koloniami hiszpańskimi rumem i rybami, podstawowym pożywieniem plantacji z niewolnikami. W wieku lat osiemnastu George został kapitanem. Po czterech latach spędzonych na morzu ożenił się i przejął od rodziny

<sup>242</sup> Ibid., s. 13.

<sup>243</sup> Morison, *The Maritime History of Massachusetts*, s. 23.

<sup>244</sup> Ibid., s. 27.

swojej żony interes gorzelniany, miał też pod kontrolą interesy handlowe

brata. George odbył swą ostatnią podróż handlową w wieku lat dwudziestu siedmiu, jako gruba ryba biznesu.

Wojna o niepodległość oznaczała dla George'a piękny interes: wyposażył on czterdzieści statków korsarskich i miał udział w wielu łupach. Cabot i inni handlarze poza łupami walczyli jeszcze o zjednoczenie kolonii, byli bowiem przekonani, że skorzystają na tym ich interesy. Przez jakiś czas rzeczywiście tak było. W roku 1784 szlak handlowy George'a Cabota prowadził przez Bałtyk:

dzięki swoim statkom "Bucanier" oraz "Commerce", był Cabot pionierem handlu z Rosją<sup>245</sup>. W

roku 1787, gdy wojna miała się ku końcowi, rodzina Cabotów założyła Zakłady Włókiennicze w

Beverly, co skłoniło senatora George'a Cabota do zaproponowania i przepchnięcia ustawy dającej rybakom środki na rozwój ich biznesu związanego z połowem dorsza.

W latach 1789-1799 Aleksander Hamilton praktycznie dyktował finansową i zagraniczną politykę dwóch pierwszych prezydentów kraju. Jego tajna rada zwana była Essex Junta (junta z Essex)<sup>246</sup>.

Owa Junta w składzie: George Cabot, Stephen Higginson, Jonathan Jackson, John Lowell i Thomas Pickering bliska była wywołania drugiej rewolucji, kiedy polityka Jeffersona znalazła się w konflikcie z interesami tajnej rady.

Źródłem bogactw junty z Essex było głównie morze oraz nieskrępowany prawem handel. Kredytów nie udzielał członkom junty istniejący od niedawna rząd w Waszyngtonie, lecz te same instytucje, które wspierały ich przed rewolucją, londyńskie banki. Junta z Essex była w istocie organizacją tajną, która dopuściła się zdrady stanu, występując przeciwko Stanom Zjednoczonym z powodu embarga nałożonego przez Jeffersona. Przebywając wśród swych kompanów arystokratów George

Cabot był podporą zwartej społeczności; lecz poza Nową Anglią był anarchista, który to zarzut stawiał Jeffersonowi. Konspiracja uległa rozwiązaniu, gdy

embargo zostało uchylone.

Senator George Cabot, którego matką była Elizabeth Higginson, ożenił się ze swoją kuzynką, również Elizabeth Higginson. Związek ten był jednym z wielu dynastycznych małżeństw zawieranych w obrębie handlujących opium rodzin, które weszły w skład klasy bostońskich magnatów. Z czasem George Cabot dodatkowo umocnił swoją rolę w esta

245 Ibid., s. 154.

246 Ibid., s. 167.

blishmencie, zostając prezesem bostońskiej filii Banku Stanów Zjednoczonych (United States

Bank), dyrektorem Suffolk Insurance oraz prezesem Boston Marine Insurance.

Kolejnym sławnym Cabotem był Edward (1818-1901), trzeci z je denaściorga dzieci Samuela i

Elizy Perkins (córki Thomasa Handasyda Perkinsa). Potomek dwóch spośród najpotężniejszych handlujących z Chinami rodzin, Edward Cabot, postanowił zostać hodowcą owiec Straciwszy w tym biznesie fortunę (w Illinois), wrócił do miasta rodzin nego i został architektem. Otrzymał zamówienie na projekt John Hop kins Institute oraz Boston Athenaeum; oba przedsięwzięcia sfinansowa ła rodzina Cabotów.

Być może najlepiej znanym Cabotem jest Henry Cabot Lodge, dok tor historii po Harvardzie, który został politykiem. Jako urodzony elita rysta walczył przeciwko wprowadzeniu praw wyborczych dla kobiet, a nawet był przeciwnikiem bezpośredniej elekcji senatorów Stanów Zjed noczonych. W

ramach propagowania tej elitarystycznej polityki rodzin Cabotów zakładała organizacje takie, jak Brookings Institute, gdzie tacy politycy, jak James Wolfensohn z Banku Światowego; Henry

Schacht z Warburga; Pincus, Dawid Rockefeller oraz Barton Biggs z firmy Morgan Stanley pracowali nad niwelowaniem podziałów polityczno-handlo wych, wywierając wpływ na politykę rządu.

## LOWELLOWIE

Bostońskie powiedzenie mówi, że Lowellowie rozmawiają tylko z Cabotami, a Cabotowie jedynie z Bogiem.

Rodzina Lowellów zawdzięcza wysoką pozycję w magnackiej klasie społecznej swemu wczesnemu przybyciu do kolonii oraz udziałowi w rozwoju Newburyport jako jednego z pierwszych centrów budownictwa okrętowego i wspólnoty kupców. Pierwsze rodziny emigranckie robiły wszystko, żeby zachować swą pozycję i bogactwa, między innymi łączyły się więzami małżeńskimi z innymi bogatymi rodzinami z wyższych sfer.

John Lowell należał do rocznika 1721 w Harvardzie i na sali wykła dowej siedział razem z

Hancockami, Winslowami, Hutchinsonami i Woolcottami. Doskonałym przykładem na to, co może zdziałać małżeństwo w obrębie dynastii, są stosunki łączące Johna Lowella z Jonathanem

Jacksonem. "Old Judge" Lowell, absolwent Harvardu z roku

1761, ożenił się z córką Stepheny Higginsona, czołowego kupca, Elizabeth Cabot Higginson.

Ponieważ Lowell był prawnikiem, podobne koneksje pozwoliły mu zachować status, jaki miał we wspólnocie kupieckiej, a który wypracowany został przez jego rodzinę.

Bliski przyjaciel Johna, Jonathan Jackson odziedziczył w spadku dwadzieścia tysięcy funtów i ożenił się z córką Patricka Tracy, jednego z najbogatszych kupców Bostonu. Dzięki temu małżeństwu zamożność Jacksona wzrosła, wzrósł też jego kupiecki status, koneksje zaś sięgnęły Anglii - co dla finansisty było sprawą niezbędną. Dla Jacksona powiązania z Johnem Lowellem oznaczały koneksje, dla Lowella powiązania z Jacksonem oznaczały większą liczbę klientów. Ich spółkę handlową scementowało małżeństwo, które połączyło obydwie rodziny. Francisca Cabot

Lowell urodziła Johnowi Lowellowi jego druga żona, Susan Cabot. Francis

Cabot Lowell ożenił się z Hanną, córką Jacksona i jego pierwszej żony.

John i Elizabeth Lowell byli najbardziej udanym małżeństwem Nowej Anglii, a ich dom na High Street w Bostonie stał obok domu ich najlepszych przyjaciół, Jacksonów. Mając takie zaplecze dwoje ludzi mogło dzięki amerykańskiej rewolucji powiększać swoje fortuny. John reprezentował interesy rodzin brytyjskich, był egzekutorem testamentów czołowych patrycjuszy Bostonu, zebrał siedemset indywidualnych odpłatnych wniosków dotyczących działań korsarzy, a po wojnie był odpowiedzialny za likwidację wielu torysowskich majątków ziemskich. Dzięki swej machinie prawnej czerpał zyski z polityki Stanów Zjednoczonych w pierwszych latach ich istnienia.

John Lowell był członkiem Krajowego Konwentu Konstytucyjnego, który stwierdzał, że "wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi", należy jednak wątpić, że sam Lowell hołdował podobnym poglądom. Zarówno on, jak i jego najlepszy przyjaciel, Johnson, byli właścicielami niewolników.

Johnowi Lowellowi przypadł w udziale ten zaszczyt, że jako ostatni człowiek w Bostonie posiadał czarnego niewolnika.

Po wojnie o niepodległość podział klasowy w Ameryce dodatkowo się pogłębił wskutek zapaści ekonomicznej i wyższych podatków. Między posiadaczami i biedakami istniała przepaść, a

Lowellowie należeli do najbogatszych. Chcąc zapewnić sobie miejsce, w którym mogliby gromadzić swoje bogactwa, Lowellowie wraz z Russellami i Higginsona mi założyli the

Massachusetts Bank, który przekształcił się w First National Bank of Boston (Pierwszy Narodowy Bank w Bostonie).

Rodzina Lowellów już wcześniej była jednym z najbogatszych klanów Stanów Zjednoczonych, a

Francis Cabot Lowell bogactwa te powiększył, wyciskając trwałe piętno na amerykańskim przemyśle włókienniczym.

Richard Arkwright zapoczątkował w Anglii rewolucję przemysłową,

wprowadzając maszyny do włókiennictwa, które wcześniej opierało się na pracy chałupniczej. Snucie przędzy, gręplowanie, tkanie na ręcznych krosnach - wszystko to było na początku pracą chałupniczą. Często było tak, że kobieta szła do kupca, kupowała przędzę na zamówienie, i wracała z gotową tkaniną po pieniądze.

Kobiety mogły tkać w domu i jednocześnie zarabiać na życie. Rewolucja przemysłowa wytwórczość chałupniczą zastąpiła fabryczną, a zaczęła się od wynalezienia przędzarki, pierwszej pełnowartościowej maszyny tkackiej.

Jako asystent Richarda Arkwrighta, Samuel Butter nauczył się na pamięć budowy przędzarki, a jej plan przywiózł ze sobą do Ameryki, gdzie handlarz niewolników Moses Brown sfinansował budowę pierwszego kołowrotka w Pawtucket, na Rhode Island. Dla Browna było to naturalne przejście od jednego rodzaju wyzysku do innego; zamiast eksploatować niewolników, można było wykorzystywać całkiem odrębną klasę robotników - a mianowicie dzieci. Kompania, którą stworzył

Brown, nazwana została imieniem wynalazcy maszyny - Arkwright.

Francis Cabot Lowell poszedł za przykładem Browna i w roku 1810 wyruszył do Anglii, aby zdobyć plany dla swej nowej fabryki. Jego pierwszym przemysłowym przedsięwzięciem była spółka, jaką zawarł ze szwagrem, Tracy'ym Jacksonem oraz Paulem Moodym i Nathanem Appletonem. W

fabryce Lowella odbywał się cały proces produkcji gotowej tkaniny z surowej bawełny. Zaledwie Lowell uświadomił sobie, że jest to możliwe, natychmiast użył swych politycznych wpływów, wymuszając na importowane sukno wysokie cła w celu zmniejszenia ryzyka konkurencji.

Grupa Boston Associates, do której należał Lowell, przystąpiła teraz do wyszukiwania odpowiedniego miejsca pod budowę jeszcze większych fabryk. W wyniku poszukiwań stwierdzono, że spływ rzek Concord i Merrimack to miejsce odpowiednie dla uzyskania energii wodnej niezbędnej, by zasilić krosna. Tak oto senna osada farmerska East Chelmsford stała się osadą przemysłową o nazwie Lowell.

Lowell było czymś więcej niż jedną fabryką, było pierwszym miastem przemysłowym. Powstało kilka fabryk, a w całym kraju rozesłano wywiadowców mających znaleźć operatorów maszyn.

Najodpowiedniejszą siłą roboczą były dzieci. Czasy były trudne i dziesięcioletnie dzieci również pracowały w fabrykach. Najmłodsze z zatrudnionych dziewczynek zdejmowały z przędzarek pełne szpule i zastępowały je nowymi. Pracowały one przez czternaście godzin dziennie, zaczynając o piątej rano i zarabiały zawrotną sumę dwóch dolarów tygodniowo<sup>247</sup>.

Podobnie jak w miastach górniczych, pozbawieni skrupułów operatorzy maszyn włókienniczych często pozwalali robotnikom robić długi w fabrycznych magazynach. Wygórowane ceny w połączeniu z nagromadzonymi długami sprawiały, że robotnicy musieli pozostać w fabryce. Kobiety i dzieci sprowadzone do takiego miasta przemysłowego często nie miały środków pozwalających na jego opuszczenie, a ich status zredukowany był do czegoś niezbyt odległego od niewolnictwa.

Elita właścicieli fabryk zwykła przedstawiać tę rzeczywistość w barwach zgoła odmiennych. John Greenleaf Whittier, poeta i redaktor gazety, mieszkał w pobliżu Lowell. Rozpisywał się o tym mieście przemysłowym jako o "wystrzelającym w górę niczym zaczarowane pałace z Baśni z tysiąca i jednej nocy". W owych ceglanych pałacach pracowano sześć dni na tydzień, przez czternaście godzin dziennie, a kiedy zapadał zmrok, światło dzienne zastępowało światło lamp obrotowych. Warunki mieszkaniowe były jeszcze gorsze. Robotnicy zajmowali budynki składające się z szesnastu mieszkań, gdzie pięćset osób musiało korzystać z jednej ubikacji. Lokatorzy innej czynszówki w Lowell musieli nosić swoje nieczystości, fizjologiczne i inne, na Austen Avenue. W

jeszcze innym budynku inspektorzy zastali trzystu dziewięćdziesięciu sześciu lokatorów mieszkających w warunkach, które Whittier określił jako odrażające, wstrętne, plugawe i urągające normom sanitarnym. A przecież robotnice musiały tam mieszkać; był to warunek ich zatrudnienia.



Pan Whittier oraz inni autorzy, których spojrzenie wypaczyły pieniądze ich pracodawców, zdają się zapominać o tym, na co zwrócił uwagę inspektor pracy z Massachusetts: że prawa państwowe lepiej chroniły konie niż ludzi<sup>248</sup>.

Mimo złych warunków pensja w fabryce była wyższa, niż zarobek, na jaki kilkunastoletnia dziewczyna mogła liczyć poza jej murami; dzieci

247 Harriet H. Robinson, "Early Factory Labor in New England" (Boston: Wright & Potter, 1883), s. 380-92, from the Web site of the Massachusetts Bureau of Statistics of Labor, <http://www.fordham.edu/halsall/mod/robinson-lowell.html>.

248 Page Smith, *The Rise of Industrial America: A People's History of the Post-Reconstruction Era* (New York: Penguin, 1990), s. 221.

były nawet w stanie wysyłać pieniądze do domu. Mimo wycisku robotnicy fabryczni nie walczyli o podwyżki. W końcu jednak zmuszeni byli walczyć o utrzymanie tej samej stawki wynagrodzeń - kiedy właściciele fabryk w miarę zaostrzania się rywalizacji zaczęli obniżać pensje. Trudna sytuacja robotnic fabrycznych przyciągnęła uwagę opinii publicznej kilkadziesiąt lat później, kiedy to siedemdziesięcioletnia Mary Jones wraz z kilkuset innymi pracownikami zakładów włókienniczych, z których połowa miała blisko sześćdziesięciu lat, pokonała drogę z Filadelfii do Nowego Jorku, chcąc spotkać się z prezydentem Teddym Rooseveltem. W owym czasie w amerykańskich fabrykach i kopalniach pracowało dwa miliony dzieci. Okryte łachmanami kobiety - wiele spośród nich straciło palce w wypadkach w fabryce - usiłowały najpierw dostać się do jednego z nowojorskich senatorów, a potem do przebywającego w swej rezydencji Roosevelta. Obaj dygnitarze uniknęli spotkania z delegacją, ale powszechne oburzenie, którego źródłem stał się ów marsz, doprowadziło w końcu do ochrony praw dzieci.

Choć wiele elitarnych rodzin z Nowej Anglii zachowało swoje pieniądze i władzę, to jednak siłą polityczną było nazwisko Cabot. Henry Cabot Lodge w latach 1893-1924 zasiadał w Kongresie i w Senacie, a w roku 1916 na konwencji republikańców Roosevelt wyznaczył go na nawet na kandydata na prezydenta. Prawnik Lodge'a, Henry Cabot Lodge, był w administracji Kennedy'ego

ambasadorem w Południowym Wietnamie, był też głęboko zaangażowany w tajne negocjacje, które doprowadziły do zamordowania prezydenta Południowego Wietnamu, Ngo Dinh Diema.

#### W POGONI ZA SMOKIEM

Po zakończeniu pierwszej wojny opiumowej, gorączka złota, która ogarnęła Kalifornię, odwróciła uwagę opinii publicznej od handlu z Chinami. Wielki napływ ludzi na Zachodzie oznaczał, że łatwiej było zrobić pieniądze w handlu z Kalifornią niż w handlu z Chinami. Magnaci ze wschodu USA, wzbogaciwszy się na handlu opium, byli główną siłą napędową budowy kolei transkontynentalnej. Ponieważ niewolnictwo zdelegalizowano, trzeba było znaleźć tanią siłę roboczą z importu. Właściciele kolei zwrócili się ku Chinom, skąd wraz z opium można było przewozić na statkach kulisów, czyli niewykwalifikowanych robotników.

Wielu Chińczyków chciało opuścić swój kraj, gdzie głód i podatki były przekleństwem gospodarstw rolnych. Wielu emigrantów pochodziło z tych samych nadbrzeży prowincji, w których kwitł handel opium. Sposoby, jakich się chwytano, aby wydostać się z Chin, bywały równie straceńcze jak emigracja z Irlandii na statkach śmierci, a częstokroć uciekano się do jeszcze bardziej radykalnych rozwiązań. Transport imigrantów zwano świńskim handlem, a ich samych traktowano jak niewolników, gdy już znaleźli się na statkach transportowych, których załogę często stanowili Amerykanie. Chińczyków oznaczano literą C z uwagi na cel ich podróży - Kalifornię. Chińczycy zawierali umowy o pracę, których wielu z nich nie rozumiało. Tysiące Chińczyków od zobowiązań uwalniała śmierć, gdyż wskaźnik śmiertelności wynosił czter-dzieści procent i był wyższy niż w przypadku handlu niewolnikami z Afryki.

Większość imigrantów, których podróż została opłacona - opłata równa była sumie, na którą opiewała umowa o pracę - stanowili ludzie zatrudnieni przy pracach nad koleją żelazną. Chińscy nadzorcy sprowadzali dla robotników narkotyki, a czasami prostytutki. Wiele spośród dziewczyn zmuszanych do nierządu sprzedawały ich własne rodziny, niejedną porwano, niektóre miały nie więcej niż

osiem lat<sup>249</sup>.

Emigranci z Chin sprawili, że opium zaczęło docierać do Australii i Peru, dwóch innych krajów, do których trafili emigranci - a także do Kalifornii. Amerykanie zaczęli odkrywać negatywne strony narkomanii, jednak opinia publiczna wzburzyła się dopiero wtedy, gdy zaczęto łączyć opium z imigrantami.

Nastawienie Amerykanów zmieniło się wraz z nowym wybuchem hysterii skierowanej przeciwko imigrantom oraz ubogim. Choć heroinę każdy mógł kupić, korzystając z katalogu Searsa albo w sklepie z artykułami kolonialnymi, a marihuanę można było nabyć w drogerii - rząd oraz gazety Hearsta\* zaczęły teraz przekonywać Amerykanów, że źródłem zła, jakie spadło na Amerykę, są przybysze. Chińczycy przywieźli opium, Meksykanie marihuanę, a czarni - kokainę. Szef Federal Bureau of Narcotics Harry J. Anstinger oraz gazety Hearsta otwarcie występowały przeciwko wszystkiemu, co miało związek z owymi narodowościami - z muzyką włącznie. Nawet związki zawo-

Booth, rozdział 9.

agnata prasowego, właściciela kilku gazet (przyp. tłum.).

dowe zagrożone przez wielką liczbę pracowitych Azjatów, zaczęły nazywać Chińczyków przemytnikami narkotyków<sup>250</sup>.

Stanowisko, jakie zajęły gazety Hearsta, akceptując tylko to, co w stu procentach amerykańskie, w pełni odzwierciedlało stanowisko Ku Klux Klanu. Pierwsze filmy Thomasa Edisona opowiadały o Chińczykach i ich rzekomej skłonności do opium. Amerykanie wkrótce to podchwycili. Czym innym była sytuacja, w której starszki pykały sobie przed zaśnięciem z fajki do palenia opium, a czym innym, kiedy narkotyzowali się cudzoziemcy.

Na przełomie wieków Roosevelt propagandowo zwalczał azjatyckie opium, choć ironią losu było to, że rodziny Roosevelt i Delano zbiły rodową fortunę, uzależniając od opium Chińczyków. Od tamtego czasu sytuacja się zmieniła. Ameryka co roku zażywała więcej opium niż sześć największych krajów Europy rocznie. Człowiek, którego można nazwać pierwszym narkotykowym

Carem Ameryki, Hamilton Wright, twierdził, że cały problem pojawił się u wybrzeży Ameryki wraz z Chińczykami i że palenie opium nie jest już sprawą wyłącznie chińskich robotników. Wright wskazywał, że co roku zużywano w Ameryce 500 tysięcy funtów opium, w tym mniej niż dziesięć procent przeznaczano na cele uzasadnione medycznie. Za ten stan rzeczy Wright winą obarczał niedouczonego lekarzy oraz „działających niezgodnie z prawem aptekarzy z branży detalicznej”, następnie wezwał rząd do ustanowienia prawa, które ukróciłoby opiumowy proceder. Jednakże popularność zaczęła uzyskiwać również kokaina, co Wright skomentował następująco:

„powszechnie wiadomo (...), że ilekroć zbierze się większa liczba Murzynów, zaczyna się całkiem jawny handel kokainą<sup>251</sup>”.

W rezultacie tej rasistowskiej hysterii w życie wprowadzono ustawę Harrison Act, która zapoczątkowała proces delegalizacji narkotyków takich jak heroina. Bezpośrednimi skutkami delegalizacji była podwyżka cen heroiny o tysiąc pięćset<sup>252</sup> oraz to, że narkomani zaczęli używać strzykawek, żeby zwiększyć intensywność doznań. Innym dalekosiężnym skutkiem był wzrost przemocy. Gdy opium i heroina przestały być

<sup>250</sup> Thorn Metzger, *The Birth of Heroin and the Demonization of the Dope Fiend* (Port Townsend, Wash.: Loomponics Unlimited, 1998), s. 132.

<sup>251</sup> Edward, Marshall, *New York Times*, „The Story of the Opium Fight”, March 12, 1911; z Schaffer Library of Drug Policy Web site, <http://www.druglibrary.org/schaffer/>.

<sup>252</sup> Metzger, s. 176.

używkami pań w średnim wieku, znalazły nowych łatwo uzależniających się klientów: ludzi młodych oraz biedaków. Nielegalny handel stał się źródłem bogactwa dla tych, którzy nie bali się ryzyka. Amerykańskim dziedzictwem przeszłości stało się nowe pokolenie szmuglerów. Biedacy zaś przekonali się, że nie trzeba nazywać się Cabot czy Lowell, żeby zbić majątek na handlu narkotykami.

## TRUPIA CZASZKA I PISZCZELE

Jeden z bardziej osobliwych budynków w Yale Campus przypomina mauzoleum. Wewnątrz budynku jakiś młody człowiek, jeden z wy bieranych co roku piętnastu juniorów, leży nagi w trumnie. Nie jest martwy i recytuje historię swych doświadczeń seksualnych z okresu przed

„zwerbowaniem” do Trupiej Czaszki i Piszczeli. Ceremonia na żywa się Małżeńskie Rozkosze (Connubial Bliss) i bez wątpienia służy procesowi zbliżenia, który trwać będzie przez całe życie nowicjusza<sup>253</sup> Wokół niego zgromadzonych jest czternastu innych nowicjuszy i aktu alnych członków stowarzyszenia, wszyscy studiują w Yale na ostatnim roku. Przebieg ceremonii wtajemniczenia staje się coraz dziwniej szy; fama niesie, że ten, kto by się wdrapał na dach pobliskiego Weir Hali, „usłyszałby dziwaczne krzyki i jęki dobiegające z głębi grobow ca”<sup>254</sup>.

Inaczej niż ma to miejsce w przypadku zwyczajnej korporacji, w budynku tym nikt nie przebywa, odbywają się tu jedynie ceremonie inicjacji. Trupia Czaszka i Piszczele różni się od korporacji studenckiej również tym, że członkowie stowarzyszenia zdobywają dzięki niej bo gactwa i koneksje, zapewniające im życiowy sukces.

Jednym z tych, którzy leżeli w trumnie podczas ceremonii inicjacji był ostatni prezydent George Bush. Nie jest on jedynym znanych człon kiem rodziny, który należał do stowarzyszenia - innym jest jego syn George W. Bush. Trzeci prezydent USA, William Howard Taft, rów nież należał do związku, a jego ojciec, Alphonso Taft, był jednym z jego założycieli. Prawdopodobieństwo, że prezydentami zostanie trzech ludzi należących do tego samego, przyjmującego rocznie tylko piętna <sup>253</sup> Jonathan Vankin, *Conspiracies, Couer-ups and Crimes* (New York: Dell, 1992), s 234.

<sup>254</sup> Ron Rosenbaum, *The Secret Parts of Fortune* (New York: HarperCollins, 2000), s.

stu członków bractwa, jest znikoma. A jednak wsparcie udzielone im przez współbraci oznaczało wpływy, które pozwoliły im zasiąść w Białym Domu. Lista

członków Stowarzyszenia Trupiej

Czaszki i Piszczeli to jedno z największych skupisk władzy w Stanach Zjednoczonych. Przeważają nazwiska takie jak Pillsbury, Kellogg, Weyerhaeuser, Phelps i Whitney. Rządzą oni w świecie biznesu oraz na arenie politycznej.

Nie licząc trzech prezydentów członkami Trupiej Czaszki i Piszczeli byli liczni kongresmeni, sędziowie i przywódcy wojskowi. Należeli do nich John Chafee, senator z Rhode Island, konserwatysta William F. Buckley oraz jego brat James, rzecznik założenia CIA. Skład szefostwa CIA to w gruncie rzeczy wirtualny zjazd rocznika studenckiego z Yale, obie organizacje wystawiły pomnik Nathanowi Hale<sup>255\*</sup>, obie też nazywane są "campusami", co raczej nie jest typową nazwą dla kwatery rządowej jednostki wywiadu. Wśród uczestników owych spotkań w Langley, przynależność do Trupiej Czaszki i Piszczeli postrzegana jest jako coś wielce zaszczytnego.

Kierownikiem do spraw personalnych w początkowym okresie istnienia organizacji był Trubee Wil son, który członkiem Trupiej Czaszki został w roku 1918. Kiedy dzięki działaniom CIA Chile stało się miejscem, w którym biznesmeni znów mogli prowadzić swe interesy, szefem, zastępcą szefa komórki CIA w Chile był Dino Pionzio, również członek stowarzyszenia. Inny jego członek, Archibald MacLeish rozpoczął karierę w wywiadzie, a następnie przeniósł się do gazety "Time", której właścicielem był Henry Luce. Swoje stanowisko w wywiadzie MacLeish zawdzięczał innemu członkowi tajnych związków w Yale, Wilmarthowi Sheldonowi Lewiso wi z organizacji Scroll and Key<sup>256</sup>.

McGeorge Bundy, człowiek, który pchnął Amerykę do wojny w Wietnamie, należy do Trupiej

Czaszki i Piszczeli, podobnie zresztą jak William Sloane Coffin, który wystąpił w CIA, protestując przeciwko wojnie. Russell Davenport, założyciel pisma "Fortune" także należy do organizacji, tak samo jak senator John Forbes Kerry, spadkobierca chińskich interesów rodziny Forbesów.

255 Robin W. Winks, Cloak and Gown, Scholars in the Secret War 1939-1961

(New Haven: Yale

University Press, 1996), s. 15.

256 Ibid, s. 96.

amerykański żołnierz walczący w wojnie rewolucyjnej, powieszony za szpiegostwo przez

Brytyjczyków (przyp. tłum.).

Dla wielu, jak zauważają autorzy książki *Wise Men, Six Friends and the World They Made*,

„Przynależność do tajnych stowarzyszeń w Yale była fundamentem dalszej kariery w Yale.

Najstarszym i najliczniejszym, jak również owianym największą legendą, była organizacja Trupia Czaszka i Piszczele. Dwaj spośród owych sześciu przyjaciół to William Averill Harriman oraz Robert Abercrombie Lovett. Kiedy w czasie pierwszej wojny światowej Harriman jako kurier przekazywał tajne zaszyfrowane depeche, kodem była liczba 322. Szyfr ten rozumieli jedynie członkowie bractwa. Gdy jego trzecia żona, Pamela Churchill, w roku 1971 zapytała, co szyfr ów oznaczał, odparł, że nawet jej nie może tego zdradzić<sup>257</sup>.

Ci, którzy zastanawiają się nad tym, co dzieje się za żelazną bramą tego quasimasońskiego sanktuarium, nie mają co liczyć na odpowiedź. Jeśli w obecności jakiegoś członka bractwa podniesiony zostanie temat Trupiej Czaszki i Piszczeli, człowiek ów nic nie powie, i natychmiast opuści zebranych. Przysięgi składanej pośród kości i czaszek oraz czcigodnych szkieletów - byłych członków organizacji

- nigdy jeszcze nikt nie złamał. Ich potęgi również.

W ostatnich latach Ron Rosenbaum i Anthony Sutton, autorzy książki *American's Secret*

*Establishment*, rzucili nieco światła na tę tajną organizację. Trupia Czaszka i Piszczele jest beneficjentem trustu założonego przez dziedziców firmy Russell & Co. Jakie sumy pochodzące z intratnego handlu z Chinami zasialiły Russell Trust Association

- tego nie wiadomo, jednak każdy zwerbowany członek zaczynał od piętnastu tysięcy dolarów i niezliczonej liczby bezcennych koneksji. Dziedzice nowszych fortun to: Harriman Rockefeller, Payne i Bush<sup>258</sup>. Averill, Harriman, Brown Brothers Harriman, to jeszcze jeden członek stowarzyszenia i zarazem patron fortuny Bushów. Firma Brown Brothers Harriman jest skarbcem funduszy organizacji.

Z tego niezwykłego politycznego zaplecza spadkobiercy Russell Trust sprawują władzę, będąc niejako wewnętrznym kręgiem władzy. Krąg zewnętrzny, składający się z organizacji funkcjonujących co najwyżej w półcieniu, tworzą: Komisję Trójstronną (Trilateral Commission), Insty 257 Walter Isaacson and Evan Thomas, *Wise Men, Six Friends and the World They Made* (New

York: Simon & Schuster, 1986), s. 80-2.

268 Antony Sutton, *America's Secret Establishment: An Introduction to the Order of Skulls and Bones* (Billings, Mont.: Liberty House Press, 1983), s. 8.

tut Brookingsa (Brookings Institute), Radę Stosunków Zagranicznych (Council of Foreign

Relations) oraz Okrągły Stół ds. Handlu (Round Tables of Commerce). Organizacje te działają w wielu miastach. Umożliwiają one elicie kontrolowanie amerykańskiego biznesu, kręgów rządowych, uniwersytetów i mediów. W istocie członkowie Komisji Trójstronnej oraz Rady zajmują kluczowe stanowiska w rządzie i w biznesie. Ustalają reguły gry. Wykorzystują wolne od podatku pieniądze różnych fundacji, zapewniając wpływy i władzę ideom klasy rządzącej; finansowanie właściwych ludzi i właściwych projektów. Tak oto system elit reprodukuje sam siebie.

Choć wewnętrzne działanie takich organizacji chroni klauzula tajności, ów tajny charakter znalazł się pod obstrzałem. W kwietniu 2001 roku ekipa "New York Observer" wraz z Ronem

Rosenbaumem sfilmowała sekretne rytuały inicjacyjne Trupiej Czaszki i Piszczeli. Korzystając z najnowocześniejszych technik wideo pozwalających na filmowanie w ciemnościach, podpatrzono z ukrycia organizację, której członkowie



dali początek OSS oraz CIA, częstokroć zajmowali stanowiska sekretarzy stanu, a także byli doradcami do spraw narodowego bezpieczeństwa. Nie ma potrzeby poruszać na stronach niniejszej książki obscenicznego aspektu sprawy, w każdym razie wywołałby on znacznie większą konfuzję, gdyby ktoś inny badania te kontynuował.

Czy istnieje porządek obrad Trupiej Czaszki? Członkowie organizacji" wyznają hasło"twórczego chaosu", które uzasadnia niejawne działania", pisze Joel Bainerman w książce *Inside the Covert Operations of the CIA and Israel's Mossad*. Nadzorowana przez nich polityka zagraniczna zawsze prowadzona jest przez tajne grupy wpływów<sup>259</sup>. Alphonso Taft był ministrem wojny, wywierając na McKinleya presję, by ten wypowiedział wojnę Hiszpanii. Po zabójstwie McKinleya, Teddy

Roosevelt powierzył urząd ministra innemu członkowi stowarzyszenia, Howardowi Taftowi. Inni członkowie związku pełniący urzędy ministerialne związane z polityką wojenną to: Henry Stimson, sekretarz stanu w okresie zimnej wojny; generał George Marshall, sekretarz stanu w administracji Trumana; McGeorge Bundy, doradca Kennedy'ego do spraw bezpieczeństwa narodowego, oraz

Averell Harriman, ambasador w misji specjalnej w południowo-wschodniej Azji, w okresie wojny w Wietnamie.

<sup>259</sup> Joel Bainerman, *Inside the Covert Operations of the CIA and Israel's Mossad* (New York: SPI Books, 1994), s. 164.

Kierując się doktryną Stimsona, która głosi, iż kraj powinien co pewien czas prowadzić wojny, aby rozwiązać społeczne niepokoje i zjednoczyć naród, wskazując mu jeden wspólny cel, członkowie organizacji Trupia Czaszka i Piszczele, George Bush i George W. Bush, podtrzymywali będą tradycję przez krótkotrwałe zbrojne wypadki w Azji i Ameryce Łacińskiej.

A jak wielki wpływ wywarł zakon Trupiej Czaszki i Piszczeli na historię XX wieku? Amerykańskie wpływy polityczne w Azji zaczęły się wraz z działalnością

rodzin z Nowej Anglii, handlujących opium. Dorobiwszy się fortun w Azji, rodziny te skierowały swą uwagę na krajowe linie kolejowe, fabryki i kopalnie. Jednak Ameryka trwała wówczas nadal w postaci misjonarzy, którzy usiłowali

„nawrócić” Chińczyków na jeszcze bardziej zachodni styl życia. Synem takiego właśnie misjonarza był Henry Luce. Wysłano go do Yale, by zdobył wykształcenie; tam również przyjęty został do organizacji Trupia Czaszka i Piszczele. W książce *Whiteout: The CIA, Drugs and the Press*, Alexander Cockburn i Jeffrey St. Clair piszą: „Dzień, w którym przyjęto go do tej tajnej organizacji, był w życiu Luce’a punktem zwrotnym. Bardzo pragnął bowiem dostąpić tego największego z zaszczytów i zostać członkiem Trupiej Czaszki i Piszczeli, najważniejszego stowarzyszenia na uniwersytecie Yale”<sup>260</sup>. Mając w kieszeni osiemdziesiąt sześć tysięcy dolarów, pożyczonych głównie od kolegów z uczelni i przyjaciół rodziny, Luce, wspomagany przez studentów Yale w charakterze asystentów, założył czasopismo „Time”, które później przekształciło się w magazyn „Life”.

Luce poślubił Claire Boothe Brokaw, która nie mniej niż on sam interesowała się Chinami. Oboje działali w imieniu amerykańskiego Instytutu Chińskiego, starając się ściągnąć do Stanów

Zjednoczonych studentów z Chin. Luce i jego żona byli w bardzo bliskich stosunkach z panującą rodziną Soong, której skorumpowana działalność utorowała drogę dla komunizmu. Kiedy armia

Kuomintangu pod wodzą Czang Kaj-szeka została pokonana, lobby chińskie Luce’a zebrało pod swym sztandarem Johna Fostera, Allena Dullesa, rodzinę Rockefellerów, Thomasa Lamonta i kardynała Spellmana, by domagać się dla niej pomocy ze strony Ameryki. Czang Kaj-szek tracił pokładane w nim zaufa

260 Ralph G. Martin, *Henry & Clare: An Intimate Portrait of the Luces* (New York: Putnam, 1991), s. 61.

nie, w miarę jak jego armia przegrywała kolejne bitwy, a on sam i jego rodzina sprzeniewierzyli trzysta milionów dolarów pochodzące z amerykańskich funduszy.

Mimo to Czang Kaj-szek nigdy nie utracił poparcia Luce'a, który nadal tylko wściekał się, że Mao Tse-tung znów pobił generalissimusa. Czasopismo "Time" bez przerwy nagłaśniało sprawę nacjonalistów.

Mao Tse-tung również był studentem uniwersytetu Yale, być może zresztą w rezultacie wysiłków Luce'a na rzecz Chin. Szkoła Teologiczna Yale założyła w Chinach kilka filii i właśnie Mao był najślynniejszym ich studentem. Choć sam Mao nie został przyjęty do organizacji Trupia Czaszka i Piszczele, należał do niej każdy niemal z ostatnich amerykańskich ambasadorów w Chinach.

Funkcję tę pełnili: George Bush, Winston Lord i James Lilley, absolwenci wywodzący się z jej szeregów.

Pod wodzą nieprzejednanego Luce'a, całej Ameryce wytyczono nowy cel - kontynuowanie rozpoczętej przez Francuzów walki w Wietnamie, która miała ukrócić dalszą ekspansję komunizmu. Wynikła z tego długotrwała, wyniszczająca i kosztowna wojna, która pochłonięła dziesiątki tysięcy istnień ludzkich, a potem siała spustoszenie w samej Ameryce, przynosząc osiemdziesięciu tysiącom wracających do kraju weteranów wojennych uzależnienie od heroiny<sup>261</sup>.

Lobby chińskie i organizacja "Trupia Czaszka i Piszczele" stanowczo popierały wojnę w Wietnamie, i na nieszczęście były w stanie zadbać o to, by trwała nadal. Podczas gdy tak zwani

„najlepsi i najmądrzejsi”, tacy jak członkowie tej organizacji McGeorge Bundy, Henry Cabot Lodge i Dean Acheson (którego syn również do niej należy), udzielali fatalnych rad kolejnym prezydentom, Amerykanie zastanawiali się, ilu swoich synów poświęcić będzie musiał kraj dwanaście tysięcy mil od swych granic. Chodziło tu jednak o coś znacznie poważniejszego niż sama wojna. Kierowana przez absolwentów uniwersytetu Yale CIA ani na chwilę nie przestawała walczyć, a potem wspierać armii Kuomintangu Czang Kaj-szeka, i niebawem wojna stała się batalią na śmierć i życie zarówno dla największych amerykańskich korporacji, jak i dla handlarzy narkotykami<sup>262</sup>. Konflikt w Wietnamie stanowił niewyczerpane źródło dochodów dla tych korporacji, które dzie

261 Alexander Cockburn and Jeffrey St. Clair, *Whiteout: The CIA, Drugs and the Press* (New York: Verso, 1998), s. 238.

262 McCoys, s. 162-73.

ki niemu otrzymały największą ilość zamówień i kontraktów: dla Bell Helicopter Textron, firm chemicznych, takich jak Dow Chemical i Monsanto (producentów "czynnika pomarańczowego" i innych defoliantów), oraz firmy inżynierskiej Brown and Root, kluczowego stronnika prezydenta Johnsona.

#### TROP UNITED FRUIT

W kwestii relacji z Ameryką Łacińską, tak jak w sporze o Wietnam, decydujący głos należeć miał do garstki ludzi. Kiedy handel opium utracił już swoją atrakcyjność, partnerzy z dawnej firmy Russell & Co. poszukali szczęścia gdzie indziej. Jednym z nich był Joseph Coolidge, a ten przekazał swą spuściznę w postaci sieci handlu morskiego synowi, Thomasowi Coolidge'owi, który założył przedsiębiorstwo United Fruit. Rozpoczęło ono działalność jako importer bananów, lecz niebawem przejęło faktyczną władzę w tak zwanych republikach bananowych, będąc w posiadaniu ich linii kolejowych i całego systemu komunikacyjnego.

Arystokratyczni absolwenci Yale oraz ich CIA na dobre zapuścili korzenie we władzach przedsiębiorstwa, które prowadziło również interesy z gangsterami z Nowego Orleanu. W roku

1900 Joe Macheca, uchodzący za przywódcę zorganizowanej przestępczości w tym mieście, wcielił swą linię transportu morskiego do United Fruit. Jego następcą w półświatku, Charles Matranga, przez całe życie trzymał się blisko United Fruit, a na jego pogrzebie szefowie przedsiębiorstwa składali kondolencje rodzinie<sup>263</sup>. Potem świat przestępczy Nowego Orleanu kontrolował niejaki Carlos Marcello. Gangsterzy importowali wówczas morfinę i kokainę z Hondurasu. W tym samym roku, kiedy Marcello przejął kontrolę w Nowym Orleanie, zarząd United Fruit wykupił swego największego konkurenta, Samuela Zemurraya, zapłaciwszy mu akcjami firmy. Kilka lat później, gdy Zemurray zaczął sprawiać problemy jako członek zarządu, Thomas Cabot po prostu go zwolnił.

Potem pojawiło się nowe wzywanie. Jacob Arbenz, wybrany w demokratycznych wyborach prezydent Gwatemali, postanowił, że

263 Peter Dale Scott and Jonathan Marshall, *Cocaine, Politics, Drugs, Armies and the CIA in Central America* (Berkeley: University of California Press, 1992), s. 52.

ziemia powinna zostać zwrócona ludowi i miał przy tym czelność wykupić ziemię będącą w posiadaniu United Fruit po cenie, jaką niegdyś podało samo przedsiębiorstwo<sup>264</sup>. John Foster Dulles, udziałowiec United Fruit, stwierdził wówczas, że w Gwatemali zapanował "reżim typu komunistycznego", a zatem Ameryka musi interweniować<sup>265</sup>. John McCormack, kongresman ze stanu Massachusetts, zaciekle zaatakował rząd Gwatemali za ten zamach na inwestycje finansowane przez jego wyborców, oświadczając przy tym, że dziewięćdziesiąt procent inwestycji zagranicznych Nowej Anglii znajduje się w Ameryce Łacińskiej<sup>266</sup>. Na czele ataku stanął senator Henry Cabot Lodge<sup>267</sup>, którego rodzina również miała udziały w United Fruit, a niebawem dołączył doń

Thomas Cabot i jego brat John Moors Cabot, asystent sekretarza stanu.

Historią United Fruit karmiono media i trąbiono o niej w Kongresie, aż wreszcie jeden z dyrektorów przedsiębiorstwa przedstawił sprawę Radzie Stosunków Zagranicznych. Rada wynajęła lobbystę

Thomasa Corcorana, by działał jako pośrednik z CIA. Tommy "Korek", jak go nazywano, przyjaźnił się z Walterem Bedellem "Kafarem" Smithem, szefem CIA. Corcoran służył niegdyś jako przedstawiciel prawny "linii lotniczej" CIA w Laosie i Wietnamie<sup>268</sup>. Amerykańska agencja wywiadu miała bowiem własną linię, która zrazu nazywała się CAT (Civil Air Transport - Pasażerski Transport Lotniczy), a potem Air America, i stała się tematem filmu z 1990 roku pod takim właśnie tytułem.

W roku 1954 CIA wykorzystwała Honduras jako swą bazę wypadową w działaniach zmierzających do obalenia rządu w Gwatemali. W latach siedemdziesiątych cała seria skandali korupcyjnych i narkotykowych w Hondurasie doprowadziła do upadku tamtejszego rządu, ale CIA zdołała zapewnić sobie w tym kraju główny punkt przerzutowy w akcjach w pobliskiej Gwatemali i

Nikaragui. Kiedy doszło do rozgrywki w otwarte karty z DEA (Drugs Enforcement Agency - Agencja do Walki z Narkotykami), która ograniczała CIA swobodę działania, wówczas biuro DEA zostało zamknięte<sup>269</sup>. Mimo iż trwała tak zwana

264 Stephen Schlesinger and Stephen Kinzer, *Bitter Fruit: The Untold Story of the American Coup in Guatemala* (New York: Doubleday, 1982), s. 76.

265 Ibid., s. 11.

266 Ibid., s. 72.

267 Ibid., s. 82-4.

268 Ibid., s. 90-2.

269 Scott and Marshall, s. 57.

wojna narkotykowa, plan uwolnienia kraju od tej plagi miał znacznie mniejszą wagę niż interes United Fruit, udziałowców tego przedsiębiorstwa, oraz CIA.

#### TROP BUSHA

Najsłynniejsze kłamstwo George'a Busha o podatkach przyćmiewa jego drugie wielkie kłamstwo -

„Macie moje słowo, ta plaga się skończy” - które zawarł w mowie inauguracyjnej swej prezydentury. Liczba Amerykanów uzależnionych od heroiny, która zmalała stopniowo po wojnie w Wietnamie z pięciuset do dwustu tysięcy, wzrosła znów gwałtownie po tym, jak Ameryka - za sprawą CIA - udzieliła pomocy Afganistanowi. Mało kto dał się oszukać działaniom CIA mającym na celu wsparcie plantatorów opium. Prezydencka Rada Strategiczna ds. Nadużywania Narkotyków była na tyle sfrustrowana milczeniem CIA w tej sprawie, że na pierwszej stronie gazety „New York Times” podała, iż zażywanie narkotyków wzrośnie, dokładnie tak, jak miało to miejsce w czasie awantury CIA w Laosie. Prognoza okazała się trafna, gdyż liczba narkomanów osiągnęła czterysta pięćdziesiąt tysięcy, a liczba zgonów z przedawkowania heroiny w Nowym Jorku wzrosła o siedemdziesiąt siedem procent<sup>270</sup>.

Aktywna forma twórczego chaosu w wydaniu Trupiej Czaszki i Piszczeli

kazała rządowi wydawać miliardy dolarów na prowadzenie wojny z narkotykami, i kolejne miliardy na osadzanie w więzieniach narkomanów, sprawiając jednocześnie, iż świat, od afgańskich wzgórz po Złoty Trójkąt południowo-wschodniej Azji i wybrzeże Hondurasu, stawał się bezpiecznym miejscem dla narkotykowych baronów.

#### GEORGE BUSH, GEORGE W. BUSH I DICK CHENEY

Tradycje rodziny Bushów w łonie organizacji Trupia Czaszka i Piszczele zaczęły się od ojca

George'a, Prescottta, który był jej członkiem i służył w wywiadzie wojskowym. Na ślubie Prescottta Busha z Dorothy Walker, drużbami było aż pięciu innych kolegów z tej tajnej organizacji.

Członkowie rodziny Bushów pozostawali w bliskich stosunkach z rodzinami Rockefellerów i

Harrimanów i zasiadali w radach nadzor

270 Cockburn and St. Clair, s. 259-61.

czych wielu korporacji. George Herbert Walker Bush urodził się i wychował w Greenwich w stanie Connecticut, wykształcenie zaś zdobył w Andover i Yale. Potem, z pieniędzmi właściciela dziennika

„Washington Post” i rozlicznymi znajomościami rodziny i swej kliki spod znaku Trupiej Czaszki i Piszczeli, George wyruszył do Teksasu, by dorobić się własnej fortuny.

Neil Mallon, inny członek organizacji Trupia Czaszka i Piszczele (jeden z czterech Mallonów w jej szeregach) umożliwił George'owi gruntowne poznanie przemysłu naftowego w swym przedsiębiorstwie - Dresser Industries - które wykupił od rodziny założycieli za pieniądze

Harrimana. Po okresie praktyki w Dresser Industries, George, z dwoma współnikami, założył własne przedsiębiorstwo, Zapata Oil. Prowadziło ono odwierty we wschodniej części Zatoki

Meksykańskiej. Jego położona na wyspie w Cay Sal Bank baza miała być

wykorzystywana w działaniach CIA przeciwko Castro. Inwazja w Zatoce Świń w roku 1961 znana była nawet pod nazwą "Operacja Zapata". Dwa użyte w niej okręty nosiły nazwy "Barbara" i "Houston": imię świeżo poślubionej żony George'a i nowej siedziby rodu<sup>271</sup>. I choć powszechnie się temu zaprzecza, właśnie wtedy zaczęła się kariera George'a w CIA. W roku 1963 nadal brał on czynny udział w jej działaniach, a potem został nawet jej szefem.

Kariera George'a W. Busha poszła tą samą drogą co jego ojca, wyjąwszy może zaangażowanie w działania CIA. George W. Bush trafił na uniwersytet Yale, został członkiem organizacji Trupia Czaszka i Piszczele, pracował w przemyśle naftowym, a potem zabrał się za politykę. W roku 2000, w batalii o fotel prezydencki, wybrał Richarda Bruce'a Cheney'a jako swego sojusznika. Chociaż sam przyszły wiceprezydent nie należał do Trupiej Czaszki i Piszczeli, to na liście jej członków jest aż dziewięciu Cheneyów. Przodek Cheney'a, który przybył do Ameryki w roku 1667, zszedł na ląd w Massachusetts, dzięki czemu jego rodzina miała prawo zaliczać się do "magnatów". Podobnie jak George Herbert Walker Bush, Cheney miał powiązania z wywiadem wojskowym i był zagorzałym zwolennikiem podpułkownika Olivera Northa. W czasie operacji "Pustynna Burza" był nawet sekretarzem obrony George'a. Podobnie jak on, udał się do Teksasu, gdzie

271 L. Fletcher Prouty, *JFK, the CIA, Vietnam and the Plot to Assassinate John F. Kennedy* (New York: Carol Publishing Group, 1992), s. 131-2.

został szefem naftowej firmy wiertniczej Halliburton, która w roku 1998 (a więc za czasów jego kierownictwa) zakupiła Dresser Industries. Brown and Ropot, spółka zależna tej firmy, nadal pozostaje ważnym sponsorem kampanii wyborczych - obecnie raczej kandydatów republikanów niż demokratów - oraz beneficjentem pokaźnych rządowych kontraktów.

#### TRUPIA CZASZKA I "PAŹDZIERNIKOWA NIESPODZIANKA"

W listopadzie 1980 roku prezydent Jimmy Carter, który zdołał dotąd przetrwać dwa zamachy na swoje życie i inne intrygi potężnej maszyny, której mechanizmów nie rozumiał, przegrał wybory prezydenckie. Istniejące siły polityczne



udzieliły poparcia charyzmatycznemu Ronaldowi

Reaganowi i członkowi organizacji Trupia Czaszka i Piszczele, George'owi Bushowi. Jednakże republikanie najbardziej obawiali się tego, że sprawa amerykańskich zakładników w Iranie zakończy się tuż przed wyborami. Mimo iż Biały Dom Cartera fatalnie prowadził tę sprawę, uwolnienie ich w ostatniej chwili, tak zwana październikowa niespodzianka - mogło przysporzyć prezydentowi dosyć popularności, by przetrwał i wybory.

Teoria spiskowa, o której pisano już w wielu książkach, opowiada o tym, jak to George Bush, jego kolega z organizacji Trupia Czaszka i Piszczele, senator John Heinz III, oraz garstka tajniaków z CIA polecili do Hiszpanii, by spotkać się z przedstawicielami irańskiego rządu. Zawarli tam umowę, w myśl której Iran, w zamian za dostawy broni, miał uwolnić zakładników dopiero po wyborach. Umowa ta dała początek aferze

Oliver North-Iran-kontra, którą wykryto dopiero po latach.

Po wyborach nastąpiła cała seria zabójstw i zgonów w niewyjaśnionych okolicznościach. Zginął między innymi szef kampanii i arcyszpieg Reagana, William Casey, Amaram Nir, izraelski oficer, oraz handlarz bronią Cyrus Hashemi<sup>272</sup>, a także dziennikarka telewizyjna Jessica Savitch. W

kwietniu 1991 roku, w wyniku zdumiewającego wręcz zbiegu okoliczności, senatorzy John Heinz i John Tower zginęli w ciągu godziny w dwóch różnych katastrofach lotniczych. Obaj byli ponoć zamieszani w sprawę "październikowej niespodzianki". Obaj byli również bardzo wpływowymi ludźmi w Senacie.

<sup>272</sup> Vankin, s. 182-4.

Ojcem senatora Heinza był John Heinz II, który w roku 1931 został członkiem organizacji Trupia Czaszka i Piszczele. John Heinz III, dziedzic fortuny ketchupu Heinza, poślubił Teresę Simoes Ferreirę, która przyszła na świat w rodzinie portugalskiej w Mozambiku, nadal będącego podówczas kolonią. Ferreira, członkini zarządu Instytutu Carnegie oraz członkini Instytutu Brookings, a także Rady Spraw Zagranicznych, odziedziczyła nagle majątek wartości osiemset sześćdziesiąt

milionów dolarów. Potem poślubić miała innego senatora, Johna Fostera Kerry, również członka organizacji Trupia Czaszka i Piszczcele. John Kerry, którego przodkowie należeli do pionierów w handlu opium w Chinach, prowadził śledztwo w sprawie Iran-kontra. Odkrył prywatną sieć pomocy Olivera Northa dla oddziałów kontrast i zdemaskował BCCI (Bank of

Commerce and Credit International - Międzynarodowy Bank Kredytowy i Handlowy). Zyskał sobie uznanie za odwagę, z jaką atakował główny nurt korupcji w Waszyngtonie i handel narkotykami w łonie wywiadu, choć inni twierdzą, że jego śledztwo urwało się zbyt wcześnie.

### ZBIEGI OKOLICZNOŚCI I ZABÓJSTWO JFK

Sprawa zabójstwa prezydenta Johna Kennedy'ego liczy sobie już pięćdziesiąt lat, lecz wielu ludzi jest zdania, że jego zagadka nie zostanie już nigdy rozwiązana. Początkowe podejrzenia o współudział obcych mocarstw, którym dawali wiarę J. Edgar Hoover i Claire Boothe Luce, niebawem zdyskredytowano. Luce stwierdziła wcześniej, że pewien opozycyjny wobec Castro agent zadzwonił do niej w dniu zabójstwa prezydenta i powiedział, że Oswald to komunista<sup>273</sup>. Następną ofiarą podejrzeń stała się amerykańska prawica, gdyż ponoć ktoś nazwiskiem George Bush ostrzegł władze o planowanym zamachu. Kolejnymi podejrzanyymi byli szefowie zorganizowanej przestępczości, między innymi mafii, a nawet przedsiębiorcy naftowi z Teksasu. Na koniec miejsce najbardziej prawdopodobnego winowajcy zajęła amerykańska CIA. Sceptycy, którzy przeglądali raport Komisji Warrena - którego, wedle przewidywań Allena Dullesa, nikt nie miał nigdy przeczytać - wskazują, że to właśnie CIA stała za tym spiskiem. Jed

<sup>273</sup> Gaeton Fonzi, *The Last Investigation* (New York: Thunder's Mouth Press, 1994). s. 52-3.

nym ze sceptyków okazał się również Robert Kennedy, który bez ogródek spytał szefa CIA Johna McCone: "Czy to CIA zabiło mojego brata?" <sup>274</sup>. McCone zaprzeczył.

Powodem zabójstwa prezydenta Kennedy'ego mogło być to, że nie zdołał

odzyskać Kuby, co stwarzało zagrożenie dla innych wysp na Karaibach, na których United Fruit i garść przedsiębiorstw cukrowniczych zbierały żniwo nastawionego na wyzysk kapitalizmu. Innym motywem mogła być groźba Kennedy'ego, iż zamknie wietnamskie centrum zysków, które przynosiło fortuny licznym korporacjom "magnatów" w przemyśle lotniczym, a w zwłaszcza Textronowi, właścicielowi firmy Bell Helicopter, oraz firmie inżynierskiej Brown and Root, która dostarczała Lyndonowi B.

Johnsonowi środków do prowadzenia kampanii. Niniejszy rozdział nie jest próbą rozwiązania zagadki zabójstwa Kennedy'ego; ma jednak rzucić nieco światła na niektóre z niezwyklej doprawdy zbiegów okoliczności, których, jak sądzą autorzy raportu Komisji Warrena, tacy jak zaciekli wrogowie Kennedy'ego, Earl Warren i Allen Dulles, nikt nigdy nie rozwikła.

W świetle danych zgromadzonych przez Komisję Warrena, spisek mógł zacząć się już wtedy, gdy pewien młody żołnierz piechoty morskiej nazwiskiem Lee Harvey Oswald, który był w kontakcie z biurem wywiadu marynarki, zaczął uczyć się rosyjskiego, przebywając w bazie o podwyższonym rygorze bezpieczeństwa w Japonii, a potem zdezerterował z "marines" i umknął do Rosji<sup>275</sup>. Tam potraktowano żołnierza jak należy: dostał mieszkanie i pracę, a nawet się ożenił. Pozwolił się również sfotografować z pewną amerykańską "turystką", Marie Hyde, która twierdziła, że zgubiła się podczas zwiedzania, co było prawie niemożliwe w Rosji lat sześćdziesiątych, w czasie zimnej wojny.

Dezertor, który był podejrzewany o przekazywanie swym rosyjskim gospodarzom informacji o lotach U-2, powrócił do domu nie dostawszy nawet prztyczka w ucho od swego rządu. Miał tego otrzymał rządową pożyczkę na zakup domu, w którym mógł zamieszkać ze swą żoną Rosjanką.

Potem pracował na kilku stanowiskach, z których co najmniej jedno wymagało certyfikatu bezpieczeństwa osobowego. Poznał również George'a DeMohrenschildta, który miał rozliczne znajo

274 Arthur M. Schlesinger, Jr., Robert Kennedy and His Time (New York:

Ballatine, 1978), s. 665.

275 Groden and Livingstone, s. 160-1.

mości w przemyśle naftowym i znał zarówno George'a Busha, jak i Jacqueline Kennedy.

DeMohrenschildt przedstawił Oswalda Michaelowi Ralphowi Paine'owi oraz Ruth Hyde Paine, którzy należeli do Światowego Związku Federalistów, założonego przez Corda Meyera z CIA.

Do Światowego Związku Federalistów Meyera należała również Priscilla Johnson. Choć ponoć nie dostała przez to posady w CIA, zdołała dostać się do Rosji i spotkać z Oswaldem<sup>276</sup>. Matką

Michaela Paine'a była z kolei Ruth Forbes Paine, z tej samej rodziny, której statki w wieku XIX

przewoziły opium do Chin. Brat Ruth Paine, William Forbes, zasiadał w zarządzie United Fruit. Do przodków Michaela Paine'a po mieczu należała rodzina Cabotów, a jeden z jej członków - kuzyn Michaela - również zasiadał w zarządzie United Fruit. Żona Michaela, także imieniem Ruth, była córką Williama Avery Hyde'a. Utrzymywała bliskie stosunki z rodziną męża, i w lipcu 1963 roku udała się na wyspę Naushon, do królestwa rodziny Forbesów, niedaleko Woods Hole, aby odwiedzić swoją teściową, Ruth.

Najlepsza przyjaciółka teściowej, Mary Bancroft, nie tylko pracowała w CIA, lecz także zaangażowana była w długotrwały związek z Allenem Dullesem. Bancroft napisała wszystko o swym trwającym dwadzieścia lat romansie w swej autobiografii *My Life as a Spy*. Jej ojca czterokrotnie wybierano burmistrzem Cambridge; był on również prezesem bostońskiej Kolei

Nadziemnej. Ojczymem przybranej matki Bancroft był Clarence Walker Barron, wydawca gazet

„Barron's” i „Wall Street Journal”. Jej pierwszy mąż pracował jako dyrektor United Fruit na Kubie, córka zaś poślubiła Roberta Tafta - syna członka organizacji Trupia Czaszka i Piszczele, a przy tym senatora<sup>277</sup>.

Kiedy Ruth Paine, żona Michaela, wróciła z Naushon, państwo Paine przyjęli pod swój dach młodego Lee Harveya Oswalda i jego żonę, Marinę. Ruth znalazła niedawnemu dezerterowi pracę w Składzie Podręczników Szkolnych w Teksasie. Jednak właśnie Ruth i Michael dostarczyli kluczowego dowodu, który pomógłby skazać ich nowego przyjaciela, gdyby policji udało się chronić go na tyle długo, by zdążył stanąć przed sądem. W ujawnionym później dokumencie, pewien informator opisuje rozmowę telefoniczną, jaką Michael przeprowadził z Ruth tuż po strzelaninie. Michael mówi, że nie sądzi, by

276 John Newman, *Oswald and the CIA* (New York: Carroll and Graf, 1995), s. 61-7.

277 Martin, s. 264-5.

Oswald był w to wszystko zamieszany, i dodaje: "Oboje wiemy, kto za to odpowiada" 278.

Dlaczego jednak Robert Kennedy miałby pytać, czy to CIA zabiło jego brata? To CIA doprowadziło do największej gąfy w trakcie krótkiej prezydentury Johna Kennedy'ego - inwazji w Zatoce Świń.

To CIA sprawiło, że wyrzucił Allena Dullesa, który doradzał przeprowadzenie tej operacji, i zagroził, że rozbije CIA w drobny mak. Zaskakujące było również to, że w skład komisji powołanej w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa prezydenta wchodził: Earl Warren, który miał pewne zobowiązania wobec związku kierowców (w ich sprawie śledztwo prowadził Robert Kennedy); generał Ford, który również miał zobowiązania wobec Teamsters Union, i Allen Dulles.

CIA stawało się oczywistym podejrzanym w sprawie o zabójstwo JFK.

Najdonioślejszym dowodem w śledztwie Komisji Warrena był słynny potem film Zaprudera, który szybko został zakupiony przez korporację Time/Life Luce'a. Na filmie tym widać, jak głowa prezydenta Kennedy'ego odskakuje w tył w taki sposób, jaki spowodować mogła jedynie kula wystrzelona z przodu, z jego prawej strony. Usiłowano jednak sprawić, by wyglądało tak, że głowa prezydenta pochyliła

się do przodu, co wskazywałoby na strzał z tyłu. Oznaczało to, że odwrócono kolejność klatek<sup>279</sup>. Potem utrzymywano, że zmiana ta była dziełem przypadku.

Kiedy już Komisja Warrena popadła w niełaskę u myślącej części opinii publicznej, powoływano kolejne komisje, mające prowadzić śledztwa w sprawie CIA i rosnącej w Ameryce liczby zabójstw na tle politycznym. Nowszy materiał dowodowy wskazywał na to, że w zabójstwo Ken-nedy'ego zamieszany był wywiad, a dowody sądowe wykazywały, iż nie jest możliwe, by strzelał tylko jeden zamachowiec. Najprawdopodobniej w miejscu zamachu działała dwu - lub trzyosobowa grupa.

Marita Lorenz zeznała, iż brała udział w tej operacji i podała nazwiska dwóch spośród tajniaków CIA i kilku Kubańczyków, którzy również byli w nią zamieszani. W swym krótkim i burzliwym życiu Lorenz zdążyła być kochanką Fidela Castro, a potem uczestniczką "Operacji 40" CIA - spisku mającego na celu zorganizowanie zamachu na jego życie. Wówczas jednak spotykała się już z wenezuelskim dyktatorem Marcosem Perezem Jimene

278 Fonzi, s. 10.

279 Fonzi, s. 217.

zem, którego rząd był tak dalece skorumpowany, że nawet Kościół katolicki toczył z nim spór<sup>280</sup>.

Jak zatem udało jej się przeżyć i złożyć zeznania? Jej matką była Alice June Lofland, kuzynka Henry'ego Cabota Lodge'a<sup>281</sup>, która pracowała dla NSC - Rady Bezpieczeństwa Wewnętrznego

(National Security Council)<sup>282</sup>. Oto, co Lorenz zeznała przed Komisją Śledczą ds. Zabójstw na temat spisku mającego na celu zamordowanie prezydenta w ramach "Operacji 40": "Odkąd ponownie zaczęłam brać udział w "Operacji 40" (...) w kółko słyszałam tylko: "Dostaniemy Kennedy'ego" „<sup>283</sup>. Stwierdziła, iż nikt jej nie zamordował tylko dlatego, że jej matka była "bardzo wpływową osobą w NSA"<sup>284</sup>.

Pośród całej serii zgonów w niewyjaśnionych okolicznościach, które miały miejsce wkrótce po zamordowaniu JFK, znalazło się również zabójstwo Mary

Pinchot Meyer, byłej żony Corda

Meyera. Zamordowano ją, gdy szła ścieżką flisacką Chesapeake - Ohio. W Georgetown morderstwa należą do rzadkości, ale temu towarzyszyły pewne niezwykle okoliczności i nigdy nie zostało wyjaśnione.

Cord Meyer był wykształconym w Yale agentem CIA, który miał kontakty z Ruth i Michaeliem

Paine poprzez Światowy Związek Federa listów, który założył, zanim jeszcze Dulles wprowadził go do CIA. Pinchot Meyer natomiast miała romans z JFK. Meyer był jednym z najbardziej wpływowych ludzi w CIA. Tuż po śmierci Pinchot Meyer, szef kontrwywiadu CIA, James Jesus

Angleton, wszedł do jej domu, otworzywszy drzwi "kluczem, który sobie zatrzymał", i zabrał jej pamiętnik<sup>285-286</sup>. Wraz z nim był tam również Ben Bradlee z "Washington Post", szwagier Pinchot Meyer.

I choć seria tak niezwykłych zbiegów okoliczności, nieważne jak bardzo podejrzanych, nie może stanowić rozstrzygającego dowodu na

280 Gerard Colby with Charlotte Dennett, *Thy Will Be Done: The Conquest of the Amazon-Nelson Rockefeller and Euangelism in the Age of Oil* (New York: Harper Collins, 1995) s. 312.

281 Marita Lorenz, *Marita* (New York: Thunder's Mouth Press 1993) s. 33.

282 Ibid., s. 58.

283 Ibid., s. 127.

284 Ibid., s. 168.

285 Timothy Leary, "The Murder of Mary Pinchot Meyer", *The Rebel* (November 22, 1983).

286 Burton Hersh, *The Old Boys: The American Elite and the Origins of the CIA* (New Ybrk:

Charles Scribner's Sons, 1992), s. 358.

istnienie spisku, to jednak sugeruje coś, co pozostaje ukryte przed wzrokiem opinii publicznej.

Wszystkie te zbiegi okoliczności wskazują na istnienie ściśle ze sobą powiązanej elity, która trzyma w garści sprawy państwa - rzecz dla większości obywateli wręcz nie do pomyslenia. Sugerują one ponadto, że media, w rękach tego rodzaju elity, nie mogą sprostać zadaniu rzetelnego śledzenia faktów.

Nie ulega wątpliwości, że spisek taki istnieje: istnieje zresztą wiele spisków. Elitarna klasa społeczna zawsze była i będzie u władzy. Kiedy szofer Rockefellera płaci większe podatki niż człowiek, którego wozi, wyraźnie widać w tym wolę elity. Widać ją jeszcze wyraźniej, gdy Komisja Śledcza ds. Zabójstw stwierdza, że morderstwa Kennedy'ego i Martina Luthera Kinga były wynikiem zorganizowanych spisków, i na tym poprzestaje. Kiedy funkcjonariusze DEA narzekają, że każe im się cofnąć, bo przeszkadzają ludziom z CIA, jest to kolejny dowód na to, iż za sznurki pociąga jakaś wyższa siła, której wszystko uchodzi na sucho.

To, iż cały naród pozwala, by rządziła nim taka elitarna klasa, to już nic nowego dla rządzonych; dla tych zaś, którzy nie muszą zabiegać o władzę, gdyż już teraz mają ją w rękach, stało się wręcz oczywistością.

Bill Minutaglio w książce *First Son* opowiada o tamtej nocy, gdy George W. Bush został przyjęty w szeregi organizacji Trupia Czaszka i Piszczele. Otóż George nie był pewien, czy rzeczywiście chce doświadczyć dreszczyka i dyscypliny powtarzających się regularnie w dwa wieczory w tygodniu spotkań z kolegami z tej organizacji. On już urodził się w rodzinie bogatej i - dzięki ojcu - wpływowej. Kiedyś powiedział nawet koledze z zajęć, że wolałby raczej wstąpić do organizacji

„Gin i tonik”. Jego ojciec, przewidując zapewne wątpliwości syna, o ósmej wieczorem zapukał do jego drzwi i powiedział młodemu George'owi, że już pora zrobić to, co należy, i zostać „porządny człowiekiem”. George się zgodził<sup>287</sup>.

<sup>287</sup> Bill Minutaglio, *First Son: George W. Bush and the Bush Family Dynasty* (New York: Random House, 1999), s. 103-5.



